



RACHEL VAN DYKEN

EAGLE ELITE #1,5

ENFORCE

DREAMTEAM

SPIS TRESCI

CHAPTER 1	3	CHAPTER 29	156
CHAPTER 2	11	CHAPTER 30	165
CHAPTER 3	19	CHAPTER 31	174
CHAPTER 4	22	CHAPTER 32	193
CHAPTER 5	27	CHAPTER 33	196
CHAPTER 6	30	CHAPTER 34	204
CHAPTER 7	36	CHAPTER 35	208
CHAPTER 8	41	CHAPTER 36	215
CHAPTER 9	43	CHAPTER 37	223
CHAPTER 10	51	CHAPTER 38	229
CHAPTER 11	56	CHAPTER 39	236
CHAPTER 12	61	CHAPTER 40	242
CHAPTER 13	69	CHAPTER 41	249
CHAPTER 14	77	CHAPTER 42	257
CHAPTER 15	81	CHAPTER 43	263
CHAPTER 16	83	CHAPTER 44	273
CHAPTER 17	87	CHAPTER 45	278
CHAPTER 18	97	CHAPTER 46	284
CHAPTER 19	104	CHAPTER 47	295
CHAPTER 20	108	CHAPTER 48	297
CHAPTER 21	113	CHAPTER 49	301
CHAPTER 22	116	CHAPTER 50	303
CHAPTER 23	120	CHAPTER 51	310
CHAPTER 24	130	CHAPTER 52	314
CHAPTER 25	133	CHAPTER 53	317
CHAPTER 26	136	CHAPTER 54	327
CHAPTER 27	142	CHAPTER 55	335
CHAPTER 28	148	CHAPTER 56	338

CHAPTER 1 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

POCZATEK KONCA

PATRZYŁEM JAK parada samochodów przedzierała się przez czarną, żelazną bramę, jakby w jakiś sposób ta bariera miała ich ocalić, jeśli ich kraj osiągnęłaby wojna. Zabawne, nie mieli pojęcia, że wojna – Lucyfer we własnej osobie – jest już najzwyczajniej w środku, bezpiecznie od policji, federalnych, wszystkich, którzy są zagrożeniem.

Bezpieczni od wszystkich prócz mnie.

Mój wzrok zamigotał do Phoenix'a po mojej prawej. Uśmiechnął się, kiedy nowa dziewczyna podeszła do niego i posłała mu flirtujące machnięcie.

Szturchnąłem go mocno w zębra.

Zapamiętaj swoje miejsce.

Powiedziałem to raz, dwa, milion razy do chłopaków, a oni wciąż zmagali się z myślą, że nie byli tu, aby chodzić do szkoły, nie byli tu aby nawiązywać przyjaźnie. Nie było pokoju. Byliśmy w pieprzonej strefie wojny.

I rodzina Phoenix'a była jedynym kluczem do odkupienia.

– Wydaje się, że to ostatni z nich. – Chłodne spojrzenie Chase'a badało główną drogę, która prowadziła na kampus. Łatwiej było ochraniać jedyną drogę wjazdu i wyjazdu. Szkoda, że życie nie było tak wygodne.

Jeśli ktoś nie pasował, zajmowało nam minuty – skreśl to – sekundy, żeby ich wyeliminować, ich rodzinę, a jednocześnie wyglądając na bardzo nieszczęśliwy wypadek.

– Czekaj. – Tex zerknął w stronę żelaznej bramy. – Myślę, że jest jeszcze jeden samochód.

– Jak cholera jest – wymamrotałem. – Liczyłem samochody. Patrzyłem na listę. Nie przegapiliśmy nikogo.

Chase wyszarpnął listę z mojej ręki i zaczął czytać listę nazwisk wszystkich pierwszaków. Jego uśmiech niemal pozbawił mnie kontroli, kiedy podniósł swoją głowę i podał mi z powrotem kartkę.

– Słyszałem, że Wyoming jest piękne o tej porze roku.

– Co? – Wyrwałem mu listę i zacząłem chciwie czytać nazwiska.

Jedno się wyróżniało.

Tracey Rooks, Kobieta, 18 lat, Casper, Wyoming.

– Świetnie. – Rzuciłem listę na ziemię i uśmiechnąłem się. – Dziewczyna, która prawdopodobnie śmierdzi jak krowie gówno. Jaka jest jej przeszłość?

Nikt nie odpowiedział.

Powiedziałem to głośniej, tym razem zaciskając zęby.

Tex był pierwszym, który odpowiedział.

– Nie mogliśmy tak naprawdę żadnej znaleźć.

– Nie. Mogliśmy. Naprawdę. Znaleźć. Żadnej – powtórzyłem. – Co to do diabła ma znaczyć?

– Słuchaj... – Tex potrząsnął głową. – ...wzięliśmy do tego Sergia, ale dziewczyna nie ma tak naprawdę zbyt wiele informacji na swój temat. Rodzice zginęli, babcia zginęła, dziadek jest jej jedynym żyjącym krewnym, a w jakiś sposób jej numer ubezpieczenia, tak samo jak akt urodzenia, zaginęły.

– Zaginęły. – Oblizałem usta. Powiedziałem mojej głowie, żeby tam nie szła, powiedziałem mojemu sercu, żeby zostało w cholernej piersi i przestało mieć nadzieję, kiedy obrazy wypełniły mój umysł. Ciemne włosy, ciemne oczy...

„Nixon, uratuję cię.”

– Koleś, w porządku? – Chase mnie szturchnął.

– Chodźmy powitać ją w Eagle Elite.

Nikt się nie poruszył.

– Powiedziałem... – Zacząłem maszerować w stronę akademika dla dziewczyn. – ...chodźmy ją powitać.

– Dlaczego mam przeczucie, że to naprawdę zły pomysł? – Tex wymamrotał pod nosem.

– Choć raz, Tex, zatrzymaj swoje usta zamknięte i trzymaj się w tle, nałóż gówniany uśmiech na swoją twarz i pozwól mi i Chase’owi się tym zająć. Myślisz, że możesz to zrobić? Hmm?

– Weź Xanax.¹ – Phoenix narzekał.

Posłałem mu kipiące spojrzenie.

Wymamrotał przekleństwo i odszedł do Tex’a, żeby zaczekać przy drzewie, kiedy kontynuowaliśmy drogę do akademika dziewczyn.

Samochód był wynajęty.

Dziadek był wiekowy.

Dziewczyna była... młoda.

I miała gówniane rzeczy. Jej walizka była pokryta naklejkami. Jej dziadek podał jej małe pudełko, i mógłbym przysiąc, że widziałem łzę wypływającą z jej oka i spływającą w dół jej gładkiego policzka.

– Cholera nie – mruknąłem. – Ona zostanie tu zniszczona.

– W mniej niż pięć minut. – Chase się zgodził.

– Łzy. – Otarłem twarz dłońmi. – Powiedz mi, że nie widzę łez.

– Dziewczyny tutaj nie płaczą.

– Prawda. – Zgodziłem się.

– Ona nie jest jak inne.

– Nie.

– Potrzebujemy Mo.

Roześmiałem się na to.

– Potrzebujemy cudu. – Z przekleństwem, szybko wybrałem numer, żeby się zorientować i przygotować wszystko, żeby *Nowa* została przeniesiona na trzecie piętro. Mo, moja siostra bliźniaczka, miała być na tym samym piętrze. Pomyślałem, że potrzebuje tyle pomocy ile może zdobyć. Nie ma szans, że mała Wyoming przetrwa ten rok z kimś innym, nie żebym był z tego powodu szczęśliwy. To znaczy, z perspektywy czasu to był chyba mój pierwszy błąd.

Oficjalnie zaprosiłem ją do mojego życia – przez moją siostrę.

¹ Lek likwidujący stany lękowe, depresję, agorafobię (cokolwiek to jest ;D), niepokój, napięcie, bezsenność. Okej już nie cokolwiek to jest bo agorafobia to stan lękowy przeciwko przebywaniu na otwartych przestrzeniach bądź w ogóle wychodzeniu z domu, coś w tym rodzaju, jak ktoś zainteresowany to wujek google się kłania ;P

– Nowa jest tutaj – powiedziałem wystarczająco głośno dla Tracey, aby odwróciła się i gapiła. – Tak lśniąco czysta i niewinna. Jak mała owieczka. Prawda, Chase? – Przechyliłem głowę i zaferowałem jej uśmiech.

Staruszek sięgnął do kurtki. To był ruch, jaki dobrze znałem. Kolejna wskazówka. Nie był *tym* za kogo się podawał. Nie był *tym* kim mówił, że jest. Jakby zauważając moje oceniające spojrzenie, przeniósł swoją dłoń i posłał mi wymuszony uśmiech.

– Komitet powitalny? To miejsce faktycznie jest miłe.

Podziwiałem jego kontrolę. Sposób, w jaki opiekuńczo stanął przed Tracey, jakby był jedyną rzeczą stojącą na mojej drodze do pożarcia jej.

– Macie jakiś problem? – Podrapał się po głowie, odsuwając rękawy, uwalniając mały tatuaż. Taki, który widziałem jako dziecko, ale nie mogłem go przypasować.

– Czy ja cię znam? – Wyrwało mi się.

Roześmiał się.

– A znasz wielu farmerów z Wymoning?

To jego głos mnie przekonał, sposób w jaki lekko potrząsnął głową, czekając na wyzwanie. To było to samo spojrzenie, jakie wujek posyłał mi kiedy chciał, żebym przestał naciskać.

To to samo spojrzenie, jakiego ojciec nauczył mnie kiedy miałem dziesięć lat i byłem światkiem moich pierwszych tortur.

Dziewczyna wciąż się na nas gapiła. Łatwy cel. Zostawiłem staruszkę w spokoju; przypominał mi za bardzo mnie. A ja nie potrzebowałem przypomnienia. Nie teraz.

Podniosłem ręce i przeciągnąłem się leniwie.

Oczy dziewczyny się rozszerzyły, kiedy gapiła się na moje ciało.

Chase uderzył mnie w plecy.

Zbliżyłem się i przyciągnąłem jej brodę bliżej mnie, zamykając jej usta tym gestem.

– Dużo lepiej. – Oblizalem usta i walczyłem z ochotą by ją pocałować. Taaa, traciłem kontrolę. – Nie znieśliśmy, gdyby nasz charytatywny przypadek zakrztusił się jakimś owadem już pierwszego dnia. – Jej usta drżały, kiedy patrzyła za mnie na swojego dziadka. Puściłem ją, zanim mogła zrobić cokolwiek i minąłem się z Chasem.

I tak musiałem pogadać z dziewczyną z rejestracji. Zniknęliśmy za budynkiem, ale wróć. Po prostu potrzebowałem, żeby dziadek wyjechał.

W ciągu kilku chwil, spojrzałem za budynek właśnie w momencie, kiedy wynajęty samochód wycofywał. A dziewczyna była cała moja. Moje serce waliło w mojej piersi, i, przez sekundę, żałowałem tego, co miałem zrobić.

Ale każde możliwe zakończenie oznaczało jej śmierć, albo stawiało ją w niebezpieczeństwie. Dziwnie, nie chciałem kogoś takiego jak ona w Eagle Elite. Nie należała do mojego świata.

Zasługiwała na szpiczasty płótek.

Męża.

Dobre wspomnienia z college bez kolegów, którzy będą woleć oglądać jej samobójstwo niż przetrwanie przez kolejne cztery lata.

Zniszczą ją.

A ona sprawi, że to będzie tak cholernie łatwe do zrobienia.

Jedynym sposobem, żeby ich pokonać – to być pierwszym, zrobić z niej nasz cel, naszą zabawkę.

Nikt nie pieprzy się z tym co moje.

A na koniec, nikt nie będzie się zabawiać z nią. Pozwolą mi zabawić się z jej niewinnością. Zawieszę ją przed nimi jak marchewkę, a na koniec dnia, będzie nietykalna.

Westchnąłem, kiedy spojrzała w górę na budynek, gapiąc się jak ktoś, kto uczył się w domu i nigdy wcześniej nie widział wieżowca.

Była zbyt chuda.

Zanotowałem w pamięci, żeby dać jej jedną z moich kart dostępu – nie musiała wiedzieć ile one kosztują – ani że każdy student EE zabiłby, żeby mieć taką. Mo zadba o resztę.

Będzie jeść z nami.

Będzie chcieć za nic.

Przynajmniej tyle mogę zrobić po tym, co będzie musiała znosić.

Oblizując usta, podszedłem do niej ponownie, tym razem, potępiając się do piekieł z każdym krokiem, który robiłem.

– Zgubiłaś się?

– Nope. – Uśmiechnęła się. Cholera, to czyniło ją ładniejszą. – Najwyraźniej żyję w Stanach Zjednoczonych. – Wzruszyła ramionami i próbowała i poległa, z podniesieniem swojej ciężkiej walizki, prawie przewracając się na swój ładny tyłek.

Słumiłem śmiech, wiedząc, że Chase robi dokładnie to samo. Bycie wrednym dla niej będzie niemal jak kopanie szczeniaczków. Ale świat jest paskudny. Po prostu nienawidzę, że będę jej opiekunem w drodze do rzeczywistości – jej księciem ciemności.²

Cholera, zrobiłbym wszystko, żeby być bohaterem.

– Jestem Nixon. – Stałem dokładnie przed nią, przenosząc wzrok z jej źle dopasowanych ubrań do brzydkich butów.

– Tracey, ale wszyscy nazywają mnie Trace. – Wyciągnęła swoją dłoń.

Swędziało mnie, żeby ją dotknąć.

Dotknąć jej skóry.

Zamiast tego, skrzywiłem się, potrząsnąłem jej dłonią, a potem wytarłem tą samą dłoń w jeansy, jakby była chora.

– Zasady.

– Co? – Zrobiła krok w tył.

Chase mnie minął.

– On ma rację. Jaka słodka byś nie była, Farm Girl, ktoś musi powiedzieć ci o zasadach.

Jej niewinne spojrzenie przenosiło się między nami dwoma.

– Możecie zrobić to szybko?

Taa, znowu, niemal straciłem głowę. Chase był prawdopodobnie gotowy posrać się w gacie. Ostatnia osoba, która mu odpowiedziała taką gadką to Phoenix, i to skończyło się kilkoma połamanymi kośćmi i wizytą u dentysty.

– Słyszałeś to, Chase? – powiedziałem rozbawiony. – Lubi szybko.

– Szkoda. – Chase podszedł bliżej, niemal dotykając ją swoim ciałem. – Uwielbiałbym dawać jej to powoli. – Jego oczy oceniały ją jakby była pierwszą dziewczyną, jaką widział w całej swojej egzystencji. Zazdrość przesączyla się przeze mnie. Co do diabła? Ona nie była jego. Nie żeby była moja, ale wciąż. Stał zbyt blisko, za blisko. – Zasady. – Cofnął się. Moje tętno wróciło do normy. – Nie odzywasz się do Elity, chyba że zostałeś poproszona aby się odezwać.

– Kim jest...

– Nope. Już złamałaś regułę. Ja mówię, Nowa. – Chase się uśmiechnął. – Rany, Nixon, ta będzie ciężka do złamania.

² Ktoś przy trzeciej części skomentował, że Dyken lubi porównania do fantastyki ;D mamy kolejne ;D

– Zawsze są – powiedziałem, podnosząc jej brodę moją ręką. – Ale myślę, że *ta* mi się spodoba. – Pierwsza prawdziwa rzecz, jaką powiedziałem. Będę się tym cieszyć za bardzo. Będzie mi się podobać za bardzo, ponieważ przypomina mi kogoś, kogo kiedyś znałem. Kogoś, kto zaproponował mi, że mnie ocali kiedy byłem już poza ocaleniem, kogoś kto wycierał moje łzy i płakał tak, jakby były jej własnymi.

Chase kontynuował z regułami. Sprawiając, że byłem coraz bardziej chory, kiedy jej twarz wciąż opadała.

W końcu, zapytała:

– To wszystko?

– Nie. – Surowe pragnienie pulsowało przeze mnie, kiedy podszedłem do niej, potrzebując ją dotknąć, potrzebując upewnić się, że jest prawdziwa, nawet jeśli wiedziałem, że zachowuję się jak kompletny i zupełny wariat. Chase i ja zamienimy słowo później. Znał mnie lepiej niż czasami ja sam się znałem. Zapędziłem się – naciskając na siebie, naciskając na niego.

Moja ręka pieściła jej twarz, a następnie przesunęła się w dół jej gładkiego policzka do ramienia. Przesunąłem rękę na jej szyję, a następnie pogłaskałem jej drżące wargi moim kciukiem. Chciałem ją zastrzec, chciałem ją posiąść, sprawić, że będzie krzyczeć – nie ze strachu, ale z ekstazy. Nie miałem pojęcia kim była, ale sprawiła, że chciałem. I to był problem.

Pierwszy raz od lat.

Chciałem.

Nie wolno mi było chcieć.

Miałem umrzeć przez moje pragnienia.

Ponieważ w wielkim układzie rzeczy? Tu nie chodziło o mnie. Tu chodziło o krew, rodzinę, ochronę. Blood in, blood out.

Jej oczy się rozszerzyły. Wściekły, że zareagowała tak łatwo, zdenerwowany na siebie, za sprawienie, że moje ciało cierpiało, warknąłem.

– Czujesz to? Zapamiętaj to, ponieważ od tego momentu nie możesz nas dotykać. Jesteśmy nietykalni. Jeżeli chociażby kichniesz w naszym kierunku, jeżeli będziesz oddychać tym samym powietrzem, co my, zrobię z twojego życia piekło. Ten dotyk, który czujesz teraz na swojej skórze będzie jedynym razem, kiedy poczujesz kogoś tak potężnego, jak ja, blisko siebie. Więc, tak jak mówiłem... poczuj to, zapamiętaj to i może pewnego dnia twój mózg zrobi ci ogromną przysługę i zapomni, jak to było, gdy dotykał cię ktoś taki jak ja. Wtedy, i tylko wtedy, będziesz w stanie być szczęśliwa z jakimś miernym chłopakiem, prowadząc swoje żałosne życie. – Z dała ode mnie. Z dała od tego wszystkiego. Bezpiecznie.

Kilka łez spłynęło po jej policzku.

I w tej chwili wiedziałem, że to początek końca.

Mojego końca.

Mojego upadku.

Mojej zagłady.

CHAPTER 2 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

A PECH PO PROSTU CIAGLE SIE POJAWIA

DO CZASU AŻ doszliśmy do chłopaków po drugiej stronie trawnika, prawie opanowałem drżenie. Wyglądałem jak cholerny ćpun, który potrzebuje kolejnej działki.

– Hej, spoko, koleś? – Oczy Phoenix’a skanowały mnie od stóp do głów, a potem zwężyły się, kiedy wsunąłem ręce do kieszeni i wzruszyłem ramionami.

– Pewka.

– Nowa jest gorąca. – Chase powiedział, ratując moją dupę. – I wszyscy wiemy, że Nixon jest w celibacie jak ksiądz przez ostatnie kilka lat, więc, taaa, prawdopodobnie jest seksualnie wycofany.

– Dupek. – Uderzyłem go w głowę, ulga spływała po moim ciele. – Nie jestem seksualnie wycofany.

– Ona jest wystarczająco niewinna, żeby przyciągnąć twoją uwagę. – Chase mrugnął. – Zawsze lubiłeś te czyste. Pośpiesz się i weź kutasa pod kontrolę zanim się zawstydzisz, człowieku.

Gapilem się.

– Czysta. – Phoenix prychnął. – Nie na długo, zwłaszcza w tej szkole. Zostanie pożarta żywcem.

– Prawda. – Zgodziłem się i spojrzałem w stronę akademików.

Dlaczego do diabła Mo nie odpowiada na żadną z moich wiadomości?

– Tex? – Mój telefon był pusty, żadnych nowych wiadomości. – Słyszałeś coś od Mo?

Wyjął telefon i potrząsnął głową.

– Nope, czemu?

– Sprawy rodzinne – skłamałem. – Słuchaj, zamierzam sprawdzić czy jest w swoim pokoju. Spotkajmy się w jaskini niedługo, bra?³

– Pewnie.

Tex i Chase odeszli ode mnie, ale Phoenix stał w miejscu, jego przenikliwe spojrzenie sprawiało, że chciałem go walnąć. Jaki był jego problem? Już i tak byliśmy na grząskim gruncie, kiedy wiedział, że nie badamy każdej rodziny – ale skupiamy się na jego.

Powiedział, że jeśli dojdzie do walki, wybierze naszą stronę.

Problem?

W chwili, kiedy wystąpi przeciwko krwi i tak będzie martwy.

Nie zazdrozczę mu jego pozycji. Bycie częścią rodziny, która go nie ochroni, jest głównie warta – ale zabije go jeśli wybierze robienie dobrej rzeczy. Jego ojciec był kupą pracy. I wciąż odmawiał spotkania ze mną.

– Jesteś pewny, że wszystko okay? – Phoenix zapytał, jego ton był jasny, ale oczy wciąż ciemne, jakby stracił wszelką nadzieję.

– Yup. – Posłałem mu mocne skinięcie. – Spotkamy się później, dobra?

– Taa, taa. – Machnął na mnie i poszedł za chłopakami.

Kiedy już byli poza zasięgiem wzroku, pobiegłem z powrotem do akademika dziewczyn i wjechałem windą na piętro Mo. W jakim ona była pokoju?

Wysłałem Tex'owi szybką wiadomość.

„Stany Zjednoczone, bro. Serio? Jak mogłeś to zapomnieć?”

Przeklinając, wsunąłem telefon do tylnej kieszeni spodni i poszedłem na koniec korytarza, gdzie był pokój Mo. Nic dziwnego, że myślałem, żeby umieścić Trace w tym pokoju – była moją bliźniaczką. Ześlij mnie do piekła.

Zapukałem dwa razy. Następnie walnąłem w drzwi i krzyknąłem jej imię.

Kilkoro drzwi w korytarzy się otworzyły.

A potem rozpoczęły się szepty i chichoty.

³Okej oficjalnie Nixonowi odwala ;P tutaj jest kay od okay, postanowiłam okay zmienić na dobra czyli kay na bra ;P faceci ;P

Był powód dla którego nie wiązałem się z żadną z dziewczyn z Elite. Były śmieszne, a ja nie miałem czasu na śmieszność.

Wywracając oczami, złapałem za klamkę. Było otwarte. Wpuściłem się do środka i zamknąłem drzwi za sobą. Zaczekam na nią. To nie tak, że to będą godziny. Zajęcia się nie zaczęły, a ona nie miała pozwolenia na wyjście z kampusu dopóki nie zapyta o moją zgodę, i to nie był czas na posiłek.

Podszedłem do jej łóżka i usiadłem, ciesząc się ciszą dookoła mnie. Jak długo będzie tak jak teraz, zastanawiałem się? Na jak długo utknąłem w świecie, do którego nie pasuję? Eagle Elite nie było moim domem; to nie było to, czego chciałem od życia. Wszystko co chciałem to prowadzić biznes z dala od oczu Elite. Dostałem życie w kłamstwie, reputację grzesznika i niezdolność do ucieczki.

Dziewczyny zaczęły się śmiać w korytarzu. Usłyszałem kilka krzyków, a potem ktoś próbował otworzyć drzwi.

To były podchwytliwe drzwi, należało przekręcić i przesunąć w tym samym czasie. Jeśli dziewczyna po drugiej stronie tego nie wie – to oznaczało, że musi być nową współlokatorką.

Świetnie, kolejna dziewczyna, którą mogłem przestraszyć.

Czekałem.

Drzwi ani drgnęły.

Usłyszałem sapnięcie po drugiej stronie, i wtedy drzwi się otworzyły. Dziewczyna upadła na ziemię bezpośrednio przed moimi stopami.

Walczyłem z ochotą aby powiedzieć „*Jakby lubię cię w ten sposób.*” Zwłaszcza, kiedy te brązowe oczy powoli ogarniały moje ciało i skrzywiły się przy mojej twarzy. Cholera taa, to zbyt długo odkąd byłem z dziewczyną...

Ponieważ z jakiegoś dziwnego, przerażającego powodu, chciałem zatrzasnąć drzwi za nią i pchnąć ją na nie.

Zanurzyć palce w jej włosach, wsunąć język w jej usta, wsunąć...

Kilka dziewczyn zgromadziło się w drzwiach.

Zaoferowałem moją rękę, żeby pomóc jej wstać, ale wtedy przypomniałem sobie, że nie miałem być bohaterem czy gentlemanem. Zanim nasze palce się złączyły, założyłem gumową rękawiczkę i uśmiechnąłem się.

– Zarazki. Sama rozumiesz.

Krzywiąc się, uderzyła moją dłoń i sama wstała na nogi. Imponujące. Była dzielna. Szkoda, że zamierzałem ją złamać – rozbić tą odwagę dopóki nic nie zostanie.

Kilka dziewczyn zaczęło chichotać.

Przeklinając, krzyknąłem:

– Zostawcie nas!

Drzwi zamykały się w korytarzu, pokrywając nas po raz kolejny ciszą. Niech to cholera. Kiedy poprosiłem o umieszczenie Trace na tym piętrze, nie miałem na myśli w jej pokoju, w pokoju mojej siostry.

Kurwa. Mieli za to zapłacić.

Dolna warga Trace drżała, kiedy jej oczy się zamknęły. Drżała, kiedy wiele par drzwi trzaskało na korytarzu, i z każdym drzeniem jej ciała – chciałem. Z każdym skurczem jej ust – byłem kuszony.

W końcu, trzaskanie się skończyło. Poszedłem za Trace i zamknąłem drzwi. Ona nie drgnęła.

Nie mogłem dłużej. Musiałem być bliżej. Mój zdrowy rozsądek był zagrożony. Przełknąłem i podszedłem do niej od tyłu, moje usta muskały aksamitną miękkość jej ucha.

– Nie lubisz zasad, prawda, Nowa?

Zadrżała w odpowiedzi na mój głos.

Wtedy niemal ją dotknąłem.

Niemal odrzuciłem całą tą szopkę.

Niemal odrzuciłem wszystko.

Ale to byłoby samolubne, żeby zaspokoić moją cholerną ciekawość i potrzeby, kiedy ona nie ma pojęcia jaka jest stawka, co ryzykuje będąc w Elite.

Obszedłem ją i uśmiechnąłem się.

– Jest jedna, ostateczna reguła.

– Co? – Podniosła podbródek w powietrze, zdobywając moją pochwałę za fałszywą pewność siebie jak mistrz.

Oblizując usta, posłałem jej drapieżne spojrzenie i podszedłem w kierunku Nowej. Pchnąłem jej ciało na drzwi – dokładnie tak jak jej chciałem – przyszpilając ją przy drzwiach, moimi ramionami.

– Zarabiasz na prawo do korzystania z tego, co my mamy. – W sumie to była tylko częściowa prawda, ale chciałem, żeby była zbyt przerażona, żeby to kwestionować. – Windy

są zamknięte. Elekci mają kopię kluczy elektronicznych. Baseny, siłownia – wszystko do czego potrzebujesz dostępu, nawet jedzenie – posiada kartę klucza.

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem jedną ze specjalnych, którą zrobiłem dla Chase'a wcześniej w tym tygodniu. To nie była zwykła karta, którą dajemy nowym uczniom, ale spełni swoją robotę. Szanse były, odkąd Mo obejmie ją swoją ochroną, że to tylko kwestia czasu zanim podstępnie odnajdzie drogę do naszej godziny obiadowej. Mogłem równie dobrze pierwszy ją zaprosić – dodatkowo. Mogłem ją obserwować.

Nie żebym chciał być przerażający i ją prześladować.

To było z biznesowego punktu widzenia – nic więcej. Musiała milczeć; musiała pojawić się jako nasza zabawka.

I nie ma szans w piekle, że oddam ją reszcie uczniów.

– Powiedz dziękuję. – Byłem dupkiem.

– Za co? – Jej oczy wypełniły się łzami.

– Dopuszczenie do jedzenia, oczywiście – powiedziałem płynnie. Nienawidząc, że jej łzy sprawiały, że chciałem przyciągnąć ją bliżej – ale najbardziej, nienawidząc, że jej łzy przypominały mi o dziewczynie, która wciąż nawiedzała moje sny.

– Co?

– Nie skończyłem mówić. – Byłem wkurwiony, że się nie bała, że przypominała mi o przeszłości, o której nie mogłem zapomnieć – i przyszłości, z której nie mogłem uciec. – Ta karta daje ci dostęp do windy tylko raz na tydzień. Daje dostęp także do stołówki, dwa razy dziennie. Nie trzy razy. Nie chcemy, żebyś przybrała na wadze. – Kolejne kłamstwo. Miałem zamiar kurewsko dodać białka w proszku do jej jedzenia, jeśli będzie zbyt chuda, ale musi być niepewna, tak niepewna, że będzie polegać na nas ze wszystkim, tak niepewna, że będzie chciała opuścić Eagle Elite złamana. – Używaj go mądrze i jeśli zaimponujesz mi swoją zdolnością do wypełniania poleceń, mogę zwiększyć twoją wolność. Zanim jednak... – Wzruszyłem ramionami i odchrząknąłem. – ...odsuń się.

Ona ani drgnęła.

Powtarzałem sobie – nigdy sobie nie powtarzałem.

Uderzając dłonią w drzwi obok jej ucha, pochyliłem się, moje usta niemal muskały jej. Krew ryczała w moich uszach, kiedy moje ciało karcilo mnie za nie branie tego co było przede mną. To byłoby. Tak. Cholernie. Proste.

Szkoda, że chciałem ostro.

To było moje życiowe motto. Jeśli to nie jest ostro – to nie warto tego mieć.

Nieoczekiwanie, kiedy byłem w moich marzeniach, jej małe dłonie pchnęły moją pierś.

Były ciepłe.

Jeśli dostanę kulkę tej nocy, wciąż będę pamiętać tą jedną rzecz. Jej ręce były ciepłe.

Podoba mi się to.

Za bardzo.

I nienawidzę bycia dotykanym.

Wkurwiła mnie.

– Czy ty mnie właśnie dotknęłaś?

– Groziłeś mi!

– Grożę wszystkim. – Staralem się nie uśmiechnąć na jej zirytowaną postawę.

– Więc jesteś tyranem.

Nie byłem nazywany tyranem od szóstej klasy. Otworzyłem usta, żeby powiedzieć coś niegrzecznego, a potem je zamknąłem.

– Więc chcesz mnie dotknąć?

Jej twarz stanęła w płomieniach. Interesujące.

– Nie. – Jej zęby się zacisnęły. – Chcę, żebyś mnie zostawił, do diabła, samą!

– Powiedz proszę. – Boże, mógłbym ją po prostu pożreć.

– Proszę? – Błagała. Czego bym nie zrobił, żeby usłyszeć moje imię, błaganie mnie wciąż i od nowa.

Nie była dla mnie, przypomniałem sobie. To nie była gra. Zablokowałem emocje, ciepłe uczucie przepływające przez moje żyły.

– Do diabła. Nie.

Moje usta dotknęły jej, ledwo, wystarczająco dla mnie, żeby zapamiętać teksturę jej ust – wystarczająco dla mnie, żeby torturować się przez następne pięć lat mojego życia, jeśli będę żyć tak długo.

Dotarłem do drzwi i szarpnąłem je aż się otworzyły.

Mo stała tam, z pogodnym wyrazem twarzy, a potem zerknęła za mnie i mogłem przysiąc, że była gotowa sięgnąć po broń.

Zatrzasnąłem drzwi.

– Myślałam, że wychodzisz. – Mądrała Nowa powiedziała.

– Zmiana planów – wymamrotałem, a następnie podszedłem do okna. Dobrze, gra była wciąż rozstawiona. Elite uwielbiała sporty ekstremalne. Dzieciaki wyskakiwały ze swoich okien cały dzień zamiast jeździć windą. Nigdy naprawdę nie brałem udziału w powitalnym dniu czy grach, ale wyraźnie to był dzień nowatorskich rozwiązań.

– Co masz zamiar zrobić? – krzyknęła. – Zsunąć się w dół po rynnie?

– Nixon! Otwórz te cholerne drzwi! – Moja siostra krzyknęła.

Ze śmiechem, wyszedłem na parapet.

Nowa krzyknęła.

To było słodkie, że była zaniepokojona, kiedy myślałem, że zamierza mnie pchnąć.

Złapała mnie za koszulę.

– Zwariowałeś?

Tak. Bardzo mocno.

– Łapy precz – krzyknąłem i wyskoczyłem. Leciałem w sumie trzy sekundy zanim uderzyłem w rozstawiony brezent.

– Nixon! – Usłyszałem krzyk.

To prawdopodobnie dlatego, kiedy wylądowałem, mój uśmiech był tak szeroki. Przejmowała się. Byłem dla niej totalnym dupkiem, a ona się przejmowała.

Głupie, ciepłe uczucie ponownie próbowało rozprzestrzenić się po moim ciele. Bez myślenia, posłałem jej pocałunek i odbiegłem.

Prawie wpadając prosto na Phoenix'a.

– Niezłe przedstawienie – powiedział głucho. – Zabrałeś też dziewictwo Nowej, czy to nie było w menu tego popołudnia?

Moje ręce zacisnęły się w pięści. Dręczył mnie.

– Ona mnie nudzi – powiedziałem gładkim głosem. – Szukałem Mo i miałem kartę do dania.

Brwi Phoenix'a się podniosły.

– I gdzie ją umieściłeś? W czerwonej stołówce? W świetlicy? – Zadrzał.

– Z nami – powiedziałem spokojnie.

– Więc... – Zrobił krok obok mnie. – ...przynosisz nam zabawkę – jak... miło.

– Nie baw się nią.

– Och, nie będę. – Wyszczrzył się. – Nienawidziłbym zabierać ci twoją ulubioną kość.
Poza tym, nie biorę używanych.

Z tym, odszedł.

CHAPTER 3 PHOENIX

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

KIM JA NAPRAWDĘ JESTEM: NICZYM.

WSZYSCY MAMY ROBOTĘ do zrobienia. Moja? Upewnić się, że mojemu ojcu nie odjebie po raz miliardowy – och, i być jego osobistym workiem treningowym przy jego obliczu. Chłopaki nie wiedzieli jak bardzo źle sprawę zaszły i pewnie jak diabli, że nie zamierzałem powiedzieć im o złu, jakiego doświadczałem na porządku dziennym. Sposób w jaki widziałem rzeczy – ja, przynajmniej, przywykłem do tego. Używany za śmiecia, używany do nienawiści, ból, złość – czasami czuję się jak gąbka. Mój ojciec był wodą, i wszystko co robił, to nalewał we mnie i ścisnął.

Wzdychając, znów zapukałem do jego drzwi.

Był dziekanem, sposób Nixona na trzymanie blisko bossa De Lange.

– Czego? – Szarpnął drzwiami; jego oczy były bombardujące. Super, więc będzie znowu sobie używał.

– Tato... – Strzeliłem swoimi kłykami. – ...obchód zrobiony. Teraz muszę iść na zajęcia, ale chciałem się upewnić czy nie potrzebujesz pomocy z...

– Pomocy? – Przerwał mi. – Jesteś takim rozczarowaniem, Phoenix. Przygotowywałem cię do bycia silnym. A teraz spójrz na siebie. – Uśmiechnął się szyderczo. – Żałosny zaprzysiężony Abandonato. Nie jesteś nawet drugi w szeregu – do diabła, nie jesteś nawet trzeci. Jesteś jedynie jakimś posranym żołnierzyną.

– W przeciwieństwie do ciebie? – Przewróciłem oczami. – Szefa wzgardzonej rodziny tonącego w długach po uszy, sprzedającego Bóg–wie–co Bóg–wie–komu i stającemu na głowie by wykaraskać się z morderstwa? Naprawdę? To ja jestem frajerem w tym scenariuszu? Nixon jest najpotężniejszym człowiekiem, jakiego znam i jestem jego najlepszym przyjacielem. Po prostu tolerujemy ciebie, bo zabicie cię nie byłoby dobrze widziane.

Oczy mojego ojca się zmrużyły, zanim napluł mi w twarz.

– A ja toleruję cię jedynie dlatego, że lubię cię torturować.

Otarłem plucinę ze swego policzka i odwróciłem się by odejść.

– Czekaaj – zawołał.

Zastygłem, strach zebrał się w moim żołądku.

– Mam robotę.

– Robotę? – Nie odwróciłem się, nie chciałem by zauważył zainteresowanie w moich oczach. Zdawać by się mogło, że próbujemy z powrotem napełnić nasz skarbiec rodzinny od dekad. Dorabianie na boku było jedynym sposobem, aby mieć pewność, że możemy wieść życie do jakiego przywykliśmy. Nixon, pewne jak cholera, że mi nie płaci.

Więc pracowałem dla Szatana – mojego ojca – w celu posiadania Corvetty. Pozwicie mnie. Trzymał mnie za jaja i wiedział o tym. Zabiłbym go własnoręcznie, gdybym mógł sprawić by wyglądało to na wypadek.

– No. Kilka nowych dziewczyn zostało nabytych.

Moje kolana uderzyły o siebie.

– Dziewic, ale do czasu...

Mój żołądek się zwinął.

– Rób co zwykle, a kiedy skończysz, zatrzymaj ulubienicę... jako zapłatę.

Czy on tak na serio? Żółć podeszła mi do gardła. Przełknąłem ją i przytaknąłem stanowczo.

– Ile z tego dla ciebie?

– Pół miliona – powiedział ściszym głosem. – Upewnij się po prostu, że dziewczyny są przeszkolone. Przyślę ci adres smssem.

– Dobrze. – Oblizałem wargi i podszedłem do windy, palce mi drżały, gdy próbowałem uderzyć *Lobby* dwukrotnie, zanim przycisk w końcu się podświetlił.

Drzwi windy otworzyły się i zamknęły.

Oparłem czoło o zimny metal drzwi i zwalczyłem łzy, które próbowały ujawnić się i stoczyć po moich policzkach. Mężczyźni nie płaczą. Ale ja nie byłem mężczyzną. Przestałem być mężczyzną i przemieniłem się w potwora.

W mojego ojca.

Ponieważ miałem odwiedzić cztery niewinne dziewczyny, zrujnować ich życia i zaciągnąć je do piekła ze mną – wszystko dla pieniędzy. Wszystko dla dumy, której nigdy nie miałem. I wszystko dla ojca, którego nigdy nie kochałem.

Drzwi się otworzyły.

Transparenty były wszędzie w budynku sekretarza, witające nowych studentów. Uśmiechnięte twarze drwiły ze mnie, gdy szedłem do głównych drzwi.

Ostatni raz kiedy uśmiechałem się – ostatni raz kiedy to było prawdziwe – to było wtedy, gdy Nixon powiedział, że będzie moim najlepszym przyjacielem.

Nie uśmiechałem się od tamtej pory.

Mój ojciec dopilnował tego bo zaprzysiężony nie płacze. Oni także się nie uśmiechają. Oni nie okazują żadnych emocji, bo emocje były słabością.

Tak jak miłość.

To dlatego nie mogłem być z dziewczynami – przynajmniej nie w normalny sposób. Byłem brutalny, kiedy je brałem. Kiedy dziewczyny rozmawiały o kochaniu się, kiedy rozplływały się na temat romantyzmu, to ja zazwyczaj uciekałem w przeciwnym kierunku, bo to było coś, do czego nie byłem zdolny.

Wszakże potwór tylko wie, co potwór widzi.

A ja byłem potworem.

Seks był pełen przemocy.

Seks był morderstwem.

Seks był konieczny, aby napchać forsą kieszenie mojego ojca.

I pewnego dnia... seks okaże się moją zgubą.

CHAPTER 4 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

DZIEWCZYNY, DZIEWCZYNY, DZIEWCZYNY

NIENAWIDZIŁEM PIERWSZEGO dnia zajęć. Robimy to już od czterech, popieprzonych lat i zawsze jest tak samo. Skanowanie obrzeży, aby upewnić się, że studenci nie są tam, gdzie być nie powinni. Zameldować się u Nixona i upewnić się, że Phoenix i Tex mają swoje gacie na miejscu.

Racja.

Sprawdzone, sprawdzone i sprawdzone raz jeszcze. Narzekając szedłem wokół akademików pierwszego roku. Włoski na moich ramionach stanęły dęba.

– Hej Chase! – Kilka dziewczyn pomachało w moim kierunku i zachichotało.

Ugh. Część mojej przykrywki? Bycie dziwką. No dobra, to nie było znów jakiś wyczyn dla kogoś z moim apetytem, ale zaczynało być przeżytkiem. Może i musiałem upewnić się, że Tex i Phoenix nie zapuścili się na ograniczone terytorium, ale to nie oznacza, że nie korzystałem z pozycji jaką mi powierzono.

Wszystkie dziewczyny były takie same. Do diabła, one nawet pachniały tak samo. Nic nowego, nic ekscytującego. Odwzajemniłem się kulawym machnięciem i mrugnięciem oka, kiedy obszedłem róg akademików, w samą porę by zobaczyć Mo i Trace wybiegające frontowymi drzwiami i chwytające swoje spódnice, które podwiał wiatr.

Wow, jak żałosny byłem? Najbardziej rozrywkowa rzecz, jaką zobaczyłem dzisiejszego dnia to Nowa zbierająca swoją bieliznę z betonu. Może i potrzebowałem zaliczyć.

Zamiast odejść i wyłączyć je, schowałem się za drzewem i patrzyłem.

Nixon zabije Mo; cokolwiek do jasnej cholery ona miała na sobie, z całą pewnością nie było spódnicą. Robiła się coraz odważniejsza i odważniejsza, starając przykuć uwagę Tex'a i takie tam.

Jeśli postara się nieco bardziej, Tex ulegnie samozapłonowi. Było mu wystarczająco ciężko utrzymać swoje oczy we wnętrzu swojej głowy, ilekroć go mijała. Dodać obcasy i mini do tej mikstury i biedny facet był gotowy naćpać się, aby pozbyć się tego permanentnego stanu podniecenia.

Trace pobiegła pod swoją walizkę i chwyciła za kolejną koszulkę, jej twarz płonęła... coś czego nie widziałem od jakiego czasu. Dziewczyny, której uśmiech był prawdziwy. Dziewczyny, która uśmiechała się jakby naprawdę tego chciała, jakby właściwie miała powód aby się uśmiechać.

Zassałem powietrze i wstrzymałem je. Wstrzymywałem je, kiedy ona wpychała swoje ubrania z powrotem do walizki i spojrzała w moim kierunku.

Przytrzymałem jej wzrok, wiedząc, że prawdopodobnie nie widziała mnie, ale nie dbając o to, że spijałem swoje. Ciemne, brązowe włosy kłębiące się wokół jej ramion, jej oczy były ciemne, ale zamiast sprawiając by wyglądała zwyczajnie, one sprawiały, że wyglądała ciepło. Cholera. Potrzebowałem ciepła w swoim życiu.

Ona była jak czekolada.

Słodka, niewinna, pełna.

Mówiąc o chodzeniu w stanie permanentnego podniecenia. Potrząsnąłem głową i odszedłem w przeciwnym kierunku.

Ciepłe dziewczyny? Takie z prawdziwymi uśmiechami? One nie były dokładnie dla mnie. One nie była dla żadnego z nas. Bo co się tyczyło ciepła? Ono przypominało mi o krwi. Gdy coś było ciepłe, to znaczyło, że było zdrowe, dojrzałe do zbioru. A, będąc tym kim byłem, wiedziałem, że to była tylko kwestia czasu zanim rozetnę zakazany owoc i najem się do syta.

Zostawiając swoje zwłoki za sobą.

Po zrobieniu kolejnych rund podbiegłem do swojego pokoju i zmieniłem ciuchy. To był czas na imprezę powitalną.

W niedługim czasie zamierzałem zdjąć ten przeklęty transparent i zastąpić jednym z takich głoszących *Witamy w Elite 666* czy czymś równie adekwatnym, ponieważ to właśnie tym było: piekłem.

Ludzie tutaj byli opętani. Poważnie. Wyobraźcie sobie wzięcie każdego jednego dzieciaka z tatusio-bogowym kompleksem i umieśćcie ich – nie, skreślcie to – *zamknijcie* ich w promieniu pięćdziesięciu mil. Och, i dajcie im tak dużo pieniędzy ile zapragną, bez godziny policyjnej. Dokładnie, tu była Sodoma i Gomora i nienawidziłem każdej jednej pokręconej minuty tego.

Cztery lata i my wciąż nie byliśmy ani trochę bliżej rozgryzienia tego, co kombinowali De Lange. Wzięliśmy pod lupę każdy trop. Każdy jeden strzęp informacji został przyjęty i przestudiowany.

I wciąż. Nic.

To działało na nerwy Nixonowi.

To działało na nerwy nam wszystkim.

– Hej stary – zawołałem, kiedy wszedł Nixon wyglądając jak piekło.

– Mam dość dzisiejszego dnia. – Nixon zaklął, złapał piwo z lady i pociągnął duży łyk. – Bóg stworzył świat w siedem dni, tak? Odpoczywał ostatniego?

– No. – Zmrużyłem oczy. O czym do jasnej cholery on nawijał?

– Więc... – Nixon wziął kolejnego łyka. –...po co stworzył kobiety, hmm?

Uśmiechnąłem się.

– Naprawdę potrzebujesz abym wyłożył ci lekcję anatomii i jeśli odpowiedź brzmi tak? Po pierwsze, jesteś już pijany, a po drugie, całkiem pewne, że Tex zrobiłby lepszą robotę, no wiesz, ze względu na to, że używa gestów.

Nixon posłał mi swój własny gest.

Nigdy nie widziałem go tak... w złym humorze, a widziałem go nieraz złego. Dzieciak był torturowany połowę swojego życia i wciąż znajduje powód, aby nie mordować ludzi we śnie.

– Więc... – Usiadłem obok niego i złapałem butelkę. – ...co jest? Jakaś laska cię olała?

Nixon parsknął.

– Proszę cię, jakby w ogóle kiedyś mnie olano?

– Jasna cholera. – Rozdziawiłem gębę.

Nixon odwrócił wzrok i potarł swoje ręce przez włosy, a potem trzasnął się w twarz.

– Ktoś cię odrzucił?

– Nie. – Szczęka Nixona napięła się.

– Tak. – Wyszczrzyłem się. Wow. Najlepszy dzień w moim życiu. – Kto to był? Nie powiem Texowi ani Phoenixowi.

– Ta, akurat. – Nixon rąbnęła butelkę z moich rąk. – I to było tylko nieporozumienie.

– Och. – Oblizałem usta, mając ubaw większy niż powinienem. – A więc to była bariera językowa? Mówiłeś słodkie sycylijskie nico w jej uszko, a ona myślała, że jesteś na haju?

– Chase...

– Albo mówiłeś po angielsku, a ona po prostu nie była najbardziej chrupką frytką na spodzie opakowania? Hmm?

– Ona... – Usta Nixona się zamknęły. Jego zęby się zacisnęły. – Ona jest irytująca, głupia i nawet nie jest ładna.

– Nie jest ładna? – powtórzyłem. – To czym się przejmujesz?

Jedna rzecz odnośnie Nixona? On był popapranym szopem. Uwielbiał rzeczy błyszczące i ładne. Jego auta? Wszystkie czarne i lśniące. Jego spluwy? Lśniące. On był kolekcjonerem wszystkiego co piękne – niemal na granicy nerwicy natręctw. Wszyscy mieliśmy nasze dziwactwa, a więc nie osądzałem go za jego.

Ja? Kochałem kobiety. KOCHAŁEM je – wszystkich kształtów i rozmiarów. One wszystkie miały coś do zaoferowania, tak długo jak nie mówiły.

Tex, z drugiej strony, zapamiętywał język ciała. Nigdy nie graj w pokera z facetem, bo twoje szanse są większe, że trafi cię asteroida niż faktyczne dowalenie mu.

To była część jego taktyki. Graj głupiego i nikt niczego nie podejrzewa. Czasami Nixon bzikował z tego powodu – jak inteligentny Tex był. On był jak jeden z tych dzieciaków geniuszy, nie to żeby Nixon nie był. Ten gostek był również przerażająco bystry.

I Phoenix.

Cóż Phoenix był facetem, którego chcesz mieć po swojej stronie kiedy zabijasz ludzi, bo jarało go to tak kurewsko bardzo, że było to przerażające. Patrzenie jak Phoenix i Tex torturują kogoś? Powiedzmy po prostu, że to nadaje zupełnie nowe znaczenie słowu *koszmar*.

Nixon jęknął.

– Jestem po prostu zmęczony, niezbyt dobrze spałem ostatniej nocy.

– Racja, jesteś zmęczony. To dlatego ta laska cię nie polubiła. Głupie wory pod twoimi oczami. Niech cię, śnie! – Potrząsnąłem swoją pięścią i walnąłem go w ramię. – Poważnie chłopie, weź się w garść.

– Czy kiedykolwiek musiałeś – Nixon wypluł – i dokładnie mam na myśli *kiedykolwiek* musiałeś powiedzieć mi coś takiego?

– Kiedy mieliśmy po dziesięć lat – powiedziałem cicho. – I jej rodzice umarli i...

– Dobra. – Nixon wstał, jego kolana strzeły. – Masz rację. Czas przygotować się do imprezy. Chrzanić ją...

– Bo tak jakby pragniesz tego? – Zażartowałem.

Nixon przewrócił oczami.

– Ona nic nie znaczy.

– Nie przestawaj sobie tego powtarzać.

– Muszę. – Nixon wyszeptał. – Naprawdę muszę.

CHAPTER 5 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

I PO PROSTU JEST CORAZ LEPIEJ.

WSZYSTKO BYŁO NA MIEJSCU. De Lange, dupki, nie mogli być bardziej zadowoleni z rejestracji tego roku. Ale ja? To czyniło mnie nerwowym. Zbyt wiele dzieciaków, zbyt wiele kontroli tożsamości, zbyt wiele możliwych luźnych końców. Matko Boska, po prostu mnie zastrzel teraz i miejmy to z głowy. Jeśli nie byłbym tak zmęczony nie spaniem do czwartej rano robiąc wspomniane kontrole tożsamości, prawdopodobnie byłbym bardziej rozbawiony faktem, że Mo zrobiła z Trace swoje nowe zwierzątko domowe.

Jak krowę.

Tylko, że krowy nie są zwierzątkami domowymi.

A Trace była jak ożywiona bogini. Nie żeby pieprzony duch bogini wszedł do mojego życia czyniąc z niego absolutnie, pieprzone piekło.

Nałożyłem uśmiech na moją twarz, jak zawsze robiłem i czekałem w środku pokoju, aż uczniowie zaczną napływać na powitalną imprezę. Ci, którzy machali byli normalnymi uczniami. Ci, którzy kiwali głową? Wszyscy w mojej kieszeni. Po prostu powiedzmy, że miałem więcej w mojej kieszeni niż to prawdopodobnie legalne w prywatnej uczelni, ale to był ostatni rok, jaki mieliśmy.

Musiałem zrobić to dobrze.

Musiałem oczyścić imię mojej rodziny... ale pomścić jej śmierć. Jeśli miałbym być zupełnie szczerzy, to było więcej o niej niż o mnie.

Ale nigdy nie powiedziałem tego mojej rodzinie. Zabiorę to do grobu, zupełnie tak jak ona zabrała całą swoją niewinność dla siebie.

Moje gardło się zacisnęło.

Cholera!

Zamknąłem oczy i ucisnąłem grzbiet nosa. Nie teraz. Nie mogę okazać słabości. Ale wszystko co widziałem to jej wielkie brązowe oczy i szeroki uśmiech. Ten sam uśmiech, który wierzył, że wszystko będzie lepiej, kiedy sprawy przybierały ciemny obrót.

Moja najlepsza przyjaciółka.

Zabrana ode mnie.

Byłem w pudełku tamtej nocy... nocy, kiedy umarła. Mój ojciec wsadził mnie tam dlatego, że zhańbiłem ponownie rodzinę, przez upuszczenie szklanki na podłogę. Wyślizgnęła się z moich rąk, nie moja wina, ale według niego, byłem leniwy, nic nie warty, moja wina. Nawet jeśli bym nie upuścił szklanki, ani nie został włożony do pudełka, to nie tak, że mógłbym cokolwiek zrobić. Ale w mojej głowie... przynajmniej mógłbym próbować, prawda? Jak głupie to było? Miałem ile? Dziesięć lat? Najbardziej prawdopodobne, że też bym umarł.

Ale przynajmniej, może, możliwe, umarłbym z jakąś godnością, bo byłem przekonany, że jeśli mógłbym złapać jej palce, mój ostatni oddech miałby jej imię – mój ostatni dotyk o jej skórę. I modliłbym się do Boga, żeby ocalił jej duszę i wziął moją w zamian. Przecież, kiedy jesteś zrodzony z grzechu, tak naprawdę nie masz wiele do błagania.

Pokój robił się coraz głośniejszy, kiedy więcej uczniów go wypełniało.

Chase się zbliżył, drink w rękę, ludzie gromadzili się wokół, a ja tego nie czułem. Chciałem po prostu, żeby świat się zatrzymał. Na minutę. Potrzebowałem przerwy wielkiej jak dupa.

Czas. Śmieszne, ludzie nie mają pojęcia jak wiele go marnują swoją własną nieistotnością. Ja nic nie marnuję.

Bo na koniec, ona nie dostała nic. Jak uczciwe to by było, marnować czas, który mi dano, kiedy ona go nie miała w ogóle?

Zamknąłem znów oczy i wymusiłem uśmiech, kiedy Chase uderzył mnie w plecy i zagroził odcięciem jaj jeśli się nie pozbieram.

Zawsze patrzył przeze mnie.

Tak jak ja zawsze mogłem przejrzeć jego gównianą gadkę.

– Cóż, cholera jasna. – Phoenix zagwizdał obok mnie.

Szarpnąłem głową i otworzyłem oczy.

Trace weszła do środka, mając na sobie coś, co mogłem tylko zakładać, że jest czymś z szafy Mo, pełnej dziwkarskich strojów – nie okropieństw. Dziwkarskich.

– Cholera. – Utrzymałem szyderczy uśmiech na miejscu, a potem zerknąłem w dół. – Stara się przyciągnąć tak wiele uwagi? Nawet po tym jak płakała przed nami?

– Cóż. – Brwi Chase’a wzniosły się o ułamek. – Dostaje ją. Dostaje ją całą, i nie mogę powiedzieć, że obwiniam któregoś z koleśki za gapienie się.

– Gap się bardziej, a osobiście usunę ci oczy z twarzy – warknąłem. – Pieprzonym widelcem.

– Whoa. – Tex kaszlnął. – Nie za terytorialnie?

– Nie... – Uśmiechnąłem się. – ...Po prostu... zmęczony.

– Racja. – Chase i Tex wymienili spojrzenia. – Zmęczenie sprawia, że wyglądasz na tak seksualnie sfrustrowanego, że jesteś pięć sekund od pocierania się przy nodze krzesła.

– Tex... – Zaciśnąłem szczękę aż strzebiła. – ...Idź drażnić kogoś innego, zanim strzebię ci w cholerny palec.

– To nie byłby pierwszy raz – mruknął odchodząc.

Chase położył ręce na moich ramionach.

– Nixon, cokolwiek zamierzasz zrobić, po prostu tego nie rób... dobra?

Strąciłem jego ręce i wzruszyłem ramionami.

– Kiedy będziesz szefem? Wtedy będziesz mógł mówić mi co mam robić. Do tego czasu? Odpieprz się.

CHAPTER 6 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

DLACZEGO MUSIAŁA WYGLĄDĄC TAK CHOLERNIE KUSZĄCO?

ŚCIAĞNĄŁEM okulary i pozwoliłem sobie na przyjemność powolnego oglądania Trace od stop do głów. Cholera, zamierzam udusić Mo za machanie nią przede mną, i, przez wyraz na jej twarzy, moja siostra dokładnie wiedziała co robi.

Jej oczy się zwężyły, usta ścisnęły razem jakby mówiąc, „Cóż? Co ja z nią zrobiłam?”

– Dobra robota. – Skinąłem do Mo. – Wygląda jakby rzeczywiście tu należała.

Mo wywróciła oczami.

– Ona tu należy, idioto. – Jej ciepłe ręce złapały moją twarz, kiedy całowała powietrze po każdej stronie moich policzków i cofnęła się. Nasz ojciec był dziwny w sprawie Mo i jej okazywaniu mi szacunku, nawet jeśli byliśmy w tym samym wieku. Ja byłem mężczyzną; ona kobietą. W jego opinii, ona zawsze będzie pod nim, pode mną. Mo wiedziała również jak wkurwiało mnie, kiedy udawała tego typu lojalność i miłość. Cholera, wiedziałem, że jej zależało, ale to nie sprawiało, że czułem się ani trochę lepiej, kiedy złapała moją dłoń i wsunęła w nią liścik.

Cóż, kurwa.

– Moim zdaniem... – Wyszczrzyłem się, wkładając liścik do tylnej kieszeni. – ...wygrała głupi konkurs. Ten sam konkurs, który organizujemy co roku, żeby biedni, nieuprzywilejowani ludzie na świecie mogli dołączyć do uprzywilejowanej społeczności. Ona... – Jako zaakcentowanie mojego punktu widzenia spojrzałem dokładnie na nią i pochyliłem się, uśmiechając, żeby mogła zobaczyć całą wrogość, kurewsko poczuć jak mocno mogę ją zranić – zniszczyć jeśli bym chciał. – ...jest tylko numerem.

Policzki Trace wybuchły czerwienią, kiedy splunęła:

– Przynajmniej nie jestem dupkiem.

Poważnie musiałem walczyć, żeby utrzymać szok z dala od mojej twarzy... i to było niemal niemożliwe, żeby się nie śmiać. Czy ona właśnie nazwała mnie dupkiem? Przed Elektami? Serio? To było zabawne jak cholera, bo nie miała pojęcia, że w tej chwili najprawdopodobniej były trzy pistolety wycelowane w nią, tylko czekając aż zrobi fałszywy ruch. Nie wiedzieliśmy jeszcze nic na jej temat – żadnego tła; w związku z tym, była zagrożeniem, a ona po prostu beczelnie mi groziła.

Oblizałem usta i podszedłem do niej powoli, pozwalając sobie widokowi jej zarumienionej skóry wypalić się w pamięci. Podniosłem rękę. Żeby zrobić co? Nie byłem pewny, ale w chwili, kiedy moje palce musnęły jej nadgarstki, mikrofon przeraźliwie zapiszczał, sprawiając, że się cofnąłem.

– Czy to działa? – Thomas powiedział do mikrofonu. – Uwaga wszyscy.

Niech to cholera. Zapomniałem o mojej przemowie. Pokonałem drogę do sceny, moje oczy powoli badały bezpieczeństwo w całym obwodzie. Cholera, to będzie do dupy, zostać postrzelonym pierwszego dnia szkoły.

– Wasz przewodniczący powita was wszystkich z powrotem w szkole! – Thomas klaskał. Wszyscy poszli za nim. Kilka dziewczyn starało się mnie złapać, ale były szybko odpychane przez ochronę. Nie ma szans w piekle, żebym pozwolił zdirom się dotknąć.

Ludzie zaczęli skandować moje imię. Świetnie, niech Trace to usłyszy, niech wie ile mam kontroli, jak mogę zrujnować jej życie, skrócić jej kark albo ochronić ją przed różnymi rzeczami ledwie pstrykając placami albo kiwając głową.

Moje oczy spotkały jej. Cały kolor odpłynął z jej twarzy, kiedy zacząłem mówić.

– Chciałbym wam kogoś przedstawić. Jest nowa – Trace wyglądała jakby miała zemdleć – i chcę, żeby wszyscy dali jej ciepłe, Eagle Elite przyjęcie! Proszę o oklaski dla... – Zrobiłem przerwę, żeby zobaczyć czy Trace zemdleje czy podniesie brwi w wyzywającym spojrzeniu. Ach, więc to będzie spojrzenie. Milutko. – ...Dr Tessy Stevens, nowej nauczycielki historii.

Trace wyraźnie odetchnęła.

Uśmiechnąłem się do niej. Szach mat.

Ona dopasowała swój uśmiech do mojego uśmieszku – rodzaj uśmiechu, za który mężczyzna jest gotów sprzedać własną duszę aby zdobyć tylko jego cię – i jest z powrotem w grze.

Czekałem na dr Stevenson, żeby pomachała i znów zwróciłem się do tłumu.

– Teraz, wiem, że wszyscy są gotowi do rozpoczęcia powitalnej imprezy. – Mrugnąłem do Trace i oblizałem usta.

Znów zbladła. Boże, to zabawne patrzeć na jej każdą reakcję. Przysięgam, mógłbym stać tu i cały dzień mówić jakiegokolwiek gówno, które przyjdzie mi do głowy i być szczęśliwym... prawdopodobnie pierwszy raz od kiedykolwiek.

Mo obronnie owinięła ramiona wokół Trace i przechyliła głowę w wyzwaniu.

Aw, Mo musiała wkroczyć i zepsuć moją rutynę miłego faceta. Cóż, w porządku. Dwoje może grać w tą grę. A teraz był dobry czas jak każdy, żeby rzucić Trace wilkom. Przynajmniej mogłem kontrolować co się stanie. Tu nie zostanie skrzywdzona tylko... zawstydzona, upokorzona. Tak, to było idealne środowisko. I chociaż moje serce z jakiegoś powodu postanowiło uderzyć w piersi ostrzegawczo, i tak to zrobiłem.

Zrobiłem kolejny ruch.

Z grymasem, przesunąłem pionek do jej połowy planszy.

Chase już stał za Trace. Nie ma szans w piekle, że wiedział co robię, ale drań był o połowę zbyt mądry. Skinąłem głową lekko i zakaszlałem w prawą dłoń.

Chase znał sygnały. Przyprowadź więźnia i całe to gówno.

– Jestem pewny, że wszyscy zauważyli, że mamy nowego ucznia. Zwycięzca corocznej loterii Eagle Elite zameldował się dziś rano. – Mój uśmiech poszerzył się do wielkich rozmiarów. – Trace, dlaczego nie podejdziesz tu i nie powiesz kilku słów?

Bezgłośnie powiedziała *nie* i wbiła pięty w ziemię, ale Chase opanował ją całkiem dobrze. Bez wysiłku, przesunął ją w stronę sceny, kiedy Tex złapał rozwścieczoną Mo. Przechyliłem na nią głowę i zaoferowałem jej mały uśmiech, kiedy udało jej się pokazać mi palec.

Posłałem jej całusa.

Ludzie bili brawo.

Wyciągnąłem moją dłoń do Trace żeby ją złapała, kiedy wchodziła na scenę. Nie byłem aż tak bez serca, żeby pozwolić jej podróżować w tych szpilkach po schodach. Miałem co do niej plany, mimo wszystko, a one nie obejmowały tego typu zażenowanie.

Jej wzrok padł na moją dłoń.

Zawahała się.

Odchrząknąłem.

Z trzęsącymi się palcami, złapała moją dłoń i trzymała ją ciasno. I, przysięgam, w tej chwili cofnąłem się z powrotem do mojego dzieciństwa.

– Nixon, Nixon! – Biegła wokół mnie w koło, doprowadzając mnie do szafu, zanim opadła na ziemię. – Myślę, że otarłam sobie kolano.

– Czy to tży? – Starąłem się brzmieć na obrzydzonego, kiedy tak naprawdę moje serce się łamało. Nienawidziłem kiedy płakała.

– Nie. – Skrzyżowała ręce. – Obiecuję. Mam po prostu wodę w oczach.

– Wodę w oczach? – Powtórzyłem szorstko, następnie wyciągnąłem rękę. – Co powiesz na to, że pomogę ci wstać i razem wyczyścimy to otarcie?

Jej olbrzymie brązowe oczy mnie pożarły. Tak ufające tak... kochające.

– Dobrze, Nixon... ale nie będzie mnie bolało?

– Nie. – Chwyciłem jej pulchną rączkę w moją i pocałowałem ją. – Nigdy cię nie skrzywdzę.

Puściłem rękę Trace tak szybko, że niemal się cholera potknąłem, opadając do tyłu i zderzyłem się z tyłem sceny. Co jest? Czy ta jedna dziewczyna zamierza doprowadzić mnie do szaleństwa? Może dlatego, że przypomina mi jej niewinność, albo to co straciłem. Albo co zrujnowałem moją niezdolnością do bycia wystarczająco dorosłym, żeby zapobiec jej śmierci. Gardło mi się zacisnęło, szybko powiedziałem do mikrofonu:

– Trace Rooks, wszyscy.

Zgiąłem rękę i uwolniłem ją, wtedy odszedłem od sceny, kiedy ludzie zaczęli klaskać.

– Ma zamiar się porzygać. – Phoenix powiedział obok mnie. Byliśmy po jednej stronie sceny, kiedy Chase czekał po drugiej.

– Tak myślisz? – wyszeptałem.

– Jest bledsza niż duch. Wygląda jak... – Phoenix potrząsnął głową. – To tego chcesz? Żebyśmy ją upokorzyli?

– Taaa. – Urwałem. – Tego chcę.

– Hmm, twoja nowa zabawka...

– Co z nią?

Trace pomachała ze sceny. Dobry Boże, to było gorsze niż myślałem. Zapomnij o zjedzeniu żywcem. Oni ją zniszczą, rozedrą na części i będą się śmiać robiąc to.

– Mogę pomóc... – Phoenix wyszeptał.

O czym my do diabła mówiliśmy?

– Jasne, pewnie, cokolwiek. – Utrzymałem wzrok na Trace, kiedy odchrząknęła ponownie i przemówiła pewnie do mikrofonu.

– Trace Rooks, jeśli to nie jest nazwa szlaku, to nie wiem co to jest. – Zażartowała. – Pochodzę z miejsca, gdzie krowy przewyższają liczebnie ludzi, a lokalny barman zna wszystkich z imienia. Zgaduję, że można powiedzieć, że jestem zupełnie z innego pierwiastka, ale mimo to jestem wdzięczna. Wdzięczna za możliwość poszerzenia mojej edukacji i nawet bardziej wdzięczna, że kiedy tu stoję, Nixon nie próbował zrzucić mnie ze sceny. Chyba jest jeszcze dla mnie nadzieja. Muu.

– Cholera jasna, czy ona właśnie zamuczała? – zapytałem głośno.

Phoenix niemal umierał ze śmiechu.

Moje usta opadły otwarte, kiedy patrzyłem jak macha do tłumu i dostaje aprobatę od przynajmniej połowy z nich.

Zabawne. Chciałem aby wszyscy ją nienawidzili i zostawili w spokoju.

A o tym nie wiedząc? Trace właśnie namalowała sobie cel wielkości krowy na własnych plecach... bo udowodniła, że jest waleczna.

I co zabawne jest z torturą, jeśli więzień nie kopnie cię przynajmniej raz lub dwa? To znaczy, to jest to.

Nie strzelasz do najwolniejszego zwierzęcia, jeśli polujesz dla sportu. Strzelasz do tego, który stwarza największe wyzwanie.

A ona właśnie to zrobiła.

– Jej pogrzeb. – Phoenix westchnął. – Czyż nie?

Starłem się ukryć mój wyraz twarzy, kiedy utkwilem wzrok w Trace. Powoli schodziła ze sceny i złapała dłoń Chase'a.

Co. Do. Diabła.

Bez zawahania.

Wzięła ją w swoją i posłała Chase'owi i reszcie ludzi, uśmiech. Chase, ten sam Chase, który spędził poranek torturując informatora i zrywając mu jego paznokcie.

Serio?

Wyszeptał coś do jej ucha.

Zarumieniła się.

A ja kurewsko widziałem na czerwono.

– Tsk, tsk. – Phoenix wyszeptał po mojej prawej. – Czy mały Chase wie, żeby nie zabawiać się z nową ulubioną rzeczą szefa?

Z tym, odszedł. Zostawiając mnie wkurwionego i zastanawiającego się, co miał Chase czego ja nie miałem, i dlaczego, do diabła, to w ogóle miało znaczenie?

CHAPTER 7 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

ZNAKUJĄC MOJE TERYTORIUM — MOZE

ONA BYŁA KUREWSKO WSPANIAŁA. Całe moje ciało zeszywniało z pragnienia, kiedy jej rzęsy zatrzepotały na tle jej wysokich kości policzkowych. Pomachała do tłumy i poczułem nagłe kuszenie, aby owinać swoje ramiona wokół niej i ochronić jej wątłe ciało od tego, co wiedziałem, że nadejdzie.

Nie tylko Nixon.

Ale nich.

Brzydoty.

Świata.

Nas.

Elektów.

Wow, właśnie stworzyłem jakąś popieprzoną listę, no nie? To było złe, i noo, ona właśnie sprawiła to znacznie gorszym, ale podziwiałem jej odwagę. Do diabła, mały człowieczek złażył się w gacie. Zamiast tego ona zamuczała.

Jak krowa.

Taa, to nas przerosło. Kto wiedział, że najcięższą częścią bycia na ostatnim roku będzie starać się utrzymać nową dziewczynę przy życiu?

– Wiedziałem, że będziesz inna – wyszeptalem, kiedy pomagałem zejść Trace ze sceny. Jej ciepła ręka pasowała idealnie do mojej. Ogarnęła mnie zaborczość, kiedy poczułem żar wzroku Nixona na nas obojgu. Kiedy uniosłem oczy i spotkałem jego spojrzenie, nagle ogarnęło mnie zadowolenie, że byliśmy w tłumie.

Człowiek wyglądał tak jakby zaraz miał wyciągnąć splotę.

Ochoczo.

– Inna? – Delikatnie się odwróciła, jej oczy przeszukujące moje, pytając o znacznie więcej niż o to, czy była inna, ale czy była bezpieczna. Znałem to spojrzenie. Nie mogłem odnaleźć głosu.

Odchrząkując pochyliłem się.

– To komplement, Farm Girl. – Boże, pachniała dobrze. – Przywyknij do tego, bo właśnie zarobiłaś respekt u połowy uczniów.

– A u drugiej połowy? – zapytała powoli, jej rzęsy rozpraszają każdą logiczną kość w moim ciele.

Nie zaszkodzi być z nią szczerym, racja?

– Podążaj za Elektami, nic cię nie zatrzyma ani nie zniszczy. – Zatrzymałem ją, gdy ruszyła w kierunku Mo i skierowałem jej podbródek w moją stronę. Te usta były tak niewinne, tak puszyste, musiałem ich spróbować.

– A po której ty jesteś stronie Chase? – Te usta się poruszyły, jej oddech owiał moją twarz. Ktoś powinien ostrzec mnie, że dziewczyny z Wyoming były przeklętymi syrenami.

Przełknąłem, chowając kawałek jedwabnych kasztanowych włosów za jej ucho.

– Zawsze jestem po stronie ślicznych dziewczyn.

Zwiesiła głowę.

Tak jakby oczekiwała, że ubliżę jej po tym jak dałem jej, jak Boga kocham, komplement. Przeklęty Nixon już zdążył zrujnować jej zaufanie a tak ładnie wyglądało na niej. To była żalсна, niszcząca perfekcja. Ale to było coś, o co nie miałem zamiaru z nim walczyć. Był dobry w tym co robił. Zapewniał ludziom bezpieczeństwo.

Trzymał rodzinę przy życiu.

A ona nie była naszą rodziną, jeszcze, on oferował jej ten sam rodzaj uprzejmości, co jest więcej niż zrobił dla kogokolwiek – kiedykolwiek.

Z westchnieniem uniosłem jej dłoń do moich ust i złożyłem delikatny pocałunek na jej nadgarstku, moje wargi zwlekające na jej miękkiej skórze. Kiedy uwolniłem moje palce to nie było dlatego, że tego chciałem.

Ale dlatego, że w chwili gdy uniosłem swój wzrok, moje oczy utknęły na Nixonie.

I był wkurzony.

Mo szybko pociągnęła Trace w swój uścisk, a ja odszedłem powoli, udając się w stronę mojego kata. Czemu ta dziewczyna była inna dla niego? Do diabła, czemu była taka inna dla mnie?

– Hej Chase. – Bianca złapała mnie za rękę, ale odgoniłem ją ignorując jej wydęte wargi.

– Jakiś problem? – zapytałem jak tylko znalazłem się przy Nixonie.

Jej brwi strzeliły do góry jakby miały powiedzieć: *Głupi jesteś?*

– Więc? – Przechyliłem głowę na bok.

– Mam ochotę coś zastrzelić.

– Chcesz żebym znalazł ci kota? – Zaproponowałem poważnie. – Chodzi mi o to, że jestem całkiem pewien, że mogę zrobić ci wiewiórkę...

– Zrobić mi... – Nixon zuł swoją dolną wargę. – ... cholerną wiewiórkę? – Roześmiał się, a potem zawinął ramię wokół mojego ciała, przyciągając mnie ciasno. – Jasne Chase, ale dopilnuj by była na niej twoja gęba zanim pociągnę za spust.

– Całe to napięcie seksualne nie jest dobre dla naszych związków, bracie. – Tex powiedział, ręce miał wysoko uniesione w niewinności, kiedy szedł w naszą stronę. – Na serio, to bardzo niezdrowe.

– Czy właśnie nie ujarasłeś się jakieś pięć minut temu? – Nixon wypluł.

– Racja. – Tex przewrócił oczami. – A tak przy okazji, towar nie jest lokalny. Sprawdziłem to. – Rzucił zapalniczką w Nixona. – Wygląda, że ktoś próbuje handlować w złej okolicy i całe to gównno.

Spuściłem wzrok patrząc na zapalniczkę w ręce Nixona i skrzywiłem się.

– Campisi.

– Tex...

– Nie! – Tex uniósł do góry ręce. – Odpadam. Sam się z tym uporaj szefie. Tutaj musi być jakaś gorąca laseczka, w której będę mógł wbić swoje rączęta – o patrz, Mo!

Nixon warknął gardłowo, kiedy Tex pomachał na pożegnanie i pobiegł w jej kierunku.

Phoenix wybrał ten moment, aby się podnieść. – Chcesz bym się tym zajął?

– Chase się zajmie. – Nixon powiedział gładko. – Prawda, Chase?

Miałem swoje gównno, ale pewnie, czemu nie? Wyciągnąłem rękę i dobrze przyglądałem się zapalniczce.

– Myślisz, że Campisi kiedykolwiek siądą na dupie? Dobry Boże, dopiero co zostawili Texa w spokoju.

– Ach... – Nixon uwolnił mnie i wzruszył ramionami. – ... nic się takiego nie stało. To taktyka napychania strachu. Przyślę ci esemesem instrukcje odnośnie kolejnej dostawy. Przypuszczam, że sprzedaje marychę. Nie ma pieniędzy teraz na legalizację, ale może używać tego dla przykrywki. Znajdź dilerę, zabij go i przypnij mu kokardę do gęby, kiedy wyślesz go z powrotem na Sycylię, okej?

– Okej. – Oblizalem wargi. – Chcesz żeby został rozpoznany?

– Jeśli bym go torturował to nie byłby... – Głos Nixona się wstrząsnął. –... zrób to, ale dopiero późno w nocy, w porządku? Idź po tańcach. Do tego czasu...

– Do tego czasu? – Podpowiadam.

– Mamy dziewczynę do ostrzeżenia.

– Chodzi ci upokorzenia.

Ręka Nixona niemal wybiła dziurę przez moja klatę, kiedy powstrzymał mnie przed obejściem go.

– Posłuchaj. Nie wiem w co sobie pogrywasz, ale ty nie dotykasz jej, ja jej nie dotykam, żaden z nas jej nie dotyka. Łapiesz?

Gwizdnąłem. – Uff.

– Co?

– Tex ma rację. – Puściłem oczko Nixonowi i poklepałem po plecach. – Seks. Powinieneś tego spróbować. Może uratować czyjeś życie pewnego dnia.

– Sugerujesz, że seks powstrzymuje mnie przed strzelaniem?

– Wiewiórki. – Pokiwałem głową. – Sugeruję, że jak masz seks to nie strzelasz do wiewiórek. Niech sobie mają te swoje orzeszki, człowieku.

Nixon zamknął oczy prawdopodobnie modląc się o cierpliwość.

– Powiedz, że ufasz mi, że zrobię to w najlepszy możliwy sposób.

– Ufam. – Przytaknąłem. – A w chwili kiedy będę widział, że ci odbija to zamierzam wkroczyć. To moja obietnica. I taką mam robotę.

Nixon odwrócił wzrok wsadzając ręce do kieszeni.

– A co sprawia, że myślisz, że będziesz musiał wkroczyć?

– To. – Wskazałem na jego twarz. – Ta mina tutaj.

– Co? – Wypluł.

– To pociąg. – Wzruszyłem ramionami. – I to pewne jak cholera, że nie jest skierowane do mnie.

– Nie masz pojęcia o czym mówisz. – Nixon nie przestawał iść w kierunku dziewczyn, gdy siedziały wokół stolika.

– Właśnie, że mam – wyszeptałem pozwalając mu mnie wyminąć.

Bo to była ta sama cholerna mina, z którą ja paradowałem przez cały popieprzony dzień.

CHAPTER 8 TEX

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

KOCHAM JA... NIENAWIDZE SAMEGO SIEBIE ALE KOCHAM JA.

ODCIAGNAŁEM MO NA BOK kiedy nowa dziewczyna siedziała przy stole gapiąc się na wszystkie wymyślne dekoracje.

– Tex. – Syknęła przywalając mi z łokcia w brzuch. – Nie teraz. Moja współlokatorka jest tam.

– Ale... – Przesunąłem ręką w górę jej pleców. – ... ja jestem tutaj.

Przewróciła oczami.

Pocałowałem ją w szyję.

– Olejmy potańcówkę.

– Nie. – Nabrała trochę jedzenia na swój talerz i zadziornie się uśmiechnęła. Znałem jej grę; ona знаła moją. Flirtowaliśmy, wychodziliśmy i czasami, kiedy czuła się wyśmienicie, pozwalała mi ściągnąć swoją koszulkę. Ale nic więcej, nie, od kiedy Nixon odkrył moją fascynację jego bliźniaczką i pomyślał, że jego pistolet wymaga polerowania.

Ale nie mogłem przestać myśleć o jej ustach, jej uśmiechu – cholera, po prostu wszystko w tej kobiecie sprawiało, że chciałem paść na kolana w uwielbieniu. Głupia część? Chciałem żeby to była ona – Mo. Chciałem żeby to ona była jedyną, do której w końcu wrócę czysty od całego tego gówna z mojej przeszłości. Ostatnio, było to budowane. Po pierwsze dowiadując się, że ziło mojego ojca było rozprawdane na terenie. Po drugie, widząc Nixona w pełni wchodzącego w swoją rolę... jako bossa? Nawet, kiedy jego ojciec jeszcze dychał? To sprawiało, to sprawiało, że chciałem tego rodzaju spuścizny. Ale nie miałem nic.

Nic poza Mo.

Co, prawdę mówiąc, zdecydowałem, że będzie wystarczające.

Nie potrzebowałem być szefem.

Nie potrzebowałem odpowiedzialności wobec ludzi czekających na moje polecenia.

Jedynie jej chciałem.

– Jesteś cudowna – wyszeptałem jej do ucha. – Dziś w nocy? Kiedy dziewczyna co muczy jak krowa pójdzie spać... – Wgryzłem się w jej dolną wargę i zassałem. – ... jesteś moja.

Odsunęła się, jej oczy mgliste.

– Co? Zakradniesz się do mojego pokoju?

– W żadnym razie. – Klepnąłem ją w tyłek. – Ty zakradniesz się do mojego.

– Śnij dalej Tex.

– Och, robię to kochanie. Wierz mi. – Oblizałem usta i zamknąłem oczy. – Śnię...

– Idź nękać kogoś innego.

– Dzisiejszej nocy Mo... – Puściłem jej oczko. –... będziesz w moim łóżku.

Poruszyła się niespokojnie.

– Śpiąc z wrogiem, hmm?

To było jak wiadro lodowatej wody wywalone na całe moje ciało. Mięśnie sztywne, odsunąłem się od niej zmuszając się do tego by milczeć. Jeden, prosty szyderczy komentarz i znów poczułem się jak dzieciak.

Kiedy byłem niekochany, niechciany i pozostawiony sam sobie.

Do diabła, nawet teraz nie należę do nikogo.

A ona przypomniała mi – że nawet nie należałem do niej.

I pewnie nigdy nie będę.

– Twoja kumpela czeka – powiedziałem obojętnym głosem i odszedłem, chcąc jak cholera móc urodzić się z innym nazwiskiem niż Tex Campisi.

CHAPTER 9 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

POWINIENEM BYŁ ODEJSC

TANCE BYŁY W pełnym rozkwicie do czasu jak pokonywałem swoją drogę przez tłum. Mo i Trace, obie siedziały przy stoliku niedaleko. Nie byłem pewny dlaczego to zrobiłem, moją intencją nie było ją prześladować jak szaleniec, ale wciąż nie byłem pewny co mam z nią zrobić.

To był problem, jakiego wcześniej nie miałem.

Kobiety.

Albo kobieta, żeby być dokładnym, jedna, za którą chciałem chodzić wszędzie, nawet jeśli wiedziałem, że to głupie, nawet jeśli wiedziałem, że moje reakcje nie mają sensu. Ale to było tak jakbym nie miał wyjścia. I absolutnie nienawidziłem jej za to. Nienawidziłem, że sprawia, że czuję rzeczy, jakich nie czułem od lat. Jakże ma do tego prawa? Żeby wejść w moje życie i sprawiać, że chcę być czymś więcej, czymś... lepszym?

Sfrustrowany, strzeliłem knykциями i wziąłem kilka głębokich wdechów, i udałem się w stronę stolika.

Tłum się rozdzielił, ludzie gapili, jak zawsze, ale moja koncentracja była na niej i tylko niej. Wciąż nie byłem pewny co zamierzam zrobić. Pocałować ją? Wyśmiać ją?

Trace podniosła kubek i wzięła łyk. Niemal od razu zaczęła się krztusić i walić w klatkę piersiową, kiedy moja siostra wybuchła śmiechem.

Tex stał za Mo, jego ręce masowały jej ramiona. Spotkał mój wzrok i mrugnął. Taaa, zajmę się tym później.

Chase podążył za mną. Świetnie, prawdopodobnie utrzymując mnie przed robieniem czegoś głupiego – i szczerze byłem wdzięczny, że tu był, bo ta cała krztusząca sprawa dała mi zerknąć na jej szyję jak człowiek na cholernym głodzie.

Phoenix przysunął sobie krzesło z za Tex'a.

Świetnie, więc wszyscy są żeby być tego świadkiem...

Świątkami mojego upadku, jeśli mogę tak to nazwać. Czy ja kiedykolwiek przebyłem drogę, żeby porozmawiać z dziewczyną?

– Co? Nie macie alkoholu w Wyomnig? – Miałem dobre pięć minut drogi do jej stolika i to było to, co wyleciało z moich ust? Serio? Chase i Tex wymienili spojrzenie, kiedy Phoenix zachichotał w rękę.

– Mamy, ale kiedy pijesz nie mając odpowiedniej ilości lat, zostajesz aresztowany, mądralo. – Odstawiła szklankę, nie chcąc na mnie patrzeć. Złapała truskawkę pokrytą czekoladą i przekreśliła ją między palcami.

– Tu nie ma prawa – powiedziałem, wyciągając krzesło po drugiej stronie Trace, odpychając Mo z drogi, wytyczając moje roszczenia. – A jeśli byłoby prawo, byłbym szeryfem, sędzią i ławą przysięgłych. – Utrzymałem głos twardy, pozbawiony emocji.

Ale wszystko co zrobiła Trace to wygięcie brwi i skinięcie.

– Dobrze dla ciebie.

Potem zrobiła najdziwniejszą rzecz. Sięgnęła przez stół i poklepała moje ramię, jak dwulatka, która właśnie nauczyła się jak jeździć na trójkołowym rowerku. Wzdrygnąłem się, odsuwając ramię, nie dlatego, że tego nienawidziłem, ale dlatego, że lubiłem to uczucie o wiele za bardzo, i wiedziałem, że nie dotykała mnie z miłością. Nienawidziłem, że chciałem aby był powód za jej dotykiem.

Cholera. Musiałem zatrzymać to co czułem.

I zakończyć jej pragnienia dotknięcia czy mówienia do mnie.

Mo zachichotała za mną. Utrzymałem wzrok na Trace, skłaniając ją do zrobienia czegoś więcej, moje serce błagało ją, żeby spojrzała poza maskę, którą nosiłem i być może kwestionowania każdego, cholernego słowa, które opuszczają moje usta.

Tex odchrząknął za mną.

– Mogę prosić do tańca?

– Nie zabij mi brata, Trace. – Mo się roześmiała.

– Postaram się kontrolować swoje pragnienia. – Trace zsalutowała i jej wzrok spotkał mój.

Chase się wyszczerzył i opadł po jej lewej.

– Och, mam nadzieję, że nie.

– Odejdź! – krzyknąłem, szokując mnie i Chase'a.

Podniósł dłonie i opuścił stół, Phoenix śmiał się, kiedy szedł za nim w stronę parkietu. Strata mojej kontroli nawet nie opisywała piekielnych emocji, które przelewały się w mojej piersi. I wszystko nad czym mogłem się zastanawiać było *dla czego?* Dla czego ona? Dla czego teraz? Dla czego do cholery to traciłem?

– Dla czego to zrobiłeś? – Trace przechyliła głowę, jej brązowe włosy opadły miękko na ramiona.

– Ponieważ on nie powinien z tobą flirtować. – Wzruszyłem ramionami i skubnąłem truskawkę z jej talerzyka, potrzebując zrobić coś z rękami, biorąc pod uwagę, że byłem strasznie kuszony, żeby owinąć je wokół jej bioder i nigdy nie puścić.

Zarumieniła się od piersi do policzków, wkurzając mnie jeszcze bardziej, bo w mojej głowie, to oznaczało, że uważała jego flirt... akceptowalnym. A nie był.

– On nie flirtował.

– Tak, robił to. – Ukradłem kolejną truskawkę.

– Nie... – Pacnęła mnie w rękę, posyłając truskawkę na podłogę. Cholera jasna. Właśnie dotknęła mnie drugi raz w ciągu dziesięciu minut. Której części zasad nie załapała? I dla czego do cholery jej nie ukarałem? – ...Nie prawda. Był po prostu miły, powinieneś tego spróbować.

Ten cholerny rumieniec pojawił się znowu, kiedy skubała rąbek spódnicy i spojrzała na mnie spod rzęs.

– Kochanie... – przysunąłem się całe do niej – ...mogę być dla ciebie miły. Wierz mi. Mogę być tak miły, że nie będziesz wiedziała co cię uderzyło. Ale czy naprawdę tego chcesz? Mnie, będącym miłym? – Przesunąłem się bliżej, sprawiając, że byliśmy milimetry od pocałunku. Lekko dmuchnąłem w jej usta i oblizałem swoje.

Jej oddech był nierówny. Odsunęła się ode mnie, wciąż ciężko oddychając.

– Masz. – Wyciągnąłem truskawkę, rzucając jej wyzwanie, żeby ją wzięła, rzucając jej wyzwanie, żeby dotknęła mnie trzeci raz, zastanawiając się czy ma wystarczające jaja, żeby to zrobić.

W chwili kiedy po nią sięgnęła, zabrałem owoc i mrugnąłem.

– Tsk, tsk. Pozwól mi.

Umieściłem truskawkę przed jej ustami, tak cholernie zazdrosny, że truskawki mają pierwszy smak, że nie mogłem nic poradzić na jęk wydobywający się ze mnie.

Pochyliła się.

– Otwórz – rozkazałem ochrypłym głosem.

– Nie. – Zazgrzytała zębami, rozszerzając oczy.

– Więc żadnej truskawki.

– Myślę, że przeżyję. – Odsunęła się i wstała, całe jej ciało drżało. Sięgnąłem po jej nadgarstek i pociągnąłem.

– Siadaj.

Powoli opadła z powrotem na krzesło. Moja ręka wciąż naciskała na jej nadgarstek. Puls tej dziewczyny bił tak szalenie jak mój.

– Nie chcę robić z twojego życia piekła. Wiesz o tym, prawda? Nie chcę żebyś płakała do poduszki każdego wieczora lub przeklinała mnie każdego ranka. Wiedząc, że tworzysz własne wybory. Tworzysz swoje własne przeznaczenie. I dziecinko, ja mam klucze. Więc lepiej graj według moich zasad albo nie. Twój wybór. – Najgorsza przemowa w historii zastraszających przemów, ale jeśli trzeba ją ostrzec, zrobię to.

– Jakie to ma znaczenie, tak w ogóle? Tak czy inaczej nie mogłabym ci zaufać.

Poczułem to oświadczenie głęboko w bebechach, jakby właśnie uderzała mnie wciąż i od nowa. Bo widziała przez maskę, ale to co zobaczyła nie było warte ratowania, nie było warte zaufania, i w mojej profesji, zaufanie było czymś więcej niż miłość. To było wszystko. Równie dobrze mogła wziąć moje serce i ścisnąć je dopóki cała krew nie wypłynie na podłogę.

– Zaufanie jest jak miłość. Nie istnieje. To bajka, która karmi nasze społeczeństwo w celu uzyskania nas zgodnymi. Nie oczekuję, że mi zaufasz. Oczekuję, że będziesz przestrzegać zasad. Zasady utrzymują cię bezpieczną. – Było tyle sposobów na wyjaśnienie jej dlaczego to ważne, żeby trzymała się z dala od Elektów, ale żeby też słuchała się nas w tym samym czasie. Jeśli ludzie zobaczą sposób, w jaki jej grozę, jeśli zobaczą ją jako inną, będzie celem. Więc jeśli nie zaufa mi, jeśli odmówi, to z powodu tego kim jestem, z powodu tego jak prowadzę szkołę, będę musiał ją zniszczyć. Będę musiał sprawić, że poczuje się tak mała, że mnie potrzebuje.

I cholera, chciałem poczuć się potrzebny.

Wiedziałem co robię w chwili kiedy decyzja została podjęta w mojej głowie. Chciałem zawstydzić ją przed wszystkimi – rozerwać ją na strzępy, sprawić, że będzie wyglądać na słabą i obdartą – bo jeśli to zrobię, miejmy nadzieję, że oni nie. Jeśli przez ranienie jej, ją ochronię, zrobię to, ale w tym samym czasie, byłem wściekły, że zmusza mnie do działania. Wściekły, że nie słucha mnie i nie robi cokolwiek powiem.

– A jeśli nie? – Sprzeciwiła się, jak wiedziałem, że zrobi.

Wstałem i rzuciłem truskawkę na jej talerz.

– Wtedy zmusisz mnie do działania, a ostatnią rzeczą, jaką chce słuchać, są opowieści mojej siostry o tym jak płaczesz przed snem każdego, cholernego wieczora, ponieważ nie potrafiłaś się zastosować do kilku prostych wskazówek.

Jej nozdrza falowały.

– Dobra.

Z fałszywym uśmiechem, poprawiłem krawat.

– Wiedziałem, że się zrozumiemy... w końcu.

– Nie zgadzam się z tobą. Wiedziałaam tylko, że to będzie szybsza droga do pozbycia się ciebie.

Walczyłem, żeby nie wybuchnąć śmiechem. To bardziej lubiłem. Iskra. Uczniowie ją zniszczą, złamią, sprawią, że będzie mieć myśli samobójcze. Cholera, jej dusza była piękna, i zostanie złamana, wszystko dlatego, że była pionkiem w grze, w której nawet nie wiedziała, że bierze udział. To była moja szkoła, moja praca, moja rodzina. A ona stała na drodze mojej pracy, na drodze do pomszczenia jej śmierci – śmierci jej rodziców.

Cicho, zebrałem myśli i sięgnąłem, żeby dotknąć jej policzka.

Zadrżała przy mojej dłoni, i znowu, czułem jakby wszechświat dawał mi szansę aby się wycofać.

Szansę, którą zignorowałem. Ponownie.

– Zatańcz ze mną. – To był rozkaz, nie prośba.

Otworzyła usta, prawdopodobnie żeby znowu mnie skarcić, więc pociągnąłem ją w stronę parkietu.

Ludzie się gapili. Przecież, ledwie obdarzam dziewczyny uwagą, nie mówiąc już o nowej uczennicy, która była cztery lata młodsza ode mnie.

Zaczęła się trząść w chwili, kiedy pociągnąłem ją w ramiona.

Kiedy spojrzałem w jej oczy, wiedziałem, że wie. Będzie gorzej zanim zrobi się lepiej.

Tańczyliśmy, a ja wyobrażałem sobie to nie dlatego, że chciałem zrobić z niej przykład – ale dlatego, że naprawdę chciałem z nią zatańczyć.

Wyobraziłem sobie świat gdzie moja rodzina nie istnieje, gdzie byliśmy tylko my tańczący w college. To był miły sen.

Ale ja nie jestem miły.

Nigdy nie byłem.

A ona ma właśnie się przekonać jak okropną osobą mogę być, a to nie był nawet początek tego, co dla niej zaplanowałem.

Piosenka się skończyła, odepchnąłem ją, odczuwając stratę przez całą drogę w dół do moich stóp, kiedy potknęła się do tyłu.

– Co? – krzyknąłem i się roześmiałem, upewniając się, że przykułem uwagę wszystkich. Musiałem wyglądać realistycznie. – Jesteś szalona?

Trace potrząsnęła głową i owinęła ramiona wokół ciała.

– Myślisz, że chciałbym się przespać z kimś takim jak ty? Jakim typem dziewczyny jesteś tak w ogóle? Czy robią różne rzeczy inaczej na farmie?

Jej twarz zrobiła się jaskrawoczerwona. Kątem oka zobaczyłem napięcie Chase'a. Taaa, miało się zrobić jeszcze gorzej.

– Och, chyba tak, huh? – Skrzyżowałem ręce na piersi. – Zaufaj mi, Farm Girl. Nie dbam o to jak wiele makijażu nałożysz, albo jak drogie ciuchy możesz mieć. I mam w dupie, że połowa uczniów cię w tej chwili lubi. Jesteś charytatywna. Nie przelecę cię nawet, jeśli mi zapłacisz. Więc, odpowiedź brzmi nie. I następnym razem, kiedy pojawisz się na jednej ze szkolnych imprez, przynajmniej miej tyle przyzwoitości, żeby założyć jakieś nowe buty.

Zamiast płaczu, rzuciła się na mnie, ale Tex był w mgnieniu oka, chroniąc mnie, nie ją. Mimo że myślał, że prawdopodobnie jest bohaterem, Tex dokładnie wiedział, co robię. Mogłem to zobaczyć w jego oczach. Był zimnokrwistym draniem, i wiedział, że to musiało być zrobione. Odepchnąć ją, żeby nie mogła mnie rozpraszać. Odepchnąć ją, żeby mogli z niej szydzić. Odepchnąć ją, żeby dostała lekcję. I nigdy nie wracała. Trzęsła się tak mocno w jego ramionach, że myślałem, że zemdleje.

Mo szarpnęła mną. Posłałem jej spokojne kiwnięcie jakbym mówił, „*Zajmij się tym.*”

Wkrótce Chase dołączył do Tex'a.

Trace krzyczała na nich, żeby się od niej odwalili, ale żaden z nich nie drgnął. Nawet kiedy uczniowie zaczęli rzucać w nią jedzeniem – ich sposób na przywitanie jej w grupie, ich sposób na powiedzenie, że jeśli musieliby wybrać, zawsze wybraliby mnie. Nigdy ją.

W chwili kiedy było niemożliwe trafić w Trace, bez trafiania w Chase'a i Tex'a, uczniowie przestali i spojrzeli na mnie.

Czekali aż ich król rozkaże.

Uśmiechnąłem się i zaoferowałem wzruszenie ramion.

– Co? To jest impreza? Gdzie jest muzyka?

Ludzie się roześmiali i muzyka znów zaczęła grać.

– Więc... – Phoenix powiedział, stając krok obok mnie, kiedy walczyłem z pragnieniem pobiegnięcia za dziewczyną, którą lubiłem. – ...to było... nieco z charakterem.

– To było konieczne.

– Ponieważ? – Brwi Phoenix'a wystrzeliły w górę. – To znaczy, nie zrozum mnie źle, lubię ostrą grę tak mocno jak następny facet, ale dlaczego do diabła, odepchnąłeś ją, kiedy wyglądało, że to trudniejsze niż uderzenie kogoś młotkiem?

Przełknąłem i strzeliłem knykciami – cholernie nerwowy nawyk.

– Była zbyt blisko. Nie chcemy, żeby węszyła wokoło. Jeśli ludzie zobaczą, że dziewczyna może mnie zmiękczyć, gdzie nas to postawi w dochodzeniu?

Phoenix przeklął pod nosem.

– Poza tym, ona nas potrzebuje, a jedyny sposób, żeby zdała sobie sprawę jak mocno, to pokazać jej jak paskudne sprawy mogą być naprawdę.

– Testujesz ją?

– Ona jest albo z nami albo przeciwko nam. Tak czy inaczej, musi to wiedzieć, nawet jeśli zaoferujemy jej ochronę przed resztą zepsutych, bogatych dzieciaków, którzy tu chodzą, i to nie dlatego, że ją lubimy albo dlatego, że jest częścią nas. Nigdy nie będzie częścią tego kim jesteśmy. Wiadomość musi być jasna. Ochronimy ją, kiedy w końcu przyjdzie czołgając się, ale wszystko ma cenę.

– Nixon... – Phoenix poklepał mnie po plecach. – ...nie myślisz, że może przesadzasz? Cholera, to tylko dziewczyna. – Jego twarz przez chwilę ogarnął cień zanim spojrzał w dół. – Jest piękna, jest...

– Dotknij ją, a cię zabiję. – Splunąłem. – I masz rację, jest po prostu dziewczyną, więc znajdź inną, która może zaspokoić faceta o twoim apetycie.

To był cios poniżej pasa. Nigdy nie używałem przeszłości przeciwko niemu, nigdy o niej nie dyskutowaliśmy, nigdy nie sprawiałem, że czuł się tak mały jak *wiedziałem*, że się czuł.

Wstyd, że przekroczył swoje możliwości, było czymś, czego nigdy nie widziałem u drugiego człowieka. Przerażenie, smutek. I nagle było tak, jakbym już nie patrzył na najlepszego przyjaciela, ale jak na kompletnego obcego.

Skinął, zrobił krok w tył, jego szczeka strzeliła.

– Załapałem, szefie.

Rzadko mówił do mnie *szefie*. Byłem bardziej przyjacielem niż szefem, bardziej rodziną niż czymś innym. Przecież obiecałem mu, że będzie trzeci w linii, obok Chase'a.

Tex nie mógł być, cóż, ponieważ był Tex'em i jego historia na to nie pozwalała, ale De Lange? Potrzebowali tego. Phoenix tego potrzebował.

– Phoenix...

– Na razie. – Odwrócił się na pięcie i odszedł, ze zgarbionymi ramionami.

Kiedy patrzyłem jak idzie do drzwi, nic nie mogłem poradzić, że czułem, jakbym zrobił coś, czego nigdy nie mogę odwrócić, i że ta jedna akcja, przypieczętowała nasz los na zawsze.

CHAPTER 10 CHASE

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

TANIEC I BUTY

Odesłał mnie jak przeklętego smarkacza.

Co gorsze? Posłuchałem go. Jakbym miał się czego wstydzić, jakbym nie czekał na okazję aby poprosić ją do tańca. Z jaką on tutaj cholerną kartą wyjeżdżał?

Z westchnieniem przeszedłem na skraj parkietu i patrzyłem jak Nixon wziął ją za rękę i uśmiechnął się.

Pięść zacisnęła mi się z boku. Nic bardziej zabawnego nad oglądanie mojego kuzyna torturującego dziewczynę, którą potencjalnie lubię.

I kiedy mówię lubię – to dokładnie tak myślę. Ona ma brązowe oczy i ciemne włosy. Muszę nadmienić, że mam słabość do jednego i drugiego. Była seksowna, niewinna, nietykalna i chciałem jej dla siebie nawet jeśli miałyby być największym wrzodem na dupie przez kilka najbliższych miesięcy.

Wziął jej rękę.

I poprowadził na parkiet.

Byli blisko, miałem zamiar być kontrolerem granic i wszystko na czym mogłem się skupić to była jego ręka w dole jej pleców. Od kiedy to on robi interesy tak osobiście?

I wtedy rozpętało się piekło.

Nie mogłem dosłyszeć co powiedział. Wszystko co słyszałem to wrzaski a potem. – Zaufaj mi, Farm Girl. Nie dbam o to jak wiele makijażu nałożysz albo jak drogie ciuchy możesz mieć. I mam w dupie, że połowa uczniów cię w tej chwili lubi. Jesteś charytatywna. Nie przelecę cię nawet, jeśli mi zapłacisz. Więc, odpowiedź brzmi nie. I następnym razem, kiedy pojawisz się na jednej ze szkolnych imprez, przynajmniej miej tyle przyzwoitości, żeby założyć jakieś nowe buty.

Zamarłem.

Robiliśmy masę gównianych rzeczy ludziom. Ale szczerze, w tamtej chwili, zabicie jej byłoby większą uprzejmością. Cofnęła się jakby ją ktoś uderzył, a potem Mo momentalnie znalazła się przy niej.

– Tex...

Nie musiano mi mówić dwa razy. W tamtej chwili dokonałem wyboru, i to była ona. Nie Nixon. Miałem gdzieś to, że był moim szefem i że prawdopodobnie zabije mnie następnym razem jak mnie zobaczy.

Chciałem się tylko upewnić, że nic jej nie jest.

Chciałem otrzeć jej łzy – chciałem je scałować. Nikt nie zasłużył na to – fizyczne rany były błogosławieństwem w porównaniu do emocjonalnych blizn, a to co właśnie jej zrobił będzie tak głęboką raną, że najlepszym psychiatrom zajęłoby lata aby zatamować krwawienie.

Tym właśnie był wstyd.

Zawstydzanie kogoś przed innymi było naszą torturą w Eagle Elite, a on właśnie dokonał tego koncertowo.

– Zostaw mnie! – Trace krzyknęła, kiedy do niej podszedłem. Złapałem jej ramię nie przejmując się tym, że chciała wydrapać mi oczy jedynie troszcząc się, że wciąż została w niej wola walki.

Nasza trójka szła w ciszy przez kampus.

Kiedy dotarliśmy do akademików, zaczęła drzeć. Nie wiedziałem co zrobić by to naprawić. Sięgnęła do swojej torebki, ale nie mogła pokonać zapory w postaci do połowy odsuniętego zamka błyskawicznego.

Z przekleństwem wyciągnąłem moją kartę i przeciągnąłem po czytniku dostępu do windy.

Moja ręka naturalnie upadła do dołu jej pleców, kiedy delikatnie pchnąłem ją do środka.

Winda była duża – ale równie dobrze mogła być pudełkiem na buty. Każdy oddech jaki zaczerpnęła, każdy dreszcz, który przeszywał jej ciało niszczył mój zdrowy rozsądek.

Pragnąłem jej dotknąć.

W zamian, zrobiłem jedyną rzecz, jaką mogłem, która nie oflagowała mnie jako nielojalnego wobec krwi.

Stałem tak blisko jak to możliwe. Moja ręka unosiła się w pobliżu jej skóry czując jakby była cholernie blisko przypalenia od żaru opuszczającego jej ciało.

Kiedy w końcu dotarliśmy do ich pokoju, Mo zaczęła krzyczeć.

– To dupek! Wiem, że nie powinnam bronić go, ale gdyby on wiedział, że założyłaś buty babci...

Uniosłem rękę.

– Nie łapię. Co jest takiego ważnego odnośnie...

– Ona nie żyje, ty matole!

Taa. Zapomniałem o tym.

Jak skończony dureń.

Mina Trace zrzędała i lzy ciekły po jej puszystych wargach.

I kawałki układanki spasowały. Tak, była smutna odnośnie tego co Nixon zrobił bo mimo tego, że zawstydził ją przed wszystkimi, to nie chodziło o to, że on ją zażenował – chodziło o to, że nieumyślnie wyrwał jej serce i je podeptał.

Po wyglądzie jej ciuchów w pierwszy dzień, nie miała za wiele pieniędzy czy mienia, co znaczyło tylko jedno. Buty od jej babci? Prawdopodobnie jedna z niewielu rzeczy, jakie miały dla niej wartość.

Bluzgając wyszedłem z pokoju. Tex poszedł za mną, niesamowicie cichy jak na faceta, któremu gęba się nie zamyka.

– Więc... – Tex wsadził ręce do kieszeni, kiedy znaleźliśmy się w bezpieczeństwie windy. –... to było...

– Zamknij się. – Odszczeptałem i wyleciałem z windy tak by nie mógł mnie dogonić. Tex parsknął śmiechem i poszedł w przeciwnym kierunku. Drżącymi rękami wybrałem numer najbliższego dostawcy.

– Potrzebuję najdroższych butów z nowej wiosennej kolekcji.

– Byłbym szczęśliwy pomóc panu w zakupie, ale musi pan wiedzieć, że te konkretne buty są...

– Zdobądź je dla mnie. Potrzebuję ich do szóstej.

– Szóstej?

– Rano – powiedziałem powoli. – Rozmiar dziewięć.

– Oczywiście sir.

Linia zamilkła.

Ale adrenalina stale rosła w moich żyłach. Nie wiedziałem co innego robić poza siedzeniem przed akademikami i czekaniem aż dotrą buty.

Więc dokładnie to zrobiłem.

Siedziałem w cieniach i czekałem. Przed piątą trzydzieści odebrałem kolejny telefon i buty zostały dostarczone mi do rąk przez jednego z moich współpracowników.

Chciałem umieścić je pod jej drzwiami. Chciałem być tym facetem od przeprosin i nie robiłem tego w imieniu Nixona. Nie, robiłem to dla siebie.

Przeklinając Mafię przez całą drogę na jej piętro, ścisnąłem buty w ręce i poszedłem do jej drzwi.

Napisałem liścik.

Był kiepski.

Kto pisze liściki? To było jakbym cofnął się do gimnazjum, ale chciałem zrobić coś wyjątkowego, coś ekstra. Do diabła, po całym tym gównianym dniu, powinienem włożyć w jednego z butów butelkę wina ze środkiem uspakajającym.

Uniosłem rękę żeby zapukać. Wizja Trace otwierającej drzwi wypełniła moją głowę. Ona, oczywiście, obejmuje mnie, zaprasza do środka. Może to mógłby być początek naszego związku. Przemknąłbym powoli do jej życia i my byśmy... co? Co dokładnie by się wydarzyło?

Ona nie była jedną z nas. Nie należała do naszego świata.

Opuściłem rękę i gapiłem się na drzwi.

Nasza przyszłość skończyła się zanim w ogóle się zaczęła.

– Chase? – Kobięcy głos zawołał moje imię. – Czy to ty?

Odwróciłem się w lewo gdzie Molly, była booty-call⁴, stała mając na sobie tylko obcisły, długi podkoszulek i uśmiech.

– No. – Odwróciłem wzrok.

– Chciałbyś wpaść na chwilkę?

Nie. Nie chciałem.

Chciałem zapukać do drzwi.

Ale zamiast zapukać i potencjalnie rujnować dziewczynie życie, dziewczynie właściwie na drodze do ruiny, zrobiłem krok w tył i pokręciłem głową.

– Może innym razem Molly.

⁴Panienska na telefon ;P

Kiedy moje kroki odbijały się echem po holu, ja się zastanawiałem. Pewnego dnia, gdy wspomnę tę chwilę? Czy będę żałował... że nie zapukałem?

CHAPTER II NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

SIOSTRY POWINNY BYC ZAKAZANE.

Mo: *WTF*

Wiadomość przyszła o siódmej rano, migając na moim ekranie. Byłem w naszym biurze na terenie kampusu, choć gołym okiem było widać, że to bardziej wygląda jak kawalerka z pełną kuchnią, sypialnią, świeżymi ciuchami i szalenie wielkim telewizorem. Naprawdę to wygląda zupełnie jakby jakiś bogaty dzieciak miał szkołę na własność.

Ale to było dla mnie niezbędne. Ponieważ w większości przypadków, nie biegałem do domu; byłem w Eagle Elite, co oznaczało, że potrzebowałem miejsca do spania. Poza tym, tak było o wiele łatwiej dostać się do systemu z kampusu niż być w domu i się do niego włamywać. De Lange nie wiedzieli o tym – ale znowu, chcieli pozostać w kręgu naszej dobrej łaski, więc nawet jeśli wiedzieli, wątpiłem czy wspomną o tym choćby słowem.

Gapiałem się na telefon dobrych pięć minut zanim odpisałem Mo.

Ja: *Przez WTF mogę tylko rozumieć, że nie możesz znaleźć swoich butów?*

Mo: *Pieprz się. Ona je z nami.*

Ja: *Dziewczyny muszą jeść.*

Mo: *Robisz się miękki, braciszku?*

Ja: *Miej na nią oko – jeśli zrobi coś podejrzanego, wiesz co robić.*

Mo: *Nie zabiję jej za bycie ciekawą.*

Ja: *Nie proszę cię, żebyś to zrobiła. Jeśli będzie ciekawska nie tam gdzie trzeba, skończę z nią. Teraz idź na zajęcia i postaraj się nie podnosić spódnicy. Tex ma problemy z koncentracją.*

Nie dostałem w zamian nic oprócz uśmiechniętej buźki. Między niańczeniem Trace i resztą gangu, czułem się jakbym nie spał od dawna. Wciągałem się w biznes bardziej i bardziej. Nie tylko ja trafiałem na ślepe zaułki, gdy doszło do morderstwa tyle lat temu – tego, który miał zniszczyć sojusz między moją rodziną i Alfero, ale mój główny podejrzany, De Lange, nie zrobił fałszywego ruchu od miesięcy.

Nie mieli pieniędzy, więc może to był problem. Zrobiłem notkę, żeby ubić z nimi interes, rzucić kość, zobaczyć czy skuszę kogoś do mówienia. Próbowałem tego wcześniej, ale teraz niektórzy z współpracowników byli zdesperowani, to nie zaboli, prawda?

Szybko zarzuciłem mój mundurek Elite i wyszedłem z pokoju. Drzwi zamknęły się za mną.

Korytarze były częściowo puste; kilka dziewczyn pomachało w moim kierunku, ale je zignorowałem jak zawsze. Nie były warte mojego czasu, chyba że były na plecach, ale nawet wtedy byłem tym znudzony – wszystkim.

– Wyglądasz jak gówno. – Tex złapał mnie i klepnął w plecy, kiedy Chase dołączył do nas w holu. Jego twarz mówiła wszystko – poczucie winy.

– Jak poszło ostatniej nocy? – zapytałem lekko.

– Kilka zadrapań tu i tam. – Rzucił mi swój telefon komórkowy.

Przesunąłem w dół oglądając zdjęcia i skinąłem głową. Twarz była rozpoznawalna, lecz ledwo. Zaginione palce, nawet kilka zaginionych palców u stóp.

– Pozwoliłeś mu zatrzymać zęby.

Chase wzruszył ramionami.

– Czułem się hojny.

– Zabawne, ja też. – Tex skinął. – Ostatniej nocy byłem tak hojny, że...

– Jeśli to dotyczy Mo, proszę powstrzymaj się. – Podniosłem dłoń.

Tex się uśmiechnął, ale jego oczy błyszczały. Cholera, musiałem oglądać się za siebie z tym koleśkiem. Był o połowę za mądry, i to mnie wkurwiało, że pozwalał uważać ludziom odwrotnie. To nawet sprawiało, że ja opuszczałem gardę w jego towarzystwie, a przez jego przeszłość, wiedziałem, że to ostatnia rzecz jaką powinienem robić, zwłaszcza odkąd byłem teraz szefem.

– Zadzwoń do ojca. – Rzuciłem telefon z powrotem do Chase'a. – Powiedz mu, żeby rzucił kość De Lange. Chcę ubić z nimi interes, mały interes. Dać im trochę kasy i zobaczyć czy użyją ją do czegoś.

– Załapałem. – Wysłał krótką wiadomość i jęknął. – Kurewsko nienawidzę szkoły.

Wywróciłem oczami i poklepałem go po plecach.

– A myślisz, że ja lubię?

– Do klasy patałachy. – Phoenix skinął do nas z końca korytarza. – Nie bądźmy leniwi...

– Racja. – Prychnąłem. – Bo mogą nas wykopać?

– Jeśli tylko. – Tex się zgodził. – Gdyby tylko.

Moje przypomnienie zaświeciło się na telefonie. Spóźnię się do klasy, a bardzo wesoło powiedziałem profesorowi Sandersowi, że przejmę jego zajęcia polityczne dla świeżaków.

To było posunięcie dupka. Jego matka zmarła, a ja się uśmiechałem – taaa, pieprzony uśmiech – kiedy zerknąłem na listę klasy i zobaczyłem imię Trace. Jaka jest lepsza możliwość szpiegowania dziewczyny, która tu nie pasuje, jak bycie jej nauczycielem? Cholera, po prostu myślę o zgięciu jej przy biurku i – potrząsnąłem głową. To się nie zdarzy. Jest tylko kolejną twarzą, kolejną dziewczyną.

Nic specjalnego.

Wpadłem do sali i zatrzasnąłem drzwi. Większość uczniów była zajęta smsowaniem, flirtowaniem, zajmowaniem się swoim życiem jakby właśnie wojna Mafii nie miała miejsca w tej szkole – jakby ich życia nie były chronione każdego, cholernego dnia, bo im tak kazałem.

Zirytowany, wywróciłem oczami i szukałem Trace. W chwili kiedy nasze spojrzenia się spotkały, odwróciła swoje i spojrzała w dół, na swoje biurko. Czerwień zabarwiła jej policzki. Uśmiechnąłem się. Piekło upomni się o mnie, ale czyż nie byłoby miło przejechać się z nią na drodze do niego?

– Wszyscy mnie znacie, a jeśli nie, wtedy zapytajcie kogoś obok, ponieważ nie będę powtarzać swojego imienia. W rodzinie profesora Sandersa, ktoś zmarł i ponieważ robię praktyki biznesowe dla niego, poprosił mnie o zastępstwo. Wielu z was jest seniorami, którzy nie zostali umieszczeni w tej klasie do ostatniego roku. Witajcie na Polityce dla początkujących. Ta klasa jest do kitu, jest ciężka jak cholera i jeśli nie dostaniesz piątki, w zasadzie oblewasz. Ale...

Wyszedłem zza biurka i oparłem się o nie, pozwalając moim słowom zawisnąć w powietrzu, kiedy klasa się koncentrowała. Miałem ich skupienie, ale nie Trace. Wydawała się zdeterminowana, żeby nie uczynić żadnego kontaktu wzrokowego z moją twarzą. Moje buty, gapiła się na moje buty.

– Jeśli słuchasz, odrabiasz zadania domowe, trzymasz głowę z dala od naszych dup wystarczająco długo, żeby uważać, możesz się czegoś nauczyć.

Oczy Trace spotkały moje – w końcu. I się uśmiechała.

To wszystko sprawiło, że moje ręce złapały się biurka tak mocno, że obawiałem się, iż zostawię trwałe ślady. Jej cholerny uśmiech.

– Trace. – Warknąłem jej imię, drapieżny uśmiech uformował się na moich ustach na sposób, w jaki wyprostowała spódnicę i stanęła obok biurka jak było w zwyczaju. Przynajmniej. Mo powiedziała jej chociaż tyle, co ma robić.

– Tak?

– Imiona wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych. Masz trzy minuty.

Mała dziewczyna uśmiechnęła się do mnie i zaczęła strzelać w krótkich odstępach czasu, kiedy reszta wielkich umysłów w pokoju gapiła się, jakby właśnie rozwiązała problem głodu na świecie w niczym prócz bielizny.

Wow! Zła, okropna rzecz do myślenia, kiedy starałem się wyglądać apodyktycznie. Głos Trace odbijał się echem w klasie, dopóki w końcu nie skończyła.

Usiadła, kiedy celowo pokonałem drogę do jej biurka, pod wrażeniem, że jej się udało, ale nawet bardziej pod wrażeniem, że zrobiła to tak szybko. Dźwięk moich butów uderzających o podłogę, był jedynym dźwiękiem w klasie.

Usta Trace drżały, kiedy podniosła oczy, aby spotkały moje.

Uśmiechałem się.

Nie planowałem uśmiechu, ani nawet podejścia do jej biurka. Planowałem się z niej nabijać, ale nie mogłem tego zrobić. Ja, Nixon Abandonato, stchórzyłem, i zamiast tego powiedziałem coś okropnie głupiego, że chciałem uderzyć twarzą w najbliższą ścianę.

– Ładne buty.

Klasa zaczęła szeptać między sobą, kiedy udałem się z powrotem na przód klasy i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Pierwsza osoba, która zrobi dokładnie to, co Nowa zrobiła, dostanie szóstkę.

Ręce wystrzeliły w całej sali. Wywołałem kilku uczniów w ciągu kolejnej godziny – każdy z nich próbował i poległ. Większość z nich zawiodła, kiedy dochodzili do Hoover'a.

Zwolniłem klasę po daniu im zadania domowego, które profesor Sanders zapisał i patrzyłem jak uczniowie wychodzą. Trace starała się schować za innym uczniem, kiedy powiedziałem głośno.

– Czy to są Win'y?

Zatrzymała się w drzwiach i odwróciła, jej wyraz twarzy był ponury.

– Tak.

– Są od mojej siostry? – Wiedziałem, że nie są, ale miałem nadzieję, może zbyt wielką nadzieję, że jednak są.

– Nie. – Jej nozdrza falowały, ja powstrzymałem uśmiech.

– Kupiłeś je?

– Nie. – Kotek i myszka mieli tyle zabawy, kiedy myszka miała nastrój. Cholera, chciałem złapać ją i nigdy nie pozwolić odejść.

– Od kogo są? – wyszeptałem.

Wzruszyła ramionami, wyglądając gorąco jak cholera, kiedy położyła ręce na biodra, doprowadzając mnie do szału swoją postawą praktycznie mówiącą *“popatrz tutaj”*.

– Dojrzałe. – Prychnąłem i odwróciłem wzrok wkurwiony, że moje reakcje są tak gwałtowne, wkurwiony, że nie chciałem niczego innego niż pocałować te kuszące usta. – Nie możemy prowadzić prostej rozmowy? Kto ci kupił te buty, Trace?

– Buciana wróżka – powiedziała przez zaciśnięte zęby przed wyjściem z klasy, niemal wpadając na drzwi, ale jednak wychodząc.

To był pierwszy raz, kiedy dziewczyna odwróciła się do mnie plecami.

Specjalnie.

Lubiłem to.

Za bardzo.

Gapiałem się na drzwi kilka minut, a potem wypuściłem niski chichot. Chce zagrać w gry? Dobrze, będę gryźć... i będę się z tego cieszyć.

CHAPTER 12 CHASE

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

UGRYZ MNIE, NA SERIO. PROSZE?

– Uh... Lunch! – Ogłosiłem, wbijając się w mały pokoik, w którym jedynie my i Mo mieliśmy pozwolenie na jedzenie. Stało się zwyczajem po naszym drugim roku w Elite, że zaczęliśmy się separować od grona studenckiego. To dawało im pogląd, że byliśmy nietykalni, wyjątkowi, ponad nimi, bo tacy byliśmy. Nixon szybko zamówił dobudówkę nowej stołówki – dla wybranych. Czasami rzucimy innym studentom kość i pozwalamy im zjeść z nami, ale tylko w celu uzyskania informacji. Większość z nich była tak podekscytowana, że zostali zaproszeni, że nawet nie musieliśmy im grozić by trzymali język za zębami odnośnie tego co się stało.

– Przestań wrzeszczeć. – Tex skrzywił się ze swojego stałego miejsca. – Niektórzy z nas niewiele spali ostatniej nocy.

Krzywo się uśmiechnąłem.

– Skarżysz się na swoje nocne działania, Tex?

Nixon jęknął ze szczytu stołu.

– Chase, właśnie mamy jeść. Gdybyś mógł po prostu... to byłoby super.

Wyszczrzyłem się, kiedy Tex zaśmiał się i oblizał usta w kierunku Nixona, szydząc z niego.

– Hej Nixon. – Zaczął mówić. – Więc ostatniej nocy ja...

– Phoenix... – Nixon wciął się w to, co zapewne miało być kolejnym zadziorem pod adresem jego bliźniaczej siostry. – ...jakieś wieści od twojego ojca, które obiecał dla nas zebrać.

Ręce Phoenixa zastygły na szklance wody. Jego brwi ściągnięte ze sobą w myślach.

– Uch, jeszcze nie. Zapytam go jeszcze raz. Jest zajęty przeszkoleniem.

– Cóż. – Nixon rozparł się w swoim krześle, które zatrzeszczało pod jego wagą. – Jeśli staruszek czuje się nieco przytłoczony, zawsze możemy wysłać go na wcześniejszą emeryturę. Czy nie chcielibyśmy, aby się wypalił czy cokolwiek.

Zrobiło się poważnie.

Phoenix wgrzył się w swoją dolną wargę sprawiając, że aż cała zrobiła się biała od nacisku jego zębów.

– Powiedziałem, że pogadam z nim. On lubi swoją pracę Nixon. Nie bądź draniem.

Nixon wzruszył ramionami.

– Może powinienem sprawdzić jak dobrze wykonuje swoją pracę... ogólnie rzecz biorąc.

– Do diabła – wymamrotałem pod nosem, kręcąc głową na Nixona. – Choć raz sobie odpuść chłopie.

Nixon nic nie powiedział, jego lodowate oczy siekły wprost przeze mnie, jak zawsze, kiedy Phoenix rozmyślał w ciszy.

Phoenix nie był taki sam od nocy z tańcami. Kiedy zapytałem go co się dzieje, on po prostu wzruszył ramionami i powiedział, że to nic takiego.

Ale to nie wygląda na nic takiego, ponieważ nagle Phoenix był... po prostu wyłączony. Nie mogłem znaleźć przyczyny tego, ale coś się zmieniło między nim a Nixonem, coś epickiego, i może gdybym nie miał takiej obsesji na punkcie tej nowej dziewczyny, miałbym czas aby rozkminić o co do cholery tutaj chodziło, ale byłem samolubnym draniem; dlatego, dałem sobie z tym spokój.

– Więc. – Tex zachęcająco skinął głową. – Dobry wstęp do lunchu. Dobry początek. Hej, jasny punkt w naszym dniu – żadnej strzelaniny!

– Tex. – Ostrzegłem.

Z tego czy innego powodu, Nixon był dzisiaj w jednym ze swoich nastrojów.

Kliknęło i otwarły się drzwi do pokoju. Mo wkroczyła do środka i zajęła swoje zwyczajowe miejsce, w chwili gdy drzwi znów się otwały, ujawniając Trace.

Zerknąłem na Nixona. Jego całe ciało zeszywniało.

Ach, powód aby powiedzieć radosny nastrój.

Cóż, jeśli zamierza okazać się dupą... udało mi się kopnąć go pod stołem, a potem podnieść rękę i machnięciem przywołać Trace.

Mo była zajęta szturchaniem Nixona łokciem. Był bombardowany ze wszystkich stron, ale wciąż bez kontaktu wzrokowego.

– Jasna cholera! – Phoenix przywalił ręką w stół, strasząc mnie na śmierć. – Tylko mi nie mów, że te są z nowej kolekcji! Jaja sobie robisz człowieku! Trzymasz nas w niewiedzy? – Rzucił swoim widelcem we mnie i wybuchnął śmiechem. Dopiero co mówiłem mu jak ciężko jest zdobyć buty z nowej kolekcji z uwagi na to, że wciąż dobrze się sprzedają po tym jak Kim Kardashian nosiła je podczas wycieczki po LA.

Zignorowałem Phoenixa, jak zawsze to robiłem i wstałem skierowany twarzą do Trace. Dopiero kiedy stałem i wysunąłem do przodu ręce, zatrzymałem się i miałem ten *co ja do cholery wyprawiam?* moment. Ale moje ręce były wyciągnięte trzepocząc cholernie blisko tego, bym wyglądał jak kurczak. Jeśli ona nie odwzajemni mojego uścisku, jestem całkiem pewien, że Tex zleje się w gacie ze śmiechu, a Nixon pomyśli, że wygrał. Nie to żeby to były zawody.

Przynajmniej jeszcze nie.

Trace przygryzła wargę powodując, że fala pożądania zalała moje ciało, potem weszła w moje ramiona i przycisnęła głowę do mojej piersi.

Niebo. Byłem w absolutnym niebie.

Znaczący, Nixon był prawdopodobnie w piekle. Przyjmij to, łajdaku. Może następnym razem będzie bardziej serdeczny – albo być może następnym razem znów będę próbował być pierwszy i pokonam go w przedbiegach.

Trace odsunęła się, jej głębokie brązowe oczy przeszukujące moje.

Otworzyłem buzię by coś powiedzieć, ale słowa umarły mi w gardle gdy docisnęła swoje ciepłe usta do mojego policzka. Matko. Święta.

– Dzięki za buty.

– Słodko. Wyobraź sobie co zrobi kiedy kupisz jej auto. – To od Phoenixa. Dźwięk wyrzuconego srebra był ścieżką dźwiękową dla naszej chwili. Zajebicie.

Zmusiłem się do uśmiechu nawet jeśli jasnym było, że skończę z widelcem w tyłku jeśli będę to kontynuował.

– Przykro mi z powodu...

Uniosła rękę w wymijającym machnięciu.

– Dostałam buty. Jesteśmy kwita.

Ledwo. Ale nie miałem zamiaru sprzeczać się z nią przed wszystkimi – przed Nixonem. Zamiast tego, skłoniłem głowę i odprowadziłem ją na jej miejsce, jakbym występował w jakimś pieprzonym *Duma i Uprowadzenia* filmie. Stłumiłem jęk, kiedy jej palce otarły się o moją nogę

i niemal zderzyłem się ze swoim własnym krzesłem w próbie powstrzymania siebie przed staniem się zbyt podekscytowanym.

– A więc restauracja? W szkole? Serio? – Trace skierowała swoje pytanie do Mo, jej oczy ledwo zamigotały do Nixona i z powrotem. To nie było zauważalne, ale tak się złożyło, że byłem teraz prześladowcą bo zauważyłem. Nie uszedł mojej uwadze żaden przekłety ruch tych długich rzęs.

– Tak naprawdę nikt o tym nie wie. – Mo powiedziała ostrożnie. Jej odpowiedź była strategiczna, tak jak była uczona.

– Lubimy naszą prywatność. – Nixon przerwał i pstryknął palcami.

Nasz kelner zjawił się i pochylił, z podkładką w ręce.

Nixon wypalił swoje zamówienie po francusku.

Gdybym mógł głośno jęknąć i zwymiotować to bym to zrobił. Robimy tak tylko wtedy by zaimponować nowym studentom, których chcemy kontrolować i onieśmielić: zamawiać w różnych językach, wprawiać w zakłopotanie, sprawić by poczuli się słabi, bezbronni, głupi.

Zasada oparta na praktyce była taka, że kiedykolwiek Nixon, boss, tak robił, musieliśmy iść w jego ślady. Jego plan był taki, aby iść z całą tą zagraniczną sprawą? Dostosowaliśmy się. A więc reszta z nas naturalnie zamówiła po francusku, zostawiając biedną Trace gapiącą się z rozdziawioną buzią na wszystkich, a także w menu.

Brawo Nixon. Udało ci się zaszokować, że kurwa mać i sprawić by poczuła się tępą jak worek kamieni. Czy było to konieczne?

Trace jęknęła nieco, jej brwi się zmarszczyły.

Dość. Szepnąłem do Mo po francusku, tym razem celowo, tak, by Trace nie mogła zrozumieć. Z grubsza tłumacząc, również dodałem.

– Ten kutas, a nie twój brat, stara się onieśmielić twoją nową przyjaciółkę. Zamów jej coś, co smakuje dobrze i upewnij się aby było to gorące, tak by za każdym razem jak dmuchnie na swoje jedzenie, to go tak boleśnie podnieciło, aż będzie musiał się stąd ulotnić. Ziomal strasznie mnie wpierdala.

Mo uśmiechnęła się ciepło do mnie, po czym roześmiana zamówiła dla Trace.

– Francuski? – Głos Trace wyszedł jak pisk. – Jak wieloma językami mówicie?

– Trzema. – Tex uniósł swoją wodę w toaście. Niemal parsknąłem śmiechem. Tex mówił więcej niż trzema, ale to była jego gra, nie zgrywać zbyt mądrego albo ludzie zaczną zadawać pytania.

– Dwoma. – Phoenix wzruszył ramionami. Kolejne kłamstwo. Mówił pięcioma. Ale co tam.

– Pięcioma. – Westchnąłem, papugując tamtych, na pełnym gazie. Władałem sześcioma, więc co zasadniczo nie robiło aż takiej różnicy, a liczenie języka miłości wydaje się być zarozumiałe, aczkolwiek prawdziwe.

Nixon odchrząknął.

– Powiedz jej człowieku. – Szturchnąłem go ciekaw czy rzeczywiście przyzna się czy powie coś równie kiepskiego jak: *Jeden, angielski, i jak możesz zauważyć, w tym również jestem do bani, ale do dziesięciu zliczyć umiem. A więc no, na tym koniec.*

Nixon sklął mnie w dwóch różnych językach zanim wymamrotał liczbę „dziesięć” pod nosem. Niemal cholera zaklaskałem. Patrzcie kto nie okazał się kłamczuchem. Najbardziej nieuczciwy z nas wszystkich. Dobra robota. Dobra jebana⁵ robota. Widzicie, najwyraźniej potrafię również posługiwać się brytyjskim slangiem – jestem popieprzenie zdumiewający.

– Dziesięcioma? – Trace wykrzyknęła wyraźnie pod wrażeniem. – Ja ledwie posługuję się angielskim.

– Coś o tym wiemy. – Phoenix roześmiał się.

Trace strzeliła mu groźnym spojrzeniem, a potem swoim widelcem w jego stronę.

Uchylił się sprawiając, że uderzył w Nixona rękę. Hmm... robi się coraz ciekawiej. Właśnie zadała ból szefowi.

– Lubię ją. – Phoenix pokiwał głową z aprobatą.

– No właśnie, ja lubię dzieci. To nie znaczy, że biegam wkoło pieprząc wszystko tylko po to by mieć jedno. – Nixon wypluł.

A tak dobrze mu szło...

Udało mi się odchrząknąć i szturchnąłem łokciem Mo. Szybko zaczęła strzelać pytaniami do Trace odnośnie zajęć. Jak podoba jej się Elite? Czy spełniło jej oczekiwania? A profesorowie? Czy byli mili? Jacyś ulubieni? Wybrałaś kierunek?

Nasze jedzenie pojawiło się kilka minut później ratując Trace od budzącego postrach *Co zamierzasz zrobić ze swoim życiem kiedy skończysz studia?* pytania.

Trąciła jedzenie swoim widelcem.

– Boję się zapytać co to jest.

⁵Chase mówi 'bloody' co głównie używa się na Wyspach i znaczy tyle co 'fucking' w potocznym angielskim ;)

– Niebo. To jest niebo. Rozpływa ci się w ustach i sprawia, że krzyczysz z ekstazy. Dziewczyno, jeśli nie przeżyjesz orgazmu po doświadczeniu tego konkretnego posiłku to jesteś beznadziejnym przypadkiem. – Phoenix wgrzył się łapczywie w swoje jedzenie i puścił oczko. Dobrze wiedzieć, że komuś udało się zaliczyć i zbudził się po szczęśliwej stronie łóżka.

Twarz Trace zrobiła się cała czerwona. Rozkoszna. Mógłbym ją pocałować. Niewinność dobrze na niej wygląda. Sfiksowałbym mając do wyboru albo zrujnować tę niewinność, albo zatrzymać ją jedynie dla siebie. Decyzje, decyzje.

Mo szturchnęła ją.

– Bez obaw Trace. Phoenix zawsze tak plecie. Myślę, że to dlatego że nigdy naprawdę nie miał...

Phoenix wycelował swoim widelcem w Mo i patrzył gniewnie.

– Nawet nie kończ tego zdania.

Tex i ja wybuchliśmy śmiechem.

Nixon, pan *mam kij bejsbolowy wetknięty w dupę*, nie zaśmiał się. Cholerna, niech ktoś mi skołuje piórko czy coś. W chwili jak tylko wszedł do tego pokoju, robił wszystko, aby wyglądać na wkurwionego.

Skończyliśmy jeść w napiętej ciszy. Kiedy obserwowałem jak Trace zaciąga się jedzeniem i ukradkiem zerka na Nixona, to wtedy Nixon posyłał tęskne spojrzenia w stronę Trace... jakby rozważając *zerznąć czy uśmiercić?*

– A więc. – Trace zerknęła na swój telefon i rozejrzała się wkoło stołu. – Kto tu je w czasie kolejnej godziny lunchu?

Wszyscy odwróciliśmy się do Nixona. Taa, to było jego terytorium, jego kłamstwo do sprzedania, zawsze było, zawsze będzie. Zassał swój kolczyk na wardze i założył sobie ręce za głowę, odchylając się w tył na nogach swojego krzesła.

Oczy Trace powiększyły się, kiedy gapiała się na jego klatę. Nixon robił to specjalnie, oczywiście, coś w rodzaju rozproszenia uwagi przed mordem. Gdzie samiec prezentuje się w takim stylu, a ofiara może jedynie patrzeć na tę doskonałość, a potem – trzask. Szyja skręcona. Zgon.

– Nikt... – powiedział wolno, znacząco.

– Że jak? – Trace zamrugła. Dojdz tam szybciej dziewczyno, zanim przypuści atak.

– Nie jada tutaj. – Nixon powiedział, jego ton głosu szorstki. – Tylko my. Tylko jedna lunchowa godzina.

– Ale... – Brwi Trace ściągnęły się do kupy. – ... w takim razie co ja tutaj robię?

– Lubimy czasami pobabrać się w slumsach. – Nixon uśmiechnął się wyraźnie zadowolony z siebie. – A teraz spływaj zanim się spóźnisz.

Ach cholera. Czy nie może chociaż spróbować nie być gnojkiem?

Trace się nie poruszyła.

Myśląc, że muszę przeciąć to napięcie gigantycznie–dupiatym nożem, umieszczam głowę w dłoniach i jęczę.

– Nienawidzę, kiedy mama z tatą się kłóca.

Phoenix parska śmiechem.

Nixon nie przestaje gapić się na nią, jakby zabijał ją swoim umysłem.

Rzucając kurwami, odepchnął swoje krzesło w tył i wyleciał z pokoju. Drzwi trzasnęły za nim.

Trace podskoczyła na swoim miejscu na głośny dźwięk zamykanych drzwi i zapytała.

– On zawsze jest taki?

– W sumie... – Tex pochylił się w przód. – ...nie. Myślę, że ty wydobywasz z niego to co najgorsze.

– O wow, ja? – powiedziała sarkastycznym tonem.

– Jesteś pierwszą osobą z zewnątrz, która kiedykolwiek jadła tutaj – powiedziała Mo. – On rozdaje karty dostępu do kontrolowania klik. Upewniając się, że między dzieciakami z różnych krajów pogrążonych w wojnie nie dojdzie do bójek i takie tam. Ja po prostu założyłam, że umieścił cię w jednym ze zwykłych lunchów.

– Co masz na myśli?

Postawiłem moje trzy grosze, że w końcu to pojmie.

– On nie rozporządza jedynie kartami dostępu. On jest przewodniczącym ciała studenckiego. Upewnia się, że dostęp jest ograniczony dla każdego ze studentów. Weź, na przykład, dzieciaka z Północnej Korei chodzącego tutaj do szkoły. Myślisz, że może on zakolegować się z kimś z Korei Południowej? Albo jeszcze lepiej, jakimś szykownym Amerykaninem?

– Um... nie? – Jej brązowe oczy były wielkie, pytające, jakby obawiała się, że jej odpowiedź nie była poprawna.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

Phoenix pokręcił głową.

– Jak *diabli nie*, Świeżynko.

Opuściłem ręce i pochyliłem się w przód, wystarczająco blisko by móc poczuć jej perfumy albo szampon, cokolwiek to było. Chciałem więcej.

– Co jeśli jakieś dziecko szejka chodzi do szkoły tutaj, ale jest z innej sekty niż jakiś inny dzieciak? Co jeśli te same dzieciaki jedzą w tej samej stołówce, która serwuje wieprzowinę?

– Och. – Wypuściła powietrze. – Myślę, że to ma sens, ale czy to nie segreguje wszystkich?

Mo roześmiała się.

– Boots, to college. Jesteśmy segregowani niezależnie od tego, czy to przez kierunek czy zajęcia. Po prostu tak to wszystko działa tutaj. Pozwala zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Nie dopuszcza do bójek.

Przy stole znów zapanowała cisza.

Oczy Trace spotkały moje. A niech mnie, to było jakby powiedzieć Bambi, że ojciec nie umarł, po prostu popieprzenie zwiął i porzucił swój żaloszny tyłek.

– Ale jeśli on nienawidzi mnie tak bardzo, dlaczego miałby chcieć mnie tutaj?

Zegar wybił pełną godzinę w restauracji powodując, że wszyscy odepchnęli się od stołu i wstali. Dzięki Bogu.

Pytanie Trace pozostało bez odpowiedzi. Miałem nadzieję, że uda mi się wykręcić od tego, ale wyraz jej oczu był taki zraniony, tak skołowany, że poczułem kolejny słaby moment litości.

Powoli podeszła do drzwi.

Z jęknięciem pognałem za nią i wyszeptałem jej do ucha, moje wargi muskające jej skórę.

– Ochrona. – I to była prawda. Chciałbym tylko by nie była to ta z tych strasznych.

– Słucham? – Zatrzymała się i uniosła rękę do ucha dotykając ręką tego miejsca gdzie dopiero co były moje usta.

Bardziej niż powinny, dużo bardziej.

– Nara! – Pomachałem i poszedłem w dół korytarza. Potrzebując uciec przed sytuacją zanim wszystko zrujnuję. Nie tylko dla niej, ale dla Elektów.

CHAPTER 13 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

DAJ MI SEX ALBO ŚMIERĆ.

PO LUNCHU, GDZIE zrobiłem z siebie nawet większego dupka przed wszystkimi, włączając w to Trace, poszedłem na ostatnie zajęcia dzisiaj.

– Yo. – Tex przybił zółwika, kiedy dotarł do drzwi. – Pytanie. Czy twój ojciec, chory drań, którym jest, zabije mnie jeśli zapytam czy mogę umówić się z twoją siostrą? – Odkasznął. – Oficjalnie?

Rozmowa o moim ojcu jest na miejscu, kiedy jesteś porwany przez Al Qaeda⁶ i głodujesz na pustyni.

– Oficjalnie?

Wzruszył ramionami.

– Wiesz, jak, robić rzeczy jak należy. – Jego oczy migotały między drzwiami a mną. Kurwa, był śmiertelnie poważny.

Jęcząc, skrzyżowałem ramiona.

– Tex, on nie jest już nawet dłużej głową rodziny. Ja jestem. Pytanie jego jest jak pytanie śmierć. Zapytaj mnie.

– Ale... – Oczy Tex'a zrobiły się zmartwione. – On może być już martwy, ale wciąż jest jej ojcem, i ja chcę... chcę to zrobić dobrze, Nixon. W staromodny sposób, gdzie koleś pyta ojca dziewczyny o zgodę, nie brata, nawet jeśli brat jest twardzielem.

– Brat może powiedzieć nie. – Prychnąłem.

– Brat może iść do diabła. Chcę zgody ojca. Mogę zapytać?

⁶ Al Kaida ©

– Kurwa. – Przetarłem twarz dłońmi. – Przynajmniej pozwól mi pogadać najpierw z Mo... zobaczę czy jest tak bardzo zaangażowana z twoim paskudnym pyskiem, że zaryzykuje pytanie o zgodę ojca na randkę z Campisi.

Twarcz Tex'a wykrzywiła się ze wściekłości, kiedy przyparł mnie do ściany, jego nozdrza falowały.

– Wiesz, że nienawidzę tego nazwiska.

– Wszyscy nienawidzimy tego nazwiska. – Odepchnąłem jego ręce. – Ale to nie ma znaczenia. Na koniec to jest to kim jesteś. Wiesz to. Ja to wiem. To będzie największa przeszkoda na zgodę mojego ojca na randkę z nią. To będzie jak zdobyć zgodę na zmieszanie krwi z Cappo.

Spojrzał w dół, chowając ręce w kieszeniach.

– Nie jestem nim, Nixon.

– Nie. – Moje serce lekko skręciło się w piersi. Znałem Tex'a całe moje życie, znałem jego przeszłość, багаż i zabijało mnie, że nigdy nie będzie w pełni pasować. To mnie rozbijało, to, że nigdy nie poczuje się wystarczająco dobry nawet we własnej rodzinie. – Ale jesteś jego synem.

Przeszedłem obok niego i podszedłem do mojego biurka, kiedy pisałem sms'a Mo, żeby spotkała się ze mną w swoim akademiku po lekcjach.

Profesor brzęczał na temat etyki biznesu. Zablokowałem to, bo oficjalnie nie miałem etyki, biznesowej czy innej. Posiadanie etyki to jak posiadanie moralności: one naprawdę gównie się liczyły w biznesie, w jakim byłem.

Cholerny Tex. Nie chciałem, żeby rozmawiał z moim ojcem. Cholera, ja sam nie chciałem rozmawiać z ojcem. Co oznaczało, że będę musiał być w tym samym pokoju z nim, oddychać tym samym powietrzem, i, cóż, wiedziałem coś, czego Mo i Elekci nie wiedzieli.

Ten tydzień był tygodniem, w którym zamierzałem z nim skończyć.

Zaplanowałem to.

Anthony wiedział.

Ludzie wiedzieli.

Cholera, prawdopodobnie mój własny ojciec wiedział. Ale jeśli to było to, czego Tex potrzebował, dostać zgodę na bycie z Mo? Dam mu to, nie dlatego, że jestem dobrym koleśkiem, ale dlatego, że wiem, że przyszłością Tex'a nie jest skończenie z moją siostrą i domem pełnym dzieciaków.

Nie, jego przyszłość była ustalona tak jak i moja.

Wypełniona krwią.

I śmiercią.



Do czasu aż zajęcia się skończyły, mój nastrój był tak czarny, że niemal napisałem do Mo znów, żeby zobaczyć czy może spotkać się ze mną później, ale w chwili, kiedy zobaczyłem Trace idącą powoli w kierunku akademika, wiedziałem... chciałem ją zobaczyć. Musiałem ją zobaczyć, bo byłem chory. Bo z jakiegoś powodu miałem obsesję na punkcie jej ciemnych włosów i jej uśmiechu. To mnie zabijało, bo nigdy nie byłem tak... ciekawy.

Poszedłem skrótem przez kampus i pokonałem drogę do ich pokoju. Obrazek krowy z jej twarzą był przyklejony do jej drzwi. Huh. Oryginalnie. Dziewczyny w akademiku naprawdę muszą popracować nad swoją gierką jeśli naprawdę chcą ją poniżyć. Wysoce wątpię, że coś takiego, sprawi, że taka twarda dziewczyna jak Trace się rozplacze.

Chociaż znów wiem.

Byłem jedynym powodującym jej łyzy.

Kurwa.

Przesunąłem moją kartą wszelkiego dostępu przez drzwi i wpuściłem się do środka, a potem się zatrzymałem. Łóżko Mo... zwykle siadałem na jej łóżku, ale to Trace było tak kuszące, że odkryłem jak moje nogi niosą mnie na drugi kraniec pokoju.

Wszystko było jasne. Od białej poszewki do jej nagich ścian. To wyglądało jakby naprawdę nie miała życia poza chodzeniem do szkoły. Wina gryzła część mnie, zastanawiającą się nad powodami, przez które nie miała zdjęć na ścianach, ponieważ tak naprawdę nie mogła sobie na nic pozwolić.

Myślałem o jej babcinych butach.

I o butach, które dał jej Chase.

Kiszki opadały mi niżej i niżej, kiedy pacnąłem na jej łóżko i się położyłem, zamykając oczy, kiedy wyobrażałem sobie ją rzucającą i odwracającą się od drzwi.

Świetnie. Więc teraz białe kołdry nie są dla mnie. Robiłem się taki pobudzony, że to było żałosne. Jej zapach był na wszystkim, od jej poduszki do cholernego powietrza – byłem nią nasycony, i chciałem zostać w ten sposób tylko na kilka sekund, bo w tych sekundach, w jej łóżku, odczuwałem spokój.

Jak już miałem zamknąć oczy, drzwi się otworzyły. Z irytacją, Trace rzuciła torbę na podłogę, pozbywając się koszuli z ciała, rzucając ją na torbę.

Zapomnij o pobudzeniu – byłem stracony, gotowy do zerwania reszty ciuchów z jej ciała i przyciśnięcia ją do najbliższej ściany i wzięcia ją na biurku. Potem przesuwiałbym językiem w górę i w dół jej ud, aż dyszałaby z...

Cholera jasna, złapała za zamek. Powinienem zakaszleć? Wydać jakiś dźwięk? Moje ciało domagało się pozostania cicho jak w grobie, ale wtedy zacząłem myśleć o tej głupiej lekcji etyki, moralności, bycia dobrym człowiekiem...

Cholera, po prostu dajcie mi piekło. Nie chcę być aniołem. Przecież, zawsze byłem po drugiej stronie, po co to zmieniać?

Jej twarz była urocza, jakby była zła na spódnicę za bycie na jej ciele. Zachichotałem – totalnie przez przypadek.

Jej ręce zamarły. Trace spojrzała w górę, jej wzrok zmienił się od szoku do przerażenia w sekundy.

Pozostałem na miejscu i ziewnąłem.

– Proszę, nie pozwól sobie przeszkadzać. Kontynuuj.

Zwęziła oczy, wystawiła mi palec. Cholera, jeśli to nie było zaproszenie. Roześmiałem się bardziej, kiedy sięgnęła po najbliższe ubranie jakie złapała i zarzuciła na siebie.

Roześmiałem się nawet bardziej, kiedy zauważyłem, że miała na sobie zdjęcie jednorożca, i było na lewą stronę. Bardzo speszona? Cholera, chciałem spróbować rumieńca z jej policzków. Ukraść go i trzymać dla siebie.

– Czego chcesz! – splunęła.

– Nie seksu, ale dzięki za propozycję. – Totalnie kłamałem. Przyjąłbym seks, dużo, bardzo dużo seksu. Z nią.

– Ja nie... – Wzięła kilka głębokich wdechów i wyglądała jakby liczyła w myślach. – Dlaczego tu jesteś?

– Czekam na siostrę. Co innego? – Prawda, choć szczerze mówiąc, mogłem poczekać na zewnątrz, ale wtedy ominęłoby mnie przedstawienie. Co za zbrodnia.

Jej ramiona opadły z ulgą.

– Co? Jesteś rozczarowana, że nie chcę popołudniowego rżnięcia?

– Wcale nie. – Usiadła na łóżku Mo. – Poza tym, jeśli potrzebujesz tego, wystarczy że zapukasz do jakichkolwiek drzwi na tym piętrze. Ale upewnij się, że używasz zabezpieczenia. Wiem jak się czujesz w kontakcie z bakteriami.

– Tylko twoimi. – Zaśpiewałem i posłałem jej dokuczliwe mrugnięcie.

Poduszka została wycelowana w moją twarz. Złapałem ją w powietrzu i się uśmiechnąłem.

– Czy przynajmniej mógłbyś poczekać na zewnątrz?

– Nope.

– Dlaczego? – Jej zęby zacisnęły się, a rumieniec pogłębił.

Odpowiedziałem na tyle szczerze na ile mogłem.

– Bo lubię twoje łóżko. Jest wygodne.

– Ma moje zarazki i przysięgam, że zaśliniłam całą poduszkę w nocy.

Nie brałem dziewczyny za wiecznie zirytowaną, ale robiła dużo tego – sapiała, odwracała wzrok, zakładała ręce na piersi – to było urocze.

– Nienawidzę bakterii od ludzi, nie przedmiotów.

Spojrzałem na zegarek jakbym nie chciał rozebrać się do naga i zmiażdżyć ustami jej usta. Założyłem ręce za głowę, zamykając oczy na przesuwające się przed nimi obrazy.

– Dlaczego? – zapytał jej miękki głos.

– Dlaczego co, Farm Girl?

– Dlaczego nie lubisz jak ludzie cię dotykają? To *twoja* zasada czy coś Elite?

Nie spodziewałem się takiego pytania. Ze wszystkiego o co mogła zapytać, zapytała o coś takiego? Coś tak osobistego, coś tak... żenującego i przerażającego, że od razu zamilkłem i chciałem sięgnąć po broń.

– Zadajesz mnóstwo pytań, jak na kogoś tak głupiego.

Nie miałem zamiaru pyskować, ale wścibiała nos za bardzo. A najpaskudniejsza część? Sprawiała, że chciałem jej powiedzieć, sprawiała, że chciałem jej litości, a ja nigdy nie chcę litości. Nigdy nie chciałem miłości czy uczucia, ale sposób w jaki mówiła różne rzeczy... Cholera, pragnąłem tego. Chciałem jaskini. Chciałem upaść na podłogę i powiedzieć jej wszystkie moje sekrety. Sprawiała, że chciałem jej zaufać, a ja nie ufałem nikomu.

– To jedyny sposób, żeby dowiedzieć się, jak przetrwać w tym miejscu. – Westchnęła.

– Przetrawsz, jeśli będziesz trzymać się zasad. Myślałem, że ci to powiedziałem. – Oparłem się na łokciu, wdzięczny za zmianę tematu. O tym mogę rozmawiać. – System działa, Trace. Wiem, że myślisz, że jestem dupkiem, ale jeśli będę miły, zjedzą cię żywcem. Nie wolisz, żebym degustował? – Patrzyłem na nią z góry do dołu i się uśmiechnąłem.

Jej oczy migotały patrząc na moje usta.

– Dlaczego wszyscy nie mogą być po prostu mili i się dogadać?

Ach i śpiewać „Kumaya” dookoła choinki? Taaa, po prostu kolejne przypomnienie, że nie pasuje do mojego świata i jestem pewny jak cholera, że ja nie pasuje do jej. Gdzie kucyki srają tęczę, a pistolety strzelają kwiatkami.

– Może poczekam na zewnątrz.

– Zrób tak.

Podszedłem do drzwi i zatrzymałem się, myśląc czy udało mi się dostać to, co starałem się zrobić będąc wrednym, czy to dostała.

– Czy ktoś się z ciebie dzisiaj nabijał?

– To podchwytliwe pytanie? – zapytała, zeskakując z łóżka Mo. – Nabijasze się ze mnie cały czas!

– Ktoś inny niż ja. – Schowałem ręce do kieszeni, żeby powstrzymać się od złapania ją za ramiona. – Powiedz mi prawdę.

– N... nie. – wyjąkała. – Nikt się dzisiaj ze mnie nie nabijał.

– Widzę, że mój punkt widzenia jest utrzymany. – Kolejna poduszka odnalazła drogę w powietrzu, wycelowana w moją twarz.

– Myślisz, że masz aż taką władzę? Żeby chronić mnie przed nimi? Myślisz, że jesteś dużo lepszy? Że to, co robisz jest dużo lepsze niż to, co mogłyby mi zrobić normalne dzieciaki w college?

Czy ona właśnie powiedziała *cholera*? I dlaczego byłem tak nakręcony przez to?

– Masz ochotę na zakład?

– Świetnie! – A teraz szturcha mnie w pierś. Ta dziewczyna nie przestaje, a jeśli szturchnie mnie jeszcze jeden raz, będzie mieć cholerny problem w swoich rękach, głównie mnie, całującego ją. Szturchnięcie, prosty dotyk, sprawił, że moje kolana zmiękły.

– Proszę nie dotykaj mnie.

Przestała.

Westchnąłem i się pochyliłem.

– Przeszanę zatrzymywać niepokojenie cię... ale jeśli wygram – kiedy nie będziesz mogła już tego znieść – kiedy będziesz żyć w piekle każdego dnia, chcę to usłyszeć od ciebie. Nie od Monroe, nie od Chase’a. Chcę, żebyś podeszła do mnie. Chcę, żebyś mi powiedziała...

– Co ci powiedziała? – wyszeptwała. Jej usta były takie kuszące... tylko kilka cali więcej i będą moje.

– ...że mnie potrzebujesz. – Co do diabła?

– Prędej piekło zamarnie! – Rzuciła.

Cóż, najwidoczniej nasz moment się skończył.

– Weź ze sobą kurtkę, ponieważ życie to suka, a ty właśnie kupiłaś bilet w pierwszej klasie, kochanie.

Szarpięciem otworzyłem drzwi trochę za mocno i wyszedłem, wysyłając Mo wiadomość, kiedy byłem bezpieczny w windzie. Nie chciałem rozmawiać przez telefon, ale czekanie w tym pokoju kolejne dziesięć minut skończyłoby się katastrofą, bo Trace nie mogła po prostu przyjąć rzeczy, jakimi były. Nie, była fajterką i byłem tek cholernie podekscytowany, że nie byłem pewny co ze sobą zrobić, jak sobie z nią poradzić albo jak przetrwam następnym semestr bez roszczenia sobie do niej praw.

Mo odpisała od razu.

Mo: *Proszę powiedz mi, że nie pozbyłeś się mojej współlokatorki. Lubię ją!*

Ja: *Wciąż oddycha.*

Mo: *Więc, co jest?*

Zawahałem się, moja ręka unosiła się nad tekstem. Mógłbym powiedzieć jej o Tex’ie później. Teraz, chciałem tylko zapomnieć wszystko, co Trace zmusiła mnie, żebym pamiętał. Jak proste pieszczoty, uśmiechy, miłość, zaufanie.

Ja: *Impreza dzisiaj.*

Przynajmniej kiedy imprezowali, mogłem porozmawiać z moim ojcem i dać mu znać, że Tex chce spotkania. Mo będzie na imprezie, szczęśliwa jak małża⁷. Nie będę musiał oglądać znów twarzy Trace, i mogłem sobie przypomnieć, dlaczego jestem szefem, dlaczego chronię moją rodzinę. Jedyne sposob, żeby sobie przypomnieć? Zobaczyc dupka, jakim był mój ojciec i dostać dobrą dawkę rzeczywistości.

Mo: *NAPRAWDE?*

Ja: *Zaproś wszystkich. Będzie jak zwykle. Darmowa gorzala. Wyśle Chase'a i Tex'a. Zabaw się.*

Mo: *Lubię Tex'a.*

Ja: *Okay...*

Mo: *Myślisz, że tato... zaakceptuje?*

Ja: *Tato nie jest szefem. Ja jestem. I akceptuję. Ubierz się, zabaw. Napiszę później.*

Mo: ;)

⁷ Oni mają powiedzenie – Szczęśliwy jak małż na wysokiej fali. WTF?

CHAPTER 14 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

**NIE POGRYWAJ SOBIE ZE MNA – ALBO ZROB TO I ZOBACZYMY CO SIE
STANIE.**

– Ej, no proszę? – Palce Nicole przebiegły w górę i dół mojego ramienia, gdy przygotowywałem imprezę. – Szybko się uwiniemy.

Ha. Marzenie każdego faceta: *Hej, chodźmy na szybkie bzykanko. Będę szybka. Daj mi tylko wykorzystać swoje gorące ciało.* – Okej, no ona nie dokładnie tak to powiedziała, ale jednak. Dziewczynom na telefon, było to znane. Jak i ja byłem.

Wzdychając, odepchnąłem ją.

– Nie bardzo mam ochotę w tej chwili.

Jej brwi się wygięły.

– Nie masz *ochoty*? Na *to* czy na *mnie*? Jaki facet odmawia seksu?

Ha. Dobre pytanie. Taki, który tkwi w tak głębokim gównie, że prawdopodobnie skończy po drugiej stronie pistoletu Nixona przed wiosennym semestrem.

– To ty – powiedziałem otwarcie. – Utyłaś.

Gniewnie na mnie spojrzała.

– Gówno prawda. Nie chcesz seksu? Wielki Chase Winter, gracz roku, mówi mi nie?

– No cóż... – Phoenix pojawił się za nią. –...masz w sobie coś ze zdziry. Ale hej, spróbuj z pierwszakami. Oni zawsze są łatwi.

– Dupki – wymamrotała.

Phoenix złapał ją za ramię i przyciągnął do swojego ciała.

– Powtórz to, a obetnę ci jęzor.

Sapnęła.

– Ach, strach. – Pokiwał głową. – Lepiej odpowiadam na strach niż na zaproszenie. Może następnym razem powinnaś posłać Chasowi to spojrzenie, kiedy zaoferujesz swoje dobra. A teraz zjeżdżaj i znajdź sobie pierwszaka do przelecenia. On jest za dobry dla ciebie, a ty już mnie nudzisz.

Łzy popłynęły po jej twarzy, kiedy wyrwała mu się i wybiegła z pokoju.

– Okrutnie – powiedziałem ustawiając beczkę z piwem.

– Tak bywa.

Twarz Phoenixa wyglądała mizernie jakby nie spał od dni. Zastanawiałem się czy powróciły koszmary, ale obawiałem się zapytać bo jeśli nie wróciły, to wrócą tylko dlatego, że zapytałem.

– Wszystko spoko stary? – zapytałem nonszalancko.

Jego oczy błysnęły zanim chłodna obojętność opanowała rysy jego twarzy.

– Oczywiście. Dlaczego miałyby nie być? Jesteśmy seniorami, prawie na finiszu w tej zasranej dziurze i mamy zamiar nawalić się dzisiejszego wieczoru. Czemu nie miałyby wszystko być zajebiste? – Jego uśmiech był wymuszony, jego ręce się trzęsły.

Cholera. – Wyglądasz na zmęczonego. – Mój sposób na powiedzenie mu żeby poszedł do domu.

– Wyśpię się po śmierci. – Jego sposób na powiedzenie mi że bym się pieprzył.

Uniosłem swoje ręce.

– Staram się jedynie być przyjacielem.

– Właśnie tego teraz mi potrzeba. – Spojrzał pogardliwie. – Więcej przyjaciół mówiących mi gówno na temat mojego życia, sprawiających że czuję.

– Phoenix?

– Nieważne. – Jego wymuszony uśmiech wrócił. – Kiedy będzie tu Nixon?

– On nie przychodzi. – Ustawiłem kubki koło beczki i wzruszyłem ramionami. – Musiał iść zobaczyć się z tatkiem.

Oczy Phoenixa zwęziły się.

– I nie zostaliśmy zaproszeni?

– Nixon nie potrzebuje niańki. Poza tym czy kiedykolwiek szedłeś z nim za spotkanie z jego ojcem?

– Nie – powiedział cicho Phoenix. – Ale Nixon obiecał mi, że mnie zabierze, tylko raz, tak żebym mógł się nauczyć jak lepiej pociągać za sznurki, jak to wszystko działa ze świata zewnętrznego...

– Stary... – Pokręciłem głową. – ...masz jeszcze na to kupę czasu. Bez obaw.

Phoenix zamilkł, a ja zająłem się wykładaniem reszty napojów.

– A ty poszedłeś?

– Co? – Mój umysł powędrował w Tracowe terytoria i zapomniałem, że Phoenix wciąż tutaj stał.

Pochylił się nad beczką, zakładając ręce.

– Czy poszedłeś z nim kiedyś? Kiedy oni mieli swoje... spotkania?

Wzruszyłem ramionami.

– No.

– A Tex?

– Tak myślę... – Zmrużyłem oczy. – O co tu chodzi Phoenix?

– O nic. – Uśmiechnął się krzywo uderzając ręką po beczce. – Nic a nic... kurcze. To się naprawdę nie dzieje, no nie?

– O czym ty do jasnej cholery nawijasz?

– Nigdy nie będę wystarczająco dobry dla twojej krwi.

– Phoenix... – Wywróciłem oczami. – ...przestań być dramatyczny. To nie tak. Nixon jest po prostu ostrożny... Ja należę do rodziny, a Tex...

– To pieprzony Campisi! Wróg! Nawet do własnego domu zaprosiłeś wroga! I co? De Lange nie mogą nawet postawić kroku za ten szlachetny próg? – Walnął swoją dłońią w beczkę dwukrotnie zanim się odsunął. – Wszystko jedno. Spadam. Zobaczymy się później.

– Phoenix...

Błysnął mi fakiem i trzasnął drzwiami za sobą.

– Co wpełzło mu do tyłka i rozbiło tam obóz? – Tex powiedział zza mnie.

– Nie mam pojęcia – wymamrotałem. – Ale nie jest sobą.

– Jeśli zachowuje się jak dupek to jest sobą.

– Nie. – Pokręciłem głową. – To nie to. On po prostu sprawia wrażenie... nieobecnego.

Tex zaśmiał się za mną.

– Otwórz oczęta, promyczku. Nieobecność to jest u nas norma. A teraz polej mi. Chcę zapomnieć o tym, że Nixon właśnie pyta swojego ojca czy mogę z nim porozmawiać na temat Mo.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie potrzebujesz piwa. Trzeba ci kilku kolejek.

– Daj spokój, tak jakbym chciał się nawalić zanim ona tutaj się zjawi. Mam plany... dla niej, dla mnie.

– Ona, um, przyprowadzi Trace?

– Um, o jejku, nie ma pojęcia, Chase. Chcesz żebym posłał jej liścik w czasie testu z ortografii z prośbą by zakreśliła tak albo nie?

– Prześmieszne. – Rzuciłem mu kubkiem w gębę.

Wyszczrzył się.

– Wyluzuj Romeo. Tak się właśnie przytrafiło, że Mo przyprowadzi swoją uroczą, małą współlokatorkę. Będziesz do niej uderzał?

– Tak, bo nie mogę się doczekać żeby Nixon strzelił mi w twarz. Nie. Żadnego uderzania, chociaż tak, będę mógł z nią pogadać.

– Pogadać? – Tex wybuchnął śmiechem. – Od kiedy to Chase Winter gada z dziewczyną bez zaliczenia jej później?

– Od teraz. – Odepchnąłem go. – A teraz idź być wrzodem na dupie gdzieś indziej.

Uniół swoje ręce do góry i śmiał się mocniej.

– Wywaliła ci wszystko do góry nogami w środku, co nie?

– Nie. – Tak.

– Milutko. W końcu cię wzięło. Szkoda tylko, że ona nie jest twoja.

– Ona nie jest jego – powiedziałem ostro.

– Jeszcze nie. – Tex mnie poprawił. – Jeszcze nie.

CHAPTER 15 PHOENIX

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

KRZYKI BYŁY MOJA SYMFONIA.

Wypiłem więcej niż zazwyczaj mi się zdarzało. Do diabła, nie była to nawet impreza, która uwolniła zwierzę. To była ostatnia dziewczyna.

Na cztery, ostatnia nie płakała.

Ona jedynie... wpatrywała się we mnie, jakby mnie żałowała, jakby to nie ona była tą obdartą z godności, kiedy uprawiałem z nią seks. Oczywiście, odbył się on za obopólną zgodą. Zawieraliśmy je przy pomocy ekstazy, więc w sumie to było im wszystko jedno, że były przez ciebie wykorzystywane tak naprawdę.

Ale ona nie odpowiedziała na narkotyki jak inne dziewczyny. One jedynie były zbyt podjarane, że mogły rozłożyć swoje nogi – zwymiotowałem jedynie dwukrotnie tamtego wieczora.

Ale ostatnia dziewczyna. Patrzyła na mnie tak jakby naprawdę mnie zobaczyła, jakby chciała mnie ocalić przede mną samym, podczas gdy to ja byłym tym, który niszczył jej życie. To nie miało sensu. Ale znowu, moje życie nie miało sensu. Wszyscy bawili się imprezując, spędzając najwspanialszy czas swojego życia, a ja tam byłem... żałosny i wkurwiony, bo Nixon rzucił mi moją przeszłością w twarz.

Tą przeszłością, której się wstydziłem. Równie dobrze mógł wypalić na mnie piętno i skierować na nie uwagę każdego. Nigdy nie będę wystarczająco dobry.

Jasne, Kowbojka była spoko.

Ale jego najlepszy przyjaciel od dzieciństwa? Niespodziewanie, nie.

Wiedziałem, że muszę coś zrobić, aby się wykazać ale nie wiedziałem co mógłbym prawdopodobnie zrobić aby sprawy miały się lepiej.

Mój umysł wypełnił się obrazami twarzy tej dziewczyny.

Zebrało mi się na mdłości.

I wtedy pojawiła się Trace z Mo.

Skoncentrowałem się na niej.

Była śliczna, niewinna, typ dziewczyny za jaką mój ojciec dostałby najwyższą stawkę – ale również nadzwyczaj poza zasięgiem.

Czemu? Czemu stawałem się zazdrosny o dziewczynę?

Czemu to miało znaczenie, że on się nią interesował?

I dlaczego miało znaczenie to, że ona była powodem rozpadającej się już przyjaźni z chłopakami, aby rozproszyła się w proszek?

Czułem, że coś nadchodzi i zamiast zatrzymać to, miałem zamiar przyglądać się temu z zewnątrz.

Bez zastanowienia sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem małą pigułkę. Zmiażdżyłem ją między palcami i dosypałem to do kubka, który miałem i powoli czekałem.

Musiałem się przed nim wykazać... znowu.

Udowodnić moją wartość im wszystkim.

Albo skończyć jak mój ojciec.

Wolałbym zabić wszystkich w tej przeklętej szkole niż podzielić jego przyszłość.

A więc czekałem w cieniach, czując się coraz gorzej z każdą minutą, ponieważ moje sumienie postanowiło powrócić z pełną siłą.

Ona zasługiwała na szczęśliwe chwile.

A ja miałem zamiar dać jej ohydne.

Miałem zamiar zmusić Nixona.

Byłem samolubny. Ale znowu, nigdy nie obiecywałem, że będę czymś innym niż samolubem. To było wszystko co mi pozostało... ja sam.

A prawdziwie główniana część?

Kiedy patrzyłem w lustro... jedyne rzeczy jakie widziałem, to były jego oczy, jego włosy, jego rysy. I nienawidziłem się coraz bardziej i bardziej z tego powodu.

CHAPTER 16 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

ZABILEM OJCA — I PODOBAŁO MI SIE TO.

ZATRZYMAŁEM SIĘ POD domem, z trzęsącymi się dłońmi, spojrzałem na ekran telefonu. Impreza już się zaczęła.

Reszta świata bawiła się, kiedy ja musiałem siedzieć na spotkaniu z samym Szatanem.

Ponieważ miałem zamiar spotkać się z ojcem, zwołałem spotkanie z resztą ludzi. Równie dobrze mogłem wprowadzić ich w to co się dzieje. Wujek Tony pomyślał, że to dobry pomysł, a ja potrzebowałem aktualnych informacji na temat tego, co mają na De Lange – kolejny powód, dlaczego byłem sam. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebuję dla Chase'a, Tex'a albo – nie daj boże – Phoenix'a, żeby byli tutaj. Im mniej wiedzą, tym bezpieczniejsi są. Co w zasadzie oznacza, że jeśli zginę, byli w dupie, ale to dlatego tak dużo płaciliśmy ludziom. Nie byłem możliwym celem zabicia. Nie teraz.

Otworzyłem drzwi Range Rover'a i wrzuciłem ramionami w mojej skórzanej kurtce. Zawsze lubiłem podchodzić do spotkania jak do wojny. Bo tak się dzieje, kiedy masz dwóch bossów w tym samym, cholernym domu. Wojna.

Byłem nowym szefem, przejmując obowiązki po tacie, biorąc pod uwagę, że jest zbyt chory, żeby robić coś poza kaszleniem i wydawaniem rozkazów, które nie mają sensu dla nikogo, oprócz jego własnego mózgu z demencją. Ale wciąż ma pierścień na swojej lewej ręce.

Ja nie mam nic.

Sprawdziłem oba pistolety i przypiąłem je do piersi, a potem udałem się do domu. Drzwi otworzyły się zanim do nich dotarłem.

Wujek Tony wyszedł i zapalił cygaro.

– Jest w nastroju dzisiaj.

– Zawsze jest w nastroju. – Skrzywiłem się.

– Nixon... – Tony skiepował cygaro. – Już czas.

Moje serce, to co z niego zostało, zamarło w mojej piersi.

– Wsadzamy sprawy do lodu tak szybko?

– Jest zniewieściały. – Tony zmarszczył brwi. – Mówi szaleństwa na temat żon zamieniających mężów, dzieciach, które nie są jego... Mówi nawet, że nie rozpoznaje mnie jako swojego brata. Jest chory.

– Lekarze...

– Do diabła z lekarzami. Ty jesteś teraz szefem. To twoja decyzja. Mogę tylko doradzić najlepszą opcję. Ale ludzie, są gotowi, Nixon, tak samo jak ty.

Kiwając głową, przeszedłem obok niego, wchodząc do domu. Mieliśmy kapitanów, piechotę, zaprzysiężonych i wszyscy patrzyli na mnie jakbym był ich bogiem, nawet jeśli byłem dekadę młodszy. To ja wydawałem rozkazy, napełniałem ich kieszenie, ostatecznie decydując o ich losach.

– Szefie. – Vin potrząsnął moją dłońią, kiedy wszedłem do salonu, gdzie wiedziałem, że mój ojciec będzie siedzieć na kanapie.

Cisza była głucha, kiedy szedłem do jego bezwładnego ciała. Zakaszłał i zaczął przeklinać po Sycylijsku, wołając moją matkę.

Tony miał rację.

Czasami rzeczy potrzebują zostać zrobione.

Nienawiść rosła we mnie, kiedy przestał kaszleć i uśmiechnął się w moim kierunku.

– Nie jesteś moim synem.

Wywróciłem oczami i wyciągnąłem pistolet.

Napięcie rosło. Burza nadchodziła, parząc, skręcając powietrze wokół mojego gardła, sprawiając niemożliwym oddychanie.

Mój ojciec pochylił się do przodu, jego uśmiech był szyderczy tak jak jego świadome, niebieskie oczy na mnie.

– Jesteś niczym.

Uśmiechnąłem się, przekrzywiając głowę, zmieniając jego uśmiech w jeden z moich kwaśnych.

– Jestem wszystkim.

– Wiem dlaczego tu jesteś. – Odwrócił wzrok jakbym nie miał broni kilka centymetrów od jego ciała. Jakbym nie miał ręki mocno na spuście. – Zniszczysz tą rodzinę. Zniszczysz wszystko, co zbudowałem.

Na to, roześmiałem się.

Anthony napiął się po mojej prawej.

– Staruszkule, wszystko co było budowane przez ostatnie cztery lata jest w całości moje. Jak myślisz, jak na mnie mówią?

Zwężił oczy, kiedy przesuwiał wzrokiem po pokoju.

Jeden po drugim, mężczyźni powoli podchodzili do mojego boku, stając obok mnie, stając za mną, każdy z nich stał na baczność jakbym był ich bogiem.

– Zdrajcy! – Mój ojciec krzyknął, wpadając w kolejny atak kaszlu. – Anthony! Zrób coś!

Odliczanie się skończyło.

Koniec był bliski. Dla niego, nie dla mnie. Zawsze przysięgałem, że go zabiję. Obiecywałem, że zrobię to sam, kiedy byłem małym chłopcem, i obiecałem to sobie, kiedy patrzyłem jak moja mama umiera odrobinę każdego dnia. Zabiję go.

I w końcu mam swoją szansę.

– Ojczule... – Mój głos drżał. – ...niech bóg okaże tą samą łaskę, jaką ty okazałeś mojej matce, mnie i każdemu człowiekowi, który obrócił się wobec ciebie.

– Jesteś niczym! – krzyknął głośniej. – Słyszysz mnie?

Nacisnąłem spust i szepnąłem: – Jestem wszystkim. Jestem szefem. *Sangue em – no fuori*⁸.

Czas zwolnił, ciśnienie na palcu wzrosło. Jeden, samotny wystrzał, kiedy mój ojciec przeklinał mnie do piekła. Jego ostatnie słowa do jedyne go syna.

I nie czułem się źle.

Nie czułem nic.

Nawet, kiedy krew opryskała całe moje ubranie.

Kiedy jego bezwładne ciało opadło na podłogę, wybuchając bałaganem w salonie.

⁸Okej tłumacz z Sycylijskiego nie jest ze mnie żaden, ale jeśli dobrze ogarnęłam sprawę to tu jest to samo powtórzone Blood in – no out. Tyle że po Sycylijsku. Ale mogę nie mieć wcale racji ;P Dlatego zostawiłam w oryginale, może ktoś przypadkowym przypadkiem zna Sycylijski czy coś i chce mi powiedzieć czy dobrze rozkminiłam sprawę?:P #klaudia

Nie czułem nic.

I musiałem mu za to podziękować. Stworzył mnie takiego jaki jestem – bez serca, zimnokrwisty zabójca – i w tym momencie, kiedy podałem Anthonemu moją broń i zacząłem wycierać ręce w ręcznik, który Vin mi rzucił, zdałem sobie sprawę...

Ona nie należy do tego świata, nie pasuje do mnie.

Właśnie zabiłem ojca.

Z zimną krwią.

Aby zrobić oficjalny krok do roli, jaką przygotowywano dla mnie od pierwszego dnia.

Moja przyszłość patrzyła na mnie przez zimne, martwe oczy. Byłem nim, on był mną, nie ma znaczenia jak bardzo chcę z tym walczyć.

Byłem szefem.

I właśnie przypieczętowałem mój los na wieczność.

– Salud! – Anthony krzyknął, ściągając pierścień z zimnej dłoni ojca i wsuwając na mój palec. Pocałował herb rodzinny, a moje serce biło mocno, kiedy każdy z mężczyzn zrobił to samo.

Więc tak to było – być żywym, ale kompletnie martwym w środku.

CHAPTER 17 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

POCZATEK UPADKU W CIEMNOSC.

Chciwie poszukiwałem Trace. Impreza toczyła się na całego, a Mo musiała jeszcze pokazać swoją śliczną buźkę, co znaczy, że Trace jeszcze tu nie ma, co daje mi szansę by rzucić ją na kolana.

Nixon nie da rady się zjawić na konto swoich splamionych krwią rąk – dosłownie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Zabił swojego ojca, a potem poprosił mnie o przekłętą imprezę, jakby fetor krwi nie był jeszcze świeży na jego ciuchach. Odpowiedziałem tak normalnie jak tylko to możliwe i z drżącymi rękami wychyliłem trzy kolejki pod rząd.

Nasze życie nie powinno być takie.

Pamiętam czas, kiedy byłem mały i chciałem zostać astronautą. Twardziel ze mnie no nie? Być w stanie zobaczyć świat z góry, podróżować, być kimś innym niż ode mnie oczekiwano.

Moje marzenia roztrzaskały się w chwili, kiedy zwierzyłem się mojemu ojcu.

Roześmiał mi się w twarz i powiedział, że mężczyźni Abandonato nie zostają astronautami.

– Czemu – zapytał – *miałbym chcieć zobaczyć świat skoro będę go miał na własność?*

Nie miałem pojęcia co miał wtedy na myśli. Gdybym wiedział, pewnie bym uciekł, ale chciałem zaimponować swojemu ojcu. Był potężny, bogaty – był wszystkim czym uważałem, że powinien być mężczyzna.

I on nie płakał.

Ja płakałem.

Co czyniło mnie słabym.

Ale widziałem, że Nixon też płakał. To było wszystko, co trzymało mnie w kupie, gdy pierwszy raz usłyszałem strzały z pistoletu.

Kiedy zobaczyłem swoje pierwsze zabójstwo.

Kiedy mój ojciec wyrzucił moją figurkę astronauty i puścił z dymem gazetkę o kosmosie, którą znalazł pod moim łóżkiem.

Mali chłopcy mają marzyć. Poszukiwać i odkrywać swoje przeznaczenie. Moja mała podróż ścieżką wspomnień, niemal przyczyniła się do przegapienia momentu wejścia Mo. Trace była tuż za nią, wyglądając jakby nigdy w życiu nie była na imprezie.

Zamiast podejść, obserwowałem jak przedzierała się przez tłum ostrożnie trzymając wzrok odwrócony, jakby była przerażona popatrzeniem komuś prosto w twarz.

Phoenix szturchnął mnie łokciem i pokazał. – Ona się nie uchowa.

– Nic jej nie będzie.

Wzruszył ramionami i złapał kolejne piwo. Według moich obliczeń to było jego dziesiąte, ale nie byłem jego matką ani ojcem, więc jak dla mnie zwrócenie uwagi wydawało się... głupie i zupełnie nie w moim stylu, no i miałem swój sprawiedliwy udział w pijaństwie.

– Zamierzam ją pocałować. – Phoenix oznajmił odważnie.

Chyba śni. – Nie, nie pocałujesz.

– Pocałuję. – Phoenix wyszczerzył się pełną gębą, a potem uderzył w kolano i roześmiał się rozchlapując piwo z kubka. – Stary, nieźle cię musiało wziąć skoro tak wściekasz się o pocałunek. Cholera, to nie tak, że powiedziałem, że chcę ją przelecieć.

Po bokach zacisnęły mi się pięści.

– Rozchmurz się. – Walnął mi z łokcia. – Jest imprezka.

Pokiwałem głową i nalałem sobie drinka. Miał rację. Byłem dupkiem. I zachowywałem się jak usychający z miłości idiota.

Trace odwróciła się i uśmiechnęła w moim kierunku.

Moje stopy błagały by pójść w jej stronę.

W zamian gdy w moim polu widzenia pojawiła się dziewczyna, której imienia nawet nie znałem... pocałowałem ją agresywnie, smakując piwo na jej języku, nienawidząc siebie w tamtej chwili bardziej niż kiedykolwiek.

Musiałem odepchnąć Trace.

Tak jak Nixon.

Ona była zła dla nas.

Zła dla mnie.

Zła dla mojego stylu życia.

I nie należała do świata gdzie pistolety były koniecznością. Nie, ona należała do kosmosu, z astronautami, z marzeniami. I nie zamierzałem jej tego zabrać tak jak mój ojciec odebrał to mi. Zasługiwała na więcej, i musiałem się wycofać zanim było niemożliwym dać jej to.

Dziewczyna złapała tył mojej głowy swoimi szponami i jęknęła w mojego usta.

– Mmm, Chase.

– *Mmm.* – Chciałem powiedzieć do obcej–której–imienia–nie–znałem–a–całującej–do–dupy. W zamian pchnąłem ją na najbliższą ścianę i cisnąłem swoim piwem o podłogę. Zawinęła swoje nogi wokół mnie i pozwoliłem sobie zatracić się w tożsamości, jaką stworzyłem dla siebie w Elite, mając przekłętą nadzieję, że to utrzyma mnie z dala od tego, czego naprawdę pragnąłem i tego kim naprawdę byłem.



Godziny później, po mojej sesji migdalenia się z... Bianką? Tak miała na imię? Powiedziała mi je, ale niezbyt dokładnie zwracałem na to uwagę, a poza tym, komu potrzebne są imiona do całowania?

Impreza miała się ku końcowi i zauważyłem Tex'a i Mo, którzy zaszyli się w kącie na odludziu, połykając się nawzajem. Jaaa, pstryknąłem im fotkę i wysłałem ją do Nixona. Niech on będzie tym, który zmierzy się z Tex'em. Pewne jak diabli, że ja nie czułem się na siłach do tego.

Kiedy nie mogłem znaleźć Trace, spanikowałem. Może była w swoim akademiku. Kiedy mianowałem się na opiekuna w każdym razie? Przeklinając siebie, wybiegłem z domu i niemal zderzyłem z Phoenixem. Spojrzałem w dół i prawie sięgnąłem po swojego gnata.

– Co jest kurwa Phoenix!

Jego zimne oczy spotkały moje.

– Jest pijana. Zabieram ją z powrotem do jej akademika.

– Już to widzę! Poza tym jej akademik jest w innym kierunku. Co ty wyprawiasz? – Precisiśnięm się obok niego i lekko się zachwiał. Super. Wciąż nawalony. Kurewsko zajebiście.

Oczy Trace były rozbiegane i spojrzała na mnie i z powrotem na Phoenixa.

– Wyświadczam jej przysługę, nam wyświadczam przysługę. Spadaj. Już jesteś na czarnej liście Nixona. Uczynię wszystko lepszym. Zobaczysz.

Miał w tym rację. Nixon był wpięprzony, a ja dostawałem się zbyt blisko jego terytorium, nie to żeby to dłużej miał być problem. Kłamca.

Trace poruszała ręką, niemal jakby chciała mnie dosięgnąć. Kuźwa. Już było źle, ale zapowiadało się, że będzie jeszcze gorzej.

– Zabiorę ją. – Wymamrotałem wiedząc dokładnie co Phoenix robił. Przez kilka ostatnich lat tyranizowaliśmy i narkotyzowaliśmy zarówno chłopaków jak i dziewczyny, którzy testowali granice naszej wytrzymałości. Ale oni zawsze zasłużyli na to. Nigdy nie czepialiśmy się słabych. My nigdy, i mam na myśli nigdy, nie sprawiliśmy by ktoś niewinny wyglądał jak Tarce miała wyglądać.

– Chcesz to zrobić? Serio?

– Daj mi się tym zająć. – Wyciągnąłem rękę. – I to wyszło prosto od Nixona? On kazał to zrobić?

Phoenix parsknął. – Myślisz, że zrobiłbym to na własną rękę? Nixon chce dać jej końcową nauczkę, a on nie może tego zrobić, więc to my odwalamy brudną robotę. Historia naszego życia, no nie?

– Ale ona nie zrobiła niczego złego.

– Och, myślę, że zrobiła. – Phoenix się uśmiechnął. – Robi... W końcu ma ciebie i Szefcia walczącego, aby utrzymać swoje portki na tyłku i nie chce się podporządkować naszym zasadom, a dostała już ostrzeżenie. Nie możemy pozwolić by reszta miasteczka studenckiego pomyślała sobie, że tracimy rezon. Ona sprawia, że wyglądamy na słabeuszy. Nixon to wie, Tex to wie – do diabła, jestem narąbany i ja nawet to wiem. Musimy z naszej kowbojki zrobić przykład.

W pokręcony, naprawdę dysfunkcyjny sposób, miał rację. Pokiwałem głową i powoli ruszyłem w kierunku internatu chłopaków, przeklinając Nixona przez cały czas.

Czy w końcu mu odwaliło? Najwidoczniej zabicie ojca coś mu zrobiło, bo właśnie mieliśmy zamiar z niewinnej dziewczyny uczynić diabolicę. I popatrzcie kto ją prowadził? Ja.

Uniosłem wzrok do nieba. Noc była jasna. Mogłeś dostrzec tysiące gwiazd i znów pomyślałem o tej astronautyce. No, nawet umieranie w przestrzeni kosmicznej byłoby lepsze od zabrania dziewczyny, którą lubiłem, do męskiego internatu i położenia ją do łóżka z rozgrywającym.

Właśnie już po nią sięgałem, właśnie podejmując decyzję, która zmieni bieg naszych żyć na zawsze. Ale nie mogłem zmusić się, aby pozwolić zrobić to Phoenixowi. Coś w jego oczach powiedziało mi, że nie mogłem mu ufać. Były puste – były już takie od jakiegoś czasu, jakby jego dusza nie posiadała już jego ciała, ale już dawno temu zrezygnowała z niego, zostawiając go potępionego na wieki.

– Chcesz to zrobić? – Odburknął. – Serio?

– Nie tak żebym tego już wcześniej nie robił – wyszeptałem tak by Trace, jeśli wciąż była przytomna, nie usłyszała mnie. Robiliśmy ten kawał więcej razy niż mogę zliczyć, ale zawsze ludziom, którzy na to zasłużyli. Dziewczynom, które puszczały się na prawo i lewo i nabijały się z innych... łobuzów. W zasadzie, zajmowaliśmy się łobuzami w jedyny sposób jaki znaliśmy: posuwając się za daleko i mając nadzieję, że kiedy obudzą się w czyimś łóżku bez jakichkolwiek wspomnień tego co się stało, to się zmienią albo opuszczą szkołę.

Od Trace krzyczała niewinność.

Więc robiłem to – nie dlatego, że była puszczałką.

Ale dlatego, że wiedziałem, że to było najlepsze. Musieliśmy sprawić, aby opuściła szkołę ponieważ sprawy nie były takie same odkąd się zjawiała. Nixon był bardziej wściekły niż zwykle i zaprosił ją do naszej grupy, naszego życia.

– Po prostu daj mi to zrobić.

Jej ciało opadło w moje ramiona i niemal się skrzywiłem. Była taka lekka, taka delikatna. W innym czasie, może innym świecie, byłaby moja. Zaniósłbym ją do mojego akademika, zaopiekował się nią, powiedział jej, że nie wszyscy faceci są tacy, nie są jak my. Powiedziałbym jej, że pewnego dnia jakiś facet ją zdobędzie... nie biorąc co nie było jego do brania.

– Tego właśnie chce Nixon. – Phoenix powiedział powoli. – Jedyne nie wie on tym. Wiesz, że to już za dużo nas podzieliło. Kiedy był ostatni raz. Kiedy mu się postawiłeś, Chase?

Nie powiedziałem nic.

– Tak właśnie myślałem. Poradź sobie z tym w swój sposób albo ja poradzę sobie z tym na swój. – Oczy Phoenixa łączywie ją pochłoneły, a potem złożył pocałunek na jej czole. – Taka szkoda. Ona naprawdę jest śliczna.

Bez najmniejszych szans. Odciągnąłem ją niosąc z powrotem do SUV'a i usadawiając na przednim siedzeniu.

– Przeklęta Mafia – wymamrotałem, odpalając samochód.

– Co... co? – Zapytała Trace.

– Ciii. – Dotknąłem jej policzka wierzchem mojej dłoni i zauważyłem plamy krwi na nadgarstku.

Odsunąłem się.

Ale było za późno.

Byłem skażony. I dotknąłem jej.

To było ponowne przypomnienie jak różne były nasze światy. Mój był krwawy. Jej był nieskalany.

– Wszystko będzie dobrze Trace – szepnąłem. – Tim cię nie skrzywdzi, a ty ostatecznie wyjedziesz. Tak będzie lepiej. Będziesz bezpieczna. I wszystko... – mój głos zadrżał. – ...wszystko wróci do normalności.

Do czasu jak dotarliśmy do pokoju Tim'a, miałem ekstremalne mdłości. Otworzył drzwi i spojrzał w dół.

– Bez jaj? – Dziewczyny uwielbiały go, ponieważ jego azjatycka uroda czyniła z niego kogoś egzotycznego, do tego cała ta otoczka i budowa futbolisty. Wielbił Elektów – ale znowu, mieliśmy tyle gówna na jego rodzinę, że to nie było w ogóle śmieszne. Jeszcze u siebie podpisał swoje życie we krwi. On nigdy się nas nie pozbędzie, i wiedział o tym.

– Spraw by wyglądało wiarygodnie. – Położyłem ją na łóżku. – Nixon chce dać z niej przykład.

– A to o tym był ten sms Phoenixa. Napisał, że powinna być goła więc...

– Nie psiakrew! – Wyrzuciłem z siebie cholernie bliski walnięcie mu w szczękę. – To ustawka, zwykła lekcja kto tu ma coś do powiedzenia. Jeśli ją tkniesz, usunę każdy palec z twojej prawej ręki i przyszyję na odwrót. Czaisz?

Tim zbladł i wolno przytaknął głową.

– No to co? Mam zrobić kilka fotek jak tutaj leży i takie tam?

Zmrużyłem oczy.

– Czekaj. Nixon nie przesłał ci żadnych sugestii? – Coś tu nie grało, ale ostatnia rzecz jakiej chciałem to sprzeczką z bossem, zwłaszcza po tym kiedy dopiero co strzelił komuś w głowę.

Rozległ się dźwięk w telefonie Tima.

– Nieważne. Dostałem instrukcje.

A więc Nixon to ustawił.

Łajdak.

Nienawidziłem go.

Chciałem go zabić własnoręcznie.

Ale znów, ja byłem równie zły. Może to nie ja wydałem rozkaz, ale wykonałem polecenie jak suka. Niewinna dziewczyna obudzi się w łóżku rozgrywającego, plotki się rozniosą, zostanie nazwana zdzirą i przybiegnie z powrotem do Elektów po protekcję. I wszyscy zobaczą, że ten świat był naszym własnym tworem, i pozbawionym dobroci naszych serc w jakim pozwoliliśmy im żyć.

Tim westchnął.

– Tylko na tę noc?

– No, wróć około w pół do siódmej, okej?

– Spoko. – Oblizął wargi. – Będę w pokoju obok. Napisz mi smsa z historyjką, której mam się trzymać zanim rano wyjdiesz, dobra?

– Świetnie. – Pokiwałem głową i odsunąłem się mu z drogi, kiedy zostawił mnie samego w pokoju.

Nigdy wcześniej nie zostawałem.

Zazwyczaj dawałem Timowi instrukcje, dobrze mu płaciłem, biorąc pod uwagę, że miał tylko stypendium sportowe i ruszałem w swoją stronę.

Ale tak właśnie jest, gdy Mafia rządzi uniwerkiem. Mieliśmy wszystkich w kieszeni, uwzględniając rozgrywającego, który tak się składa, że był opłacany przez Abandonato by wygrywać mecze futbolowe i robić każdą przeklętą rzecz jaką mówiliśmy.

Dzisiejszej nocy. Tej nocy. Zostałem.

Ponieważ zostawienie jej tutaj samą sobie, sprawiało, że czułem się jak gówno. Ulokowałem ją na łóżku w chwili jak zadzwonił mój telefon. To był Nixon.

A ja byłem zbyt wpięprzony na niego, aby odebrać.

Więc odesłałem go do poczty głosowej i wsadziłem telefon z powrotem do kieszeni.

Jak u diabła człowiek może być taki śliczny? I czemu to miało znaczenie, że jej skóra wyglądała jak jedwab? Albo, że jej usta były tak czerwone, że chciałem ich skosztować? Tak,

całkiem pewne, że całowanie dziewczyny, kiedy była nieprzytomna, było nie do przyjęcia. Ale znowu, tak jak i rozebranie jej.

Nienawidząc siebie, delikatnymi szarpnięciami zdjąłem jej ubranie, zostawiając ją w niczym poza stanikiem i majtkami, i gapiłem się.

Jak skończony dewiant, świr i czub.

Mój telefon znów się rozdzwonił.

Nie przestałem się gapić.

Jęknęła we śnie.

I po raz pierwszy od lat chciałem być inny. Gdybym urodził się w innej rodzinie, żył innym życiem, mógłby mieć dziewczynę jak ta – dziewczynę jak ona. Tę, która była tak cholernie niewinna, że gdy pierwszy raz zobaczyła kuchnię francuską jej oczy zrobiły się wielkie.

Dziewczyny, która zapewne nie знаła różnicy między merlotem a cabernet. Chciałem dziewczyny, która ekscytuje się tym, że widzi rzeczy po raz pierwszy, niezblazowanej.

Chciałem Trace.

Nie z żadnego innego powodu ona nie była taka jak ktokolwiek kogo bym znał – a znałem ją jedynie od kilku dni.

Co z kolei powinno udowodnić mój punkt widzenia.

Pochyliłem się i pocałowałem jej policzek.

– Ślicznotko... – Zamknąłem oczy. – ... tak mi przykro, ale nie możesz tutaj zostać. Nie możesz być w naszym świecie. Albo czeka cię tu śmierć albo sama będziesz chciała umrzeć. Już jesteś w tym zbyt głęboko, a nawet o tym nie wiesz. – Znów ją pocałowałem, przysuwając się tak blisko, że mogłem poczuć jej szampon.

Przeklinając spojrzałem na zegarek. Było po północy.

Zdjąłem buty, wskoczyłem na łóżko z nią i pociągnąłem ją w swoje ramiona. Ona może być nieprzytomna, ale chciałem by czuła się bezpiecznie – pewnie, nawet jeśli nie była tego świadoma. Może było tak, bo to sprawiało, że ja czułem się lepiej.

Tuliłem ją całą noc i kiedy Tim zapukał do drzwi wczesnie rano, opowiedziałem mu historyjkę, jakiej miał się trzymać, wybiegłem na zewnątrz i zwymiotowałem.

Nie minęło nawet kilka minut, kiedy dostałem telefon od Phoenixa.

– Spisałeś się.

To dlaczego się czułem jakbym właśnie sprzedał swoją duszę diabłu? Moje lustrzane odbicie gapiło się na mnie w moim pokoju. Ile razy musi to zrobić człowiek żeby stracić duszę na dobre? Zanim przejdą na drugą stronę?

Miałem wrażenie, że już tam byłem. I jeden powód – i jedna osoba, która mogła mnie stamtąd wyciągnąć – będzie nienawidziła mnie po wieki.

Znalazłem Phoenixa w głównym lobby. Bez słowa, usiadłem obok niego i zamknąłem oczy.

Dźwięk śmiechu wybudził mnie ze snu. Phoenix wstał, ja też i wkrótce drzwi do holu otwały się z trzaskiem. Trace wpadła przez nie, łzy ciekły jej po policzkach. Tchórz odwróciłby wzrok. Tchórz nie patrzyłby ze wstydu.

Ja nie byłem żadnym tchórzem.

Więc spotkałem w jej oczy jakbym dobrze wiedział co robiłem – jakby ona zasłużyła na kpiny.

Rzuciła się na Phoenixa. Skrzywił się, gdy zaczęła pięściami okładać go po klacie i coś błysnęło przez jego twarz. Żal? Nie byłem pewny, ale on jej nie powstrzymywał, jakby chciał tego by zatłukła go na śmierć.

Zbyt wcześnie by mierzyć się z jego masochistycznymi upodobaniami, zablokowałem jej kolejny cios i stanąłem przed nim.

– Daj już spokój Trace.

– Ty skurwysynie! – Łzy zderzyły się z jej ustami. – Czemu mi to zrobiłeś?

Ponieważ byłem słaby.

Ponieważ w Mafii nie zadajemy pytań.

Ponieważ ona była niebezpieczna.

Wybierzcie co wam pasuje.

– Może następnym razem nie pij tak dużo. – Phoenix uśmiechnął się znacząco.

Uwolniłem Trace, gdy faceci przechodzący przez lobby krzyczeli.

– Kurwa!

Wybiegła za drzwi a ja stałem tam po prostu.

Cała drużyna futbolowa wyzywała ją.

A ja przyczyniłem się by tak się stało.

Płakała.

A ja tam stałem.

Zasłużyłem sobie na nic od niej – nawet nie na uśmiech. Zasłużyłem na śmierć i przyszła pora abym pozbył się mrzonki, że czekało mnie wszystko za wyjątkiem śmierci w przyszłości.

– Przygotujmy się do zajęć. – Phoenix klepnął mnie w plecy. – Już po wszystkim. Nixon przysłał mi rano smsa, że nie chce słyszeć słowa na ten temat, więc wyświadczyć nam obu przysługę i odpuść sobie Chase. On i tak swoje przeszedł, prawda?

– Prawda – wychrypiałem. Tak jakbym chciał przywoływać to co właśnie się stało? Nie ma kuźwa mowy. – Masz rację.

– No bo mam. – Oczy Phoenixa błysnęły smutkiem zanim potrząsnął głową i się uśmiechnął. – Teraz jeśli tylko nauczycielka angielskiego mogłaby to samo pomyśleć. Staram się jej dobrać do majtek od tygodnia.

I to było na tyle.

Koniec gadki o Trace.

Koniec gadki o Nixonie.

Tylko my, udający jakbyśmy byli zwykłymi studentami.

Niezły dowcip.

CHAPTER 18 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

KARMIENIE POTWORA.

MÓJ TELEFON ZADZWONIŁ o wiele za wcześnie jak na mój gust. To była Mo. Chciała wiedzieć co powiedział ojciec.

Cholera, jeśli drań mógłby mówić, to byłoby pewnie coś w stylu, „*Moja córka nigdy nie umówi się z mężczyzną z krwią Campisi.*” Albo coś podobnego. Więc kiedy wysłała mi znak zapytania, odpowiedziałem.

Masz błogosławieństwo.

Co było kłamstwem.

Bo mój ojciec właśnie otrzymywał sąd od Szatana, uznanie i poważanie.

Westchnąłem, kiedy kolejny sms się pojawił.

Mo: *Um, masz może jeszcze jakieś klucze?*

Ja: *Zawsze mam klucze. Dlaczego?*

Mo: *Trace nie czuje się dłużej komfortowo jedząc z nami.*

Byłem cholernie blisko rzucenia telefonem o ścianę. Nie komfortowo? Po tym jak dałem jej wszystko?

Ja: *Dobra. Cokolwiek. Dam jej czerwoną kartę, jeśli moja obecność wkurza ją tak bardzo. Lepiej będzie w ten sposób.*

Mo: *Czerwona Stołówka???*

Ja: *Jeśli będzie jeść ze wszystkimi, zostanie otruta.*

Mo: *Racja. Dzięki.*

Drzwi od pokoju się otworzyły. Zostałem na kampusie ostatniej nocy, mając na uwadze, że za każdym razem, kiedy próbowałem zamknąć oczy, widziałem twarz ojca. Widziałem zdradę i czułem smak krwi na ustach.

– Hej... – Wzrok Chase’a nie spotkał mojego. – ...więc, ciężka noc, co nie? – Strzelił knykciami i opadł na kanapę.

Rzuciłem telefon na stół, co wydało głośny stukot.

– Taaa, nie każdego dnia syn zabija ojca.

– Nie każdy syn ma jaja, żeby to zrobić, Nixon. – Chase wyglądał jak gówno. Ciemne koła sprawiały, że jego oczy wyglądały na zmęczone, i nie było w nich iskry, życia, tylko... śmierć.

– Impreza była do kitu?

Wybuchł śmiechem.

– Racja. Zachowuj się jakbyś nie wiedział. Klasyczne zagranie. O czym nie wiesz, to nie jest na twoim sumieniu, racja?

– O czym ty do diabła mówisz? – Potrząsnąłem głową. – Jest za wcześnie abyś był dla mnie sukowaty. Możemy to zrobić po zajęciach? Albo co myślisz o nigdy? Muszę znaleźć czerwoną kartę dla Trace.

Rysy twarzy Chase’a się napięły.

– Więc to będzie tak?

– Ona to tak zrobiła – urwałem. – Przestań ją bronić.

– Dobra. – Chase wstał i poszedł do drzwi. – Myślałem, że ją lubisz.

– Co jedzenie z nami ma wspólnego ze mną, lubiącym ją? I odkąd to się do diabła liczy? Ona i ja nigdy się nie stanie. Jest rozproszeniem, problemem, czymś, z czym muszę się uporać. Mamy większe gówno do ogarnięcia niż nowa dziewczyna. De Lange przestali współpracować.

Chase uderzył głową w drzwi, nie odwracając się.

– Serio?

– Taaa – wychrypiałem. – Nie mają pieniędzy i odmawiają odpowiadania na więcej pytań. Powiedział, że chcą najpierw pieniędzy za informacje, które mają, co jest gówniane, tak w ogóle. Kolejny ślepy zaułek. Nie mogę znaleźć kto zabił dziedzica Alfero, co oznacza...

Chase przeklął.

– To oznacza, że Frank Alfero wyjdzie z ukrycia. Dał nam czas do końca tego roku, Nixon. Cholera, mamy szczęście, że jeszcze po nas nie przyszedł.

Pokręciłem głową i się wyciągnąłem.

– Mamy więcej władzy niż on, ale też nie chcemy, żeby był naszym wrogiem.

– Za późno na to, powiedziałbym. Powinniśmy ustawić spotkanie?

– Nah, on chce z nami rozmawiać. Znajdzie nas.

– Racja. – Chase roześmiał się bez humoru. – Więc na szczycie utrzymywania ochrony nad całym kampusem, trzymając nową z dala od naszych interesów i upewniając się, że Tex nie zabierze Mo do Vegas, co? Teraz wypatrujemy pracowników Alfero?

Osunąłem się z powrotem na moje krzesło.

– Na to wygląda.

– Cóż, gówno. Bez obrazy, Nixon, i mam na myśli najmiłszy, możliwy sposób, ale starsi szefowie są przerażający jak cholera, a Frank... nigdy tego nie odpuści.

– A ty byś odpuścił? – zapytałem cicho, mój umysł wrócił do małej dziewczynki, mojej najlepszej przyjaciółki, tej, która straciła rodziców i trzymała moją dłoń, kiedy płakała. – Odpuściłbyś? Jeśli kochałbyś kogoś tak mocno?

Chase zawahał się, odwracając się tylko nieznacznie do mnie.

– Nie. Nie odpuściłbym. Jeśli kochałbym kogoś tak głęboko, i zostałby mi odebrany, rozpocząłbym otwartą wojnę, żeby zemścić się za to, co się stało.

– Więc, utrzymujemy obserwację... zobaczysz jakiś ludzi Alfero, zadzwoń do mnie lub Tex'a.

– Nie Phoenix'a? – Chase otworzył lekko drzwi.

– On jest De Lange. Nie możemy mu dokładnie zaufać w tej chwili, nie dopóki nie upewnimy się, że jego ojciec chce utrzymać współpracę, nie dopóki nie będziemy mieć tej rodziny dokładnie tam, gdzie chcemy. Są prawie gotowi się rozpaść, a my musimy być tymi, którzy pozbierają fragmenty. Musimy ją kontrolować albo ryzykować kolejną wojnę.

– Niesamowite. Więc mamy De Lange, którzy nas nienawidzą tak w ogóle i Alfero, którzy przez ostatnie cztery lata używali twojej twarzy jako celu i... czekaj! Kto jest w naszej drużynie?

Roześmiałem się nawet jeśli to nie było zabawne.

– Um, Nicolosi?

– Nienawidzą cię. – Chase dołączył w śmiechu.

– Campisi?

– Nienawidzą wszystkich i obwiniają twoją rodzinę za tak zwane porwanie Tex'a i jeśli powiesz, że federalni nas uwielbiają, pokażę ci palec.

– Dajemy im pieniądze. Uwielbiają nas – zauważyłem.

– Cokolwiek. Nie mamy przyjaciół.

– Mamy siebie – powiedziałem cicho. – To po prostu my, Chase. Zapamiętaj to.

– Pamiętam. – Chase westchnął. – Kiedy robi się ciężko, pamiętam.



Mój spacer do klasy był gówniany, z powodu tego, że nie mogłem przestać myśleć o zbliżającej się zagładzie mojej rodziny. Co gorsza, wciąż miałem uczyć klasę, klasę, w której będzie Trace.

Zmusiłem się, żeby nie gapić się, kiedy szedłem przez drzwi i zacząłem głądzić w stronę pierwszaków.

– Dzisiaj będziemy pracować w zespołach. – Zacząłem rozdawać kartki papieru. – Wiem, że wielu z was zna Settlers of Catan. Jest to gra planszowa gdzie zarządzasz własnym krajem i handlujesz z innymi krajami. To bardziej skomplikowane, ale dzisiaj chcę, żeby każdy stworzył własny kraj. Każdy z was ma coś, czego inni chcą, czy to ropę, czy pszenicę, a nawet ziemię. Możecie targować się z członkami zespołu w celu zbudowania własnego państwa. Wymyślić flagę i motto. Macie na to całą lekcję.

Cóż, nie dostanę żadnej nagrody Nauczyciela Roku po tej gwiazdnej mowie, jakby mi zależało. Moje usta czułem śmiesznie, moje cholerne dłonie się pociły i mógłbym przysiąc, że Trace gapi się na mnie, nawet jeśli nie zerknąłem w dół na wystarczająco długo, żeby zauważyć.

Kiedy kartki zostały rozdane, wróciłem na początek klasy, w końcu ufając sobie wystarczająco, żeby spojrzeć.

Naturalnie, bo Bóg mnie nienawidzi, i właśnie popełniłem grzech przeciw jednemu z dziesięciu przykazań – celowo.

Ręka Trace wystrzeliła w górę.

– Tak, Farm Girl?

Wywróciła oczami.

– Zespoły nie są przypisane?

Ludzie dookoła niej parsknęli śmiechem.

Idioci.

– Nope, pracujesz w grupie. Więc wybierz grupę i pracuj z nią.

– Jakąkolwiek grupę? – Jej oczy opadły, kiedy rumieniec osiadł na jej policzkach.

– Jakąkolwiek. – Urwałem, potrzebując zakończyć rozmowę, żebym mógł wrócić do torturowania się myślami o tym jak smakowałby jej pocałunek.

Kiwając głową, wstała i podeszła do grupy. Prawie się skrzywiłem. Zły wybór, ale hej, jej pogrzeb. Wyłapałem tylko ostatnią część, ale mógłbym przysiąc, że Trace została właśnie nazwana dziwką.

Moja wina, biorąc pod uwagę, że byłem dla niej dupkiem, ale potrzebowała nauczyć się bycia twardą.

Ramiona Trace opadły w porażce, kiedy maszerowała w stronę końca sali. Grupa się roześmiała i przybijała sobie piątki. Kiedy znów się odwróciła, odwróciłem wzrok. Wyrażał zbyt wiele – jak litość.

Szybko złapałem najbliższą książkę i ją otworzyłem. Jej perfumy uderzyły we mnie najpierw. Były słodkie, kuszące.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Trace? – Utrzymałem wzrok mocno na stronie książki. A tak się zdarzyło, że skupiłem się na *piersiach*. Co w miłości do piekła czytałem? To pomagało tak bardzo jak jeśliby Trace ściągnęła swoją koszulę i rzuciła ją w moją twarz.

– Grupy mnie nie chcą – wyszeptwała, jej głos zadrżał nieznacznie.

Cóż, gównno.

– Więc podejrzewam, że oblejesz. – Krew wrzała w moich uszach. Co do diabła, za perfumy ona miała? Czy ten towar był w ogóle legalny? Nie tylko unosił się w powietrzu; wirował wokół mnie, cholernie blisko dusząc mnie z ekstazy.

Wypuściła małe westchnienie.

– To nie moja wina.

– Ah, to wymówka, na którą czekałem. – Zamknąłem książkę i spojrzałem w górę. Czas na gadkę. – To prawdziwy świat, Trace. Nie możesz po prostu narzekać na wredne dzieciaki w klasie. Nikt nie chce cię w swojej grupie? Bądź w niej mimo wszystko. Spraw, żeby cię zauważyli, spraw, żeby zwrócili uwagę. A teraz, uciekaj.

Ból w jej oczach był jak uderzenie w bebechy, a wtedy zrobiła najdziwniejszą rzecz. Wyprostowała się, wzięła głęboki wdech i odwróciła się na pięcie. Przeszła całą drogę do pierwszej grupy, która ją odrzuciła. Z kartką w zaciśniętej pięści, zajęła miejsce w grupie i zaczęła mówić.

Każdy członek grupy gapił się na nią, a potem powoli skinęli głowami.

– Cóż, a niech mnie – wymamrotałem, mój szacunek do niej rozwijał się w zawrotnym tempie. Czego tak naprawdę nie potrzebowałem. Już byłem przyciągany do jej oczu Bambiego i wspaniałych nóg. Nie potrzebowałem zakochać się też w jej osobowości. Lub gwałtowności.

Cholera. Właśnie powiedziałem miłość.

Spojrzałem w dół na książkę.

Spotkania Seksualne.

Naprawdę powinienem spojrzeć na tytuł książki nim ją wziąłem, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że byłem dziesięć sekund od rozłożenia mojej studentki na biurku. Teraz to był zabawny, mentalny obrazek, który mogłem wymyślić.

Do czasu aż klasa skończyła, wyobraziłem sobie setki różnych sposobów, aby zatrzymać Trace, ale ona wybiegła jak burza w chwili, kiedy wybierałem, której wymówki użyć.

Zirytowany, poszedłem za nią. Plus, miałem dla niej nowy klucz, odkąd moja obecność obrażała ją tak bardzo. Wciąż nie byłem pewny dlaczego Trace odchodziła. Powinienem być zachwycony; zamiast tego byłem kompletnie obrażony, nawet jeśli to ja ją odpychałem. Może część mnie chciała, żeby w tych momentach, w których jestem najmniej humanitarny, widziała przez maskę i ocaliła mnie od ciemności, uznając, że to nie ja, ale osoba, którą muszę być, żeby ochronić tych, których kocham.

– Siostro – powiedziałem, zatrzymując się obok dziewczyn.

Mo drgnęła.

– Lucyferze.

Powoli, Trace odwróciła się twarzą do mnie. Jej usta były czerwone, jakby właśnie je żuła. Były spuchnięte i chciałem ich dotknąć. Cholera, zmuszała mnie do potrzeby, więc odpychałem ją w rozpaczliwej próbie walki z tym, co wiem, że jest nieuniknione.

– Proszę powiedz Farm Girl, żeby przestała na nas patrzeć – powiedziałem moim najzimniejszym głosem.

Trace odwróciła wzrok, natychmiast sprawiając, że poczułem się jak gówno.

Uczniowie zaczęli chodzić wolniej wokół nas, rojąc się bardziej, czekając aż znów ją ustawię na swoje miejsce. Muszę się stąd wydostać zanim będę zmuszony być dupkiem, którym nie chcę być.

Wsunąłem kartę w dłoń Mo i wzruszyłem ramionami.

– Dzięki za... to – powiedziała Monroe.

– Nie robię tego dla ciebie. Nie dla niej. – Skłamałem. – Nie chcę, żeby ktoś czuł się nieswojo.

Trace wzdrygnęła się jakbym ją właśnie uderzył. Niemal podniosłem dłoń, żeby pieścić ten policzek, niemal przyciągnąłem ją do uścisku, przyznając mój idiotyzm. Zamiast tego, powoli się odsunąłem i zostawiłem to.

Dlaczego za każdym razem, kiedy odchodzę od tej dziewczyny, wiem w trzewiach, że to zła decyzja?

CHAPTER 19 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

CZERWONA KAFETERIA? ROWNIE DOBRZE MOZNA BYŁO UMIESCIC JA W PIEKLE.

Zajęcia były do dupy. Mój dzień był do dupy. Tex zasysał sobie twarz Mo, a Phoenix gdzieś przepadł.

Do dupy. Do dupy. Do dupy.

Mógłbym naprawdę skorzystać z alkoholu albo czegoś by oderwać mój mózg od całego tego dramatu, kotłującego się wokół mnie. Nawet ta dziewczyna, z którą migdałem się wczoraj przyparła mnie do muru w holu. Kiedy starałem się ją ominąć to ona kurewsko rzuciła się na mnie, twarzą najpierw. Szczęśliwie, przewidziałem atak zanim on nastąpił, odsunąłem się od wariatki i pozwoliłem jej twarzy mieć bliskie spotkanie ze ścianą. Przekląła mnie, ale byłem nietykalny więc zaledwie przechyliłem głowę na bok i zapytałem.

– Czy my się znamy?

– Całowaliśmy się!

– W takim razie to musiało nie być warte zapamiętania – powiedziałem gładko. – Nie powinnaś iść do klasy?

Kipiąc ze złości, pokazała mi palec i ruszyła wzdłuż korytarza. No i co, że patrzyłem sobie jak jej tyłek się kołysze, a potem w końcu krzyknąłem. – Ach, Bianka! Pamiętam.

– Idź do diabła Chase! – odkrzyknęła pośród śmiechu innych studentów.

Śmiejąc się odszedłem i niemal zderzyłem się z dziewczyną, którą starałem się cały dzień unikać. Tracce gapiła się na drzwi od stołówki jakby to było wejście do obcego państwa.

Odchrząknąłem i powiedziałem:

– Potrzebujesz pomocy?

Z westchnięciem wzięła swoją dolną wargę między zęby i wymamrotała:

– Można by tak powiedzieć.

– Daj. – Wyciągnąłem dłoń. Położyła na niej swoją kartę. Schowałem ją do kieszeni i skierowałem ją w kierunku właściwego korytarza.

Czerwony pokój. Równie dobrze może być piekłem dla takiej dziewczyny jak ona. Nazwaliśmy go tak, bo po prostu ociekał psycholami i nienawiścią. To nie była normalna stołówka, co było dobre, ale dla mnie to było po prostu równie niedobre. Wypełniona była dzieciakami, które stały niżej na totemicznym słupie niż Elekci, ale nie były normalne tak jak inne dzieciaki.

– Czy to piekło? – zapytała po cichutku.

– Nie do końca. – Zaoferowałem smutny uśmiech. – Ale lepiej to zobaczyć, niż słuchać o tym tutaj, rozumiesz?

Przesunąłem kartą przez czytnik i czekałem na czerwone światełko, tym samym *Czerwony pokój* tytuł do błysnięcia.

– Powodzenia Trace. I tak dla przypomnienia, będzie lepiej.

– No tak. – Jej podbródek zadrżał, gdy zabrała kartę z moich palców i powoli weszła do słabo oświetlonej restauracji.

Musiałem walczyć ze sobą, aby nie pójść za nią. Tak wiele pytań przebiegło mi przez głowę, jak to, czemu do jasnej cholery ona ma jeść tutaj, skoro mogła jeść z nami.

Nic nie mogłem poradzić, ale myślałem, że to była moja wina. Pomogłem zrobić Nixonowi jego licytację i częścią jego kary było zapewne zmuszenie jej do jedzenia z ludźmi, którzy wiedziałem, że nie mrugnąliby okiem przed zabiciem jakiegokolwiek zwierzęcia dla pożywienia.

Drzwi się zamknęły i byłem w stanie zmusić się by pójść w kierunku mojej stołówki i zająć miejsce obok Nixona.

Krzeseł Trace pozostało puste. Mo nie odezwała się słowem, ale sprawdzała swoją komórkę co kilka sekund. Co? Ona myślała, że będą ją tam chcieli zabić? Nic jej nie będzie.

Miejsce Phoenixa też było puste, co nie było dużym zaskoczeniem. Zachowywał się podejrzanie i prawdopodobnie wciąż wkurzał Nixona przez co ten go wykluczał.

– A więc... – Rozłożył ręce na stole. – ... ochrona zostanie wzmocniona przez kilka kolejnych dni.

Głowa Mo wystrzeliła do góry. – Jeszcze bardziej niż jest?

– Tak. – Pokiwał głową. – Nie przekraczacie bram Elite. To rozkaz.

– Chyba cię pogięło! – Mo krzyknęła. – Wal się Nixon! Kto umarł i uczynił cię bogiem?

Na koniuszku języka miałem „*Twój tata*”, ale nie powiedziałem tego. Tex i ja wymieniliśmy się spojrzeniami, kiedy to Nixon posyłał zimne spojrzenie swojej bliźniczce.

– Dbam o twoje bezpieczeństwo. To nie dlatego, że chcę cię kontrolować Mo. To dlatego, że nie chcę planować twojego pogrzebu. Kumaszc?

– Pogrzebu? – Jej oczy zmrużyły się. – Czemu do diabła sprawy miałyby być tak złe? Kiedy to w ogóle były aż tak złe?

Odpowiedzią było nigdy. Wszyscy to wiedzieliśmy. Coś się zmieniało. Nixon był bossem i nie zanosilo się by to dobrze się skończyło, kiedy Alfero, druga najpotężniejsza rodzina w Stanach, pojawi się pukając do naszych drzwi. Nie ze śmiercią ojca Nixona tak świeżą, nie z człowiekiem z wielką chrapką na odpowiedzi odnośnie tego, kto naprawdę zabił córkę Alfero całe lata temu.

To pewne jak diabli, że nie my. Ale nie mogliśmy tego udowodnić. Wszystkie dowody prowadziły do zazdrości Abandanato.

A jedyna osoba, która mogła znać więcej odpowiedzi, została postrzelona w głowę przez swojego jednego, jedyne go syna.

Tak, siedzieliśmy po uszy w gównie.

– Mo... – Odchrząknąłem. – ... po prostu rób co mówi, okej? Możemy kontrolować ochronę na kampusie, ale na zewnątrz? To znacznie trudniejsze.

– Nie wspominając już, że suką jest tam strzelanie. – Tex się zaśmiał. – Ał, Mo, tylko nie ta mina. Wiesz, że żartuję. Nic nam nie grozi.

Nixon spotkał moje spojrzenie.

Były takie same.

Bo obaj rozumieliśmy, że Tex nie powinien składać obietnic, których wszyscy wiedzieliśmy, że nie będzie w stanie dotrzymać.

Będą ofiary śmiertelne – i my będziemy wśród nich, może nie jutro ani pojutrze, ale wkrótce. Wojna między rodzinami wisi w powietrzu zbyt długo. Nienawiść była zbyt wielka. A jedynymi osobami zdolnymi do ich zrzeczenia był Nixon i Frank Alfero, popieprzeni Kapuleci i Monteki. Po prostu super.

– Spójrz na to z tej strony kochanie. – Tex pociągnął Mo w ramiona. – Możesz kupować on-line ile tylko zapragniesz.

Mo nie wyglądała na zadowoloną. – A co z Trace?

Nixon na to jęknął. – A co z nią?

– Jest moją współlokatorką. Też będziecie ją chronić? Powiedz stanie się najgorsze, a rodzinka zjawia się w szkole... czy będziecie ochraniać moją współlokatorkę? Czy robicie to tylko z egoistycznych pobudek? Tylko krew?

Otwarłem usta, ale Nixon uciszył mnie swoją ręką.

– Najpierw chronimy krew, ale masz moje słowo... nic złego nie stanie się Trace, jeśli tylko będę mógł temu zapobiec.

Co do cholery? Odkąd to dbamy o kogoś z plebsu? Odkąd to dbamy o dziewczynę, którą Nixon przeciągnął przez bezwzględne piekło? Dziewczyna w tej chwili pewnie wpięrdziła sojowego burgera przez Nixona, a on nagle zachowuje się jak jakaś Matka Teresa wobec niej? To nie miało sensu. No ale znowu, nic już nie miało żadnego sensu.

Moje uczucia do niej.

Jego uczucia do niej.

Fakt, że obu nas ciągnęło do złego.

I fakt, że jeden z nas ostatecznie pęknie.

CHAPTER 20 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

BATONIKI MUSLI OFERTA POKOJU. CHECK.

CZUŁEM SIĘ WINNY PRZEZ cały obiad, za danie Trace czerwonej karty. Nie zobaczy tego jako życzliwość, którą było. Jedzenie w stołówce ze wszystkimi by ją zniszczyło. Przynajmniej, w Czerwonej Stołówce, nie będzie musiała się martwić ludźmi, którzy by ją zastraszaali. No ale znowu, nie mogę obiecać, bo nie mogę przewidzieć cholernych rzeczy, które dziewczyna zrobi.

Kiedy obiad się skończył, próbowałem uciec od zamyślnego wzroku siostry. Próbowałem i poległem. Złapała moje ramię i skręciła.

– Szatan. – Wrzała.

– Mo, możemy pokłócić się później? Kiedy nie będę tak zestresowany, że aż chcę strzelać do czegoś?

Puściła moją rękę i wyszczerzyła się, a potem podała mi batonik musli.

– Um, dzięki, ale dopiero co jadłem?

– Nie ty, dupku. – Wywróciła oczami. – Trace właśnie do mnie napisała. Ona nie jadła. Jest głodna. Nie jest jak zwykła dziewczyna, która udaje, że je tylko sałatę, żeby wyrzucić ją później. Dziewczyna zemdleje, jeśli nie dostanie jedzenia.

– A mówisz mi to dlaczego?

– Bo ją lubisz?

Odwróciłem wzrok.

– Cholerna bliźniaczka.

– Ha, kochasz mnie, i, niezależnie od tego co się dzieje między tobą i nią, i nawet Chase'm... – Potrząsnęła głową. – ...lubię ją. Jest moją współlokatorką, nie ma przyjaciół, i każdy dziwak jest przeciwko niej. Ale mimo to budzi się każdego dnia z uśmiechem na twarzy

i stara się zachęcić mnie, ze wszystkich ludzi. Sprawia, że chcę być lepsza, a smutna rzecz? Myślę, że to wiesz. Myślę, że jesteś tak cholernie przestraszony własnych uczuć, że używasz rodzinnego gówna, żeby się zmuszać. To prawdziwy świat. Jesteś dorosły. Więc masz.

Wziąłem batonik i gapiłem się na niego jakby był jakimś dziwnie zapomnianym obiektem.

– Oferta pokojowa. – Mo uderzyła mnie w plecy. – Jeśli zaczekasz w laboratorium, będzie szła za kilka minut.

– Czy ty swatasz?

– Oczywiście, że nie. – Mo mrugnęła. – Och i PS, myślisz, że powinnam wziąć Tex'a do domu, kiedy będę rozmawiać z tatą?

– Rozmawiać z tatą? – powtórzyłem. – Dlaczego do diabła chcesz to zrobić?

Jej twarz opadła.

– Cóż, myślałam, że dał nam błogosławieństwo.

– On nie czuje się dobrze, Mo. On... umiera. – Wow, świetne kłamstwo. – Myślę, że najlepiej dla ciebie będzie poczekać.

– Ale co z rodzinną kolacją?

– Pozwól mi wrócić z tym do ciebie, dobra? – Wymusiłem szeroki uśmiech i pocałowałem ją w czoło. – I dzięki za batonik.

– Taa, cóż, kiedy jesteś dupkiem, jestem jedyną, której słuchasz.

– Słucham Chase'a.

– Ha, Chase lubi twoją dziewczynę, więc myślę, że te czasy dawno minęły.

Moje kiszki się skręciły. Miała tyle racji, że to było przerażające.

– Nara sis.

– Nara frajerze.

Dziesięć minut później, wciąż czułem się jak frajer jakim mnie nazwała. Opierałem się o ścianę, czekając aż dziewczyna będzie szła. Racja. Mój świat oficjalnie się roztrzaskał i spłonął. Co do diabła robiłem?

Trace patrzyła na ziemię, powoli idąc w dół korytarza, jej twarz była blada i zmęczona.

Powoli podniosła twarz. Spotkała mój wzrok lodem, jakby nie była pewna czy chce mnie uderzyć w twarz czy tylko podpalić moje spodnie.

– Krążą plotki, że nie dostałaś obiadu. – Taaa, to było najlepsze co mogłem zrobić.

Jej brwi się wygięły.

– Plotki, huh? Cóż, zawiadam organy ścigania. Och, czekaj, zapomniałam, jesteś kim? Ławą przysięgłych, sędzią i...

– Przestań – powiedziałem tak nisko, że mój głos się załamał. Z westchnięciem, podszedłem do niej, dopóki nie miała gdzie pójść tylko do ściany, dokładnie tam gdzie ją chciałem. Próbowwała mnie minąć, ale stanąłem jej na drodze, nasze twarze prawie się zderzyły.
– Mówię do ciebie.

– A ja wychodzę – syknęła.

– Po prostu... – Podrapałem się w głowę i próbowałem wyczarować jakąkolwiek grę. Normalnie, dziewczyny rzucały się na mnie. Te, złężnione, nie potrzebowały miłych słówek czy uśmiechów. One chciały tylko mocy kryjącej się za moim nazwiskiem. Byłem całkowicie stracony. Ta myśl wywołała uśmiech. Cholera, chciała mnie rozbić chaotycznym śmiechem. Nie bałem się niczego – oprócz niej. Bałem się jej.

Usta Trace się otworzyły. Zrobiła krok w moją stronę, prawdopodobnie nawet nie zdając sobie sprawy, że podniosła ręce jakby chciała złapać nimi moją twarz.

Powoli, sięgnąłem za nią i delikatnie pchnąłem ją do wnęki, przyciskając ją do ściany, zmuszając oczy, żeby patrzyły w jej brązową głębię, a nie pełne usta. Chciałem spróbować ich tak mocno, że nienawidziłem się za to. Nienawidziłem jej i nienawidziłem życia, za to, że dało mi kogoś takiego jak ona w najgorszym możliwym czasie.

– Jedz – namawiałem cicho.

Jej usta się otworzyły, kusząc mnie bardziej, więc zrobiłem kolejną najlepszą rzecz. Zamiast ją pocałować, wsunąłem batonik do jej ust.

Taaa, byłem zwyczajnym casanową.

Jej żołądek odezwał się wystarczająco głośno, abym usłyszał.

Uśmiechnąłem się.

– Widzisz? Wiedziałem, że jesteś głodna. – Racja. Jak muzyka, dla dziewczęcych uszu.

Jęknęła trochę.

Umarłem trochę bardziej.

– Oczywiście, że jestem głodna, ty dupku! Byłam w Czerwonej Kafeterii. W połowie oczekiwałam, że mnie tam zjedzą, a oni nie serwują mięsa. ŻADNEGO MIĘSA, Nixon! Jakieś

krowy będą żyć kolejny dzień, ponieważ ludzie tam jedzą tofu! Czy ty chociaż wiesz, z czego oni to robią?

Zaszokowany, mogłem tylko patrzeć na nią z otwartymi ustami. Wtedy jej mały palec dźgnął mnie w pierś, powodując napływ krwi w niewłaściwe miejsca. Cholera jasna, czy ona mnie upominała? I dlaczego do cholery to było tak piekielnie seksowne?

– I powiem ci coś jeszcze. Nie spałam z Timem! Cóż, mogłam spać, ale definitywnie go nie dotknęłam... i... i... ja...

Moje brwi się podniosły. Nie miałem pojęcia o czym mówiła i dlaczego do cholery powinienem się przejmować naszym kiepskim rozgrywającym, ale ta strona jej? Jej odwaga? Taaa, cholernie jej pragnąłem, więc oblizałem usta i się pochyliłem.

– Och, nie przerywaj. Lubię dostawać reprimendy. Zamierzasz dać mi później klapsa? – Dobry boże, proszę powiedz tak.

Jej nozdrza falowały, i, jak na zawołanie, jej żołądek warknął ponownie. Zamknęła oczy jakby próbowała zniknąć całkowicie.

– Dobry boże, kobieto! Zjedz ten cholerny batonik i powiedz dziękuję!

Zwężała oczy.

– Gdzie byłeś ostatniej nocy?

Uśmiech na mojej twarzy zamarł. Och, wiesz, popełniałem morderstwo – nie duże, ale myślę, że plamy będą suką i nie spiorą się z mojej ulubionej koszulki.

– Muszę lecieć.

– Czekaj. – Złapała moje ramie.

To wystarczyło, żeby mnie zatrzymać, abym chciał zostać przed nią. Cholera, to było wystarczające, żebym chciał zapytać ją o uścisk i nigdy nie puścić. Kiedy stałem się taką osobą? Taką, która była spragniona ludzkiego uczucia, że byłem praktycznie gotów wepchnąć się w ramiona dziewczyny, która zasługuje na dużo więcej niż miałem do dania.

Niezdolny kontrolować drżenie ramienia, wyrwałem się.

– Proszę. – Zamknąłem oczy, więc nie widziałem bólu na jej twarzy. – Nie dotykaj mnie.

Odszedłem zanim wyrzuciłem z siebie wszystko.

Zabójstwo ojca.

Nienawidzenie najlepszego przyjaciela z tych samych powodów, dla których nienawidzę siebie.

Wojna między rodzinami.

Życie.

Chciałem przyjaciela.

Pierwszy raz w moim życiu, chciałem przyjaciela, który by był dziewczyną.

Dziewczyną jak Trace.

Pamięć pchnęła się do przodu. Niezdolny zatrzymać bólu, który wirował mi w piersi, pozwoliłem sobie pamiętać podobną dziewczynę, dziewczynę, która była tak podobna do Trace.

– Nie bądź smutny! – krzyknęła Bella.

Zatkałem uszy.

Jej małe wargi się wygięły. Puściłem uszy i westchnąłem.

– Co z tym zrobisz, huh?

– Chcesz się pobawić Barbie?

– Nie. – Założyłem ręce na piersi. – Chłopcy nie bawią się Barbie.

– Masz G. I. Joe.

– To nie Barbie.

Zachichotała.

– Um, tak, jest. Mamusia tak powiedziała.

Odwróciłem od niej wzrok, bo znałem prawdę. Nie porozmawia ze swoją mamusią nigdy więcej, a ja czułem jakby to była moja wina, jakbym mógł temu zapobiec, nawet jeśli byłem zbyt młody, żeby zrobić cokolwiek, poza podsłuchiowaniem rozmów dorosłych.

– Zawsze będę twoim przyjacielem. Wiesz to, prawda?

– Tak, Nixon. – Skinęła głową stanowczo. – Wiem to. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. A teraz, pobawmy się Barbie, zanim mamusia wróci do domu.

Ale nie wróciła do domu.

A ja nigdy więcej nie widziałem mojej przyjaciółki.

CHAPTER 21 ^{TEX}

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

CZEKAJĄC NA ŚWIATŁO. BIORĄC JEJ ABY WYPELNIC MOJĄ CIEMNOŚĆ.

Jęknąłem i przekręciłem się na brzuch. Koszmar stawał się coraz gorszy. Przysięgam, czułem jakby języki ogni piekielnych lizały mnie po piętach. Twarz swojego ojca widywałem jedynie w koszmarach – i modliłem się do Boga by tak zostało.

Z przekleństwem na ustach, wstałem z łóżka i podszedłem do okna. Kampus był pogrążony w ciszy. Zostałem w naszym akademiku do zadań specjalnych, podczas gdy Nixon wrócił do domu, aby pozbyć się krwawych śladów z dywanu – nie, w rzeczywistości. Musiał wymienić całą przeklętą rzecz po tym jak zastrzelił swojego ojca. Plamy najwyraźniej musiały zanieczyścić hol stąd ta potrzeba pozbycia się krwi.

Mo zaszała mnie od tyłu zawijając ręce wokół mojego pasa i opierając policzek na moich plecach. – Co się dzieje?

Tak dużo cholernych rzeczy, że nie potrafiłem nawet zamaskować bólu.

Nie mogłem dać księżniczce przyszłości na jaką zasługiwała i sam fakt, że krew mojego ojca krążyła w moich żyłach, powodował u mnie mdłości.

– Ucieknij ze mną. – Postawiłem wyzwanie, nie chcę się odwrócić, aby zobaczyć jej pełne litości oczy.

W zamian skupiłem się na księżycu zastanawiając się czy on patrzył się w ten sam sposób, zastanawiając czy pewnego dnia zjawi się po mnie i wytarga wszystko co mi najdroższe wprost z moich rąk.

Mo roześmiała się, jej usta zwinęte wokół mojej skóry w pocałunek. – Zgoda, dokąd pojedziemy?

– Wszędzie byle daleko stąd. – Westchnąłem. – Myślę, że bezpiecznie jest powiedzieć iż Sycylia też odpada.

Wyciągnęła się wokół mnie i przyciągnęła moją twarz do swoich ust.

– Tex. – Jej wargi były ciepłe, czułe. – To tylko college. Przestań dramatyzować.

– A kto mówi, że dramatyzuję? – Zmarszczyłem brwi.

– Jest trzecia nad ranem, stoisz w oknie po cudownej nocy wypełnionej odurzającym seksem i wciąż nie wyglądasz na szczęśliwego. Czy... – Jej brwi się złączyły. – ... czy to przeze mnie?

– Nie do cholery – warknąłem pociągając ją w swoje ramiona. – Żebyś więcej nie słyszał jak mówisz coś takiego.

Pokiwała głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

Więc pocałowałem ją – mocno.

I kiedy nie odpowiedziała, momentalnie, uniosłem koszulkę z jej ciała i rzuciłem na podłogę. Naga od pasa w górę, właśnie tak jak lubiłem ją mieć.

– Mo, spójrz na mnie.

Zamrugła i otworzyła oczy.

– Problemem w tym scenariuszu nigdy nie będziesz ty. Mo Abandonato jest zawsze rozwiązaniem, nigdy problemem.

Zawinęła swoje ręce wokół mojej szyi, kiedy zaniósłem ją do łóżka i zawisłem nad nią.

– A Tex Campisi jest?

Problemem. Zawsze był i zawsze będzie – przeklętym problemem.

– Napaleńcem – odpowiedziałem. – I w tej chwili... jedynym rozwiązaniem... jesteś ty. Rozumiesz?

Przewróciła oczami i zaśmiała się, kiedy nakładałem maskę z powrotem na twarz.

Byłem Texem, zabawnym, beztroskim Texem.

Ale w środku, Vito Campisi po prostu umierał aby się wydostać. Zdałem sobie sprawę, że im bardziej głodziłem tę część mojej duszy – tym bardziej stawała się rozwiązła.

Nie miałem możliwości dowiedzenia się.

Że byłem w błędzie.

Dowiedzenia się, że ogień nigdy tak naprawdę nie ugaśnie, nie, jeśli zostawisz węgle myśląc, że nie są zdolne na powrót się roztląć.

– Tex. – Mo delikatnie jęknęła, kiedy zszarpałem szorty z jej talii i głęboko się w niej zakopałem.

To była metafora mojego życia: Im wyżej wejdiesz tym dłużej będziesz spadał. Prawda?

– Kocham... cię.

– Ja też cię kocham. – Nasze czoła się zetknęły i w tamtej chwili mój świat znów był idealny.

CHAPTER 22 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

PUNKT ZWROTNY

Dni stawały się coraz cięższe... jak zwykle, choć nadal nie mogliśmy zmusić De Lange do współpracy i dopiero co złapali dwóch ludzi od Alfero na kampusie. Odesłaliśmy ich z powrotem z olbrzymimi obrażeniami na dupskach – próbując przesłać wiadomość – ale kto by to wiedział czy została odebrana.

Zaczęliśmy z Nixonem zwoływać spotkania na kampusie, coś czego nigdy wcześniej nie musieliśmy robić. Nawet Phoenix był zirytowany, że kosztowało nas to tak dużo czasu z dala od naszego życia społecznego. Ale news z ostatniej chwili! Nie mieliśmy takiej możliwości, zwłaszcza teraz, kiedy Nixon oficjalnie został bossem. Jego życie było skończone, i przez organizację, również i nasze.

Tex spędzał każdą wolną chwilę z Mo w celu złagodzenia tak zwanego napięcia z powodu bycia czarną owcą dramatu Abandonato.

A dni Phoenixa schodziły mu na picie – sporo. Dwa razy wykopano go z zajęć, bo przyszedł kompletnie nawalony. To było nietypowe, nawet jak dla niego, ale Nixon kazał mi tego nie ruszać. Więc nie ruszałem.

A ja? Staralem się nie prześladować nowej dziewczyny.

Nixon jechał na tym samym wózku. Między naszą dwójką, dziewczyna prawdopodobnie miała więcej ochroniarzy niż prezydent. Nixon zawsze wypytywał ochronę o rozkład jej zajęć. Czy była szczęśliwa? Czy coś jadła? Czy upadła i obdarła sobie kolanko? Wkurzało by mnie to, gdybym sam nie był tak cholernie zainteresowany.

O co do jasnej cholery chodziło z tą dziewczyną, że obaj traciliśmy głowy? Może to był jej duch, a może nasze życia były aż tak żalosne, że wszystko czego było trzeba to życzliwość od outsidera, byśmy na powrót poczuli się jak istoty ludzkie.

– Klasa. – Nixon jęknął zerkając na swoją komórkę. Wyglądał strasznie, jakby nie spał od dni. Ale znów, jeśli zabiłbym swojego ojca z zimną krwią, to pewnie też nie śniłbym o jednorożcach.

Tex i Phoenix ruszyli w przeciwnym kierunku kampusu, podczas gdy ja z Nixonem szliśmy wzdłuż korytarza budynku handlu. Ludzie paranoicznie rozstąpili się jak Morze Czerwone kiedy szliśmy, irytujący, delikatnie mówiąc. Chciałem jedynie normalności, nie to żebym kiedykolwiek jej doświadczył. Ale wyobrażałem sobie, że byłaby ekstra, jak choćby pójście na lody bez konieczności obawiania się, że ktoś wyceluje spluwą w moją głowę albo idąc do klasy i rzeczywiście być tym, który spotyka się z zastraszaniem i tyranizowaniem a nie na odwrót.

Wypuściłem patetyczne westchnienie kiedy Nixon stanął jak wryty. Znałem to spojrzenie. Takie właśnie posyłał ludziom zanim ich zabijał.

– Nixon?

– Zdzira, zdzira, zdzira! – Skandowanie przybrało na sile, kiedy skręciliśmy za róg. Blisko setka studentów otaczała dziewczynę na podłodze. Ludzie mieli połamane skorupki po jajkach pod nogami razem z kondomami i czymś, co wyglądało na wodę z lodem. Potrząsnąłem głową z odrazą, gotowy powiedzieć by dali dziewczynie nieco przestrzeni i zwyczajową „*Dajcie Elektom zająć się śmieciem*” mowę.

I wtedy zobaczyłem brązowe włosy.

Ogromne, niewinne oczęta, które mrugały na spływającą lodowatą wodę na jej idealną buzię. Byłem gotów zająć się wszystkimi niczym Rocky, ale Nixon nieznacznie pokręcił głową i wystąpił w przód.

– Jesteś niczym. Rozumiesz? – Wredna suka powiedziała nienawistnym tonem. – Nie należysz tutaj. Powiedz to.

Trace delikatnie potrząsnęła głową.

Psycholka pociągnęła Trace za włosy mocniej powodując, że pisk uciekł jej z ust.

– Powiedz to!

– Ja... – Potrzasnęła głową a potem uniosła brodę. – Ja tu należę.

Połowa zebranych wybuchła śmiechem, podczas gdy drugą połowę zatkało z oburzenia na co miałem chęć wywrócić oczami i wyciągnąć spluwę.

– Zostaw ją. – Nixon zrobił krok do przodu.

Dziewczyna trzymająca włosy Trace parsknęła.

– Za kogo ty się... – Odskoczyła od Tarce tak szybko jak tylko zobaczyła, że to był Nixon i zbladła. – Zrobiłam to dla ciebie Nixon, dla ciebie! Ona nie może cię tak olewać. Nie może...

– Przestań gadać. – Nixon pchnął nią we mnie i szyderczo się uśmiechnął. – Zajmiesz się tym, prawda?

Dziewczyna ze strachu zadrżała w moich rękach i muszę przyznać, że podobało mi się to, że się bała tylko dlatego, że przez to miało być to dużo gorsze.

Wszyscy ludzie wkoło mnie czekali.

Złapałem dziewczyną za rękę i niemal wlokłem ją wzdłuż korytarza. Reszta studentów poszła za nami, ponieważ, hej, kto nie chce zobaczyć show za darmo? Do diabła, to nie tak, że chciałem zrobić dziewczynie krzywdę. Nie biję dziewczyn. To nie była moja specjalność. Nigdy nie uderzyłbym dziewczyny chyba, że nie miałbym wyjścia, moje życie lub jej.

– Więc... – Delikatnie odepchnąłem ją od siebie. –... jak się nazywasz?

– B... brit. – Objęła rękami swój brzuch.

– Ile masz lat Brit?

– Dwadzieścia.

– Kierunek? – Westchnąłem wkładając ręce do kieszeni, kiedy zapanowała wkoło martwa cisza.

Jej niebieskie oczy zamigotały z niepewnością; założyła sobie pasmo rudych włosów za ramię.

– Handel.

– Nazwisko ojca?

Ludzie zagwizdali.

Zacisnęła razem wargi.

– Nazwisko ojca? Nie każ mi ponownie pytać Brit.

– Arnold.

– Ach... – Strzeliłem palcami. – Ben Arnold, Demokrat. Został wybrany do Izby Reprezentantów kilka lat temu. Kocha golf, ma psa wabiącego się... Henry i złotą rybką o imieniu Stu. Od dwudziestu lat zdradzający swoją żonę ze striptizerką i został przyłapany na defraudacji kasy stanu Iowa, ale nie został ukarany ani nie trafił do więzienia. Stary poczciwy Ben. – Zaśmiałem się. – Kocha swoją małą córunię. Mam na myśli, że naprawdę kocha. W końcu to było jego błaganie „*Nie róbcie tego mojej rodzinie*”. – Westchnąłem. – To po prostu taka szkoda.

– Co... co? – Brit sapnęła, łzy płynęły jej po twarzy. – Co masz na myśli?

– Więzienie... nie jest dla ludzi o słabym sercu. – Westchnąłem. – Rozumiesz co do ciebie mówię?

Brit potrząsnęła swoją głową.

Wyciągnąłem komórkę i zamachałem nią przed jej twarzą.

– Jeden telefon ode mnie i twój tatuś tak szybko wyląduje za kratkami, że nie zdążysz się nawet pożegnać. Jeden telefon Brit i wyssam każdą możliwą przyszłość z twojego żalnego życia. Będziesz szczęściarą mogąc zarabiać jako prostytutka po tym jak skończę z tobą. Bo nie oszukujmy się, nawet prostytutki muszą mieć jakąś klasę, racja?

Ludzie wkoło mnie zaczęli szeptać.

– Więc powiem ci teraz co się wydarzy... – Odchrząknąłem i zbliżyłem się do niej tak by mogła poczuć żar od mojego ciała. – Rozmawiasz znowu z Trace? Dzwonię. Mówisz o niej i usłyszysz o tym od jednej z twoich wstrętnych przyjaciółek? Dzwonię. Tatuś ląduje w pace, cała kasa rodzinie zostaje zabrana, i, tylko dla tego że lubię jak ludzie cierpią tak bardzo, powiem całemu popieprzonemu światu o twojej matki małym... problemie. Kapujesz?

Jej usta zadrżały, gdy łzy kaskadami płynęły po jej obrzmiałych policzkach.

– Świetnie. – Uśmiechnąłem się i odwróciłem. – Ktoś jeszcze ma ochotę kusić swój los dzisiaj czy między nami luz?

Nikt się nie odezwał.

– Super. No to zmykajcie do klas, dokonujcie właściwych wyborów, nie ćpajcie i... do boju Orły!

Wysłałem Nixonowi szybki tekst by dać mu znać, że sprawa została załatwiona choć byłem trochę zirytowany na niego. On odegrał bohatera, kiedy ja musiałem zająć się brudną robotą. To było to czym się zajmowałem ale po raz pierwszy... w historii, chciałem być Nixonem. Chciałem być facetem, który dbał o interesy a nie drugim w dowodzeniu. To co robiłem było ważne – wiedziałem to, on to wiedział. Do diabła, każdy o tym wiedział. Ale chciałem więcej niż ważność. Chciałem też dziewczyny, i zaczynało w końcu do mnie docierać, że nie dostanę jej, nie, kiedy Nixon jej chciał, nie kiedy tak jej pożałował. Bo byłem drugi. Nie pierwszy. Zawsze drugi. I, ponad wszystkim innym, słuchałem swojego szefa. Krew ponad dziewczyny, krew ponad życie, krew ponad śmierć. Siedziałem w tym póki nie odejdę w zaświaty. To było po prostu do dupy, że kiedy ja użalałem się nad sobą, Nixon tulił dziewczynę naszych marzeń i ocierał jej łzy.

CHAPTER 23 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

ZABILBYM WSZYSTKICH ZA RANIENIE JEJ – JESLI USZŁOBY MI TO NA SUCHO.

– JESTEŚ RANNA? – Pochyliłem się i dotknąłem jej twarzy, ale uderzyła moją rękę.

Klnąc, próbowałem ją pozbierać, ale wciąż mnie unikała. Do diabła z tym. Zabiorę ją z tego kurwidołka nawet jeśli przystawi mi broń do głowy.

– Kurwa. – Zbadałem jej twarz. – To nie powinno się stać. Ja nie... – Żułem dolną wargę dopóki nie poczułem przeszywającego bólu przez przygryzanie zbyt mocno. Co mogę powiedzieć? Nie wiedziałem, że posuną się tak daleko? Bo wiedziałem. Wiedziałem. Byłem głupi. Wiedziałem, że jest taka możliwość i pozwoliłem się temu stać.

Wyciągnąłem rękę, żeby pomóc jej wstać.

Patrzyła na nią jakby była plagą.

Nie mogłem jej winić.

Niechętnie, złapała ją, a ja skorzystałem z możliwości, żeby pociągnąć ją w ramiona i zanieść ją w dół korytarza.

Sapnęła, a następnie walka ją opuściła, kiedy oparła swoją moką głowę o moją pierś.

I nagle wszystko pasowało na miejsce.

To było tak dobre uczucie, posiadanie jej w swoich ramionach, ochranianie jej. Byłem w połowie kuszony aby warknąć „moja”, kiedy profesorowie patrzyli jak idziemy korytarzem. Poradzę sobie z nimi później, co do diabła? Dziewczyna jest zastraszona tak mocno, a oni tylko patrzą, popijając swoją kawkę jakby to było normalne zjawisko. Dupki.

Dłoń Trace nacisnęła na moją pierś.

Mój oddech szarpnął. Walczyłem, żeby utrzymać jęk. Dotyk od dziewczyn zawsze był czymś, czego nienawidziłem, bo zawsze czułem jakby był samolubny powód za nim. Chciały

być pieprzone, chciały powiedzieć, że były ze mną, albo chciały moich pieniędzy. Nigdy nie było tego, co było pod maską Nixon'a Abandonato, ale co może im zaoferować.

Dotyk był gorszy, kiedy byłem mały.

Mój ojciec bił mnie, wyduszając ze mnie życie, sprawiając, że unikałem jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi. Możecie mnie winić za to, że nie chciałem pokazywać moich słabości? Wydawało się lepiej nienawidzić dotyku – nienawidzić litości, nienawidzić wszystkiego... niż pokazywać, że była wielka szpara w mojej zbroi. Im dłużej jej ręka zostawała tam, tym cieplej się czułem, jakby ciepło jej dłoni, przedostawało się pod lód, dotykając mojej piersi i przywracając moje serce z powrotem do życia.

Bum, bum, bum. Przyśpieszyło, jakby głodowało od lat i nagle dostało pożywienie.

Moje całe ciało zrelaksowało się, kiedy niosłem ją do naszego pokoju, tego, w którym się spotykaliśmy, tego, w którym spałem. To był nasz akademik, ale był prywatny, położony z dala od wszystkich innych. Cholera, miał nawet specjalny klucz, do którego dostęp miała tylko nasza czwórka. Nawet dziekan musiał prosić o pozwolenie na wejście.

Przesunąłem moją czerwoną Eagle kartę przez drzwi, otworzyły się. Wszedłem do środka, ale nie postawiłem jej. Jeszcze nie. Walczyła trochę w moich ramionach, ale trzymałem ją mocno.

Wyobrażałem sobie jakby to było, kiedy zobaczy nasze miejsce po raz pierwszy. Wyglądało cholernie jak kawalerka: kontrolery PlayStation wciąż na kanapie, płaski ekran pokazywał ESPN we wrzaskliwej głośności i pełny barek w rogu.

Trace zerknęła w górę na moją twarz. Próbowałem powstrzymać się przed uśmiechem na jej zdziwiony wyraz twarzy.

Kiedy doszliśmy do łazienki, spojrzałem w dół, pierw na jej oczy, a potem na pełne usta.

– Musisz się oczyścić.

– Ponieważ jestem kurwą? – Jej głos był zachrypnięty od płaczu.

Wyraz twarzy Trace był bezcenny jakby była bardziej zirytowana nazwaniem kurwą niż obrażona.

– Nie, myślę, że oboje wiemy, że nie jesteś kurwą. Musisz się umyć, bo śmierdzisz jak jajka i woda z cukrem.

Jej brwi się wygięły.

Z westchnięciem, plasnąłem ją na środek łazienki.

– Wskakuj.

Kiedy się nie poruszyła, zacząłem ją rozbierać.

– Co do diabła, Nixon! Nie możesz mnie po prostu rozebrać...

– Mogę, i zrobię to. Teraz wyjdź ze spódnicy jak dobra dziewczynka. – Miałem już rozpięty zamek i walczyłem z pokusą, aby zrobić to wolniej.

Sapnęła z irytacją, ale wyszła ze spódnicy, w chwili kiedy podszedłem i zacząłem napełniać wannę. Kiedy się odwróciłem, skinąłem na nią, żeby podniosła ramiona. Kiedy to zrobiła, pociągnąłem za top i rzuciłem go na podłogę. Zerknąłem i zamarłem. Była ubrana tylko w bieliznę, w seksowny jak cholera stanik i podkolanówki. Nie byłem pruderyjny. Miałem wiele fantazji o uczennicach, ale cholernie każda bladła w porównaniu z tym, co miałem przed sobą.

Szybko owinęła ramiona wokół piersi, odwróciła wzrok, a potem rzuciła się na mnie szlochając.

– Tęsknie za krowami!

Napięcie seksualnie oficjalnie zniknęło.

Wybuchłem śmiechem, niezdolny go zatrzymać. Najwidoczniej, kiedy jest głodna, w ten sposób radzi sobie z traumą.

– Kochanie, jestem pewien, że one za tobą też. Teraz, myślisz, że jesteś w stanie poradzić sobie z resztą?

– Resztą? – Zamrugnęła przez gęste rzęsy, z rękami wciąż na mojej piersi. Czułem się tak cholernie dobrze. Zamknęła oczy i westchnęła.

Złapałem jej twarz.

– Otwórz oczy, Trace.

Kiedy je otworzyła, patrzyła dokładnie na moje usta, pochylając się. Byłoby łatwo ją pocałować... za łatwo. I z jakiegoś powodu, znalazłem moją moralność i zdecydowałem, że byłoby źle wykorzystywać ją w tym stanie... nie ważne jak dobrze mogłoby to być. *Źle. Źle. Źle.* Taa, powtarzałem to kilka razy.

– Potrzebujesz mnie, żebym pomógł ci zdjąć resztę ciuchów, czy zrobisz to sama przed wejściem do wanny, bez zabijania się? – wyszeptalem.

– Nie, um, mogę to zrobić.

Wciąż powtarzałem słowo *źle*, kiedy pochyliłem się i odetchnąłem w jej szyję, pozwalając jej zapachowi obmyć mnie, łaskotać moje zmysły, kusić mnie poza odkupienie.

– Jesteś pewna? Nie chcę, żeby cokolwiek stało się...

Uderzenie nadeszło znikąd, trafiając mnie w ramię. Chichocząc, odsunąłem się.

– Ręczniki są w szafce pod zlewem. Mamy wszystko, czego potrzebujesz obok wanny. Po prostu... nie utoń, dobrze?

– Dlaczego miałabym się utopić?

Skąd do cholery miałbym wiedzieć? Ale to mogło się stać! I nagle zdałem sobie sprawę z każdej katastrofy, która mogłaby uderzyć w tą cholerną łazienkę.

– Po prostu... – Uderzyłem pięścią w blat, zdenerwowany na siebie za bycie takim słabym. – ...po prostu nie zmuszaj mnie, żebym się martwił, dobra? Nienawidzę się martwić.
– Bo to brzmiało jak cholerny uciekinier z zakładu opieki.

– Dobra. – Skinęła. – Naprawdę mocno postaram się utrzymać przed przemianą w syrenę, może być?

Gdybym spojrzał na nią ponownie, straciłbym całą kontrolę. Już i tak blisko, skinąłem i zamknąłem drzwi za sobą, a potem oparłem się o nie, zmuszając moje ciało do uspokojenia. Nie działało. Bardzo nie działało. Z przekleństwem, zerwałem mój wilgotny t-shirt z ciała i parzyłem na niego. Właśnie miałem podnieść go do nosa i powąchać... Racja. Wąchać jajka z ciała Trace... wiem, że to brzmiało szalenie... kiedy krzyk dobiegł z drugiej strony drzwi. Naturalnie, wszedłem w rolę Superman'a, szarpiając drzwi i krzycząc: – Co się stało?

Trace stała w środku wanny.

Kompletnie.

Naga.

Bez ciuchów.

Bez wstydu.

Absolutnie, sprzedałbym duszę milion razy, jeśli mógłbym patrzeć przez jeszcze pięć minut. Pięknie naga.

Jej oczy spojrzały w moje, i powoli, jej policzki zalały się czerwienią, kiedy pozwoliłem oczom na wielki honor wpatrywania się w jej piersi.

Matko boska. Stanę w płomieniach za pragnienie jej tak mocno.

Zrobiłem krok w jej stronę i kolejny. Moje palce zacisnęły się po bokach. Tylko jeden pocałunek, naprawdę nieszkodliwy, w tym wielkim układzie świata.

– Nixon! Jesteś tu? Z nią dobrze? – Głos Chase'a zabrzmiał za mną.

Panikując, cofnąłem się i zatrzasnąłem drzwi za sobą, kiedy mijał róg.

– Koleś. – Chase poklepał mnie po plecach. – Dlaczego nie masz koszulki?

– Uh... – Podrapałem się w głowę. – Jest morka.

– I gapisz się na drzwi jakbyś chciał się pieprzyć bo... magicznie wyhodują dziewczęce części, czy coś?

– Zamknij się. – Odepchnąłem go i skrzywiłem się.

– Koleś, w porządku. Pamiętasz Tex'a i jego dziwną fascynację Mrs. Butterworth?

– Miał dziesięć lat. – Zacisnąłem zęby. – A z nią w porządku, tak w ogóle.

– Mrs. Butterworth? – Uśmiechnął się.

– Trace.

– Ach, gorętsza niż wszystko. Dobrze wiedzieć. – Opadł na kanapę. – I wszystkim się zająłem. Użyłem trochę gróźb, były łyzy, kilka czkawek, jak zwykle.

– Czkawek?

– Przychodzi po łyżach – więcej westchnień, *Chase, nie!* Typ czkawki, co jest cholernie dużo lepsze niż podbite oko, jeśli mnie pytasz.

– Jak gdyby dziewczyna cię uderzyła.

– Dziewczyny są jak koty, kompletnie nieprzewidywalne i diabelnie straszne jak je przyprzesz do muru.

– Byłeś niedawno zaatakowany przez kota?

– Cokolwiek. Są przerażające. Przestań zmieniać temat. Jak nasza dziewczyna?

Warknąłem.

– Tylko sprawdzam, żeby zobaczyć czy naznaczyłeś terytorium, co najwidoczniej zrobiłeś. – Jego szczeka się wygięła. – W każdym razie, powinieneś dać jej jakieś ubrania.

– A gdy będę to robić, załatw jej nowy mundurek.

– Już jeden zamówiłem.

– Naprawdę? – Zwęziłem oczy. – Skąd znasz jej rozmiar?

– Jestem męską dziwką. Znam rozmiary. – Chase się uśmiechnął. – Pójdę przynieść dobra. Postaraj się utrzymać go w spodniach.

Wywróciłem oczami i pobiegłem do sypialni, złapać jakieś ciuchy. Nie byłem do końca pewny, jaki miała rozmiar, ale Mo zostawiła kilka ciuchów po ostatnim wypadzie na zakupy tu, na kapusie, na wypadek gdyby ich potrzebowała, cokolwiek to znaczy. Znalazłem parę

jeansów, sweter i trochę bielizny, myśląc że będą pasować, i poszedłem zapukać do drzwi łazienki właśnie kiedy się otworzyły, odsłaniając Trace w niczym prócz cholernego ręcznika.

Upadła na moje ciało.

Moje palce złapały jej ramiona, a jej nos zmiądzzył się na mojej piersi. Mój oddech był urywany, kiedy krew pompowała się przez moje ciało w epickiej prędkości, domagając się zerwania ręcznika i pchnięcia jej na najbliższy obiekt, który utrzyma naszą wagę i cholernie dużo ruchu.

– Potrzebujesz czegoś? – wyszeptałem jej do ucha. Moje usta musnęły jego wilgoć. Moje kolana uginały się bliżej jej dotyku.

– Potrzebuję... – Jej głos był zachrypnięty. – ...um, potrzebuję czegoś do ubrania.

– Hmm... – Delikatnie ją odsunąłem i patrzyłem na jej ręcznik. – Jesteś tego pewna?

Szybko spojrzała w dół.

– Znajdę coś dla ciebie. Daj mi chwilę. – Schowałem ubrania pod pachę i wróciłem do pokoju i wymieniłem sweter... Co do diabła sobie myślałem? Zamieniłem też rozmiar stanika i wróciłem. – Więc... – Nagle nerwowy, podrapałem się po głowie. – Ja, um, domyśliłem się rozmiaru, i szczerze nie chciałem cię urazić zgadując za mały albo za duży, dlatego zajęło mi pięć lat znalezienie czegokolwiek. Więc nie denerwuj się, jeśli będzie źle, dobra?

Wypuściła mały śmiech.

– Dobra, obiecuję, że nie będę zła. – Wzięła ubrania i wróciła do łazienki.

Nerwowy, czekałem w głównym pokoju, moje oczy były na telewizorze, ale tak naprawdę nie skupiając się na nim. Moje uszy były ożywione, gotowe na jakikolwiek hałas z łazienki, który dałby mi wymówkę do pobiegnięcia i uratowania jej ponownie.

W końcu, drzwi się otworzyły i Trace wyszła.

– Lepiej? – Potrzebowałem zrobić coś z rękami, sięgnąłem po wodę i wziąłem łyk.

– Czysta. – Westchnęła. – I z radością informuję, że nie utonęłam w twojej łazience.

Uśmiechnąłem się.

Odchrząknęła, czyniąc ciszę jeszcze bardziej niezręczną.

– Cóż, dziękuję za... wszystko. Ja po prostu wrócę do...

– Nigdzie nie pójdziesz dopóki nie skończą się lekcje. Wciąż masz dwie godziny. Więc czuj się tu jak w domu. – Wskazałem na kanapę.

– Ale... – Podniosła swój gówniany mundurek. – Muszę to wyczyścić i...

Przekląłem, wstałem i złapałem mundurek. Wycelowałem i rzuciłem go do kosza.

– Gotowe.

– Co, masz magiczny kosz, który potrafi czyścić ubrania?

– Nope. Nie możesz tego założyć ponownie. Jest zrujnowany, a my mamy tu reguły. Nie możesz nosić zniszczonego mundurka.

– Nienawidzę głupich zasad! – Podeszła do kosza i starała się wyciągnąć go z kosza. – Ten mundurek jest jedynym, jaki mam!

Klnąc, oderwałem od niej ubrania i wrzuciłem je z powrotem tam, gdzie należą – do kosza – i pociągnąłem ją na kanapę.

– Siadaj.

– Ale...

– Siadaj. – Rozkazałem. – Spragniona?

– Nie.

– Głodna?

Jej żołądek warknął głośno. Zamknęła oczy, odmawiając odpowiedzi.

– Tak myślałem.

Dlaczego było jej tak ciężko zaakceptować pomoc? Czy to dlatego, że byłem taki okropny? Musiała mi zaufać, i, cóż, jedyny sposób, w jaki myślałem, że poczuje się lepiej, to coś jej ugotować. Tak robiła moja mama. Więc wrzuciłem hamburgera do mikrofalówki, wcisnąłem rozmrażanie i zacząłem piec frytki. To była podstawa naszej kuchni. Z jakiegoś powodu, to sprawiało, że czułem się normalnie, mniej Włosko, kiedy miałem burgera i frytki. Chłopaki zawsze wiedzieli, że mam zły dzień, jeśli byłem w Mc Donaldzie. Nie żebym był tam od tygodni, biorąc pod uwagę dużą ochronę.

Kiedy jedzenie było zrobione, ułożyłem wszystko na talerzu i wróciłem do pokoju, podając jej go.

Łzy wypełniły oczy Trace, kiedy brała talerz i wyszeptała: – Dziękuję.

– Musisz jeść więcej. – Przekląłem.

Właśnie wtedy drzwi się otworzyły. Chase wyspacerował z torbą z ciuchami, a za nim Mo, Tex i Phoenix.

– Wszystko w porządku? – Mo podbiegła do boku Trace i ją przytuliła.

Trace właśnie wzięła wielgachnego gryza burgera, więc skinęła i przełknęła.

– Przygotowałem dla niej pół krowy. – Wyjaśniłem. – Jestem pewien, że jest teraz w mięsnym rajku.

– Awww, zabiłeś dla niej krowę? – Mo westchnęła i mrugnęła do mnie.

Wkurzająca siostra bliźniaczka. Taaa, taaa, najpierw batonik musli, teraz krowa. Śmieje się, Mo.

– Dobry boże, ludzie, wsadził zamrożone mięso do mikrofalówki i nacisnął odmrażanie. – Chase wymamrotał. – Czy to wszystko, czego potrzebuje nieustraszony lider? – Wyciągnął torbę ubrań.

Skinąłem, ignorując jego kwaśny nastrój. Jaki miał do diabła problem? Wzrok Chase'a zawędrował do Trace, a potem do mnie. Racja. Ona była problemem. Albo lepiej, to ja będący z nią, byłem problemem.

– Dobry rozmiar?

– Yup.

– Dobrze – powiedziałem zimnym głosem. – Połóż torbę tam, weźmiemy ją, kiedy skończą się lekcje.

Powiedziałem *my* specjalnie, żeby Chase wiedział, że się nie wycofywałem. Nie odchodziłem. Posłał mi spojrzenie, ale zrobił co mu kazano – bo Chase zawsze robił to, co mu kazano, przez co czułem się trochę winny. Mógł lubić Trace, ale ja też ją lubiłem, bardziej niż powinienem, i nie pozwolę mu wkręcić się i wykraść jedyną dziewczynę, która sprawia, że znów chcę czuć. Jedyną dziewczynę, która, z jakiś powodów, wkradła się do mojego serca i odmówiła wyjścia.

Phoenix oparł się o blat, jego spojrzenie było zamyślane i utkwione w Trace, jakby czekał aż go zawoła, albo coś, co było szalone. Ale znowu, Phoenix zachowywał się gównianie szalenie przez ostatnie kilka dni. Wiedziałem, że muszę z nim porozmawiać, ale część mnie czuła się winna, bo to ja uderzyłem w niego na imprezie.

Tex wcisnął się między Mo i Trace i położył ramię na oparciu kanapy.

– Więc, co robimy w weekend?

– My... – Położyła rękę na jego kolanie. – Nie robimy nic. *Ja* zamierzam być dobrą przyjaciółką i spędzę czas z moją współlokatorką, która została brutalnie zaatakowana przez głupich dupków, którzy chodzą tu do szkoły.

Tex wyduł wargi.

– Nixon, nie możesz wydać zlecenia na tych, co to zaczęli, żebym mógł spędzić trochę czasu sam z twoją siostrą?

Trace się roześmiała.

– Wydać zlecenia? Rozmawiacie jakby był mafią czy czymś.

Pokój zamilkł, a potem wszyscy roześmiali się nerwowo – było niezręcznie jak cholera.

Następna godzina minęła szybko między Mo i Tex'em kłócącymi się co zrobić z Trace, Phoenix'em wypalającym dziurę wzrokiem w ścianie i Chase'm, próbującym usiąść jak najbliżej Trace jak to tylko możliwe. Byłem gotów oszaleć.

– Ludzie! Po prostu idźcie, spędźcie czas. I tak miałam zamiar iść do sklepu. – Trace w końcu powiedziała ponad hałasem.

– Nie! – Wszyscy odpowiedzieliśmy razem. Racja. Jakby to nie wyglądało totalnie podejrzanie.

Zwężyła oczy.

– Czy sklep jest niebezpieczny, czy coś?

Mo wzruszyła ramionami.

– Nie, to nie jest po prostu mądre. Mam na myśli, że nie powinnaś sama opuszczać kampusu. Poza tym, potrzebujesz samochodu. Nie masz samochodu.

– Wezmę taksówkę.

Mo udała przerażone spojrzenie.

– Taksówkę.

Tex wybuchł śmiechem.

– One wciąż istnieją?

– Więc... – Chase zapytał, chowając ręce w kieszenie. – Jak będzie, Nixon?

Wszystkie oczy spoczęły na mnie.

Bo to właśnie robiłem.

Podejmowałem decyzje. I byłem tym mówiącym wszystkim, że nie możemy wychodzić... musimy skryć się na kampusie. Zerknąłem na moment na Trace, zanim odpowiedziałem.

– Myślę, że wszyscy idziemy na zakupy. – To było to, co przynajmniej mogłem zrobić.

– Ale... – Monroe zaczęła, ale spojrzałem na nią, mówiąc oczami, żeby przestała.

– Weźmiemy ochronę. – Wzruszyłem ramionami jakby to nie było nic wielkiego, wmaszerować w dzicz, kiedy ludzie Alfero byli na polowaniu.

– Ale ostatnim razem...

– Powiedziałem... – Nienawidziłem jak się mnie kwestionowano. – ...weźmiemy ochronę.

To nie był ostatni raz; wszyscy o tym wiedzieliśmy. Cóż, nie Trace. To był po prostu sposób Mo, aby się pokłócić.

Bała się.

I nienawidziłem tego, że to ja wywołałem strach, ale była moją siostrą i chroniłbym ją nie licząc kosztów. Możemy wziąć ochronę, i jeśli zostaniemy blisko kampusu, będzie dobrze. Poza tym, kto zabije świeżo upieczzonego szefa mafii z zimną krwią?

Odpowiedź?

Frank Alfero, oto kto.

Muszę być po prostu mądrzejszy niż staruszek albo umrzeć.

Rzecz, którą robię dla dziewczyny, którą ledwie znam – dziewczyny, którą chcę poznać cholernie dużo bardziej.

CHAPTER 24 PHOENIX

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

WYBUCH

Ostatnim razem jak przyniosłem ojcu gówniane informacje, wziął mnie na muszkę. Tym razem byłem lepiej przygotowany. Nixon powiedział, że on nie będzie współpracował, a ja zamierzałem to na nim wymusić.

Zapukałem do drzwi jego biura. Nic.

Zapukałem raz jeszcze.

W końcu z szarpnięciem otworzył drzwi. – Co chcesz do diabła?

– Też się cieszę, że cię widzę. – Pchnąłem i starałem się wejść do środka, ale trzymał je mocno.

– Jestem zajęty.

– Jak cholera jesteś. – Pchnąłem mocniej, on potknął się w tył i wtedy właśnie zobaczyłem jak zajęty on naprawdę był.

Z dwiema dziewczynami.

Dwiema z tych, które w zeszłym tygodniu wprowadziłem.

Niemal na miejscu zwymiotowałem. Co za człowiek trzyma niepełnoletnie dziewczyny w swoim biurze, uniwersyteckim biurze, a potem posuwa je w czasie przerwy na kawę? I co za człowiek robił to zmuszając mnie, żebym był pierwszym, mój własny ojciec drugim.

Niech to szlag, nienawidziłem siebie.

Nienawidziłem jego.

Nienawidziłem wszystkiego.

Trzęsącymi się dłońmi sięgnąłem po paczkę papierosów na jego biurku, choć raczej nie byłem palaczem, ale musiałem coś zrobić, a ryzykanie nie wchodziło w grę na równi z posłaniem mu kulki między oczy.

– Powinieneś się bawić towarem? – zapytałem.

– Transakcja nie doszła do skutku. – Wzruszył ramionami. – Pomyślałem, że to marnotrawstwo dać im odejść.

– Marnotrawstwo? I co masz na myśli mówiąc, że transakcja nie doszła do skutku?

– Facet się wycofał. – Mój ojciec parsknął. – Nie dostaliśmy forsy i to przez ciebie. Powiedział, że były zbyt czyste, więc jasnym jest, że nie spisałeś się wystarczająco dobrze by zrobić je brudnymi dla niego. Co przypomniało mi, że Nixon wisi mi kasę.

– Nixon gówno ci wisi. Ty mówisz, on płaci, taki jest układ.

– Tak, a co jeśli skończyłem z gadaniem?

– No to cię zastrzeli.

Mój ojciec przewrócił oczami i parsknął śmiechem.

– Nie możesz zabić bossa bez podpisania na siebie wyroku śmierci.

Nienawidziłem tego, że miał rację.

– Chcesz się dołączyć? – Wzrok ojca wyzywał mnie żeby odmówił. – Mam dwie... użyłem tylko jednej. Ta druga wciąż dobra.

Wyciągnął nóż i przeciągnął po policzku pierwszej dziewczyny. Była brunetką, może siedemnastoletnią, naćpaną jak pieprzony Snoop Dog⁹ i najwidoczniej pod wrażeniem, że nóż był lizakiem, otworzyła swoje usta. Docisnął ostrze do jej warg.

– Przestań – warknąłem.

– Co? – Ojciec wzruszył ramionami. – Ona nic nie poczuje. – Piorunując mnie wzrokiem pchnął nóż w jej usta. Krew trysnęła z nich, a ja straciłem swoje gówno.

Rzuciłem się na niego, uderzając nim o ścianę. Jego cios zderzył się z lewą stroną mojego ciała – dostałem w nerkę, miło. Pociągnąłem mu z kolana w jaja w chwili, gdy przyłożył mi kolejnym potwornym ciosem w żebra.

Kiedy upadł na podłogę rozejrzałem się po bałaganie wkoło mnie – bałaganie, jaki pomogłem stworzyć. To było naturalne, że to posprzątam.

Dziewczyna szlochała, kiedy krew cały czas wypływała z jej ust.

Byłem otępiały.

⁹Ok w oryginale był latawiec :D ale zmieniłam na SnoopDog'a bo to jakoś fajniej no i latawiec jakoś nijak mi się miał do naćpania ;D

Całkowicie otępiały.

Ponieważ, w tamtej chwili, nie widziałem jej już jako osoby, tylko obiekt. Jeśli widziałbym w niej osobę to przeszedłbym, jak Boga Kocham, załamane psychiczne. Rzuciłem jej ręcznikiem w twarz i upuściłem kilka ich dodatkowo na podłogę, a potem spokojnym krokiem opuściłem gabinet, głowa wysoko.

Dopiero kiedy znalazłem się na kampusie, zacząłem się trząść.

I dopiero kiedy zobaczyłem SUV'y zaparkowane przed akademikami dziewczyn, obrazy każdej jednej twarzy wróciły z pełną siłą.

One różniły się wiekiem, kształtami, rozmiarami – nie miało to znaczenia. Można było liczyć je w setkach. Nikt mnie nie zmuszał.

To wszystko było przeze mnie.

Chciałem umrzeć.

Ale chciałem się wykazać... jeśli miałyby to być ostatnia rzecz jaką zrobię. Chciałem się wykazać przed Nixonem.

Zadebiutować na szczycie.

Bo ja... byłem wszystkim co mi się ostało.

CHAPTER 25 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

NO TO SIE ZACZYNA...

- Zakupy... – Westchnąłem i trzasnąłem drzwiami. – Naprawdę Nixon?
- Przełknij to. – Przewrócił oczami. – Och, i pamiętaj by jechać z Phoenixem?
- Spiorunowałem go wzrokiem. – Tak to już będzie wyglądało?
- Co? – Wzruszył ramionami.
- Będziesz trzymał ją za rączkę, w czasie nocy rolkarzy również? Może dasz jej swój sweter czy coś w ten deseń?
- Nixon wywrócił oczami.
- Cokolwiek stary. Ja ją ochraniam, a nie staram dobrać się do portek.
- To już kłamstwo. – Phoenix parsknął podchodząc do nas z papierosem w ustach.
- Odkąd to on znowu pali?
- Tak bardzo chcesz jej się dobrać do majtek, że już nie zwracasz uwagi na gównno, które się wkoło nas dzieje.
- Oczy Nixona się zmrużyły.
- Masz coś do powiedzenia Phoenix? To mów.
- Dobra. – Phoenix rzucił papierosem na ziemię i go przydeptał. – Najwyższy czas żebyśmy opuścili Elite. Już tu nie przynależymy... – Jego wzrok był nawiedzony. – Musimy się wydostać – ja muszę się wydostać.
- Nowina. – Wywróciłem oczami na jego dramatyzm. – My kurwa nie możemy się wydostać.
- Phoenix potarł swoją twarz dłońmi. Cholera, facet wyglądał jak piekło.
- Mój ojciec już dłużej nie współpracuje ze mną... uważa, że zrobiłem się miękki. On...

Nixon uniósł rękę.

– Czy on... – Przełknął ślinę i odwrócił wzrok. – ... skrzywdził kogoś?

Phoenix potarł swoje ręce o siebie. – On zawsze krzywdzi ludzi.

– Słuchaj stary... – Nixon westchnął. – ... zostań na kampusie od teraz albo jedź do mojego domu. Nie musisz godzić się na to gównu.

– Chrzań się! – Phoenix krzyknął. – Prawdziwy mężczyzna zmierzyłby się z tym. Prawdziwy mężczyzna wykonałby swoją robotę! Ja wykonuję swoją pieprzoną robotę Nixon! Dobra? Czego jeszcze ode mnie chcesz? Czy w ogóle wiesz? Czy jesteś zbyt skoncentrowany na tych całych brązowych włosach?

– To nie ma z nią nic wspólnego! – Nixon ryknął. – Nie wciągaj jej w to. Ona jest nietutejsza, Phoenix, a nie częścią naszego świata.

– Dobrze usłyszeć jak w końcu to mówisz. – Phoenix pokręcił głową. – Ona nie jest częścią naszego świata. Na końcu wybierzesz nas, nie ją. My jesteśmy rodziną. Ona jest niczym, Nixon. Niczym. – Trzęsąc się wyjął kolejną fajkę. – Wszystko jedno. Ja wypadam. Bawcie się dobrze niańczeniem Kowbojki.

Po czym odszedł zostawiając mnie w stanie oszołomionego niedowierzania.

Nixon gapił się w ziemię, po czym wrzasnął.

– Tex!

– Co tam? – Tex nacisnął *End* na swojej komórce i patrzył się to na jednego to na drugiego z nas. – Kurde. Kto umarł?

– Jedziesz z nami. Chase, potrzebuję cię w drugim samochodzie aby...

– Tak, tak. – Zbyłem go machnięciem ręki. – Aby robił to co robię najlepiej. Chronienie szefa.

– Chase...

– Oduść sobie... – Uniosłem dłoń. – ... i daj mi robić moją robotę, którą jest zabezpieczanie twojego wytwornego tyłka.

– Nazwał twój tyłek *wytwornym*. – Tex pokiwał głową. – Tylko mówię, jeśli on gapi się na twój zadek, to znaczy, że i na mój, i, według moich kalkulacji to oznacza, że ulubiona część Chase'a ostatnimi czasy nie ma za wiele zabawy. – Tex wskazała na mnie palcem. – Przeleć coś zanim przefasonuję ci tę piękną buźkę.

– Ostatnia laska, która tak do mnie powiedziała, zarobiła śliwkę pod okiem.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie laską?! – Tex ryknął.

– Moje panie... – Nixon klasnął w dłonie. – ...idźcie do aut i pamiętajcie, widzicie Alfero, zwijamy żagle.

Zasalutowałem Nixonowi i podszedłem do innego Escalade w chwili, gdy Trace i Mo wyszły z akademika. Ona wciąż miała na sobie ubrania, które dał jej Nixon. Promiennie się uśmiechając, spojrzała pytająco na jednego z facetów, który szedł za nią do auta. Szczeka rozbiła jej się o ziemię, na cztery Escalade czekające przy krawężniku.

No, było to nieco przesadzone, ale Nixon nie chciał ryzykować.

Wzdychając złapałem swój półautomat i położyłem sobie na kolanach w chwili, gdy Phoenix nadszedł od tyłu i wskoczył do samochodu.

– Zmieniłeś zadanie? – zapytałem.

– Wszystko jedno. – Wyciągnął swój pistolet i milczał jak grób, gdy Vin ruszył za SUVem przed nami.

– Jeśli rzeczy się źle mają... – Odchrząknąłem. – ... możesz ze mną pogadać Phoenix. Wiesz o tym, prawda?

– Bzdura. – Phoenix wypluł. – Polecisz do Nixona. Nic mi nie jest. Radziłem sobie już wcześniej z gównem mojego ojca, wiesz? Moje życie z Nixonem, z rodziną. Za dużo złej krwi w mojej własnej. Chcę jedynie się wydostać.

– Dostaniesz to stary – powiedziałem zachęcająco. – Spójrz na to z tej strony. Rodzina Tex'a jest dużo gorsza od twojej, a Nixon pozwala mu sypiać ze swoją siostrą.

Na twarzy Phoenixa pojawił się przelotny uśmiech.

– Masz rację. – Pokiwał głową i wyciągnął piąstkę. – Dzięki.

– Nie ma sprawy. Zawsze będę twoim przyjacielem. Wiesz to, co nie? Bez względu na to co pójdzie nie tak, Phoenix. Zawsze będziesz częścią nas, częścią Elektów. Trzymamy się razem, więź ponad krew.

Przytaknął, jego twarz zbladła.

– No, więź ponad krew.

W ciszy przesiedzieliśmy resztę drogi do sklepu.

CHAPTER 26 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

NASZYJNIK.

TRACE BYŁA CAŁKIEM CICHA. No ale, ja też bym był, jeśli właśnie bym utknął ze mną w aucie. Wciąż nie byłem pewny na czym staliśmy. Przeszedłem od tyrana w ochroniarza w ciągu jednego dnia, i wiedziałem, że zaufanie między nami było kiepskie.

Wiedziałem również, że musiałem zacząć od małych rzeczy.

Tak więc wyjazd na zakupy.

Paranoicznie, zerknąłem na SUV za nami. Chase pokazał mi środkowy palec przez okno. Niesamowite wiedzieć, że wciąż mnie irytował. Zwykle jeździ ze mną, ale potrzebowałem go jako patrzącego z uwagą z dala. Był cholernie dobry w celowaniu, i chciałem się upewnić, że zapewnię bezpieczeństwo Trace. I Mo? Kurwa. Kiedy ochrona Trace przerosła moją własną siostrę? Coś poważnie było nie tak z tą myślą i czułem się przez to jak gównno.

Pokręciłem się na siedzeniu. W samochodzie było za gorąco. Wypocę się na śmierć. Ale Trace wyglądała jakby jej było zimno, i z jakiegoś powodu, czułem się miło, choć wciąż wkurzenie. Wszystko co chciałem, to zawieźć nas z powrotem do szkoły i zerwać paznokcie z każdego jednego palca studentów, którzy ośmielili się dotknąć tego, co moje.

Lubię zaczynać od palców.

Z jakiegoś powodu, kiedy komuś grozisz nożem, wahają się. Kiedy umieszczasz nóż na palcu i powoli zaczynasz przesuwać się z lewej do prawej, przepraszają.

A potem szczają w gacie.

Chciałem, żeby zrobili więcej niż zaszczali gacie.

Więc może cement.

Albo kastet.

Chwyciłem kierownicę i wyobraziłem sobie uderzenie któregoś z drani wciąż i od nowa i znowu. Moje knykcie zrobiły się białe. Nie poświęcałem Trace zbyt wiele uwagi, tylko odpowiadałem na pytania.

– Prawie jesteśmy? – Poprawiła sweter.

Moje oczy łączywie opadły na miejsce tuż nad piersiami. Szaleństwo wystrzeliło w każdy skrawek mojego ciała – a wtedy naszyjnik wypadł spod jej koszuli.

Głosowałem aby coś innego wypadło.

Ale nie byłem w pozycji, żeby grymasić.

Starając się skoncentrować i na drodze i naszyjniku, kołysałem się tam i z powrotem. Odpowiedziałem:

– Yup, w jakieś dziesięć... Jasna cholera! – Uderzyłem w hamulce niemal powodując wypadek. – Co do cholery, Trace? – Zdawała sobie sprawę co miała? Co to dla mnie znaczyło? Moich wrogów? Phoenix'a? Równie dobrze mogła mieć wielkie czerwone X na twarzy. To musiał być żart. Chory żart. Phoenix prawdopodobnie podrzucił jej to pod drzwiami i powiedział, że jest ode mnie, żebym posrał się w gacie.

Albo może Chase. On i tak mnie wkurzał – z nim nigdy nic nie wiadomo.

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Zapomnij o poceniu się, miałem zamiar zamordować kóregokolwiek, który to spowodował.

– Skąd, do cholery, to masz? – Zatrzymałem się na czerwonym świetle i starałem się złapać naszyjnik.

Pacnęła moją dłoń.

– Stop. – Zaciśnąłem zęby, kiedy oglądałem tył. *Alfero*. Jakbym właśnie został spalony, szarpnąłem się w tył, moje serce uderzało w piersi. Bez nawet zdania sobie z tego sprawy, zacząłem przeklinać po Sycylijsku.

– Nie warto przeklinać. – Trace wzruszyła ramionami. – To tylko naszyjnik.

A ja jestem pieprzonym papieżem. Och racja, żadna wielka sprawa, nie warta przekleństw. Czeka, skąd wiedziała, że przeklinam?

– Rozumiesz mnie?

Trace zwężyła oczy i odwróciła wzrok na drogę. Jej szczęka się zacisnęła, oczy zamknęły i zaczęła szarpać pas jakby ją dusił.

– Cholera. – Mo wymamrotała. – Myślę, że ma atak paniki.

Trace zaczęła mocniej ciągnąć za pas. Jechaliśmy co najmniej osiemdziesiątką, nie mogłem dopuścić do tego, że otworzy drzwi i wyskoczy. Znokautuję ją zanim pozwolę jej się zabić.

– Pieprzyć to. – Złapałem jej dłoń na pasie. – Jesteśmy w środku korku. Zostajesz tutaj. Nie obchodzi mnie, że myślisz, że twoje wariujące serce eksploduje. Nie możemy być narażeni, a teraz jesteśmy. – Szczególnie biorąc pod uwagę, że może nie jestem jedynym, który widział naszyjnik.

Kurwa. Spojrzałem w lustro, w połowie oczekując SUVa Alfero, który mnie śledzi i strzela.

Na szczęście, nie zobaczyłem niczego poza Chase’em w innym SUVie.

Przez następne dziesięć minut, moje przekleństwa były tak kreatywne, że sam siebie doceniłem za dobór słów, które jestem pewny, że nie istniały aż do tej chwili.

Kiedy zatrzymaliśmy się pod sklepem. Rzuciłem: – Wyjdźcie. Oboje. Zajmę się tym.

Trace napięła się obok mnie, z rękami wciąż na pasie z moją, wciąż je nakrywającą.

Musiałem się skupić na czymś... czymkolwiek poza jej gładką skórą. Może być wrogiem. Mogła zostać podłożona, żeby odciągnąć moją uwagę. Cholera, wszystko w tej chwili było możliwe. Nie jestem pewny czy wyciągnąłbym broń na nią i spokojnie zapytał, co do diabła robi z tym naszyjnikiem. Naszyjnikiem, który praktycznie mówił, że nie mogę jej mieć, i nawet jeśli to wiem, nigdy tak naprawdę na nią nie zasłużę. Nie tak jak ją lubię. Czy chcę jej pocałunku... mój wzrok opadł na jej usta. Niech to cholera.

Strzelając knykciami, zamknąłem oczy na krótką chwilę zanim zapytałem: – Jak masz na nazwisko.

– Rooks – powiedziała powoli. – Dlaczego, jakie jest twoje? – Cóż, dobrze. Przynajmniej wciąż ma poczucie humoru. Będzie jej potrzebne... jeśli przeżyje, aby mieć je w sklepie spożywczym. Opuściłem rękę do bocznych drzwi gdzie trzymałem broń. Do dupy.

Moje życie jest do dupy.

Dziewczyna, która przypominała mi jedną, którą straciłem.

Mogę zakończyć jej życie w ciągu kilku minut.

Stracone życie.

Kolejne stracone życie.

Zbyt wiele krwi na moich rękach.

Odbezpieczyłem broń.

– Ja zadaję pytania. Ty odpowiadasz. Rozumiesz? – Starłem się posłać jej mój najlepszy groźący wzrok, wkurzony na nią za kłamstwa, wkurzony na siebie za nie zdanie sobie sprawy, że może być podstawiona, żeby dostać się do mojej rodziny. Zemsta jest suką. – Teraz, mogę

zapytać miło, albo mogę użyć siły. Jakie jest twoje nazwisko. – Mój palec był na spuście. Nigdy nie chciałem, żeby ktoś kłamał mi tak źle. Chciałem, żeby powiedziała, że jestem szalony. Chciałem, żeby to wyśmiała.

Ogarnęły mnie nudności. Nie chciałem jej zabić.

Ale to zrobię.

Żeby chronić Mo, żeby chronić rodzinę. To było tylko blood in, blood out¹⁰ dla Sycylijszyków. To była krew... żadnego wyjścia, oprócz śmierci.

– Rooks! – Łzy wypełniły brązowe oczy Trace. – To wszystko co wiem!

Ostrożnie zabrałem dłoń z dala od broni i sięgnąłem, żeby odpiąć jej pas. Mówiła prawdę. Jej oczy były przestraszone. Była blisko aby trząść autem, tak drżała.

Złapałem naszyjnik i odwróciłem go.

– Niech to cholera.

Alfero. Nie mogłem się mylić. Najgorsza część? Miała swój rodzinny herb na nim. Nie żeby wiedziała takie rzeczy.

I to nie ja byłem tym, który powinien jej powiedzieć co oznacza rysunek sowy jako część całości.

– Co? – Trace wyszeptała. – Słuchaj, Nixon... – Próbowała się ode mnie odsunąć. – ...to był zły pomysł. Zawieź mnie z powrotem do akademika. Nie potrzebuję ochrony jak wy. Wróć tu w taksówce czy coś. Plus, przerażasz mnie. Znajdę własną drogę do domu.

Dom.

Była w domu.

Po prostu o tym nie wiedziała.

Bo naszyjnik taki jak ten? Nie znajduje się w złych rękach. Co oznacza tylko jedną rzecz.

Była jedną z *nich*.

I była w moim SUVie... pod moją ochroną. Czy Frank wiedział? Czy to było ustawione od początku? Jak mogłem być tak ślepy! I do KOGO do cholery teraz należy?

– Jak cholera – wymamrotałem, puszczając naszyjnik na jej pierś i łapiąc jej dłoń. – Po prostu, po prostu skończmy z tym, dobra?

¹⁰ Wciąż lepiej brzmi w oryginale, a pojawiało się już tyle razy, że każdy wie o co kaman ;)

Z pomrukiem, wyciągnąłem ten sam pistolet, który niecałą minutę temu, miałem zamiar wycelować w jej głowę i wsunąłem go w kaburę na biodrze.

– Uh... – Wskazała. – ...po co ci pistolet?

Taaa. Nie byłem gotów tego wyjaśniać. Bo prawdopodobnie zabrzmiałoby dokładnie jak zły film o Mafii. – Bo to część zasad.

– Szkoły? – Wypaliła, brzmiąc słodko jak diabli.

Walczyłem z ochotą uśmiechnięcia się. Cholera, to było zbyt proste obok niej.

– Nie. – Mój uśmiech poczuł się zmuszony, smutny. – Mojej rodziny. Teraz, chodźmy.

Wyszła jak burza. Podążyłem za nią, pozwalając na jej furię, kiedy szukałem podejrzanych typów.

Kiedy zameldowałem się z Mo, poszedłem szukać Trace. Mamrotała do siebie i wrzucała rzeczy do wózka, jakby już miała więcej nie jeść.

– Prawie skończone?

Krzyknęła.

Kurwa.

Jej oczy były szerokie jak spodki. Odwróciłem się i potrząsnąłem głową.

– Przestraszyłem ją. Nic się nie dzieje. – Moi współpracownicy skinęli i odeszli.

– Kim jesteś? – wyszeptwała.

Pochyliłem się, niemal stykając się z nią, kiedy wdychałem jej zapach.

– Mógłbym zapytać cię o to samo. – Jej oczy dawały mi znak, jakby pytała mnie o jakieś ukryte rzeczy, ale była zbyt przestraszona, żeby wypowiedzieć to na głos. Mógłbym zatracić się w jej oczach. Były takie same jak... jej. Adrenalina popłynęła przez moje ciało. Czy to możliwe?

Jej oddech zaczął się rwać.

Taaa, prawdopodobnie straszyłem ją jak cholera.

– Brązowe. Interesujące.

– Są zwykłe – wyszeptwała.

– Są piękne. Nie pozwól nikomu powiedzieć inaczej, Bella. – Użyłem ksywki, którą nazywałem moją przyjaciółką z dzieciństwa – małą dziewczynkę, która goniła mnie po domu i wołała po imieniu. Małą dziewczynkę, której imienia nie znam, bo kiedy byłem mały,

zdecydowałem w moim sercu, że zasługuje na piękne imię... równe jej piękna. Więc nazywałem ją Bellą... piękną.

Ona nawet nie drgnęła.

I nadzieja, która kiedyś we mnie płonęła, powoli umarła. To nie była ona. Była dla mnie stracona. Nigdy niezaleziona.

CHAPTER 27 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

ZWITEK GOTOWKI.

– Miło widzieć, że kupujesz wystarczająco jedzenia, żebyś nie umarła z głodu między lekcjami. – Uśmiechnąłem się. Irytowało mnie, że Trace nie chciała już z nami jeść... że była tak urażona moją obecnością, że wołała jeść fałszywe mięso.

Nigdy nie będę tym kolesiem.

Takim, do którego biegają dziewczyny.

Cóż, w sumie, to nie była cała prawda. Ale wciąż... Nienawidziłem, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego niemal tak mocno, jak fakt, że jest przerażona do szpiku w mojej obecności. Nie żebym robił coś by złagodzić tą fobię.

– To twoja wina, że muszę kupować jedzenie – powiedziała z zaściśniętych zębów, wrzucając paczki na taśmę jakby chciała, żeby eksplodowały na mnie.

– Co masz na myśli? – Oblizałem usta i posłałem kasjerowi uprzejmy uśmiech.

– Mój klucz, ty dupku! – Trace wyrzuciła ręce w powietrze, a torba kukurydzy poleciała w moją głowę, niemal mnie trafiając. Co jest nie tak, że chcę chować broń i wszelkie ostre przedmioty w jej towarzystwie?

Wywróciłem oczami na jej dramatyczny wybuch.

– Przestań być trudna. Masz dwa klucze. – Jeden, który dałem jej pierwszego dnia szkoły i drugi, o który błagała mnie Mo kilka tygodni temu.

– Huh? – Zmrużyła oczy. – Jesteś naćpany? – Torebka chipsów ziemniaczanych poszybowała obok mojego ucha, upadając z chrupiącym odgłosem. – Phoenix ukradł moją kartę w noc, kiedy kazałeś mi wystawić! W tą samą noc, kiedy byłeś poza kampusem, robiąc bóg wie co! Mam tylko czerwoną kartę, którą dałeś mi następnego dnia!

Kołysałem się na stopach. Rzadko się zdarzało mi zaskoczyć... ale nagle byłem chory.

– O czym ty do diabła mówisz?

– W korytarzu! – Kontynuowała wrzucanie jedzenia na taśmę, nie przejmując się, że byłem gotów udusić Phoenix’a. – Powiedziałeś, że to było najlepsze co mogłeś zrobić i...

Jej usta się poruszały. W teorii wiedziałem o czym mówi, ale nie trafiało do mnie, bo nic się nie zgadzało. Zupełnie. Nigdy nie pozwoliłbym, żeby cokolwiek stało się przeze mnie. Wystawić ją? Mówiła o Timie? Jaki do diabła był w tym mój problem, że się upiła i...

Niech to cholera.

Nie zrobiliby tego.

Zrobili?

Za moimi plecami?

Im więcej wyjaśniała, tym bardziej chory się czułem.

– Drań. Załatwię to. Czy w takim razie wciąż potrzebujesz tego jedzenia? Jeśli będziesz jeść z nami?

– Tak. – Jej wzrok opadł na ziemię.

Znałem ten wzrok.

Nosiłem taki sam jako dzieciak, kiedy ojciec mnie torturował, kiedy torturował Mo. To był strach.

I ja byłem tym, który go powodował.

Czy ona głodowała cały ten czas?

– To będzie sto dolarów i siedemdziesiąt dwa centy. – Kasjer przerwał moje myśli.

Trace powoli wyciągnęła zwitek banknotów dolarowych, które prawdopodobnie zajmie całą wieczność, żeby policzyć. Dlaczego po prostu nie użyje karty kredytowej? Czy oni tam nie korzystają z postępu? Nie mają nawet kart kredytowych?

Zwitek spadł na podłogę.

Trace sięgnęła po niego i się zatrzymała.

– Coś nie tak? – Kolejka tworzyła się za nami, a ja nie byłem w nastroju, żeby się na mnie gapili. Ludzie wiedzieli kim byłem, albo przynajmniej zakładali. To nie tak, że nie byłem nigdy w wiadomościach. Albo nie plotkowano o mnie.

Posiadałem to miasto.

Znali mnie.

Wszyscy kurewsko mnie znali.

– Uh, nie, taaa, umm... – Trace włożyła gotówkę do mojej ręki. Zmieszany, spojrzałem w dół.

– Kurwa. – Syknąłem i próbowałem schować drzenie rąk, kiedy wkładałem tysiąc dolarowe banknoty do kieszeni.

Przesunąłem kartę przez czytnik, wpisałem pin i wyciągnąłem telefon, dzwoniąc do Tonego.

Nie był zadowolony, że użyłem karty tak blisko szkoły. Nie miałem wychodzić. Miałem wykonywać moją pracę.

– *Jak łatwo będzie cię teraz namierzyć, Nixon? Chcesz umrzeć?*

Cholera, czasami zachowywał się jak mój ojciec. Nazwałem go dupkiem i się rozłączyłem. Prawdopodobnie mógłbym poradzić sobie z tym lepiej, ale moje nerwy były napięte.

Zasygnalizowałem moim ludziom, żeby za nami szli, dając nam poczucie bezpieczeństwa, na wypadek gdyby jakiś geniusz–haker czyhał, żeby strzelić mi w głowę, albo gorzej, zastrzelić Trace.

Pomogli nam wsiąść do auta i wrócili do sklepu, oczyścić obszar i zniszczyć wszelkie zapisy na kamerze.

– Czy my, um... jesteśmy tu bezpieczni? – Trace zapytała, upewniając się, że jej drzwi się zamknęły.

Monroe już zdążyła wrócić.

– Oczywiście, dlaczego mielibyśmy nie być?

– Och wiesz... – Trace przełknęła ślinę. – ...z powodu tego. – Wskazała kilku mężczyzn, którzy chowali broń w kurtkach, wracając do sklepu. – Um, jesteśmy świadkami morderstwa?

Niemal się roześmiałem. Niemal. Spojrzałem w lusterko i zobaczyłem wszystkich przesuwających się niekomfortowo.

– Musicie iść. My mamy trochę więcej zakupów do zrobienia i...

– Taaa. – Mo postąpiła mi spojrzenie w lusterku. – Mogę sobie wyobrazić jak to będzie. – Z sapnięciem, ona i Tex wyszli z samochodu. – Do zobaczenia, Trace.

Drzwi się zatrzasnęły. Wyciągnąłem pieniądze i je obejrzałem. Pieniądze, naszyjnik, brak karty kredytowej... to było za dużo. Wszystko to.

– *Ha ha, nie możesz mnie złapać!* – *Pobiegła za róg, piszcząc ze śmiechu.*

– Głupie dziewczyny! Nawet nie umiecie szybko biegać. – Ścigałem ją i przytrzymałem ją, leżącą na dywanie.

– Hej! Stop! – Zaczęła uderzać mnie w pierś. – Jestem dziewczynką, więc nie możesz mnie uderzyć!

– Uderzę cię, jeśli będę chciał cię uderzyć. – Odpyskowałem.

Łza popłynęła w dół jej twarzy.

Uh–och. Mama mnie zabije.

– Hej, nie, nie płacz. Proszę nie płacz. Przepraszam.

Pociągnęła nosem.

– Naprawdę?

Nienawidziłem też.

– Taaa. – Skinąłem.

Włosy po lewej stronie jej twarzy się odsunęły, ukazując małą bliznę nad uchem. Wyglądała jak serce. Uśmiechnąłem się, lubiąc pomysł, że byłem jedynym, który jest tak blisko, żeby ją zobaczyć. Na razie.

Powoli, spojrzałem na Trace.

Zapinała pas i przesunęła włosy na prawe ramię, uwalniając nagą szyję i skórę właśnie ponad uchem.

Nie byłem pewny czy chcę płakać czy krzyczeć.

Ona.

Uderzyłem kierownicę ręką i przekląłem.

– To będzie długie popołudnie.

– Dlaczego?

– Ponieważ przeżywamy swoje cholerne Romeo i Julia. – Bo kiedyś byłem w niej zakochany. Bo kiedy ojciec zamknął mnie w pudełku... marzyłem o niej i tylko niej. O jej uśmiechu, o tym małym serduszku–bliznie, i o życiu jakie mógłbym mieć, jeśli by nie umarła, razem z rodzicami.

Obwinałem się o jej śmierć, jej zniknięcie.

A teraz, Bóg mi ją zwraca, tylko po to, żeby znów ją zabrać. Aniołowie nie umawiają się z demonami.

Upadłem.

A ona wciąż była w niebie, gdzie przynależała. Przysięgam, że utrzymam to w ten sposób... tym razem nie zawiodę. Tym razem. Ochronię ją. Nawet jeśli to oznacza umrzeć, żeby to zrobić.

– Yeah, och i muszę zapłacić za jedzenie. Czuję się głupio. Nie miałam pojęcia, że mam takie banknoty, ani że one nawet istnieją, ani że dziadek... – Urwała, łącząc brwi w zamyśleniu.

Nie chciałem być nosicielem złych wieści, ale jej dziadek, tak się właśnie stało, używał pieniędzy, które prawdopodobnie były naznaczone przez federalnych. Dupek.

– Te banknoty wyszły z obiegu w latach pięćdziesiątych. Wiesz o tym, prawda? – zapytałem, poruszając się odrobinę, żeby zobaczyć czy zna jakieś informacje. Byłem ekspertem w czytaniu z ludzi, ale jej wyraz twarzy był pusty jak płótno.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła do pokrętła radia.

– Wybacz, wymyślę sposób, żeby zarobić i cię spłacić.

– Nie rozumiesz. – Roześmiałem się, żeby powstrzymać się od krzyku. – Nigdy nie zaakceptuję twoich pieniędzy. Nigdy.

– Co? Dlaczego?

– To nie jest dla mnie dobre! – Urwałem. – Po prostu odpuść. – Cholerne krwawe pieniądze, to było to czym były! Nigdy nie wziąłbym ich od Alfero; już tylko myśl o tym mnie wkurwiała. Frank będzie wściekły. Jeśli była jedna rzecz jaką wiedziałem, znajdzie mnie... wkrótce.

Ale może mógłbym znaleźć go pierwszy, zakręcić historię, sprawić, że nie będę obiektem pogardy. A on.

Kiedy zatrzymaliśmy się przy znaku stop, wysłałem szybką awaryjną wiadomość do Chase'a; musieliśmy się spotkać jak najszybciej.

Bo gówno wypływa na powierzchnie... szybko.

Trace była cicho przez resztę drogi do centrum handlowego, i wszystko o czym mogłem myśleć to jak powiem tej niewinnej dziewczynie, że życie jakie do tej pory znała, jest jednym, wielkim kłamstwem.

Przemoc? Krew? Zorganizowana przestępczość? To jej dziedzictwo.

To była ona, dziewczyna z blizną, dziewczyna, o której śniłem. Siedziałem kilka centymetrów od niej i żałosna część? Nie byłem bohaterem. W moich marzeniach, zawsze ją ratowałem, znajdowałem morderców jej rodziców i odkupywałem duszę.

W chwili, w której zobaczyłem ten naszyjnik, nadzieja umarła w mojej piersi.

To nie była strefa marzeń. To była strefa koszmarów.

CHAPTER 28 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

MROZONY JOGURT MNIE NAKRECA.

PRZESZLIŚMY W MILCZENIU przez drzwi centrum handlowego. Trace zerknęła za siebie i żuła dolną wargę. Próbowałem spoglądać na świat jej oczami.

Dziesięciu ludzi szło za nami.

Wszyscy ubrani w ciemne kolory i drogo wyglądające garnitury. Lubiłem gdy moi ludzie wyglądali dobrze, nie jak typowi gangsterzy, ale rzeczywisci ludzie. Ludzie wokół nas patrzyli ciekawsko, ale w przeważającej części, zakładali, że jesteśmy celebrytami czy coś. Przecież, w dziwny, pokręcony sposób, byłem celebrytą numer jeden w Chicago.

Serio, mam to nawet napisane w moich aktach policyjnych.

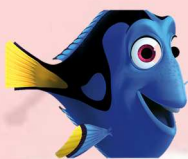
Które federalni miło zniszczyli po tym jak moja rodzina dała im informacje, których potrzebowali na korupcje De Lange.

No ale to było lata temu.

I jeśli coś w tym życiu było pewne, to, że federalni mieli naprawdę krótką pamięć. Jak żywa wersja Dory z *Gdzie jest Nemo*.¹¹

– Mają tutaj jakiś lumpeks czy coś? – zapytała Trace, jej oczy były zmartwione, kiedy rozglądała się po sklepach dookoła.

– Do diabła, nie. Lumpeks? Jesteś... – Przekląłem i potrząsnąłem głową.¹² – Lumpeks? Sklep z cholernymi, używanymi rzeczami? – Była szalona?



¹¹

¹² Ha! Rachel się tu pomyliła i wstawiła „He cursed and shook his head” ale ja zmieniłam, żeby było dobrze;D każdy może walnąć byka ;P

– Dobra, przestań to powtarzać. – Urwała, próbowała wyszarpnąć rękę ode mnie. Taaa, to się nie stanie.

– Dziewczyny takie jak ty, nie robią tam zakupów.

Natychmiast spojrzała w dół, w ziemię, jakby była zbyt zażenowana, żeby nawiązać kontakt wzrokowy.

– Hmm, a co z Ross? Albo Wall–Martem czy coś? – Zmieszany, mogłem tylko gapić się na nią w nadziei, że uda mi się zrozumieć, dlaczego jest tak zdenerwowana mną, zabierającym ją na zakupy.

Jej cholerna dolna warga zaczęła nawet drżeć. Puściłem jej dłoń i ująłem jej podbródek.

– Trace, słyszałaś cokolwiek, z tego, co właśnie powiedziałem?

Jej oczy wypełniły się łzami. Starła się znów ode mnie wyszarpnąć.

Owinąłem ramiona wokół jej ciała i westchnąłem w jej włosy, pozwalając sobie na jeden samolubny moment, gdzie byliśmy po prostu normalnymi dziećmi z college, na zakupach, a ja byłem kolesiem, który chciał pocałować jej usta, pieścić jej twarz.

– Jesteś... niemożliwa.

Opadła w moje ramiona, więc uścisk musiał być dobrą rzeczą, co było ulgą, biorąc pod uwagę, że nie byłem pewny czy wciąż mnie nienawidzi.

Jeden z moich ludzi, gapił się na mnie, jakbym kompletnie stracił swoje gównno. Ale znowu, ostatni raz kiedy mieliśmy spotkanie, czyściłem ręce z krwi ojca. Więc taa, był zapewne nieco oszołomiony.

– Mason, nie podchodź tak blisko, w porządku?

– Oczywiście, sir – wymamrotał, robiąc krok w tył i przestrzegając resztę ludzi o to samo.

– Sir? – Głos Trace był stłumiony przy mojej koszuli.

– To sprawa szacunku.

– Masz jakieś dwadzieścia lat. – Odsunęła się ze zwężonymi oczami.

Czułem się spięty przed postaniem jej uśmiechu.

– Racja. Dwadzieścia. – Odwróciłem wzrok, żeby nie mogła zobaczyć prawdy, nie wścibiać nosa. – Wiek nie ma znaczenia w moim świecie.

– Twoim świecie?

Zatrzymałem się przed sklepem, którego szukałem.

– Prada? – Jej słowa ociekały niedowierzaniem. – Jesteś szalony?

Uśmiechnąłem się i wciągnąłem ją do sklepu; jej pięty zaparły się o ziemię. Niesamowite. Więc teraz nienawidzi i mnie i zakupów. W końcu ustąpiła, niemal zderzając się z moimi plecami, kiedy owijałem ramiona wokół jej ramion i wprowadzając ją do sklepu.

Jej oczy się rozszerzyły, a usta otworzyły. Nagle chciałem dać jej świat... nie tylko cholerną torbę. Jeśli jej wyraz twarzy zawsze będzie tak czysty, tak... podekscytowany? Przez coś, tak łatwo danego? Wszystko co musi zrobić to poprosić i dam jej to. Nawet o tym nie pomyślę.

– Mogę w czymś pomóc? – Chuda kobieta w czarnym garniturze uśmiechnęła się w naszym kierunku. Jej wzrok mignął po Trace, jakby była robakiem pod jej podeszwą i osiadł na mnie. Ach, kugarzyca. Fantastycznie.

– Torby, macie ludzie jakieś torby? – zapytałem, moje oczy próbowały znaleźć coś, co byłoby dobre dla Trace. – Coś z klasą.

Kobieta promieniała.

– Tędy proszę.

Pięć toreb. Ale Trace nie wyglądała na super podekscytowaną żadną z tych, które sprzedawczyni przyniosła dla nas. Obejrzała każdą torbę powoli, jakby musiały przejść jakąś inspekcję albo test.

W końcu straciłem cierpliwość.

– Trace, wybierz torbę.

Kiwając głową, spojrzała na mnie, a potem za mnie, a jej oczy rozjaśniły się jak choinka na święta, zanim obróciła się do rzędu drogich obiektów przed nią.

Obróciłem się i zobaczyłem przedmiot, który przykuł jej uwagę. Był wysoko z dala od reszty produktów w sklepie, i był jednym z ich specjalnej linii.

– Tą. – Złapałem niebieską torbę i podałem ją kobiecie.

Mięsień drgnął na jej szczęce.

– Ta jest ze specjalnej edycji...

– Dla specjalnej dziewczyny. – Położyłem zaborczo ramię na Trace. – Więc doskonała.

Potrząsając głową, kobieta podeszła do lady i nabiła zakup.

– To będzie tysiąc siedemdziesiąt pięć dolarów i osiemdziesiąt dziewięć centów.

Trace zakaszłała.

Walczyłem ze śmiechem, bulgoczącym w mojej piersi i podałem jej moją AmEx¹³. Całkiem pewny, że Anthony będzie się zastanawiać dlaczego do cholery wydaję pieniądze w Pradzie w szkolny dzień.

– Mogę poprosić o dowód tożsamości, panie...

Karta wypadła z jej rąk. Trzęsąc się, oblizwała usta i potrząsnęła głową.

– Nie ważne.

– Co? – Pochyliłem się. Mogłem niemal poczuć zapach strachu uchodzący z niej. – Nie potrzebujesz mojego dowodu?

– Nie, panie Abandonato. T...to... to wystarczy. – Z trzęsącymi się palcami, podała mi paragon i torbę. – Czy jest coś jeszcze, co mogę dla ciebie zrobić?

Błysnąłem uśmiechem. Dobrze, niech się boi. Wie, że mógłbym zniszczyć nie tylko ją, ale cały sklep, karierę, rodzinę, życie... wybierz sobie. Czasami było dobrze rzucić swoją ważnością; innym razem wystarczy, że zobaczą twoje imię. Widzisz, naprawdę byłem celebrytą w Chicago, tylko nie w ten dobry sposób. I absolutnie nie w sposób, w jaki chciałeś abym wałęsał się po twoim sklepie jeśli bałeś się broni.

– Nie, myślę, że wystarczy. Dziękuję za twoją... pomoc.

Kobieta skinęła, jej twarz bladła, kiedy szczypała nasadę nosa. Pomyślałby kto, że wyciągnę na nią broń i krzyknę „buuu” przez to jak panikowała.

– Co do cholery, Nixon? Jesteś jak ojciec chrzestny, czy coś? – Trace roześmiała się i szturchnęła mnie łokciem. Mówiła to jako żart, kiedy naprawdę było prawdą... może nie moją, bardziej Tex'a ale cokolwiek. To była zupełnie inna historia, o której naprawdę nie chciałem myśleć... to nie będzie miało szczęśliwego zakończenia.

– Więc, mrożony jogurt? – Zmieniłem temat.

– Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami.

– Bo jestem głodny? – I ponieważ nie chciałem, żeby nasze normalne popołudnie zostało zrujnowane przez Mafię albo broń czy też strzały. Chciałem po prostu iść z nią na randkę. Mimo, że nie określiliśmy tego jako randki, trzymałem ją za rękę, dwa razy. Taaa, byłem w głębokim gównie, jeśli już uzasadniałem takie rzeczy w mojej głowie. Ona była Alfero na miłość boską. Była moją Julią, jedyna dziewczyna, której nie wolno mi było mieć.

I jedyna, której najbardziej pragnąłem.

¹³ American Express – karta płatnicza ;)

Westchnęła.

– Dobrze, ale to nie jest randka i to nie zadanie opiekunki. Wiesz, że potrafię o siebie zadbać, prawda? Możesz po prostu odwieść mnie do akademika. Mam zadanie do napisania i...

Złapałem jej dłoń, uciszając ją, kiedy weszliśmy w tłum.

– To nie jest bezpieczne, Trace – powiedziałem, kiedy przechodziliśmy przez największy tłum. – Po prostu mi zaufaj, dobrze?

– Więc dlaczego idziemy na mrożony jogurt?

Potrząsnąłem głową i się uśmiechnąłem. Czy ta dziewczyna przestanie kiedyś zadawać tyle cholernych pytań? Nie mogę jej po prostu nakarmić? Jak normalna osoba? Choć raz w moim życiu? No ale przecież, nie mogę przyjść i powiedzieć: „*Czuję się lepiej kiedy jesz, bo staram się nadrobić cały ten czas kiedy nie mogłaś.*” I cóż, kiedy była mała, uwielbiała lody. Wymyśliłem, że mrożony jogurt będzie drugi w kolejce.

Moi ludzie czekali na zewnątrz, kiedy weszliśmy do małego sklepu.

– Dobra, co mam robić? – Wyciągnęła kubek i zmarszczyła brwi, gapiąc się na maszynę jakby była statkiem kosmicznym.

– Uch... – Podrapałem się w głowę. Stara się być śmieszna? – Jesz to?

– Kubek?

– Nie, nie kubek. – Wybuchłem śmiechem. – Żartujesz, prawda? Nigdy nie byłaś w samoobsługowym?

Przełknęłam i spojrzała w dół na dłonie. Trzęsły się lekko jakby była zdenerwowana.

– Słuchaj, po prostu zapomnij.

Kubeczek został wepchnięty z powrotem w moją twarz, ale złapałem jej nadgarstek i odwróciłem ją dookoła, więc jej plecy były przy moim brzuchu. Cholera, ale to w niczym nie pomagało. Jeśli już, to moje spodnie zrobiły się ciaśniejsze. Byłem gotów wybuchnąć. Już tylko posiadanie jej przyciśniętą do mnie, sprawiło, że mój umysł szalał z możliwości.

– Przeczytaj smaki – rozkazałem ochrypłym głosem, kiedy jej tyłek nacisnął na mnie. Cholera jasna, stracę to.

– Na głos? – warknęła.

– Hmm, myślę, że może mi się to spodobać. – Zachichotałem, moje usta swędziały, aby skubnąć jej szyi.

– New York Sernik, Jagoda, Z kawałkami czekolady, Wanilia, Czekolada, Ciasto...

– Dlaczego brzmią lepiej wychodząc z twoich ust, jak myślisz? – wyszeptalem jej do ucha.

Zamarła. Cholera, nie byłem pewny czy nawet oddycha. Powietrze wokół nas pełne było napięcia.

Musiałem się ruszyć zanim rozbiorę ją i będę zlizywał mrożony jogurt z każdej krzywizny jej ciała.

– Chcesz próbkę? – Sięgnąłem po różową łyżeczkę i wyciągnąłem ją.

Zamknęła oczy i skinęła.

– Otwórz.

Rozchyliła usta.

Powoli wsunąłem różową łyżkę, nie pamiętając nawet jaki smak jej dawałem.

– Smakuje?

Wyglądała na pijaną z rozkoszy. Cholera, czy ten mrożony jogurt był tak dobry? Byłem tak poza kuszeniem... po prostu działałem, moja głowa zbliżała się do jej i w końcu moje usta musnęły jej, mój język skradł smak mrożonego jogurtu zanim się odsunąłem.

Cholera jasna. Właśnie ją pocałowałem. Cholera jasna. Mowa o całowaniu wroga. Frank odstrzeli mi twarz.

– Wybacz, myślałem, że widziałem trochę mrożonego jogurty, mój błąd. – Roześmiałem się, kiedy naprawdę moje serce biło tak mocno, że myślałem, że dostanę ataku i zemdleję. Jeden prosty pocałunek to uczynił. Huh.

– Kłamca – powiedziała bez tchu, przesuwając się obok mnie. – Więc co, mam po prostu pociągnąć za jedną z tych rzeczy?

– Cóż, wolę słowo pogładzić, ale...

Na jej warzy wybuchł rumieniec. Szarpnęła rękę i dodała trochę jogurtu do swojego kubeczka... choć była drżąca. Udało jej się nałożyć więcej mrożonego jogurtu na ziemię niż do kubeczka. Ale znowu, nie ćwiczyłem umiejętności motorycznych albo coś. Jestem całkiem pewny, że mój język wystawał z ust, a mój widok dawał postronnym ludziom wrażenie, że nakręcałem się patrząc jak ludzie jedzą mrożony jogurt.

Szybko złapałem swoją porcję, pomagając i przeprowadzając ją przez obszar z dodatkami.

– Wow, nie brałem cię za dziewczynę z rodzaju żelkowych robaków.

– Huh?

Wskazałem na jej kubeczek.

– Uch, taaa, kocham... robaki.

Byłem cholernie blisko uszczypnięcia się, żeby się nie roześmiać. Miałem tego dużo z nią, musisz pamiętać, żeby się nie śmiać, zmuszać się do pozostania spokojnym, kiedy tak naprawdę chciałem roześmiać się jak cholera i pocałować ją do utraty tchu.

– Gotowi? – zapytał znudzony nastolatek za ladą.

– Yup. – Trace postawiła jogurt na wadze tak jak ja mój.

– Dwanaście dolarów i dziewiętnaście centów.

Kurwa. Zapomniałem, że nie mam gotówki. Niechętnie, przekazałem moją czarną kartę. Antony się wkurwi – znów.

Dzieciak zerknął na kartę, a potem ponownie. Ach, taaak, będzie miał jedną z tych reakcji.

Zaczęliśmy wychodzić, ale się odezwał.

– Um, wiem, że to zabrzmiało głupio, ale czy mogę prosić o autograf?

Zamarłem, rzadko podpisywałem się na czymkolwiek. Ten dzieciak miał kompleks bohatera w najgorszy sposób. Wiedział czym jestem, prawdopodobnie dlatego, że jego ojciec albo przyjaciel miał obsesję na temat Chicagowskiej Mafii. A smutna część? Prawdopodobnie porównuje ją z tym, co zobaczył w telewizji, nie zdając sobie sprawy jak niebezpieczne było moje życie.

– Jasne... – Uspokoilem się w duchu, a potem podpisałem się na serwetce. – Jak masz na imię?

– John. – Pieprzone gwiazdy wybuchły w oczach dzieciaka.

Napisałem jego imię i zawarłem również groźbę. Nie mów nikomu. To wszystko co mówiła, ale John prawdopodobnie zrobi zupełnie odwrotnie.

– Mamy porozumienie, John? Nikt nie wie, że tu jesteśmy?

Oczy John'a się rozszerzyły, kiedy spojrzał na serwetkę i znów na mnie. Pochyliłem się nad ladą.

– Muszę to usłyszeć, *John*.

– Nie było cię tu. – John potykał się na słowach. – Przysięgam.

– A gdzie nas zobaczyłeś?

– Na ulicy. Ty, uh, zamierzałeś biegać.

– Lubię biegać. – Mrugnąłem i poklepałem go po ramieniu. – Jeszcze raz dzięki, *John*.

– Ż... żaden problem, panie Abandonato.

Wszelkie znaki uśmiechu Trace zniknęły, kiedy pokonywaliśmy drogę do auta – zastąpione przez ciekawość.

Cholera, ale chciałem, żeby to był strach.

Przynajmniej wtedy mogła odejść, albo pozwolić na to mi.

Zamiast tego, wyglądała... akceptująco.

Nie byłem pewny czy byłem dumny czy nie.

CHAPTER 29 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

PANUJEMY NAD SWIATEM.

– JESZCZE JEDEN PRZYSTANEK. – Skręciłem w następny zjazd i westchnąłem, kiedy zatrzymaliśmy się przy banku. Po prostu jeszcze jedno, co posiadaliśmy obok salonów samochodowych, i śmieciowych firm – cholera, czasami czułem się jakbyśmy posiadali pieprzony świat. Jestem pewny, że to wyglądało w ten sposób, kiedy wpisywałeś nasze nazwisko w wyszukiwarce internetowej.

Anthony straci swoje gówno, ale myślę, że najlepszym sposobem, żeby dać mu znać o sytuacji, to pomachać nią przed nim jak przed bykiem. Mogłem do niego napisać, ale widząc ją na żywo, taaa, to będzie jeden z piekielnych dni. Poza tym, nie mogła sobie latać z taką gotówką.

Co z tego, że mieliśmy nadajniki GPS w każdej karcie, którą robiliśmy?

Co z tego, że używam to jako wymówkę, żeby upewnić się, że nigdy nie zniknie mi z oczu?

– Bank? – Trace spojrzała w górę na nowocześnie-kolczasty budynek.

– Yup.

– Dlaczego?

Wybuchłem śmiechem.

– Pyta dziewczyna, która nosi tysiąc dolarowe banknoty. Zakładam, że nie masz konta?

Zawiesiła głowę, ramiona opadły. Niech to cholera, czasami była tak zacięta, że uderzało mnie to w dupę; innym razem, czułem się jak zbity pies.

– Cóż, chodźmy zatem. – Wyskoczyłem z samochodu i sięgnąłem po jej dłoń, prowadząc ją w stronę szklanego czteropiętrowego budynku.

– Nixon, gdzie poszła reszta garniturów?

Nie odpowiedziałem, bo było wystarczająco dużo kłamstw jak na jeden dzień, nie mogłem przecież powiedzieć: „*Cóż, wszyscy są na dole, pijąc kawę i oglądając cię na wielkim ekranie, kiedy czyszczą swoją broń.*” Bank był kolejnym miejscem spotkań wielu ludzi; nikt nie odważyłby się zaatakować mnie tutaj. To była pieprzona forteca, nie wspominając, że miała najlepszą ochronę w Chicago.

Przeszliśmy obok biurek, przy których ludzie odpowiadali na telefony i pracowali, i udaliśmy się do windy.

Wypuściła małe sapnięcie, ponieważ zstąpiliśmy do piekieł. Ha, żartuję – tylko do głównego biura Anthoniego, ale naprawdę czuło się tam czasami jak w piekle.

Drzwi się otworzyły, zapach świeżo parzonej kawy wypalił moje nozdrza, kiedy pociągnąłem Trace w dół korytarza.

– Hej Priscilla, gdzie jest Anthony? – zapytałem, niemal mając nadzieję, że mogę zrobić wszystko sam bez Anthoniego widzącego twarz Trace.

Nie spojrzała w górę.

– Och, wiesz, ostrzy nóż... – Zamknęła usta, kiedy spojrzała w górę i zaoferowała Trace swoją dłoń. – Przepraszam, a ty jesteś?

– Trace. Trace Rooks.

Priscilla skinęła powoli, jej oczy się zwęziły na naszyjniku, który tak się zdarzyło, że się obrócił i pokazywał rodzinny herb rodziny Alfero.

– Rooks, mówisz?

– Yup.

– Nie brzmi jak...

– Pris, potrzebujemy otworzyć konto. – Wymierzyłem w nią spojrzenie.

Jej uśmiech nie dosięgnął oczu. Taaa, suka starała się dodać dwa do dwóch. Zrobiłem mentalną notatkę, żeby zająć się tym później. Upewnić się, że nie będzie rozmawiać z żadnym z moich ludzi; w ten sposób roznoszą się plotki, i w ten sposób głowy się toczą... dosłownie.

– Oczywiście, że tak. Dam znać Anthonemu, że jesteście tutaj.

Potrząsnąłem głową.

– Nie ma potrzeby. Sam się wpuszczę.

– Wchodzisz na własne ryzyko, Nixon.

– Chodź. – Pociągnąłem dłoń Trace i zszedłem schodami do korytarza szefów – mężczyzn, którzy służyli nam, albo byli aktualnymi szefami naszych rodzin. I celowo nie patrzyłem na najnowszy obszar – tego z moim ojcem. Cholera, gdybym miał to zrobić po mojemu, nie zająłby honorowego miejsca na ścianie. Ale szacunek był wszystkim, i moją pracą było pokazać ludziom, że tak, nawet jeśli go zabiłem, wciąż szanowaliśmy krew... chyba, że byliśmy zdradzeni; wtedy po prostu ich zabijaliśmy.

Przyłożyłem kciuk do paska magnetycznego. Drzwi się otworzyły.

– Anthony?

– Tutaj.

Wszedłem do szerokiego biura i się skrzywiłem. Wszystkie okna były otwarte, wychodząc na staw. Dla Trace, mogło to wyglądać jak penthouse.

– Potrzebujemy otworzyć konto. – Miałem nadzieję, że zada minimum pytań i po prostu uczyni swoją magię w komputerze.

– My? – Anthony się odwrócił.

Mój wujek odwrócił się, wymierzając we mnie ciekawe spojrzenie, przed przesunięciem swoich zimno niebieskich oczu na Trace. Wyglądał zupełnie jak ja; no ale, Chase i ja moglibyśmy być braćmi przez to jak podobnie wyglądaliśmy. Kiedy byliśmy mali, ludzie myśleli, że jesteśmy bliźniakami, zamiast Mo i mnie.

Odchrząknąłem.

– Technicznie, ona potrzebuje otworzyć konto. Ja bym poszedł do innego oddziału, ale szczęśliwa dziewczyna ma tysiąc dolarowe banknoty.

Oczy Anthonego rozszerzyły się na moment, nim odwrócił się do Trace.

– Co zrobiłaś, napadłaś na bank? – Uśmiechnął się. Niesamowite, więc teraz facet będzie żartował, kiedy ja jestem gotów kurewsko oszaleć ze wszystkimi informacjami jakie zebrałem.

Posłała mu uśmiech w odpowiedzi z niewinnością jej własnego, sprawiając, że natychmiast chciałem wyprowadzić ją z pokoju. To był zły pomysł, wszystko to, ale teraz nie było odwrotu. Odejście pokazałoby Anthonemu, że była coś warta; zostanie już i tak wyrządziło wystarczająco dużo szkód. Cholera, właśnie celowo zrzuciłem ją do mojego świata; nigdy nie ucieknie, nie teraz, nie nigdy.

– Nie wiedziałam, że to były duże nominały. Dziadek dał mi jakieś pieniądze przed zostawieniem mnie w szkole, a potem było fiasko z moim mundurkiem i torbą i...

– Fiasko? – Brwi Anthonego się podniosły. – Muszę to usłyszeć.

– Anthony... – Próbowałem przerwać, ale zostałem odesłany. Racja. Publicznie zawsze byłem odsyłany, ponieważ ludzie zaczęliby zadawać pytania jeśli to ja rozkazywałbym mężczyznom, którzy byli na tyle starzy, że któryś z nich mógłby być moim ojcem.

– Bądź użyteczny Nixon i weź sobie coś do picia. – Anthony warknął.

Wymamrotałem przekleństwo i odszedłem do barku, specjalnie stukając szklankami, kiedy przygotowywałem sobie drinka.

– Więc, co mówiłaś? – Gładki głos Anthonego był dla mnie jak paznokcie przejeżdżające po tablicy.

– Ja, uh... ludzie w szkole skąpali mnie w słodzonej wodzie i surowych jajkach. Moja torba doznała bardzo powolnej, lepkiej śmierci.

– Najgorszego rodzaju, jestem pewien. – Anthony się zgodził. Cholera, zapomniałem jak miły może być kiedy jest ciekaw... wiecie co mówią na temat ciekawości. Nie mógł po prostu założyć konta, posprawdzać z tyłu te banknoty, które jestem w stu procentach pewien, że wrócą do banku pozytywnie i pozwolić nam wyjść?

– Absolutnie. – Trace się zgodziła. – Jestem pewna, że technicznie to moja wina, odkąd odrzucałam zasady już od pierwszego dnia. – Wskazała na mnie, a ja zwęziłem oczy. – Ale on uratował mnie przed społecznym samobójstwem. Nie żebym była wysoko w piramidzie popularności, tak czy inaczej... ale yeah. Krótko mówiąc, poszliśmy na zakupy, wyciągnęłam pieniądze. Nixon miał prawie wylew. Mężczyźni w garniturach weszli do sklepu spożywczego z pistoletami. Jestem prawie pewna, że zobaczę to w wieczornych wiadomościach i... teraz jesteśmy tu.

– W porządku. Brzmi jak normalny dzień w życiu Nixon'a. Witamy w rodzinie... – Kurwa, kurwa, kurwa. Pochyliłem się na barze, moje palce wbiły się w granitowy blat. Trace nie ma szans, żeby wiedziała, co naprawdę mówił Anthony... to było bardziej jak zaproszenie do piekła. Przez powitanie jej, dał do zrozumienia, że nie miała wyjścia stąd. Tylko, że tego nie wiedziała; prawdopodobnie myślała, że Anthony drażni ją na temat naszego związku, kiedy naprawdę, to powinno być najmniejszym z jej zmartwień w tej chwili.

– Och, nie, nie, nie, nie. – Zaśmiała się nerwowo. – Nie, to nie... tak.

– Znam Nixona od długiego czasu i mogę ci powiedzieć jedno na pewno. To bardzo... tak.

Cholera, będę musiał zamienić z nim słowo później. Zakląłem i odwróciłem się, miażdżąc go spojrzeniem.

– Teraz, konto... Czy masz numer swojego ubezpieczenia?

Trace założyła włosy za ucho i wzruszyła ramionami.

– Dziadek powiedział, że zgubił się podczas przeprowadzki. – Była tak cholernie niewinna. Nie pomyślała, żeby zapytać dziadka jak do diabła zarejestrował ją w szkole bez numeru ubezpieczenia?

– Przeprowadzki? – Powtórzył Anthony, obchodząc biurko i uderzył w kilka klawiszy przy swoim komputerze. – Skąd się przeprowadzałaś?

– Chicago.

Właśnie brałem duży łyk mojego drinka. Słowo *Chicago* zaskoczyło mnie na tyle, że splunąłem nim na podłogę. Jaki do diabła był mój problem? Wiedziałem kim była, ale samo słuchanie jak potwierdza moje przypuszczenia, cholera, ale to sprawiało, że moje serce trzaskało w piersi, sprawiając, że chciałem opaść jako szlochający bałagan u jej stóp. Bella, moja Bella, mała dziewczyna, za którą zginąłbym, żeby ją uratować, stała przede mną i zamiast ją ratować? Wrzucałem ją wilkom na pożarcie. Ja, będący alfą...

– Sory, wujku Tony.

Tony potrząsnął głową z irytacją, ale nic nie powiedział.

– Więc, jesteś z Chicago. Dlaczego się przeprowadziłaś? Twoi rodzice pojechali z tobą?

Brwi Trace złączyły się razem w zmieszaniu. Kurwa, albo nie ma pojęcia, albo tłumiała wszelkie okropne wspomnienia z dzieciństwa, nie żebym ją winił.

Podszedłem tam, gdzie stała i złapałem ją dłoń, ściskając ją lekko.

– Moi dziadkowie uważali, że miasto było zbyt brutalne, tak myślę? Nie wiem. Moi rodzice zostali zabici w wypadku, kiedy miałam sześć lat, więc...

– Wypadku? – Anthony powtórzył, kiedy moje serce niemal samo wyrwało się z piersi i rzuciło na podłogę.

Było ciężko oddychać, ciężko myśleć.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej straty.

Wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam wiele. – Dzięki bogu.

– Prawdopodobnie tak jest lepiej. – Anthony powiedział dobitnie, posyłając mi spojrzenie, którego nie mogłem rozszyfrować, ale prawdopodobnie oznaczające, że pogadamy później.

– Um, co to ma wspólnego z otwarciem konta w banku? Przepraszam, nie chcę być niegrzeczna, ale jestem naprawdę wykończona.

– Zakupy ci to zrobiły – powiedziałem żartobliwie.

Anthony się roześmiał.

– Powiedziałbym, że Nixon ma również w tym udział...

– Bardzo śmieszne. – Potrząsnąłem głową i skinąłem na jego komputer, mój sposób, żeby powiedzieć „*Dobra dupku. Przysłuchalesz ją wystarczająco. Zabierz się za pisanie.*”

– W porządku, panno Rooks, prawda? – Zakaszłał w dłoń.

Skinęła, wciąż zaciskając rękę na mojej.

– Użyję trochę magii i otworzę ci konto bez numeru ubezpieczenia. Dodam adres szkoły, do której uczęszczasz. Masz numer telefonu, pod którym mogę cię złapać?

Podawała mu numer telefonu. Mentalnie go zapisałem, w przypadku, gdybym chciał do niej napisać, albo zadzwonić, albo upewnić się, że nie została skradziona przez drani Alfero.

– I gotówka? – Tony wyciągnął dłoń.

Sięgnąłem do kieszeni i podałem mu ją, wiedząc, że niedługo sięgną do Alfero albo innej przestępczej rodziny, znów potwierdzając nasze podejrzenia. Banknoty takie jak te, zawsze są oznaczone, co każe mi się zastanawiać. Dlaczego do diabła Frank dał jej gotówkę, która maluje jej na czole wielkie czerwone X? Chciał, żeby została odkryta? Czy po prostu się starzeje?

Anthony odliczył tysiąc i przepuścił je przez maszynę. Kiedy papiery zostały podpisane, dał Trace jedną z naszych tymczasowych kart, która miała GPS w sobie. Szybko schowała ją do torebki i całe napięcie opuściło moje ciało. Przynajmniej wiedziałem, że mogę zapewnić jej bezpieczeństwo.

– W porządku? – zapytałem, składając część dokumentów i chowając je do kieszeni.

Anthony skinął.

– Na razie.

– W porządku. – Znów złapałem rękę Trace. – Do zobaczenia w niedzielę, wujku Tony.

– Ty też, Szefie. Nie zapomnij godziny, albo twój ojciec wybuchnie.

– Taaa, taaa. – Machnąłem na niego i zmusiłem się żeby wyglądać szczęśliwie, kiedy naprawdę, wiedziałem, że Tony tylko mnie testuje, żeby zobaczyć jak wiele Trace wie na temat rodziny.

Shczęśliwie, uśmiechała się tylko jak głupia. Niedzielnny obiad. Jak miło!

Racja. Z moim martwym ojcem, powinno być interesująco i biorąc pod uwagę, że nie mam w zwyczaju przywoływania demonów, jestem całkiem pewny, że jego miejsce będzie puste. No ale, ja teraz zasiadam na szczycie stołu.

Walczyłem z jękiem rosnącym mi w piersi i udało mi się wyprowadzić ją z budynku bez odwracania się na pięcie i celowania bronią w głowę Tonego za ośmielenie się wyzwania mnie przed nią. Krew wrzała tak, że niemal nie usłyszałem pytania Trace.

– Dlaczego ludzie się ciebie boją? – W końcu zapytała, po milczącej jeździe do szkoły.

Zatrzymałem się przed akademikiem. Radio grało miękko w tle, ale nie mogłem się zrelaksować.

– Ty się mnie nie boisz?

Przełknęła.

– Czasami.

To zabolalo, i nie mogłem nikogo winić poza sobą. Sięgnąłem ponad deskę rozdzielczą i złapałem jej dłoń.

– Wiesz, że nigdy nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził, prawda?

– Widzisz! – krzyknęła. – To właśnie o tym mówię! Kilka dni temu mówiłeś mi, że byłam karaluchem pod twoim butem! A teraz zabierasz mnie na zakupy? Przepraszam, to nie trzyma się kupy. – Jej oczy wypełniły się łzami, zanim spojrzała w dół na nasze splecione ręce.

– Yeah, cóż, życie rzadko to robi. – Zakląłem i jęknąłem. Czuję się zbyt stary i zmęczony... tak cholernie zmęczony tym gównem. – Słuchaj, po prostu cię ostrzegam, to wszystko. A tylko dlatego, że jestem dla ciebie miły, to nie znaczy, że nie musisz przestrzegać zasad, jeśli chcesz tu przetrwać.

– Dzięki. Zrozumiałam to głośno i wyraźnie, kiedy zostałam wykąpana w słodkiej wodzie i naćpana.

– Cholera, więc dlaczego po prostu nie robisz tego, co mówię?

Wzruszyła ramionami.

– Nie lubię jak ktoś się rządzi dookoła.

– Nie pieprz. – Uśmiechnąłem się, patrząc na miękkie włosy i opadanie jej klatki piersiowej kiedy oddychała. Cholera, coś było nie tak ze mną, jeśli patrzyłem jak oddycha i podobało mi się to. – Ale czasami to dla twojego dobra. Nie widzisz tego? Może świat nie jest błyszczący i zabawny jak myślałaś. Ludzie są wredni. Ludzkość jest okrutnym żartem, Trace. Chcę tylko zapobiec im ostatniego śmiechu.

Westchnęła, odwróciła się twarzą do mnie i kurtyna jej brązowych włosów opadła na jej twarz.

– Więc, dlaczego cię słuchają? Co masz z tych zasad?

Zamarłem, kiedy światło księżyca padło na jej policzek, rzucając blask na jej usta. Z westchnięciem, złapałem jej twarz w dłonie.

– Chciałbym, żeby to nie miało znaczenia. Chciałbym, nie ustanawiać zasad... albo ich stosować.

– Więc tego nie rób. – Jej dłoń nacisnęła na moją pierś. Nie byłem pewny czy mnie zatrzymuje czy zachęca.

To było dobre... jej dotyk. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziałem, że dziewczyna z mojej przeszłości i przyszłości, były jedną i tą samą.

– Czasami nie mamy wyboru. Po prostu jesteśmy.

– Co to w ogóle znaczy?

Powoli, otworzyłem oczy i zabrałem jej rękę z mojej piersi.

– To znaczy, że powinnaś słuchać mnie od pierwszego dnia w szkole. Nie dotykaj Elektów. Nie oddychaj tym samym powietrzem, co Elekci i nie... – Przekląłem. – Po prostu nie.

– Dlaczego? – Jej dolna warga zaczęła drżeć. Nie chciałem niczego bardziej niż wzięcia tej wargi między swoje zęby i potem całować te usta przez godziny. Chciałem ją pocieszyć, ale utknąłem między potrzebą ochrony ją przed wszystkim. Zawiodłem raz, nie zawiodę ponownie, i to będzie na mojej głowie, jeśli została przywieziona z powrotem do jej świata. Naprawię to. Muszę to naprawić.

– Ponieważ jesteś po gałki oczne w gównie i nawet o tym nie wiesz. I gdy się dowiesz... o co w tym wszystkim chodzi... wybór zostanie podjęty za ciebie. Cholera, o czym ja mówię? Wybór został stracony w chwili, kiedy twój dziadek cię tu podrzucił – powiedziałem za dużo.

– Wybór? – Wywróciła oczami. – Jesteś bardzo poważny i tajemniczy na dodatek, wiesz to, prawda? Kim jesteś? Kimś w rodzaju popularnego celebryty? Synem polityka? Małym, brudnym sekretem prezydenta?

Uśmiechnąłem się. Jasne. Chciałbym być małym, brudnym sekretem. To sprawiłoby życie dużo prostszym niż przyznanie, że strzelam do ludzi jako zawód i rządzę tym światem żelazną pięścią.

– Hmm, ta sprawa z brudnym, małym sekretem na pewno brzmi znajomo. Nie zaprzataj swojej małej, pięknej główki czymkolwiek, w porządku? Zrób zadanie domowe i zrelaksuj się.

Ze zirytowanym sapnięciem, złapała swoją torbę i otworzyła drzwi.

– Dzięki za... wszystko.

– Z przyjemnością. Teraz idź popracować. Wyślę Chase'a niedługo.

– Chase’a? Dlaczego? – Położyła wolną dłoń na biodrze.

Cholera, ta dziewczyna nie miała pojęcia jak zapraszający był każdy jej ruch. Dla mężczyzny takiego jak ja? To jak podsunąć perfekcję tak blisko, każdej sekundy, każdego czasu chciałem ją dotknąć, ale ściana działała tak, że mogłem widzieć, ale to wszystko. Zrobić więcej, to jak zaprosić ją, a to byłoby życzenie śmierci, takie, które jestem pewny, że nigdy by mi nie wybaczyła.

Wzruszyłem ramionami.

– Żeby nikt cię nie niepokoił, jakże inaczej?

– Dlaczego nie sprawdzisz samemu? Dlaczego wysyłasz sługę? – Zwęziła oczy.

Musiałem przyznać, że to było całkiem ekscytujące. Właśnie określiła Chase’a, sex-boga Chase’a, jako sługę.

Wybuchłem śmiechem i zrobiłem mentalną notkę, żeby zadzwonić do Tex’a.

– Sługa, huh? – Przygryzłem dolną wargę i zassałem kolczyk w usta. – Gdybym przyszedł i sprawdził cię sam, to definitywnie byłoby niepokojenie cię.

– Denerwowanie mnie jak cholera brzmi lepiej – odpyskowała.

– Bye, Farm Girl.

Taa, walczenie z nią nakręcało mnie o wiele bardziej niż powinno. Im dłużej zostawałem, w tym większym niebezpieczeństwie była. Mogę wysłać Chase’a. *Wysłę Chase’a.*

– Dzięki za to. – Dziewczyna wystawiła mi środkowy palec!

Odpowiedziałem w jedyny sposób, w jaki wiedziałem, że ją rozbawi. Zamuczałem i odjechałem.

CHAPTER 30 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

SEKSOWNE SNY I ZABAWA W OPIEKUNKE. ZAŚTRZELCIE MNIE W TEJ CHWILI.

Śniłem o niej, nie w odrażający sposób, kiedy to sobie na niej używam, a ona to uwielbia, a potem nagle przeistacza się w obraz mojej ostatniej byłej dziewczyny, a potem pojawia się krowa i się gapi – nie, nic w tym stylu. Śniłem po prostu o jej uśmiechu, co jak dla mnie, był równie przerażający.

Ja nie miewam snów o dziewczęcych uśmiechach.

Śnię o innych rzeczach... innych częściach ciała, innych... obrazach. Nie mogłem pozbyć się jej z mojej głowy być może dlatego, że obawiałem się od jak dawna ona i Nixon przypadli.

Ocierając twarz rękami, wypuściłem kilka przekleństw i zdecydowałem pobiec do najbliższego Strubucks'a. Musiałem się wyrwać.

Odezwał się dźwięk przychodzącej wiadomości.

Nixon: *Potrzebuję cię byś poobserwował Trace.*

Parsknąłem i odpisałem.

Chase: *Zdajesz sobie sprawę jak popapranie to zabrzmiało?*

Nixon: *Ona jest Alfero.*

Jasna cholera! Byłem popieprzenie blisko upuszczenia telefonu na ziemię. Moje serce biło tak głośno i szybko, że bałem się, że dostanę zawału. Nawet nie wiedziałem co mu odpisać,

jak na to odpowiedzieć. Wiedziałem, że Nixon będzie bzikował. W końcu, ona była jego najlepszą przyjaciółką, kiedy byli dziećmi. Obok mnie i chłopaków, on tak jakby; otoczył ją opieką. Po tym jak zmarli jej rodzice, i on myślał, że ona też umarła, zdawało się jakby już nigdy nie był taki sam.

Chase: *Jesteś pewny?*

Nixon: *Jakby zbadatem jej krew...*

Głośno warknąłem.

Chase: *Jak ją skrzywdziłeś to cię zastrzelę.*

Nixon: *Nigdy bym jej nie skrzywdził.*

Za późno na to, ale wszystko jedno. Super, a więc bujnąłem się w jego najlepszej przyjaciółce z dzieciństwa, dawno straconej bratniej duszy, i największym wrogu naszej rodziny. Czy mój dzień może stać się lepszy?

Nixon: *Po prostu idź do jej akademika, upewnij się, że odrobiła swoją pracę domową i daj mi znać kiedy skończy. Mam z tobą na pieńku, ale zgaduję, że bardziej mam na pieńku z Phoenixem.*

Chase: *Phoenixem?*

Nixon: *Znajdując ją w łóżku Tima? Coś ci o tym wiadomo?*

Kuźwa. To nie mogło być powiedzianym w sms'ie. Przeklinając wybrałem jego numer. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Wow, musi to być złe skoro zaszczycasz mnie swoim głosem, kuzynie.

– Chrzań się. – Przewróciłem oczami. – I ja jestem tak samo winny jak Phoenix. Powiedział, że dostał sms'a od ciebie by postąpić zwyczajowo z Trace, tak jak robimy z nowymi dziećmi, na których wyjeździe nam zależy, więc zamiast zrzucić na niego całą robotę wziąłem ją...

– Proszę powiedz mi, że nie wrobiłeś jej. Powiedz mi, że ona tak naprawdę zachowywała się jak nawalony student collegu i przez przypadek znalazła się w łóżku rozgrywającego.

– Nixon. – Moje brwi się zmarszczyły. – Stary, powiedziałeś nam tak. Czy powiedziałeś Phoenixowi.

Nixon zaczął wrzeszczeć tak głośno, że musiałem odsunąć telefon od ucha. Kiedy w końcu się uspokoił to nie mówił nawet pełnymi zdaniami; miks angielskiego i włoskiego staczał się z jego języka falami.

– Co do diabła jest z tobą nie tak?

– Sporo rzeczy – wymamrotałem. – Posłuchaj, nie miałem powodu żeby mu nie wierzyć i to nie tak, że nie robiliśmy tego wcześniej. Wiesz tak samo jak ja, że ona nie należy do naszego świata.

– Nie znaczy, że mamy zniszczyć każdy strzęp godności jaką ma aby trzymać ją od tego z daleka, Chase.

– Nixon...

– Nie... twoją karą jest niańczenie. Bez narzekania, i przysięgam na wszystkie świętości, jeśli ją tkniesz... nawet przez przypadek... to obetnę ci łapy.

– Co jeśli upadnie?

– To kurwa lepiej módl się żeby wylądowała na gałęziach zamiast w twoich ramionach. Mówię poważnie Chase. To nie koniec. Rozmówię się z Phoenixem wieczorem. Idź po prostu do jej akademika, zachowuj się miło i postaraj się nie sprawić by wyskoczyła ze swoich majtek.

– No. – Przygryzłem dolną wargę. – Nixon, ja naprawdę nie wiedziałem. Przykro mi stary. Wiesz, że nigdy celowo bym jej nie skrzywdził.

Głośno westchnął po drugiej stronie.

– Czasami chciałbym byś po prostu... Chciałbym żebyś był takim typem faceta, który po prostu trzyma się z daleka, ale to nie leży w twojej naturze. Nie jesteś takim facetem. Lubisz ją.

To było stwierdzenie faktu a nie pytanie.

– Jak i ty.

Więcej ciszy.

– Po prostu... – Znów zaklął. – ... bądź miły i wyślij mi wiadomość kiedy skończy.

– Spoko.

Rozłączył się, a ja gapiłem się w ścianę mojego akademika przez dobre trzy minuty zanim w końcu ruszyłem w kierunku dziewczyn. Jak do cholery miałem zachowywać się normalnie, kiedy wiedziałem, że Nixon... po pierwsze: tracił nad sobą panowanie i po drugie: zmagał się ze swoimi uczuciami okrutnie. I po trzecie? Ja czuję dokładnie to samo.

Zapukałem do drzwi.

Otworzyła Trace, jej duże brązowe oczy rozszerzyły się o ułamek cala zanim rumieniec splamił jej policzki. Kurde, czy to było złe mieć nadzieję, że ja tak na nią działam? Bo ona pewne jak diabli tak działa na mnie.

Jej głęboko brązowe włosy omiotły jej ramiona bezproblemowo, jej pełne wargi wykrzywiły się w nieśmiały uśmiech i zastanawiałem się jak wielu facetów dotykało tych ust. Nixon? Skurwiel. Zabiłbym go gołymi rękami. Właśnie miałem coś powiedzieć, kiedy Mo zawołała mnie po imieniu.

– Hej Mo – odkrzyknąłem i puściłem oczko Trace. – Hej Trace.

Skrzyżowała swoje ramiona.

– Nixon cię przysłał?

– No.

– Zostajesz?

– No.

– Zamierzasz powiedzieć coś więcej poza *no*?

Położyłem ręce na framudze i pochyliłem się. Gdybym nachylił się nieco bardziej to bym ją całował.

– Nie jestem gadułą. Jestem bardziej w stylu faceta czynu.

– Założę się, że jesteś. – Pokiwała głową, jej uśmiech poszerzył się jakbym nie był cholernie poważny biorąc ją przy najbliższej ścianie. – Wejdz proszę. Czuj się jak u siebie w naszym uroczym więzieniu.

– To nie więzienie. – Monroe przewróciła oczami. – Nixon tylko chce mieć pewność, że jesteśmy bezpieczne i chociaż mogłabym skopać kilka tyłków na naszym piętrze, byłybyśmy w głębokiej dupie, gdyby drużyna futbolistów chciała zrobić sobie z nas żarty.

Jea, dobre Mo. Bardziej jakby spluwami i nożami ale śmiało, gadajcie że dygamy się małej futbolowej drużyny z ich skąpymi gaciami.

– A czemu mieliby z nas żartować? – zapytała Trace przerywając milczącą bitwę między mną a Mo.

– Jesteś nową, małą błyskotką. Kto nie chciałby się z tobą zabawić? – Wzruszyłem ramionami. – Wiem, że gdybym miał szansę aby...

– Myślę, że bezpiecznie jest powiedzieć, iż wiem gdzie się to zdanie kończy. – Uniosła swoją dłoń.

– Doprawdy? – Rzuciłem się na jej łóżko i założyłem ręce za głowę. – A gdzie mianowicie?

– Na moim błyszczącym nowym bucie w twojej dupie. – Uśmiechnęła się słodko.

– Niech mnie. – Miałem potrzebę, aby poprawić sobie to i owo po przebywaniu w jej obecności od mniej niż pięciu minut. To musiał być rekord. Przeklęty Nixon.

– Co? – Wyciągnęła swój zeszyt.

Westchnąłem.

– Nixon to fartowny skurczybyk.

– Hmm? Bo? – Dziewczyna była albo zielona albo głupia.

No ale znowu, nigdy nie poznałem dziewczyny, która była tak nieświadoma efektu jaki wywierała na męski gatunek. Jakby w ogóle nie miała pojęcia jaka była olśniewająca. Nie dziwota, że jedynie od patrzenia na nią, byłem gotów stracić rozum. I to nie tylko o to chodziło. Ona była jedną z tych osób, które sprawiają, że... czujesz. *Czułem*, kiedy byłem w jej pobliżu i jak wygłodniały emocjonalnie świr, wciąż wracałem po więcej, ponieważ w naszym biznesie do rzadkości należało odczuwanie... czegokolwiek. Może to właśnie przyciągało Nixona. Może jego przyciąganie odnosiło się do strony fizycznej, podczas gdy moje? To było inne, bo ona była inna. Tak do cholery, pragnąłem jej, ale też chciałem siedzieć obok niej i zanurzyć się w jej dobroci. Może robiąc to, te złe dni przestaną być takie złe.

Otrząsnąłem się z tych myśli i szeroko uśmiechnąłem.

– Nigdy nie byłem zbyt dobry w trzymaniu rąk przy sobie.

Na to Mo wróciła do zwywych.

– Chase, nie. To jak życzenie śmierci, po prostu... nie.

Jea, przekaz dotarł głośny i czytelny.

– Nie zawsze będziesz w pobliżu, Mo – warknąłem.

– Nie, ale jeśli tkniesz co należy do szatana, on pewnie przeklnie twą duszę, tak tylko mówię. A jeśli chcesz część biznesu, kiedy skończysz szkołę, to musisz się przykładnie zachowywać.

Zakląłem. Miała rację.

– No tak. To dopiero była dziwaczna rozmowa. Zajmę się lepiej swoimi arkuszami. – Trace odwróciła się do nas plecami, co było dobre, jako że właśnie wypowiadałem bezgłośnie słowo *suka* do Mo, a ona pokazywała mi środkowy palec i przewróciła oczami.

Trace cichutko pracowała nad swoim zadaniem, a ja zamknąłem oczy, nie śpiąc ani nic, ale potrzebując dać im odpocząć, bo każdy pojedynczy ruch jaki wykonywała, powodował ich natężenie w tym kierunku.

Widzicie? Zaczynało mi odbijać.

Minęły prawie trzy godziny. Wysłałem szybką wiadomość do Nixona by dać mu znać, że teraz może spokojnie wpaść z wizytą, bo ona już niemal uwinęła się z pracą domową. Ostatecznie poddałem się drzemce tylko po to, by nagle podręcznik wylądował w pobliżu moich rodzinnych klejnotów, niemal mnie kastrując.

– Kuźwa! Dlaczego to zrobiłaś?

– Dla zabawy. To było zabawne. I skończyłam, więc możesz sobie pójść. Odrobiłam całe swoje zadanie w spokoju przez ciebie.

Poszła do drzwi i je otworzyła. Wskazała na nie–tak–znów–pusty korytarz nie odrywając wzroku ode mnie.

Roześmiałem się i nawet nie drgnąłem. Nixon miał uniesioną rękę do pukania i zdeorientowaną minę na twarzy.

Trace tupnęła nogą. – Chase! Mówiłam serio. Nie musisz tu siedzieć...

– On tylko robi co mu kazałem. – Nixon powiedział stojąc w progu. – Skończyłaś ze swoimi lekcjami?

Spiorunowała mnie wzrokiem a potem jej oczy zrobiły się wielkie, jakby zapaliła się lampka w tej jej ślicznej główce.

Wkrótce, ciuchy zaczęły fruwać, a ja gapiłem się na jej wypięty tyłek kiedy grzebała w swojej małej szafie. Epizod psychotyczny? Z powodu Nixona? Nie byłby to pierwszy raz.

– Mo, twojej przyjaciółce w końcu odbiło – wyszeptałem pod nosem.

– Trace. – Nixon stanął za nią i położył ręce na jej biodrach.

Niech go szlag.

– Trace.

Wzdrygnąłem się, kiedy jego usta musnęły jej ucho. Kiedy spojrzałem na Mo, ona jedynie wzruszyła ramionami jakby chcąc powiedzieć – „*a nie mówiłam*”.

– Co ty robisz? – zapytał, jego ciało chroniło ją przed moim wzrokiem.

Chwyciła się za głowę. – Szukam ukrytych kamer.

– Za jakiego faceta ty mnie masz? – Odwrócił ją i pewnie trzymał za ramiona.

– Za takiego co nosi pistolety i przysyła swoich przyjaciół by niańczyli mnie w moim własnym akademiku. Za takiego, który dokładnie wie, kiedy skończyłam swoje zadanie i w magiczny sposób zjawia się pod moimi drzwiami. Za takiego.

Nixon parsknął śmiechem.

– Łał, czasami po prostu przechodzisz samą siebie. – Sięgnął do swojej tylnej kieszeni.

Odsunęła się jakby bała się, że wyceluje w nią pistolet. Musiałem przyznać, że myśl zasługiwała na wyróżnienie. Co zrobiłaby mała Alfero? Czy to coś by spowodowało. Do diabła, ona miała krew Franka krążącą w jej żyłach. Ten skurwiel był przerażający w dobry dzień. Nie potrafiłem sobie wyobrazić jaki był mając zły dzień.

– Widziałaś kiedyś coś takiego? – Nixon błysnął jej swoją komórką. – Chase dziesięć minut temu wysłał mi sms'a, że prawie skończyłaś.

– On spał. On...

– On sypia lekko, a poza tym miał ściśle instrukcje by powiedzieć mi kiedy skończyłaś.

– Czemu? – Skrzyżowała ręce. – Żebyś mógł przysłać kolejną zmianę? Kto to będzie tym razem? Tex? Phoenix?

Imię *Phoenix* spowodowało, że całe ciało Nixona się spięło. Ach, dobrze znałem ten stan, Phoenix będzie musiał sobie wykopać własny grób, co oznacza, że ja byłem winny za współudział i bardzo prawdopodobne, że czeka mnie wpierdol dziś wieczór. Zajebicie.

– Skończyłaś?

– Tak, ale...

– Dzięki Chase. Do zobaczenia później. – Nixon wyciągnął ją z pokoju tak szybko, że nawet nie miałem czasu powiedzieć do widzenia. Drzwi trzasnęły za nimi, okrywając mnie i Mo ciszą.

– No to... – Skrzyżowała ręce na piersi. –...puszczaj parę.

– Puszczaj parę? – Zaśmiałem się. – Oj, cudnie. Chcesz poboczyć? Mogę zrobić popcorn. PS, czy wszystko jest wielkie w Texasie, bo słyszałem kiedy ty z Texem...

Rzuciła mi poduszką w twarz i bóg–mi–świadkiem wyciągnęła jeden ze swoich noży i błysnęła nim przede mną.

Jęknąłem. Dziewczyna była rzucającą nożami świruską i o niebo lepszą od większości facetów jakich znałem.

– No dobra, odłóż ten nóż.

Szeroko się uśmiechając wsunęła swoją broń z powrotem pod swoją poduszkę i oparła się plecami o ścianę. Jej gołe stopy zwisały z łóżka.

– Wiesz co się dzieje?

– Cóż... – Naśladowując jej ruchy oparłem głowę o przeciwległą ścianę. –...twoja współlokatorka jest legendą.

– Legendą?

– No... ona jest Alfero.

Oczy Mo zrobiły się wielkie.

– Zamknij się.

– Nie zamknę. – Posłałem jej żartobliwe spojrzenie. – Z całą pewnością to oznacza, że ona jest wnuczką pana Franka Alfero... no wiesz, tego, na którego widok robią w gacie dorośli faceci? Tego Franka.

– On jest na emeryturze.

– Ha! – Głośno prychnąłem. – On jest bardzo aktywny. Bossowie nigdy nie przechodzą na emeryturę, sama dobrze o tym wiesz, Mo. Emerytura oznacza, że dostajesz kulkę w łeb i zanurzasz się w święconej wodzie.

– Więc... – Wypuściła westchnienie. –...czy ona wie kim jest?

– Wątpliwe, mam na myśli, musiała by być najlepszą aktorką na świecie. Widziałaś, że ta dziewczyna się rumieni? Nie możesz ot tak wymusić takiej reakcji. – Oblizałem wargi chcąc oblizywać jej.

– No to... do bani być tobą.

– Co?

– Ty lubisz ją, Nixon ją lubi. Zdajesz sobie sprawę, że w tym małym scenariuszu nie ma takiej opcji, że to ty dostajesz się na szczyt.

– Ałć, Mo, jest spoko. Ja nie muszę być na topie przez cały czas. Mogę dać dziewczynie trochę roboty...

Przewróciła oczami.

– Obrzydlistwo. Jesteś moim kuzynem. Bądź dojrzały. I wiesz, że to prawda... teraz, kiedy on ma ją z powrotem.

– On się zmienił... ona się zmieniła. – Bronilem się. – I ona jest dużą dziewczynką. Jeśli ona chce jego, w porządku, ale to nie znaczy, że łatwo oddam walkę. On jest najgorszym rodzajem osoby dla niej.

– Co? – Mo parsknęła. – Ty pewnie jesteś najlepszym?

– Nie jestem bossem. – Wzruszyłem ramionami. – Nie mam ceny za swoją głowę. Jestem bardziej normalny niż Nixon mógłby kiedykolwiek być. Więc tak, jestem najlepszy i nadal mogę dbać o nią.

Mo zmarszczyła brwi i wyjrzała przez okno.

– Powinieneś powiedzieć Texowi i Phoenixowi.

– Nie moja robota. – Stoczyłem się z łóżka i wstałem. – Niech Nixon sobie z tym radzi. Na tę chwilę idę do swojego akademika odespać zapach tej cudownej dziewczyny i modlić się, aby Nixon obudził się zniekształcony z braku seksu.

– Łał, jaki dobry przyjaciel. – Mo się roześmiała.

– Najlepszy. – Rozpostarłem swoje ramiona.

Z przewróceniem oka podniosła się z łóżka i rzuciła się w nie.

– Kocham cię Mo.

– Ja też cię kocham Chase.

CHAPTER 31 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

ZABIJE CAŁA DROZYNE FUTBOŁOWA. TA MYŚL EKSCYTUJE MNIE BARDZIEJ Z KAŻDĄ CHWILĄ.

– GDZIE IDZIEMY? I dlaczego się śpieszymy? – Trace wpadła na mnie, kiedy przesuwałem kartą przez czytnik przy windzie i pchnąłem ją do środka. – Nixon co do...

Uderzyłem jej ciałem o najbliższą ścianę. Moje usta pożarły jej, jakbym miał tylko dwadzieścia cztery godziny życia. Podniosłem ją w powietrze, zanurzając język w jej usta, i po prostu wziąłem. Przysięgam, to było wszystko co robiłem: brałem, ssałem i brałem trochę więcej. Smakowała tak cholernie dobrze i byłem tak wkurwiony, tak zmęczony udawaniem, że się nie liczy, że mi nie zależy. Zwłaszcza po tym, co powiedział mi Tim. Phoenix ustawił wszystko. Drań.

Całowałem ją mocniej.

Wypuściła jęk. Mój koleczyk otarł się o jej dolną wargę, powodując tak gorące tarcie, że aż jęknąłem, moje usta odpoczęły przy jej szyi.

Trace sięgnęła po mnie.

Wzdrygnąłem się i cofnąłem, nie dlatego, że nienawidziłem jej dotyku – całkiem odwrotnie – i jestem całkiem pewny, że by się boczyła jakbym ją rozebrał w windzie.

– Proszę, nie dotykaj mnie.

– Nixon, nie możesz po prostu...

– Tak, mogę. – Założyłem ręce na piersi i oparłem się o ścianę. – I zrobiłem. – Nacisnąłem ponownie przycisk w windzie, powodując szarpnięcie w dół.

Moje ciało szumiało świadomością, że jest w pobliżu... kilka centymetrów i mógłbym ją znowu mieć. Strzeliłem knykciami, żeby powstrzymać się przed złapaniem jej.

– Więc to tak działa, Nixon? Bierzesz, ale nie możesz oddać? – Drażniła.

Ach, mała dziewczynka, igra z ogniem. Zobaczymy kto się bardziej sparzy.

Przygryzłem dolną wargę i ruszyłem w jej stronę, właśnie kiedy drzwi się otworzyły.

– Zabawne. Nie wiedziałem, że biorę.

– Och taaak? – Jej brwi wystrzeliły w górę.

– Taak. – Złapałem jej dłoń. – Dawałem.

Wystawiła język, kusząc mnie jak cholera, sprawiając, że chciałem rzucić ją na najbliższą rzecz i zerwać każdy skrawek jej ubrań z ciała. Nigdy nie czułem tak gwałtownego pociągu do dziewczyny. Nigdy. Sprawiała, że się zapominałem i może to była dobra rzecz. Bo osoba jaką byłem? Nie tak świetna.

– Zrób to ponownie. Zobacz co się stanie – zagroziłem, błagając, żeby przetestowała mnie jeszcze raz. Jeśli to zrobi, nie zawaham się, żeby przewiesić ją przez kolano. W rzeczywistości, bardzo bym się tym cieszył.

Musiała wyczuć moją desperację, a może przerażała ją sposób, w jaki mój wzrok przebijał się przez jej ubrania jakbym chciał ją pożreć. Cokolwiek to było, cofnęła się i była całkiem cicha przez całą drogę przez kampus.

– Nie wiedziałem... – Przekląłem. – O tym co zrobił Phoenix.

– Myślałam, że powiedziałeś mi, co ma zrobić, po naszym małym wyzwaniu, o tym, że nie będziesz mnie chronić i takie tam.

Zatrzymałem się i przyciągnąłem ją do siebie.

– Naprawdę myślisz, że jestem aż takim dupkiem, który by cię naćpał, wystawił tak, żebyś wyglądała jak szkolna dziwka i zabrał ci kartę dostępu, żebyś była w potoku bez wiosła?

Wzruszyła ramionami.

– Powiedziałeś, że nie będziesz mnie chronić, że...

– Kurwa. Dziewczyny są czasem tak tępe. – Przesunąłem rękami przez włosy w absolutnej frustracji. – Byłem zdenerwowany, Trace! Jesteś tak cholernie kłótniwa i nigdy nie słuchasz! Chciałem cię postraszyć przez kilka dni. Nie zamierzałem rzucić cię cholernym wilkom.

– Och. – Zmarszczyła brwi.

Złapałem jej dłoń. Potrzebowałem jej dotykać, potrzebowałem czuć jak uderza jej puls w nadgarstku. Cholera, więc teraz liczę jej puls? Upewniając się, czy nie jest normalny jak na osiemnastolatkę?

– Gdzie idziemy? – Jej głos był ufny.

Skąpałem się w nim, turlałem i kurewsko wypocząłem w tym zaufaniu. Jeśli da mi po prostu odrobinę swojego zaufania, nigdy nie pożałuje, jak długo będzie żyć. Upewnię się o to.

– Zobaczysz.

Wybraliśmy miejsce za centrum sportowym, blisko bocznej części ogrodzenia, gdzie były zasadzone drzewa, sprawiając, że to miejsce wyglądało bardziej jak park a nie więzienie. Ogrodzenia miały to do siebie, że czułeś się jak w pułapce, więc dodaliśmy wiele zieleni, żeby przekonać uczniów, że byli tu z wyboru, co dla niektórych z nich było prawdą.

Puściłem jej dłoń i wszedłem na środek trawy. Było cicho. Dobrze. Musieliśmy być cicho. Z westchnięciem, podniosłem palce do ust i zagwizdałem.

Drużyna futbolowa wyszła z cienia, kiedy kilka ze świateł się włączało. Tim powoli wystąpił na środek grupy, trzęsąc się jak liść. Och, strach. Zapach strachu był zawsze taki sam.

Żaloszny.

Trace sapnęła.

Spojrzałem w stronę, w którą patrzyła. Phoenix i Tex spoglądali z linii bocznej. Wyobrażałem sobie, że to Phoenix ją przerażał. Ze skinięciem, ściągnąłem skórzaną kurtkę i wyciągnąłem ją. Tex powoli podszedł do nas, mrugając do Trace i biorąc moją kurtkę.

– Tim – powiedziałem rozkazującym głosem. – Wiesz dlaczego tu jesteś?

Tim skinął, jego wzrok migotał do Trace i znów do mnie. Kolesi dostanie udaru przez to szarpanie głową.

– Słowa, Tim. Muszę usłyszeć jak to mówisz. – Mój głos drżał autorytetem, kiedy zaciskałem pięści. Krew na moich kostkach podskoczyła, moje ciało się przebudziło, przygotowując się na nieuniknioną walkę.

– Tak.

– Tak, co?

– Tak, sir. – Głos Tim'a był napięty.

– Tim, uprawiałeś czy nie, sex z tą dziewczyną? – Wskazałem na Trace, nienawidząc, że wystawiałem ją ogółowi, ale potrzebując ustawić ją jako chronioną.

– Nie.

– Nie... co? Tracę cierpliwość, Tim.

– Nie, sir. Nie uprawiałem seksu z Tracey Rooks.

– Interesujące. – Zrobiłem ruch, idąc powoli do niego, robiąc przedstawienie ze strzelania knykciami. – A kto kazał ci rozpowiadać kłamstwa na temat Tracey?

Tim nic nie powiedział.

– Słyszeliście to, wszyscy? – Obróciłem się i podniosłem ręce w powietrze. Moje mięśnie się napięły. – Jego odpowiedzią jest cisza. Cóż, przynajmniej nie jest kapusiem. Racja, Tim?

Tim nic nie powiedział, po prostu stał tam. Z wysoko podniesioną głową.

Ze śmiechem, cofnąłem się i wymierzyłem prawy hak w jego szczękę. Potknął się w bok. Krew wystrzeliła z jego ust. Mój pierścień miał na sobie trochę skóry, rozrywając ją na tyle, że będzie potrzebował szwów tylko po jednym moim uderzeniu.

– Jak długo to zajmie, Tim?

Drań się uśmiechnął.

Więc uderzyłem go ponownie. Upadł do przodu, a ja użyłem pędu, żeby wymierzyć mu cios kolanem w nos. Upadł na ziemię. Żałosne. Nawet się nie spościłem.

– Wciąż milczysz, Tim? – zapytałem, przechylając głowę na bok.

Nic nie powiedział, więc wymierzyłem kilka kolejnych ciosów w jego twarz i dwa w żołądek. Każdy cios był jak spuszczenie pary z faktu, że był blisko niej, w łóżku i pomagał, aby wyglądała jak dziwka przed wszystkimi. Od tego dnia, ludzie będą brać życie w swoje ręce, jeśli tak na nią spojrzą.

– Phoenix! – Tim w końcu zawołał. – Jeden z twoich mi kazał! Powiedział, że będziesz zadowolony.

– Powiedział, że będę zadowolony? – Powtórzyłem ze śmiechem – Tim, czy wyglądam na zadowolonego?

– Nie. – Drżał ze swojego miejsca na ziemi, zakrywając głowę jak tchórz.

– Nie, co? – warknąłem.

– Nie, sir. Przepraszam, sir. To już się więcej nie powtórzy. To...

– Cholerna racja, to się nie powtórzy. Teraz podnieś swój żalosny tyłek i przeproś Trace.

Tim powoli wstał na nogi i potknął się w stronę Trace. Jego lewe oko zaczynało puchnąć, a krew pokrywała jego twarz.

– Przepraszam za wszelkie kłopoty, które mogłem wyrządzić, Trace.

Stanąłem za nim. Złapałem go za ramię i rzuciłem w tłum graczy.

– Oczyszćcie go. Jeszcze jedna rzecz – powiedziałem głośno.

Wszyscy zamarli w miejscach.

Moje oczy poszybowały do najlepszego przyjaciela, mężczyzny, któremu zaufałym swoim życiem.

– Phoenix... podejdź tutaj. Teraz.

Jego twarz zbladła.

– Tak, sir.

– Dlaczego?

– Bo ty nigdy...

Nie pozwoliłem mu skończyć; dźwięk jego głosu wkurwiał mnie za bardzo. Uderzyłem go dziko w twarz, czując jak kość w jego szczęce trzaska przy zderzeniu.

Cisza zapadła w tłumie. To było rzadkie dla Elektów, walczyć publicznie, i nigdy nie robiłem przykładu ze swoich. Aż do teraz, nigdy nie musiałem.

– Jaka powinna być twoja kara? – Okrążałem go. – Wyszedłem na noc, żeby zająć się rodzinnym interesem – interesem, którym się interesujesz – a kiedy mnie nie ma, zdradzasz mnie, wydając własne rozkazy odnośnie nowej?

– Nie okazywała ci szacunku! – Phoenix krzyknął, jego wzrok był desperacki.

Cholera, ale znałem ten wzrok. To była zdrada, czysta i prosta. To była chciwość. To było szaleństwo. W końcu pękł. I to była moja wina. Naciskałem na niego, a teraz miałem zamiar zerwać wszelkie więzi, sprawić, że spadnie jeszcze niżej w króliczą dziurę. Ale zmusił mnie.

Musiałem ją chronić.

Za wszelką cenę.

Musiałem ją chronić.

Pochyliłem się.

– Więc pomyślałeś, że mnie zlekceważysz, to jest to? Pomyślałeś, że brak szacunku wyrówna więcej braku szacunku?

Phoenix nic nie powiedział. Jego oczy przeszły od strachu do nienawiści.

– Od kiedy to jest w porządku, naćpać niewinną dziewczynę? Hmm, Phoenix?

Był cicho i wtedy: – Chase ją zabrał.

– On też powiedział mi wszystko w nocy i będzie znosił swoją karę przez cały rok.

Cisza.

– Co? Nic do powiedzenia? – ryknąłem.

Phoenix potrząsnął głową; kompletna porażka określała jego przyszłość. Teraz miał dostać o wiele gorsze piekło.

– Nie, sir. Przepraszam, sir.

– Będzie ci przykro – wymamrotałem. – Wylatujesz, Phoenix. Złamany. Jesteś *cafone*.

– Co? – Phoenix wstał na nogi. – Nie możesz mi tego zrobić! Mój ojciec...

– Synu. – De Lange podszedł do nas.

Tak. Zawarłem pakt z diabłem. Jego syn wypadał, nie był dłużej pod moją protekcją, co oznaczało, że jeśli nie będą współpracować jako rodzina, wszyscy zginą. To był definitywny koniec.

– To zostało omówione. Odpuść.

– Co? – Phoenix ryknął. – Dałem ci wszystko! Twojej rodzinie! Obiecałeś!

Sięgnął po mnie, ale niestarannie. Łatwo go wyminąłem.

– Skurwysynie! Zabiję cię!

De Lange podszedł do Phoenix'a i wyszeptał, coś co jestem pewny było matką wszystkich gróźb w jego uchu.

– To jeszcze nie koniec, Nixon. Nie możesz nas po prostu od tego oderwać. Popełniasz wielki błąd. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego co robisz.

– Owszem – powiedziałem pewnie. – I mam nadzieję, że spodoba ci się praca w fast foodzie. Ponieważ to jedyne miejsce, które cię zatrudni, jeśli choćby odetchniesz ponownie w jej kierunku.

Phoenix splunął na ziemię i wyrwał się ojcu. Zniknął w cieniach nocy.

De Lange, dziekan, żeby być dokładnym, stał tam bezradny.

– Zamierzasz... powiedzieć?

– Nie. – Przerwałem mu. – To jest między nami, *było* między nami. Po prostu trzymaj go z dala i nie pójde dalej.

Tak jest, jeśli będzie dalej grał na moich zasadach, mojej gry, mojej szkoły.

– Dziękuję, sir. – Sposób, w jaki to powiedział był tak szyderczy, że niemal pobiegłem za nim i władowałem cios w jego nerki.

Zamiast tego skinąłem i De Lange odszedł.

Niech mnie nienawidzi.

Niech oboje mnie nienawidzą.

Może przez to, że ich naciskam, w końcu zostaną zmuszeni i dowiem się kto naprawdę zabił rodziców Trace, bo to pewne jak cholera, że to nie był mój martwy ojciec... a jeśli nie dowiem się szybko... Frank nadchodzi.

Wszystko zbierało się nad głową, a ja byłem bezsilny aby to zatrzymać. Wszystko co mogłem to pociągać za sznurki, ucinąć luźne końce i modlić się, że to wszystko będzie miało sens na koniec. Modlić się, że to wystarczy.

– Co to, do cholery, za szkoła?– Trace wymamrotała za mną.

To Tex był tym, który odpowiedział.

– Myślałem, że do tej pory będziesz już wiedzieć. Jego.

– Kto tak powiedział?

– Amerykański dolar. Kilka miliardów, żeby być dokładnym... cóż, to i rodzina Abandonato.

– Więc nazwisko Abandonato ukrywa wiele grzechów, to jest to?

Tex przeklął.

Czekałem na jego odpowiedź.

– Nazwisko Abandonato albo ukrywa grzechy albo cię zabija. Tak czy inaczej, wynik jest taki sam, tak myślę.

– I jaki on jest?

– Nigdy nie jesteś wolny.

Mój żołądek się skręcił. Nienawidziłem prawdy tego oświadczenia niemal tak bardzo, jak nienawidziłem faktu, że Tex dzielił się naszymi brudami.

– Od czego?

Tex nie odpowiedział. Zamiast tego spojrział na mnie. Wiedział, że powiedział tyle ile mógł.

– W porządku?

– Czy też mam powiedzieć *tak, sir?* – powiedziała drżącym głosem, było ciężko ją odczytać, ale wydawało się jakby starała się rozjaśnić sytuację. Mógłbym kochać taką dziewczynę jak ona... dziewczynę, która potrafi się śmiać w obliczu przemocy, w obliczu męczyzny, który ją czyni, gdy jest ona częścią jego istnienia.

Tex wybuchł śmiechem.

– Jest cała twoja, chłopie. – Pogwizdując, schował ręce w kieszenie i odszedł, zostawiając nas patrzących na siebie.

Mnie, chcącego przyciągnąć ją w ramiona i ją, prawdopodobnie gotową do walki ze mną gdybym choćby kichnął.

– W porządku? – zapytała cicho.

Cholera, jak to się stało, że mam takie szczęście posiadać dziewczynę, która właśnie widziała mnie wybijającego gówno z ludzi, pytającą czy jest w porządku?

Skinąłem, walcząc z emocjami wibrującymi w mojej piersi.

– Jest dobrze. – Krew oblepiała moje kostki. Zaczynały boleć teraz, kiedy adrenalina przestała płynąć przez moje ciało. Z przekleństwem, podałem jej moją kurtkę i ściągnąłem bluzkę, ścierając nią krew z rąk. To nie docierało do mnie, że ostatnio to była moja praca... ścieranie krwi z rąk – które nigdy nie będą oczyszczone z ciemności, która plamiła moją skórę.

Kiedy skończyłem, sięgnąłem po kurtkę i założyłem ją.

– Więc... – Trace zakołysała się na piętach. – Nie jestem pewna czy powinnam powiedzieć *dziękuję* czy *co ty sobie do cholery myślałeś*?

Wzruszyłem ramionami, zamierzając udzielić jej prostej odpowiedzi.

– Wiedzieli, że to nadchodzi. Tim nigdy nie powinien słuchać Phoenixa, a Phoenix powinien trzymać się od ciebie z daleka. Znał zasady i je złamał.

– No i znowu te całe zasady – wymamrotała.

– Zasady sprawiają, że świat się kręci. – Roześmiałem się i objąłem ją ramieniem. – Plotki powinny teraz umrzeć, dobrze?

– Yeah, ale czy ludzie nie będą o tym rozmawiać? I dlaczego dziekan był taki wyluzowany? Mam na myśli, że jest dwa razy od ciebie starszy.

Wiedziałem, że będzie mieć pytania. Po prostu nie byłem gotów dawać jej odpowiedzi... Cholera, czy kiedykolwiek będę?

– Mamy porozumienie.

– Jasne. – Skinęła. – Jakiego rodzaju porozumienie? Przestrzega twoich zasad albo strzelisz mu w twarz?

Nie mogłem powstrzymać śmiechu. Kto tak mówi?

– Wow, dzięki, potrzebowałem tego. To jest to, co ludzie robią w telewizji, strzelają sobie w twarz?

– Tak, cóż. Nie. Zgaduję. Nie wiem. – Westchnęła, jej ramiona skuliły się nieco. – Kim jesteś? Jakimś gangsterem czy coś?

Ach, tak blisko, kochanie.

– Jasne. – Moje palce przesunęły się na tył jej szyi, bawiąc się włosami, które wysunęły się z kucyka. – Zostawmy to tak. Jestem gangsterem.

– Zabiłeś kiedyś kogoś?

– A ty? – Odpowiedziałem pytaniem, starając się odwrócić uwagę, z racji tego, że byłem prawie pewien, że odpowiedzenie jej, że straciłem rachubę, nie będzie najbardziej romantyczną rzeczą do rozmowy, kiedy wszystko co chciałem, to znów ją pocałować. Ta rozmowa nie skończyłaby się dobrze.

Przesunąłem dłoń na jej szyję, zasłaniając ją moją ręką.

– To nie fair – powiedziała bez tchu.

– Co? – Zatrzymaliśmy się i wszystko na czym mogłem się skupić to jej usta, kiedy się poruszały.

– To, że możesz mnie dotykać, ale ja nie mogę dotknąć ciebie. – Westchnęła i odsunęła się ode mnie na krok.

Przeszkadzało jej, że swobodnie jej dotykałem? Czy to przez to, co robiłem niedawno dłońmi? Odrzucenie uderzyło we mnie.

– Wołałabyś, żebym cię nie dotykał?

– Nie! – Wykrzyzczała, jej policzki pokryły się czerwienią. Kiedy zdała sobie sprawę, co właśnie zrobiła, zakryła twarz dłońmi.

Zachichotałem i przyciągnąłem ją do mojej piersi.

– Po prostu nie rozumiem. Dlaczego to jest inne? To znaczy, dotykamy się teraz, ale...

– Kontroluję to. – Wypuściłem oddech i uniosłem jej podbródek ku mnie. – Wiem, że to brzmi dziwnie. Ja po prostu... nie lubię, kiedy ludzie mnie dotykają bez mojej zgody. Odkąd byłem dzieckiem, później... – Przełknąłem, walcząc z tym czy jej powiedzieć, czy po prostu to zostawić. Moja przeszłość była tak ciężka, to stałe brzemię. Byłoby źle dzielić się z nią tym. Cholera, źle byłoby dzielić się tym z kimkolwiek, ale sprawiała, że chciałem. Sprawiała, że chciałem zamknąć oczy i wierzyć znów w marzenia, zapomnieć o koszmarach i spać spokojnie. Choć raz w moim życiu, sprawiała, że myślałem, że to jest możliwe. – Tak czy inaczej, to nie ma znaczenia. To po prostu moja rzecz.

– Jak zasady? – wyszeptała, jej oddech był gorący na mojej piersi.

– Taa, jak zasady. – Mój kciuk gładził jej dolną wargę. Cholera, chciałem ją pocałować tak mocno. – Jesteś piękna, wiesz.

Zaśmiała się niezręcznie i próbowała odsunąć.

– Nie – wymamrotałem przy jej policzku, moje usta muskały jej ucho. – Nie odsuwaj się ode mnie, proszę.

– Dobrze. – Jej głos drżał.

Nie mogłem wytrzymać dłużej. Moje usta znalazły jej szyję i spijałem. Lizalem kość obojczykową. Ciepłota jej skóry skwierczała pod moim językiem.

– Taka wrażliwa – mruknąłem, przesuwając się wyżej jej szyi, mój język wirował, tworząc ósemki pod jej uchem. – Tak cholernie wrażliwa. Twoja skóra jest tu tak delikatna.

Zadrzała, kiedy moje usta spotkały jej szczękę, przygryzając tylko troszeczkę przed ponownym pocałunkiem. Moje ręce zanurzyły się w jej włosach, niemal kusząc, aby przesunąć je przez cały kucyk. Przyciągnąłem ją bliżej.

– Nixon. – Jej głos był ledwie szeptem. – Co robisz?

Moje usta dotknęły jej, wystarczająco lekko, żeby mnie kusić, nigdy nie wystarczająco aby zadowolić.

– Chciałbym wiedzieć.

– Nie możesz po prostu... – Przełknęła, jej oczy migotały między moimi ustami a oczami.
– ...Nie możesz chodzić dookoła całując ludzi, których nienawidzisz.

– Kto powiedział, że cię nienawidzę? – Puściłem jej głowę i odsunąłem się.

– Cóż, nie potrząsnęliśmy swoimi dłońmi i krzyczeliśmy swoich imion, kilka dni temu.

Cholera, musiała to robić. Zmierzyłem ją wzrokiem, moje całe ciało spalało się z pożądania.

– Więc chcesz, żebym wykrzyczał twoje imię? To o to chodzi?

Śmiejąc się, odepchnęła mnie.

Ha, dobrze, bo chciałem wziąć ją na boisku do futbolu.

– Przestań być takim facetem. Jestem poważna.

– Och, wierz mi... – Przesunąłem ręką wzdłuż jej obojczyka, w dół ramienia. Moje palce tańczyły przy dwóch guzikach jej koszuli. Wszystko czego potrzebowałem to śliznąć i

mógłbym mieć tą koszulę na trawie w mgnieniu oka. Cholera, źle bym odetchnął, mógłbym urwać te guziki, które tak ledwo są ze sobą połączone. – ... jestem śmiertelnie poważny.

Odsunęła się i nerwowo założyła kosmyk włosów za ucho.

– Więc gangster, powiesz mi dlaczego wziąłeś osobisty interes w prowadzeniu tej szkoły?

Taa, totalnie miałem Rianny „Run This Town” grające w mojej głowie w najgorszym, możliwym momencie.

Stanąłem krok obok niej.

– Lubię jak rzeczy są w porządku.

– Wow, w takim razie jesteś w złej szkole. – Zazartowała, dając mi kuksańca, jakbym właśnie nie pobił dwojga ludzi.

– Wiesz co mam na myśli. Robię co mogę, kiedy mogę. Poza tym, jest to jedno z miejsc mojej pracy, utrzymywać pokój tu, zachowywać tajemnice, sprawiać, żeby wszyscy byli zadowoleni. Aktualnie to męczące. – I tutaj jest. Prawda szersza od boga.

Zerknęła na mnie przez długie rzęsy.

– Mam trudności z wyobrazeniem sobie kogoś robiącego cokolwiek, to co ty.

Zaśmiałem się gorzko.

– Więc widocznie nie poznałaś mojego ojca. – I nigdy nie pozna. Dzięki bogu.

Przestała iść i złapała moją rękę w swoją.

– Co masz na myśli? Czy on... czy on jest zły?

Westchnąłem.

– Cóż, nie jest Myszka Miki czy Mikołajem, jeśli o to pytasz. – Przygryzłem wargę, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem: „*Och, i zabiłem go, kiedy byłaś ustawiana z rozgrywającym. Niespodzianka!*” Zamiast tego, odchrząknąłem i złapałem jej rękę. – To nie ma znaczenia. Tak czy inaczej, miałem zapytać cię wcześniej, ale wtedy zostaliśmy rozproszeni przez twoje narkotykowe pieniądze...

Wywróciła oczami.

– Czy Alfero coś dla ciebie znaczy? – Moje ciało zamarło, czekając na odpowiedź.

– Alfero? – Powtórzyła. – Hmm... jak Alfredo bez D?

– Tak. Jak jedzenie. – Mój wzrok powędrował w dół jej piersi. – Jest na tyle twojego naszyjnika.

– Więc?

– Więc... – Skinąłem głową. – ... Wiesz, że jest w porządku mi powiedzieć. Nic nie powiem. To znaczy, wiem, że jestem Abandonato, ale to nie tak, wiesz, że zasadzę się z łomem na ciebie czy coś.

Wybuchła śmiechem.

– Jesteś naćpany?

Zwężałem oczy. Odmawiała odpowiedzi czy właśnie dowiodła swojej niewinności?

– Nie.

– Wow, więc musisz wiedzieć, że nie mam pojęcia o czym mówisz.

– Nie? – Oszołomiony, mogłem tylko się gapić jak jakiś szaleniec, kiedy nadal się krzywiła.

– Nope.

– Dobrze. – Westchnąłem i kopnąłem w ziemię, żeby powstrzymać się przed wyskoczeniem w powietrze uderzając obcasami, nie, żebym kiedykolwiek był winny robienia czegoś takiego, no ale przecież, robiłem o wiele więcej dziwnych rzeczy przy niej. Nic mnie już nie zaskoczy. Nic. – To jest, wow... to jest naprawdę, bardzo, bardzo dobrze.

– Myślę, że musiałeś stracić więcej krwi niż myślałeś w tej bójce. – Trąciła mnie. Więcej perfum popłynęło z jej skóry w moją twarz.

– Przynajmniej mogę powiedzieć, że już cholernie dla ciebie krwawiłem, jeśli będzie trzeba.

– Trzeba?

Zatrzymałem się i sięgnąłem, żeby dotknąć jej skóry. Skierowałem jej twarz do mnie.

– Żeby utrzymać cię bezpieczną.

– Więc, umarłbyś za mnie? – Zazartowała, ale jej twarz świeciła z emocji, jakby moja odpowiedź była zmieniającą życie. Była.

– Nie rozumiesz?

Mój oddech stał się urywany, kiedy pochyliłem się na tyle blisko, żeby znów ją pocałować.

– Oddałbym za ciebie życie.

– Dlaczego? Nawet mnie nie znasz.

Och, ale znam. Wiem wszystko. Wszystko co można było. I chciałem tak bardzo jej to powiedzieć w tej chwili, wyznać moje grzechy, prosić o przebaczenie, kurewsko paść na kolana i błagać. Czy kiedykolwiek błagałem? Od kiedy jakaś dziewczyna ma znaczenie? Ale ona zawsze się liczyła, moja mała Bella, jedyna, która trzymała moją dłoń i łapała moje łzy. Cholera, ale zawsze była moim słońcem w świecie pełnym deszczu.

Zamknąłem oczy, więc nie mogła zobaczyć bólu... prawdy.

– Nie masz pojęcia co wiem i wierz mi kiedy mówię, że twoje życie jest warte cholernie więcej niż moje. I tak, po tym wieczorze, lepiej uwierz, że znam cię lepiej niż kto inny, nawet lepiej niż ty sama, i modlę się do boga, że pozostanie to w ten sposób, Trace.

Trace otworzyła usta właśnie w momencie kiedy zobaczyłem kilka parkujących, czarnych SUVów. I wtedy czarnego Mercedesa. Jedyne, z którego Frank był znany. Miał jego herb na boku – drań był tak pewny siebie.

Cóż, gówno uderzyło w wentylator o wiele szybciej niż myślałem.

– Trace idź do środka – warknąłem.

– Ale...

Złapałem jej ramię i ścisnąłem.

– Trace, musisz mnie teraz posłuchać. Weź to. – Podałem jej moją czarną kartę–klucz. – Nie idź. Biegnij dopóki twoje nogi nie zapłoną. Biegnij do środka, biegnij do windy, biegnij cholernym korytarzem i zamknij drzwi dopóki nie przyjdę po ciebie. Rozumiesz?

Jej oczy rozszerzyły się ze strachu. Skinęła raz, kiedy złapałem jej dłoń w swoją i wsunąłem do niej kartę.

– Biegnij.

Pobiegła jak diabli w kierunku akademików.

Kiedy dotarła do budynku, odwróciła się dokładnie w chwili, gdy Frank wyszedł z samochodu. Kilkoro jego ludzi blokowało coś, co byłoby idealnym widokiem, aby zobaczyła jego twarz. Zaczęli iść w jej stronę.

Sięgnąłem po broń. Wybiję ich co do jednego, jeśli będę musiał.

Zamiast tego, Trace zamknęła drzwi za sobą. Dobra dziewczynka.

Sekundy leciały w zwolnionym tempie, kiedy mężczyźni odwracali się od akademików i szli w moją stronę. Wywróciłem oczami i założyłem ramiona na piersi. Mogli zastraszać jak tylko chcieli.

Ale skrzywdzić mnie?

To jak podpisywać własne akty zgonu.

Więc, kiedy mnie okrążyli, roześmiałem się.

Właśnie tak, dopóki Frank Alfero stanął w środku koła ze swoją czterdziestką piątką wycelowaną w moją głowę.

– Synu, musimy pogadać.

– Najwidoczniej. – Wywróciłem oczy. – Chcesz to zrobić tutaj? Na widoku? Gdzie wszyscy mogą zobaczyć i usłyszeć?

– Wiedziałem, że cię rozpoznaję. – Zignorował moje pytanie, drapiąc się w głowę lufą, a następnie znów nią celując we mnie. Jego biała broda została krótko obcięta, a brązowe oczy były szerokie ze złości. – Wiedziałem w chwili, kiedy otworzyłeś swoje cholerne usta.

– Więc wiedziałeś kim jestem... – Skinąłem. – A jednak wciąż pozwoliłeś swojej wnuczce tu zostać? Jesteś szalony?

– Tu jest bezpiecznie.

– To jest terytorium Abandonato. – Splunąłem. – Ostatnio jak słyszałem, chciałeś mojej głowy. Więc twoja wnuczka? Flirtująca z wrogiem? Nie najmądrzejsze posunięcie, staruszk. I jak na razie... – Sprawdziłem swojego Rolex'a. – ...zgaduję, że Tony ma ostatni skrawek informacji na jej temat. Cholera, założę się, że zna nawet jej rozmiar stanika. Jeśli wysłałeś ją, żeby machać nią jak marchewkę na kij, w takim razie dobra robota. – Zaklaskałem dwa razy. – Ale wiedz to... ona nie jest moim wrogiem. Nigdy nie będzie moim wrogiem i będę chronić ją dopóki ostatnia kropla krwi nie opuści mojego ciała, nawet jeśli to oznacza, że będę musiał chronić ją przed jej własnym dziadkiem. A teraz zejdź mi z oczu zanim dam ci prawdziwy powód, żeby do mnie strzelać.

Mężczyźni wokół niego szeptali.

Frank podniósł rękę.

– Dobra, to nie jest koniec.

– Nie... – Potrząsnąłem głową. – ...ale lepiej uwierz, że będę tym, który to zakończy. A teraz pakuj dupę z powrotem do samochodu i nie warz się pokazywać swojej twarzy dopóki nie porozmawiasz z Trace i nie powiesz jej prawdy... nie twojej wersji, ale rzeczywistej prawdy... wtedy ty i ja? Możemy porozmawiać. Możemy się rozmówić. Wtedy możemy zrobić to w prawidłowy sposób.

Oczy Franka migotały przez krótką chwilę nim schował broń.

– Zawsze lubiłem cię bardziej niż twojego ojca.

– Często to słyszę. – Przekląłem. – A teraz wynoś się z mojej ziemi.

Zachichotał i odwołał swoje pieski.

Kiedy czekałem aż moje serce wróci do normalnego trybu.

Kiedy samochody zawróciły, szybko wybrałem numer Trace. Potrzebowałem usłyszeć jej głos. Nie myślałem, że będę miał problemy ze znalezieniem własnego. Kiedy powiedziała halo, tak bez tchu i sexy, straciłem wszelki tok myślenia. Po prostu oddychałem w odpowiedzi i kurewsko się rozłączyłem jakbym był w gimnazjum i nie miał doświadczenia z rozmowami z dziewczynami.

Śmiejąc się, potrząsnąłem głową i wysłałem wiadomość do Chase'a.

Nixon: *Frank wylądował*

Chase: *Super, przywiózł coś z Wyoming? Krowy? Pistolety? Postrzelił cię?*

Nixon: *Żadnych krów, miał broń wycelowaną we mnie. Nakrzyczałem na niego.*

Chase: *Jestem pewny, że poszło naprawdę dobrze.*

Nixon: *Po prostu daj znać Tex'owi.*

Chase: *A Phoenix?*

Nixon: *Wyleciał. Jest całone.*

Chase: *Kurwa.*

Nixon: *Po prostu to zrób, idę sprawdzić co z nią.*

Szybko schowałem telefon do kieszeni i pokonałem drogę do akademika Trace. Cholera, byłem tam ile? Trzeci raz w ciągu dnia? Zaczną gadać – nie żebym się przejmował. Miałem tylko nadzieję, że ona też się nie przejmie.

Zapukałem do drzwi i czekałem.

Mój telefon zadzwonił właśnie kiedy drzwi się otwierały. Szybko go sprawdziłem.

Phoenix. Drań.

I wtedy Trace była w moich ramionach.

Aktualnie, przykleiła się do mojej piersi, ręce i nogi owinięte jak macki wokół mojego ciała.

Cholera, muszę ją częściej straszyć, jeśli taka była jej reakcja. Wyobraź sobie co by się stało jakbym upozorował własną śmierć? Niezdrowa myśl.

Powoli, odwzajemniłem uścisk i trzymałem mocno, kładąc policzek na jej głowie.

Oczy Mo tańczyły z podniecenia. Jasne. Wyglądało jakby jej bliźniak odnalazł to, co pozostało z jego serca. Przekomiczne.

Trace wypuściła lekki skowyt i uderzyła mnie w pierś.

– Przestraszyłeś mnie jak cholera.

Uśmiechnąłem się.

– Szybko biegasz, Farm Girl. Uczyli cię tego w Wyoming? – Mrugnąłem i podszedłem, żeby przytulić Mo, szepcząc jej do ucha. – Jestem cały. Jest w porządku. Nie martw się. – Natychmiast się rozluźniła.

– Coś jest z tobą bardzo nie tak. – Trace zatrzęsnęła drzwiami i skrzyżowała ręce.

– Jakbym nie wiedziała – wymamrotała Mo. – I co do diabła, Nixon? Nie możesz po prostu tak straszyć mojej współlokatorki. Myślałam, że dostanie zawału i powie dziadkowi, że była świadkiem twojego zabójstwa.

– Uwierz mi, jej dziadek nie przyszedłby mi na ratunek. – Prychnąłem. Cholera, ten facet miał wymierzoną broń w moją głowę mniej niż pięć minut temu. Bezpiecznie jest powiedzieć, że jeśli byłbym ostatnią osobą na ziemi i byłbym jego ostatnią szansą na przetrwanie, wciąż nacisnąłby spust z uśmiechem na twarzy.

– Hej! – Trace wskazała palcem. – Nawet go nie znasz! Jest dobrym facetem. – Jasne, a ja jestem Świętym Mikołajem.

– Powiedziałem, że jest zły? – Podniosłem w górę ręce. – Powiedziałem, że nie przyszedłby mi na ratunek.

– Jeśli bym go poprosiła, to by przyszedł. – Kłóciła się, kiwając głową jakby mówiła „*I to jest ostateczne*”

Roześmiałem się.

– Twoja niewinność jest zarówno nieznośna i szokująca.

Zacisnęła pięści.

Cholera, była piękna kiedy się złościła. Żyłem dla jej reakcji niemal tak bardzo jak byłem spragniony jej dotyku.

– Powinniśmy obejrzeć film – powiedziałem, kładąc się na łóżku Trace i zakładając ręce za głowę.

– Ona nie chce. – Mo jęknęła.

– Kim byli ci ludzie? – zapytała Trace.

Zignorowałem jej pytanie, mając nadzieję, że zapomni, że zapytała o to.

– Widziała mnie bijących dzisiaj dwóch kolesi. Powinna obejrzeć coś zabawnego.

Mo skinęła.

– Jakiś babski film i może trochę czekolady?

– Halo! – Trace machała rękami w powietrzu. – Jestem tu.

Odmachałem jej, uśmiechając się na jej irytację.

– Nixon. – Trace syknęła zirytowana. – Kim byli ci ludzie i dlaczego musiałam uciekać?

– Chłopaki z pracy. – Wzruszyłem ramionami. Typ pracy, w którym ludzie nie przychodzą sobie do domu. – Mieli kilka pytań o dzisiaj. Nie chciałem, żebyś została, jeśli rzeczy zrobiłyby się dziwne i im mniej osób wie co się stało, tym lepiej.

Jej oczy się zwężyły, mogłem powiedzieć, że jej mózg pracował kilometr na minutę, ale wiedziałem, że jej myśli nie pójdą w stronę Mafii albo tego, że jej pieprzony dziadek był jednym z ich liderów.

– Dobra, obejrzymy głupi film – mruknęła.

– Doskonale

Mo rzuciła mi DVD. Włożyłem je do komputera i znów wyciągnąłem się na łóżku.

Trace złapała poduszkę i uderzyła mnie nią w głowę.

– Za co, do cholery, to było?

– Wyślizgnęła się. – Wzruszyła niewinnie ramionami, z drwiną w oczach. Nie miała pojęcia jak blisko byłem stracenia kontroli przez to uderzenie.

Dwie sekundy i mógłbym mieć siostrę za drzwiami na jej tyłku.

Sekundę później, mógłbym mieć Trace przyciśniętą do tych samych drzwi.

Pół sekundy później... czas, jaki potrzebowałbym na ściągnięcie jej koszuli, rozrywając guziki, i wsuwając język w te przepyszne usta. Taaa, Trace. Uderz mnie ponownie i zobacz co się stanie. Kurewsko cię wyzywam.

– Wyślizgnęła się, akurat... – wychrypiałem.

– Dzieci! – Mo zaśpiewała. – Zachowujcie się albo nie dam wam przekąsek.

– Ona zaczęła...

– Nixon Anthony...

Trace się roześmiała i uszczypnęła mnie w ramie.

– Ona całkowicie powiedziała teraz twoje pełne imię.

– Trace... – Mo ostrzegła, jej oczy posyłały mi ostrzeżenie. Nie mogłem siedzieć tak blisko niej, dotykając jej, drażniąc ją... i nie próbować jej. Moje ciało nie pozwalało na to.

Trace się zarumieniła i usiadła tak daleko jak tylko mogła. Cholera, to było tak jakbyśmy oboje byli w różnych krajach.

W ciągu kilku minut, przyszli Tex i Chase. Tex usiadł obok Mo, a Chase zerknął na środek łóżka i usiadł tak. Drań.

Przysięgam, że jeśli jego noga dotknie jej, przez przypadek utnę jego tętnice udową i przeproszę chwalebnie.

Okej, dobra. Więc jestem dramatyczny.

Ale wciąż.

Nawet wysłałem mu ostrzegawczego sms'a.

Mój telefon szybko zawibrował z jego odpowiedzią.

Chase: *Znalezione nie kradzione.*

Odpowiedziałem zdjęciem ostatniego gościa, którego pobiłem, zmuszając go do parsknięcia śmiechem. Nie do końca o to mi chodziło.

Trace szybko zaczęła się kiwać, więc znalazłem powód, żeby ją przyciągnąć do siebie. Jej oddech się pogłębił, kiedy jej głowa opadła na moją pierś.

Chase wywrócił oczami z irytacją.

Rudna pierwsza: Nixon.

Otworzyła oczy kilka godzin później – przyłapując mnie na gapieniu się na nią. Żeby być fair, właśnie miałem wychodzić, kiedy się obudziła. To nie tak, że gapiłem się przez cały czas jak spała.

Nie żebym o tym nie myślał.

– Starasz się, żebym miała koszmary? – wyszeptła wkurzonym głosem, jej palce owinęły się wokół mojego ramienia.

– Nie. – Przełknąłem dwa razy zanim w końcu byłem zdolny pozbyć się chrypy z mojego gardła.

Brązowe, jedwabiste włosy, opadły jej na policzek, i chciałem je odsunąć z drogi i pocałować te wkurzone usta. Bez myślenia, obróciłem ją i przytuliłem na łóżeczkę.

Ile razy kiedykolwiek zrobiłem to z dziewczyną?

Zero.

Ale teraz był pierwszy.

I podobało mi się to.

O wiele za bardzo.

Kręciła się przy mnie.

Kurwa, umrę.

Moje ciało odpowiedziało natychmiast. Mogłem poczuć własną krew wrzącą w moich uszach, kiedy każde zakończenie nerwowe domagało się abym ją wziął.

Jęknąłem nisko.

– Nie pomagasz, Trace.

– Och.

Odsunąłem jej włosy na bok i pocałowałem jej wystawioną szyję, kiedy moja prawa ręka zanurzyła się pod jej koszulę. Mo i Chase byli tu. To nie było tak, że coś próbowałem. Chciałem po prostu być blisko. Chciałem jej skóry naciskającej na moją, nawet jeśli to było kompletnie niewinne.

Moje palce odpoczywały na jej żołądku.

– Nixon...

– Proszę... – Wyszeptałem jej do ucha. – ...chcę cię po prostu dotknąć.

Skinęła i wkrótce zasnęła pokonując nas oboje.

To była najlepsza noc, jaką pamiętam bym kiedykolwiek miał.

CHAPTER 32 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

**DOTARCIE JAKO DRUGI NIE JEST ZWYCIESTWEM. NEWS Z OSTATNIEJ
CHWILI! TO ZNACZY, ZE JESTES FRAJEREM.**

Weekend zleciał mi na byciu wpięprzonym na wszystko. Za każdym razem, gdy Nixon pytał mnie co wlało mi do tyłka i zdechło, kusiło mnie by wycelować moim gnatem mu w twarz i wziąć go w pełne obroty.

Bo on doskonale wiedział co mnie gryzie i, albo był zbyt wielkim tchórzem aby to przyznać, albo po prostu czekał by rzeczy ucichły.

Nie byłem takim typem faceta – facetem, który po prostu ignoruje gignatycznie–dupiatego słonia na świecie i pogwizduje sobie i objam się, kiedy cały świat wokół mnie się rozpada.

To była niedziela.

Powinienem być odrabiać pracę domową, Bóg mi świadkiem, że byłem na najlepszej drodze by znów zostać w tyle jeśli tego nie zrobię i jedna rzecz jakiej byłem pewien odnośnie mojej roboty to to, że gdy znów Nixon będzie potrzebował mnie do wykonania jego polecenia i będę zmuszony opuścić zajęcia, to obleję.

Co było do bani.

Nie chciałem oblać szkoły, bo czułem jakbym już oblał z życia, nie żyjąc w sposób jaki oczekiwał mój ojciec... i nie zdobywając jedynej dziewczyny, która zdołała odwracać moją głowę.

– Wyglądasz jak piekło. – Tex zagwizdał, kiedy wszedł do pokoju.

Nie przestawałem podrzucać piłki do kosza w powietrze i przewróciłem oczami.

– Poważnie, powinieneś upuścić trochę pary?

– Nie. – Podrzuciłem piłkę w powietrze i chwyciłem palcami. – Po prostu... jestem pobudzony.

– Chcesz wiedzieć co ja robię kiedy jestem pobudzony?

– Chcesz powiedzieć kogo robisz?

Tex uśmiechnął się krzywo.

– Nie mów nie, póki nie spróbujesz.

– Dzięki, ale nie skorzystam.

– Cholera. – Klepnął na sofę obok mnie, odpychając swoje rudo-brązowe włosy z czoła.

– Naprawdę jesteś w ciemnej dupie, skoro przelecenie jakiejś przypadkowej laski nawet cię nie rajcuje.

– Tak właśnie mnie postrzegasz? – Złapałem piłkę i odwróciłem się. – Naprawdę taki jestem?

Oczy Tex'a się zmrużyły.

– Więc zakładam przez tak postawione pytanie, że chcesz abym był poważny, a nie bon mot jak zwyczajowy ja. – Westchnął i odchrząknął. – Posłuchaj stary, twoje zachowania nie muszą określać cię, ale no, jesteś takim facetem. Jesteś jednym z tych, co sypia z dziewczynami i przybija z nimi piątkę kiedy kończy, potem zapomina jak wyglądają, powiedzmy następnego dnia, i w zasadzie uderza do tych samych mniej niż dwadzieścia cztery godziny później. – Przeklinając wyrwał mi piłkę z rąk. – Czy tak to musi być? Nie. Ale taka była twoja przykrywka przez ostatnie cztery lata i – chwila szczerości – tak jakby zatraciłeś się w tym. Chociaż rozumiem to. Trudno zaszeregować się w życiu jakiego my wiemy. Przechodzisz od strzelenia komuś między oczy do flirtu z jakąś przypadkową laską na zajęciach z biologii – i to wszystko dla tej jednej rzeczy, która ostatecznie wraca do nas zataczając pełne koło. Chodzi mi o to, że wypruwamy sobie flaki przez cztery lata i wnuczka Alfero ot tak zjawia się w naszej szkole? – Mocno pokręcił swoją głową. – Coś tu się nie klei i Nixon z całą pewnością nie daje nam żadnych wskazówek co się dzieje, ale coś złego nadchodzi. Czuję to.

Oparłem się o kanapę, głowa waliła mi od wszystkich informacji jakimi właśnie we mnie rzucił.

– Myślisz, że czeka nas walka z rodziną Alfero, co nie?

– Myślę. – Brwi Texa strzeliły w górę. – ...że jeśli dziewczyna, która ci się podoba wyleguje się pod pretekstem odrabiania lekcji w tej chwili, to powinieneś znaleźć pretekst aby się z nią zobaczyć.

– Ha. – Parsknąłem. – Bardzo śmieszne, i co? Mam znaleźć swoje serce poza swoim ciałem, kiedy Nixon zorientuje się, że puściłem go kantem.

– Nie wzięli ślubu.

– Bez znaczenia. Określił swoje roszczenia.

– Ale on jest bossem. – Tex pokiwał głową. – Zapamiętaj to chłopie. Nie ma tej samej wolności, jaką my mamy. On nie ma wyboru kogo kochać. Ale teraz do kogo strzelać? Może sobie wybierać.

– Dlatego właśnie mój tyłek cały czas jest tutaj przyklejony.

– Dobra. Nie słuchaj Dr Miłość.

– Proszę nie nazywaj się tak.

– Zobaczymy się później. Mo chcę się trochę rozerwać.

– I przez rozerwanie się masz na myśli...

– Trzymanie się za ręce i pójście po bułki do sklepu. A co myślałeś, że miałem? – Tex rzucił piłką w moją głowę. Moje ręce wystrzeliły w porę, aby ją zablokować.

– Przestań się nad sobą uzalać.

– No. – Odchrząknąłem. – Przestanę.

Ale nie przestałem.

Nie dwie godziny później.

Ani pięć.

Ani wieczorem, kiedy Nixon poprosił mnie o zrobienie obchodu terenu i sprawdzenia czy Phoenix nie wpakowuje się w żadne tarapaty.

O północy, znalazłem się po oknem jej akademika, po prostu gapiąc się w jej okno jak jakiś zapodziały Romeo.

Ona wyglądała przez okno.

Zastanawiałem się co zaprzętało jej myśli. Nixon? Jej dziadek? Życie w Elite? Zastanawiałem się czy w ogóle pojawiałem się w jej myślach – albo czy w ogóle kiedykolwiek pojawię.

CHAPTER 33 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

CHORY Z MIŁOŚCI BOSS MAFII, IMPREZA DLA JEDNEGO. TWÓJ STOLIK JEST GOTOWY... CHOLERA.

MOJE OCZY ŁAPCZYWIE PRZESZUKIWAŁY klasę, kiedy czekałem aż Trace do niej wejdzie. Z każdej strony byłem popieprzony i nie w typie popieprzenia gdzie wiem, że umiem posłać słodką gadkę aby się z tego wykręcić, ale popieprzony tak, że było mi z tym w porządku.

A odkąd byłem w porządku z byciem uwięzionym? Małe pomieszczenia? Nie moja rzecz. Pudełka? Tortury? Nie za bardzo – zbytnio mi przypominały bycie dzieciakiem, albo bycie bitym. Ale z Trace? Cholera, byłem jak szczur laboratoryjny, po prostu błagałem aby pójść do swojego więzienia, żebym mógł powtarzać ten sam główniany proces znów i od nowa. Byłem klasycznie uwarunkowany żeby ją chcieć – i to wszystko było jej winą. Z jej zdolnością do traktowania mnie jak kompletnego dupka przez większość czasu, sposobu w jaki poddaje w wątpliwość wszystko co wychodzi z moich ust, tylko po to, żebym jeszcze niebezpiecznie bardziej miał na jej punkcie obsesję, na punkcie wszystkiego co jej dotyczy.

Oparłem się o biurko, kiedy klasa zaczęła się wypełniać. Wykorzystywali mnie do zastępstwa i byłem teraz bardziej niż zadowolony, żeby to robić. Co znów dowodzi mojej teorii. Chciałem ją zobaczyć, i byłem zdolny zrobić cokolwiek... przeorganizować cały mój harmonogram i pokroić opony profesor, żeby mogła wziąć dzień wolnego, kiedy wróci z pogrzebu. Naprawdę. Cokolwiek. Aby być z nią. Aby upewnić się, że jest bezpieczna. Bo nie ufam moim ludziom i jestem pewny jak cholera, że nie ufam Chase'owi, nie po oglądaniu go... oglądającego ją.

Był uzależniony, zupełnie jak ja.

A ja się nie dzieliłem.

Nie tak.

A on nie znał historii, jaką dzieliliśmy z Trace. Nasza historia mnie zniszczyła, stworzyła mnie, umodelowała mnie na osobę, jaką jestem dzisiaj. Wszystko, co kiedykolwiek mu powiedziałem to podstawy, ale wiem, że zakłada, że było więcej niż mu powiedziałem.

– Ślinisz się – wyszeptałem w chwili, kiedy Trace szła obok mnie do swojego biurka.

Jej całe ciało zamarło. A potem, powoli, odwróciła się i rzucała sztyletami w moją stronę. Boże, przeszedłbym przez piekło, jeśli tylko patrzyłaby na mnie przez każdą sekundę, każdego dnia.

Trace podniosła rękę.

Skrzyżowałem ręce na piersi, czekając aż pokaże mi faka albo przynajmniej zrobi jakąś minę.

Zamiast tego, wywróciła po prostu oczami i wsunęła się na siedzenie.

Uwielbiałem załazić jej pod skórę, niemal tak bardzo jak uwielbiałem dotykać jej skórę, uczucie ledwo pochamowanego pragnienia bulgoczące pod powierzchnią. Chciałem jej tak bardzo, że za każdym razem kiedy ją całowałem, moje ciało trzęsło się z tak mocnego pragnienia, żeby przycisnąć ją do ściany, przez większość czasu, musiałem odpuszczać. Stracenie kontroli nie było czymś, z czym czułem się komfortowo... nie ważne jak kusząca może być.

Kiedy wszyscy usiedli, zebrałem uwagę i zgasilem światło.

– Dzień filmowy.

Trace przesunęła się na krzesło i wyciągnęła notatnik, nie zauważając nawet, że przeszedłem na koniec klasy i usiadłem za nią.

Chowając ciemnobrązowe włosy za uszy, oparła się o krzesło i westchnęła.

– Hej – wyszeptałem, mój język tańczył na krawędzi jej ucha.

– Cholera! – Jej biurko przeniosło się kilka centymetrów w lewo zanim się odwróciła i posłała mi spojrzenie. – Starasz się mnie zabić?

Jeśli tylko wiedziałyby jak ona mnie zabija, rozrywając mnie na strzępy, odrywając każdą zbroję, którą nanosiłem strategicznie przez te wszystkie lata. Jeśli by tylko wiedziała.

Posłałem jej prosty uśmiech i zacząłem bawić się krawędzią jej koszuli, pocierając cienki, bawełniany materiał między palcami.

– Wcale nie. Pamiętasz? Jestem tym, kto dba o twoje bezpieczeństwo. Jestem tym, który by za ciebie umarł i takie tam? Dlaczego, chcesz, żebym udowodnił swoją lojalność? – Zapisz mnie. Udowodnię ją w mgnienie oka.

– Staram się oglądać film. – Tracę się jąkała, jej głos się wahał zanim odchrząknęła i spojrzała na biurko.

– Nie, nie prawda. – Westchnąłem i oparłem się o to główniane krzesło. Cholera, jej oczy były piękne. Niemal wyglądały na czarne w ciemności.

– Tak, prawda. – Zaciśnęła zęby, i niech to cholera, jeśli ta dziewczyna nie odwróciła się i nie próbowała skupić się na najbardziej frajerskim filmie, jaki kiedykolwiek stworzono. To było słodkie, ta determinacja, żeby mnie ignorować. Co było nawet słodsze? Fakt, że myślała, że jest zdolna kłamać o swoich uczuciach, kiedy jej ciało śpiewało do mnie za każdym razem kiedy miało szanse.

Tak jak śpiewało teraz.

Ziewnąłem, moje ręce sięgnęły po obu stronach jej ciała zanim bardzo powoli pociągnęły jej ciało na oparcie jej krzesła. Dokładnie tam gdzie ją chciałem. Gdzie mogłem dostać wszystko co miała do zaoferowania. Mój czas. Przecież, nauczyciele mieli ostateczne słowo w klasie. Racja? Jej skóra była taka miękka, moje ręce osiadły na jej szyi i wsunęły się we włosy. Jedwabiste kosmyki przepływały mi między palcami, owijając się wokół i dookoła dopóki nie byłem odurzony z pożądania.

To nie było wystarczające.

Podniosłem jej włosy do twarzy i odetchnąłem.

Ciało w płomieniach, starałem się ułożyć na krześle jak tylko umiałem bez spadania z niego i rozejrzałem się po klasie. Nikt nie zwracał uwagi. Ale znowu, byliśmy tak daleko, że wystarczyłoby, że jeden uczeń się odwróci i będziemy skończeni. Ta myśl powinna mnie zatrzymać; zamiast tego, sprawiła, że byłem bardziej zdesperowany im bardziej powietrze wypełniało się napięciem.

Z zamierzoną powolnością, przeniósłem moją prawą rękę pod jej koszulę, opuszki moich palców muskały jej wrażliwą skórę tuż nad biodrem, zanim powoli przesunąłem ją w górę, w stronę jej stanika.

Tracę zamarała. Jej całe ciało płonęło. Mogłem poczuć gorąc przez dłoń. Jej oddech się spłycił, kiedy złapała się blatu biurka i oparła, dając mi lepszy dostęp.

Moja lewa ręka przyłączyła się do prawej, i byłem dokładnie tam, gdzie chciałem, bawiąc się zapięciem stanika i wyobrażając sobie zgięcie ją przez biurko, przy którym siedziała. Jestem całkiem pewny, że to by się nie znalazło w roczniku Eagle Elite.

No i znowu, co za kurewsko wspaniałe obrazek... Tracę pode mną. Zadrzałem i przenosiłem ręce pod pasek jej stanika, muskając czubki jej piersi. Podskoczyła lekko i wypuściła mały jęk.

– Hmm, brałem cię za bardziej wygodną dziewczynę. Czy to koronka? – Moje usta musnęły ponownie jej ucho. Pokusa była zbyt wielka, polizałem krawędź ucha, po czym zassałem przed dodaniem: – Seksowne. – Jak. Cholera. Moje zęby pociągnęły ponownie, kiedy ręce przesuwały się przy jej biodrach, przyciągając jej ciało bliżej biurka. Cholernie niewygodne mieć dwa obiekty między nami. Jęknąłem z frustracji. Dlaczego do diabła myślałem, że to dobry pomysł? Jak do diabła mam schować wszelkie dowody na to, co dzieje się między nami? Niemal eksploduję od chęci, i wciąż muszę stanąć na przodzie przed całą klasą.

Zanurzyłem kciuk pod spódnicę i przesunąłem dłoń w dół, kiedy Trace wypuściła kolejny jęk – ten zenująco głośniejszy niż pierwszy.

Koleś z pierwszego rzędu obrócił się w chwili, kiedy zabierałem ręce z ciała Trace i posłałem mu spojrzenie odbijające płomień piekielne.

Pomogło, że ten sam koleś, który się odwrócił, widział mnie rzucającego nóż w twarz Chase'a w ostatnim semestrze.

Blednąc, koleś skinął raz, a potem sztywny jak deska, wrócił do oglądania filmu.

Przez resztę lekcji trzymałem ręce przy sobie.

Nie dlatego, że chciałem, czy nagle znalazłem zdolność do praktykowania samokontroli. Nie, to było dlatego, że byłem jakieś pięć sekund od wyrzucenia wszystkich z klasy, zamknięcia za nimi drzwi, zamykając mnie i Trace w środku i zatrzymanie jej aż będę... syty. I jestem całkiem pewien, że nie będę usatysfakcjonowany tylko kilkoma minutami.

Im więcej czasu z nią spędzam, tym trudniej jest odejść, i, na koniec, to jest dokładnie to, co zamierzam zrobić. Moje życie nie jest dla niej, i zamierzam utrzymać ją z dala linii ognia, jeśli będę mieć coś do powiedzenia.

Kiedy zajęcia się skończyły, podszedłem do biurka nauczyciela i czekałem, aż Trace będzie przechodzić. Kiedy to robiła, sięgnąłem i złapałem ją, właśnie kiedy miała zamiar uciec.

– Gdzie myślisz, że się wybierasz?

– Na zajęcia? – Nie odwróciła się, tylko nerwowo złapała za naszyjnik.

– Chodź do mnie – mówiłem szorstko, nie będąc w stanie załagodzić swojego głosu, nawet gdybym chciał.

– Nie słyszałam, *proszę*. – Jej głos był dokuczliwy, kpiący.

Czy ta mała dziewczynka nie wiedziała, że niebezpiecznie jest kusić lwa? Pożrę ją na miejscu.

Zrobiłem kilka kroków w jej stronę i bardzo powoli pchnąłem drzwi, aby zamknąć je przed nią, a potem wyszeptałem w jej brązowe włosy:

– Proszę.

Cofnąłem się i czekałem aż się odwróci. Jej twarz była mocno ściągnięta, zła.

– Siadaj – rozkazałem, wskazując najbliższe krzesło.

Rzuciła torbę na ziemię i skrzyżowała ręce, jej brwi wystrzeliły w górę.

– Proszę. – Uśmiechnąłem się.

– Dobra. – Podeszła do biurka i oparła się o nie. Jej spódnica powędrowała do góry, pokazując mi odrobinę jej umięśnionych ud. Mój wzrok śledził linię jej długich nóg.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu. Nie jestem taką dziewczyną. – Trace powiedziała to tak znudzonym tonem, że niemal się nabrałem. Dlaczego do cholery musiała powiedzieć *seks*? Zwłaszcza stojąc tu i wyglądając jak fantazja każdego mężczyzny o uczennicy? Krótka spódniczka, długie nogi. Próbowałem nie warczeć z rozdrażnienia.

Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Odzyskałem spokój i odpowiedziałem:

– Zasłużyłem na to.

– I na więcej. – Wyszczrzyła się.

– Masz ochotę mnie ukarać? – Jeśli powie tak. Wszystkie zakłady zostaną wyłączone.

– Wychodzę. – Wywróciła oczami i odepchnęła się od biurka.

– Czekaj. – Sięgnąłem i delikatnie dotknąłem jej ramienia. – Po prostu, chciałem cię ostrzec. Bądź ostrożna, dobrze?

Skinęła.

– Widzimy się na obiedzie? – Nie chciałem, żeby myślała, że wszystko czego chciałem to jej ciało. Chciałem o wiele więcej. Chciałem rzeczy, których koleś taki jak ja nie może chcieć. Kiedy chcesz czegoś tak bardzo jak ja chciałem Trace, ludzie widzą słabość. Szczelinę w mojej zbroi. Zwykle wykorzystują ją przeciwko mnie, a ja będę stracony, bo zrobię wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Zginę, jeśli to będzie oznaczało życie dla niej.

– Pamiętasz? Mam twój klucz. – Posłała mi uśmiech.

– Zatrzymaj go. – Wzruszyłem ramionami i spojrzałem w dół na naszyjnik, którym się bawiła. Kurwa, Phoenix nie może zobaczyć tego naszyjnika. – Kolejna przysługa?

– Wow, jesteś pełen żądań dziś rano, prawda?

Co ona wyprawia? Stara się zobaczyć jak zdesperowanym może mnie uczynić? Nie ma pojęcia jaki wywiera na mnie efekt? Czy choćby wie, że jednym prostym słowem może przypieczętować swój los? Nie zawaham się, żeby zerwać tej cienką spódnicę prosto z jej ciała, jeśli skinie w moim kierunku. A to nie jestem ja. Nie mój styl. Ale tak dokładnie czysto nie myślałem w tej chwili po grze wstępnej podczas filmu. Oblizałem usta.

– Och, mogę wymyślić więcej przysług. Jak bardzo chcesz szóstkę?

– Nie dość, żeby zobaczyć cię nago – odparła.

Zaśmiałem się cicho i uniosłem jej podbródek w moją stronę, badając jej zbyt uczciwe oczy i pełne usta.

– Nie noś drogiej biżuterii w trakcie szkolnego dnia. Nie chciałbym zobaczyć jak tracisz coś ważnego dla ciebie. – Skinąłem na jej naszyjnik. – Proszę? To coś, czego nawet moje pieniądze nie zastąpią.

Wytrzeszczyła oczy jakby nie wiedziała jak mi odpowiedzieć.

Jeden pocałunek. Mogę dać sobie radę z jednym pocałunkiem, a potem eksploduję. Szybko musnąłem ustami o jej usta i wyszeptalem:

– Miłego dnia, Trace.

Zacząła coś mówić, ale przycisnąłem palec do jej ust.

– Nie rujnuj tego, mówieniem czegoś. A teraz. Idź na zajęcia

Nozdrza jej falowały, kiedy szarpnęła się ode mnie i złapała swoje rzeczy. Pociągnęła drzwi od klasy z rozmachem i wyszła na korytarz.

– Dobre przedstawienie – powiedział głos z sąsiedniego biura profesora.

Kurwa. Zamarłem i odwróciłem się powoli.

– Chase?

– Próbujesz się zabić czy naprawdę się tylko nią bawisz? Nie wiesz? Niegrzecznie, kiedy drapieźnik bawi się jedzeniem przed zabiciem go.

Uderzyłem dłonią w biurko.

– To nie tak i doskonale o tym wiesz.

– Więc jak? – Chase prychnął. – Hmm? Dlaczego do diabła jesteś taki poraniony, Nixon? Ona sprawia, że jesteś słaby.

– Tu nie chodzi o słabość. – Moje oczy zwęziły się na Chasie. – Tu chodzi o nią, czyż nie?

– Będziesz śmiercią dla Trace. – Bronił się, umieszczając pistolet na biurku i wyciągając nóż, a potem rzucając nim w powietrze. – Zabijesz ją.

– A ty nie?

– Nixon... – Chase oparł się o biurko. – Profesora miało nie być dzień, max. Po powrocie ostatniej nocy, sprawiłeś, że brał udział w wypadku, żebyś mógł przejąć jego klasę. Żebyś mógł się bawić jej emocjami. Znowu. Żebyś mógł dostać to, co chcesz i niech cholera konsekwencje. Znowu.

– Nie możesz mówić tak do mnie. – Splunąłem.

– Pewnie, że mogę! – Chase rzucił nożem na biurko, rozbijając nim ołówki. – Jestem jedynym, który ma wystarczająco duże jaja, żeby powiedzieć szefowi, że popełnia błąd, a to właśnie robisz, Nixon. Frankowi się to nie spodoba. To jego wnuczka. Myślisz, że ci ją da? Myślisz, że pozwoli ci się bawić w dom?

– Nie chcę się bawić w dom.

– Za późno. – Chase wyszeptał, podnosząc broń z biurka. – Nie jesteś pewną rzeczą, Nixon. Możesz być jutro martwy.

– Mogę być martwy za pięć minut przez to jak machasz tak tą bronią. – Przesunąłem palcami przez włosy.

– Tracisz swoją przewagę. – Chase wskazał. – Jesteś wszystkim co ma ta rodzina.

– Co dokładnie starasz się powiedzieć? – Wiedziałem co, ale musiałem to usłyszeć. Potrzebowałem, aby mi przypomniał.

– Zajmę się nią.

– Chase...

– Nixon. – Chase krzyknął. – Ty. Ją. Zabijesz. Rozumiesz co mówię? Nie wiemy do czego zdolny jest Phoenix. A on wie, że lubisz Trace, a Frank wygląda jakby był tylko o krok od wycelowania w ciebie. Pozwól mi.

– Dając ci to zadanie... – Zamknąłem oczy. – Przez robienie tego, chronienie ją, wybierając ją... Podzielę nas.

– Nixon. – Chase podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu. – To się powoli dzieje od jakiegoś czasu. Nic nie mogę poradzić. Tak jak i ty nie możesz. Ale mogę zrobić lepszą robotę, przynajmniej to przyznaj.

– Dobra. – Wyszarpnąłem się od niego. – Daj mi trochę czasu z nią, tylko trochę... więcej. Więcej czasu.

– Dam ci więcej czasu i Frank naciśnie na spust. – Chase jęknął.

– Więc mu pozwól, niech to cholera! – krzyknąłem, zrzucając wszystkie książki z biurka i kopiąc je.

– Nie jesteś sobą.

– No kurwa! – Splunąłem.

– Jestem twoim najlepszym przyjacielem. Kiedy nadejdzie czas, przypisz mnie do obowiązku–Trace. Zrobię to co umiem...

– A co to jest?

– Najpierw chronić ciebie... kochać ją później.

– Ja...

– Jesteś szefem. Żyjesz – odpowiedział Chase. – Kropka.

Skinąłem i wyszedłem z sali, chory na żołądku, bo wiedziałem zanim nawet Chase powiedział cokolwiek, że nie będę dla Trace śmiercią. Nie, jeśli mogę temu zaradzić.

Ale ona może być śmiercią czegoś innego.

Przyjaźni mojej i Chase'a.

I miałem wrażenie, że właśnie przypieczętowałem nasz los.

CHAPTER 34 PHOENIX

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

CIEMNOSC TRZYMAŁA MNIE PRZY ZDROWYCH ZMYŚLACH – DO TERAZ.

BYŁEM SAM.

Mój ojciec nie chciał mieć nic ze mną wspólnego, zważywszy iż zawiodłem go trzymając się blisko rodziny Abandonato i oficjalnie zostałem odcięty. Zjebanie odcięty finansowo. A wszystko dlatego, że zrobiłem właściwą rzecz próbując kontrolować mój własny los. Też mi los. Naprawdę skończę pracując w McDonalddie – jeśli mnie zechcą.

Wkurzony, spędziłem weekend na piciu i kiedy to nie zadziało i nie przytępiło bólu, ostatecznie opracowałem plan. Wykorzystam jego słabość przeciwko niemu, aby na powrót wkupić się w jego łaski.

– Kurcze! – Trace krzyknęła, kiedy jej naszyjnik wplątał się jej we włosy. Okręciła się w kółko, kiedy inni studenci mijali ją powłócząc nogami.

Cholera, nienawidziłem jej. Bo ona była powodem, dla którego nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Niewinna dziewczyna z brązowymi włosami, dziewczyna, która, oczywiście, nie powinna w ogóle się znaleźć w tej gównianej szkole.

Co takiego było w niej, że on otoczył ją taką ochroną?

Czemu ona była inna?

Czemu doprowadzała, zarówno Chase i Nixona do zadyszki?

Była śliczna.

Ale na tym się kończyło.

Przestałem patrzeć na kobiety jak na obiekty pożądania, tylko jak na środki do celu. Nie potrafiłem nawet dotknąć dziewczyny bez bycia odpychanym przez moje własne palce drapiące ich skórę.

Naszyjnik, z którym walczyła z łoskotem spadł na podłogę.

– Pozwól mi – wyszeptalem, schylając się i podnosząc go. Światło z okna odbiło się od metalu.

Alfero.

Jedno słowo.

Przybrałem kamienną twarz i wydukałem.

– Ładny.

– Dzięki. – Wyciągnęła swoją dłoń, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała jakby właśnie przebiegła maraton.

– No co? Nie mogę być miły? – Uśmiechnąłem się i odwróciłem naszyjnik. Należał do Alfero, w porządku. Miał nawet herb rodzinny. No cóż, kurwa mać. On ochraniał wroga. Jak... miło. – Hmm, całkiem fajny. Pamiątka rodowa czy coś?

– Tak myślę. – Wzruszyła ramionami, jej nozdrza falowały jakby była zła, że dotykałem jej gówna.

Pokiwałem głową i ciepnałem jej chłodnym, metalowym przedmiotem w dłonie.

Zrobiła krok w tył, jakbym miał ją uderzyć czy coś.

– Nie gryzę, wiesz.

– Nie, jedynie narkotyzujesz dziewczyny. – Jej oczy były zimne, kiedy spotkały moje i one przypomniały mi raz jeszcze, dlaczego Nixon był zwycięzcą w tym scenariuszu a ja, przegranym. Nienawidziłem spojrzenia, jakie mi posłała bo było takie, jakie sam bym sobie posłał. Do diabła, to było spojrzenie, jakim obdarzałem siebie każdego przeklętego dnia.

Żołądek mi się zacisnął, kiedy trzymałem uniesione dłonie przed sobą.

– Myślę, że zasłużyłem na to, ale naprawdę zamierzasz trzymać stronę faceta, który w zeszłym tygodniu zawstydził cię przed wszystkimi studentami?

Zrobiła krok w tył i wzruszyła ramionami.

– Przeprosił.

– Nixon Abandonato przeprosił wieśniaczkę z Wyoming? – powiedziałem z pogardą, zirytowany tym, że to on zawsze wychodził na dobrego faceta... a ja? Cóż, byłem dokładnym przeciwieństwem. Czy ta dziewczyna miała w ogóle pojęcie z czego my żyliśmy... do czego byliśmy zdolni? Nie biegłaby w jego ramiona. Ona by od nich uciekała. Nie byłem jedynym potworem w tej historii... on był równie zły. Tak, robiłem straszne rzeczy, ale on też. Jak i oni wszyscy. Dlaczego do diabła to mnie przypadał upadek?

Przytaknęła stanowczo, jakby to Nixon popieprzenie zawiesił księżyc i gwiazdy. Przyprawiające o mdłości uczucie się pogorszyło... jak to, że byłem złym facetem, kiedy wszystko co kiedykolwiek zrobiłem w swoim życiu to starać się być dobrym. I patrzcie gdzie mnie to zaprowadziło.

Wydymany.

Wykluczony.

Bez przyjaciół.

Bez rodziny.

Nikt.

– Hmm. – Skrzyżowałem ramiona. – Teraz, dlaczego to brzmi podejrzenie?

– Co, to że mógłby być dla mnie miły? – Jej głowa strzeliła w górę.

– Nie. To, że przeprosił takie nic. – Byłem dupkiem, ale ona musiała wiedzieć jak dziwnie to wyglądało. Człowiek taki jak Nixon nie przeprasza nikogo. Do diabła, nie przepraszał nawet mnie, a ja liczyłem się dużo bardziej od niej. Alfero.

– Takie nic? – Jej nozdrza zapłonęły. – Nie dalej jak dzisiaj, kiedy będę jeść lunch to usiądę z Elektami. A gdzie ty będziesz?

Ból przeszył mi pierś na jej prawdziwe oświadczenie.

– Niech twoja śliczna, mała główka nie martwi się o to gdzie będę... ale dobrze wiedzieć po której jesteś stronie. To czyni to co muszę zrobić znacznie łatwiej.

Zrzuń ją.

Ochoczo.

Ponieważ w ostateczności ona nie należy do naszych żyć. On to dostrzeże, ostatecznie, a ja zostanę przyjęty z powrotem do owczarni, gdzie było moje miejsce, jedyne miejsce do którego należę.

To jej wina, że zostałem wykopany.

Ona była Alfero, wrogiem i Nixon musiał to zobaczyć. Mój żołądek się zacisnął. Nie chciałem jej krzywdzić. Bóg wie, że miałem swój sprawiedliwy udział w przerażaniu płci żeńskiej, ale wszystko co czułem to gniew kiedy na nią patrzyłem. Widziałem tylko wściekłość. Ona była tylko innym obiektem, inną kobietą próbującą wywierać władzę nade mną.

Jak te kobiety, które ojciec wybierał ponad mną.

Jak kobiety, które gwałciłem w nadziei, że ostatecznie mnie pochwalą.

Ona była taka jak one.

Rozpustna.

Zła.

Zdeprawowana.

Moje oczy zalała nienawiść. Uśmiechnąłem się chytrze, salutując jej i odchodząc w przeciwną stronę, zaciskając pięści, aby powstrzymać je od przywalenia w mur.

Ona zapłaci za to.

Oni wszyscy zapłacą.

CHAPTER 35 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

TAJEMNICZE TELEFONY.

LUNCH NIE BYŁ PRZYJEMNYM doświadczeniem. Krzesło Phoenix'a równie dobrze mogłoby być znakiem świetlnym dla każdej pary oczu w pokoju. Trace wciąż się na nie gapiła, kiedy Chase posyłał mi srogie spojrzenia spod kaptura, a Tex i Mo po prostu wyglądali smutno.

No ale przecież, też byłem smutny. Tylko nie chciałem tego przyznać.

To co zrobił Phoenix było złe, tak, ale to wciąż był Phoenix. Byliśmy przyjaciółmi od pierwszej klasy. I nienawidziłem, że powodem naszego rozdzielenia była dziewczyna, niemal tak bardzo, jak nienawidziłem tego, że ta sama dziewczyna wchodziła między mnie i Chase'a.

Jak do diabła mam to zatrzymać?

Zrobiłem mentalną notkę, żeby do niego napisać. Przynajmniej mogę dać mu kilka spraw na boku zanim zdecyduję co robić. Jeden ze współpracowników zachowywał się... dziwnie i był bliżej Phoenix'a niż ktokolwiek z nas. Jeśli mógłbym rzucić Phoenix'owi kość, może pozwoli tej całej sprawie z Trace odejść. Może pomoże sprawić, że jego ojciec będzie współpracować.

Cholera, było dużo niewiadomych.

Telefon Trace zadzwonił, przesywając ciszę.

Spojrzała na wyświetlacz i się uśmiechnęła.

– *Dziadek* – powiedziała bezgłośnie do Mo, a potem wstała i odeszła od stołu po odrobinę prywatności.

Obaj, Chase i Tex, potrząsnęli głowami. Taa, to było dziwne, myśleć, że Frank robi się miłszy... nawet jeśli to jego wnuczka.

– Dobrze. – Westchnęła do telefonu. – Wszystko w porządku? Coś się stało? Krowy są wypuszczone?

– *Krowy?* – Chase powiedział bezgłośnie do mnie.

Potrząsnąłem głową.

– Serio? – Tex zachichotał. – Krowy. Możecie sobie wyobrazić Franka z krowami?

– Cii! – Mo uderzyła go w pierś i posłała uśmiech Trace.

Trace dalej rozmawiała jakbyśmy wszyscy nie mieli pojęcia, kto jest po drugiej stronie. Ha, zabawne, biorąc pod uwagę, że nie tak dawno temu celował bronią w moją twarz.

– Ubezpieczenie nie powinno być załatwione już dawno? – zapytała.

Moje uszy automatycznie się poderwały.

Więcej ciszy i:

– Dziadku na pewno jest wszystko w porządku? Nigdy nie przyjeżdżasz do miasta i nie ma jakiś oddziałów w Cheyenne?

Gównu na patyku. Zamierzał zostać.

Trace podrapała się po głowie.

– Jasne, um, taaa...

Zakończyła połączenie i gapiła się w telefon.

Westchnąłem, wstałem z krzesła i stanąłem za nią.

– Wszystko w porządku?

– Dziadek zachowuje się dziwnie – wymamrotała, wciąż patrząc na telefon w swoich rękach.

Próbowałem się nie napiąć, ale to było niemal cholernie niemożliwe.

– Co powiedział?

– Coś na temat ubezpieczenia babci i czegoś. Nie wiem, nie powinien zająć się tym miesiące temu? – Jej brwi złączyły się razem.

Wzruszyłem ramionami. Jak daleko poszedł z tą wymówką, ta nie była zła.

– Kto wie, Trace? Czasami to chwilę trwa zanim dostanie się akt zgonu i inne, nigdy nie wiadomo.

Skinęła.

– On, um, on przylatuje do Chicago jutro.

– Kiedy? – Mięsień na mojej szczęce drgnął. Ten drań już tu był, ale cokolwiek.

– Nie wiem. Powiedział, że zobaczy się ze mną o siódmej.

– Kurwa – wymamrotałem. To nie daje nam dużo czasu. To nie daje mi zbyt dużo czasu z nią. Czasu, który potrzebuję, żeby wyjaśnić jej rzeczy zanim to wszystko pójdzie w diabły. Czasu żeby powiedzieć jej co czuje... Czas... Nienawidziłem tego słowa.

Brwi Trace złączyły się w jedną w zmieszaniu.

– Huh? Dlaczego to źle? To mój dziadek. On...

– Wiem. Po prostu... – Mój uśmiech był wymuszony. – Miałem plany. Chciałem cię gdzieś zabrać. – Mogłem praktycznie poczuć wzrok Chase'a wypalający dziurę przeze mnie. Pokazałem mu faka za plecami.

Trace się uśmiechnęła.

– Cóż, możesz mnie zabrać dzisiaj.

– Czy właśnie mnie zapraszasz? – Wyszczrzyłem się.

– Uhh... – Szczęka jej opadła.

– Inteligentna tak samo jak piękna. Co mam z tobą zrobić? – Sięgnąłem po jej twarz i przesunąłem kciukiem po jej dolnej wardze. – Dobrze, Trace, pójdę z tobą. Koło szóstej, dzisiaj? Brzmi dobrze?

– Nie, nie, nie dobrze, czekaj...

Wróciłem na miejsce zanim mogłaby zmienić zdanie.

Tex zachichotał.

– Wybacz – powiedział Chase, kiedy Trace wróciła na miejsce. – Nixon może być trochę...

– Bardzo. – Skinęła. – Może być bardzo. Cały czas.

Chase odrzucił głowę i się roześmiał.

– Tak, tak może.

Monroe rzuciła serwetką w jego twarz, albo przynajmniej próbowała.

– Hej, uważaj. On może być diabłem, ale jest moim bratem.

– Jestem tutaj – powiedziałem głośnym i zirytowanym głosem.

Chase mnie zignorował.

– Więc, jest moim kuzynem, co daje mi rodzinne powiązania.

– Co? – wrzasnęła Trace.

Zaszokowany, popatrzyłem na nią, kiedy Chase wzruszył ramionami.

– Myślałem, że wiesz.

– Co, poprzez czytanie w myślach? – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Niewiarygodne, wszyscy jesteście spokrewnieni?

– Och boże, mam nadzieję, że nie. – Tex mrugnął do Monroe.

Kopnąłem go pod stołem.

– Nixon mówił, że poznałaś mojego tatę. – Chase wziął łyk wody.

– Anthony? – Zamrugła kilka razy, jakby starała się dodać dwa do dwóch.

Pochyliła się, wystarczająco blisko, żeby pocałować drania i mogłem powiedzieć, że bawił się za bardzo.

Chase odchrząknął.

– Uh, możesz się tak nie gapić? Nie jestem do tego tak przyzwyczajony jak Nixon.

– Co masz na myśli mówiąc, że nie jesteś do tego przyzwyczajony? – papugowała.

Chase wzruszył ramionami.

– Proste, to nie ja jestem męską dziwką w tej grupie. Kobiety nie gapią się na mnie tak dużo, kiedy on jest w pobliżu. To znaczy, daj spokój. Popatrz na niego. Jest kłopotami, przez duże K.

Wywróciłem oczami. Jasne, ja byłem męską dziwką? Mogłem przyciągać więcej spojrzeń, ale to nie miało nic wspólnego z faktem, że każda z dziewcząt tylko domagała się, aby spać ze mną, kiedy przynajmniej jedna trzecia z nich spała z Chase'em – dwukrotnie.

– Jeśli nie byłbyś moim kuzynem, pomyślałbym, że do mnie uderzasz.

– Gdybym nie był twoim kuzynem, może bym to zrobił. – Chase mrugnął i przesłał mi całusa.

– No i za dużo. – Trace wyrzuciła ręce w powietrze i przykryła nimi twarz. Jej niewinność nigdy nie przestanie mnie bawić. – Jesteś kłopotami, jednak. Hmm...

– Co? – Wyszczrzyłem się, spotykając jej wzrok. – Powiedz mi.

Przygryzła wargę, coś, co mogłem powiedzieć, że robi kiedy się denerwuje i nie lubi odpowiadać na moje bezpośrednie pytania.

– Nie, nie, to nie...

Stolik zamilkł.

– Powiedz nam. – Tex zaczął klaskać i powtarzać. Idiota.

Trace zachichotała.

– Dobra, po prostu, Nixon przypomina mi o jednej z piosenek Taylor Swift, Trouble? Słyszeliście ją? – Roześmiała się, kiedy my wszyscy potrząsnęliśmy razem głowami. – Yeah, cóż, jeśli bym nie wiedziała, pomyślałabym, że Nixon umawiał się z nią, rzucił ją, a ona napisała o nim piosenkę.

Wciąż się śmiała.

Reszta z nas przestała, włączając w to Mo.

Mogłeś usłyszeć muchę w stołówce.

Trace wyszczerzyła oczy.

– Zamknijcie się. Nie ma mowy! Umawiałeś się z Taylor Swift?

Cholera nie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to bycie tego typu publicznym. Roześmiałem się i wskazałem na Chase'a, który odwrócił się, otworzył usta, żeby coś powiedzieć i wskazał na Tex'a.

Tex odwrócił się i wskazał na puste krzesło Phoenix'a.

– Cholera. Nie mam nikogo do obwinienia.

– Co, wszyscy się z nią umawialiście? – Skrzyżowała ramiona.

– Co się stało w Elect, zostaje w Elect. – Chase podniósł dłoń po piątkę.

– To nie Vegas. – Wzrok Trace był podejrzliwy.

– Narkotyki, gangsterka, seks, pieniądze, spluwy? Jesteś tego pewna? – mrugnąłem.

Zegar zadzwonił. Trace powoli wstała z krzesła i zaczęła iść do drzwi.

Zerwałem się z mojego krzesła i poszedłem za nią.

– Gdzie myślisz, że idziesz?

– Na zajęcia? – pisnęła.

– Hmm... – Owinąłem ramiona wokół jej ciała, kładąc policzek na jej głowie. Wszystko co chciałem to jej dotyk, przypomnienia, że nie byłem szalony za pragnienie jej. Może jestem łakomy kary, masochista. Bo wiedziałem, że to się nie skończy dobrze, a my się skończymy. Tego byłem pewny.

– Co powiesz na wagary?

– Nie mogę po prostu uciec z lekcji! – Napięła się pode mną

Puszczając jej ciało wystarczająco długo, żeby obrócić ją twarzą do mnie, palce tańczyły na jej policzku.

– Ale chcesz, prawda?

– Nie. – Spojrzała w dół na swoje buty. Cholera, nienawidziłem – nienawidziłem – tego, że wciąż sprawiałem, że czuła się niekomfortowo.

– Dobra. – Westchnąłem i się cofnąłem. – Ale nie zapomnij o dzisiaj. Bez udawanych chorób albo mówienia, że masz zadanie domowe, dobra? – Bo będę zmuszony zapukać do jej drzwi i wynieść ją przewieszoną przez ramię.

Wciąż patrzyła w podłogę, kiedy posłała mi mały uśmiech i skinęła.

– Dobra, możesz iść. – Odszedłem od niej kilka centymetrów w stronę drzwi. W chwili, kiedy się odwróciła, klepnąłem ją w tyłek. Była po prostu zbyt kusząca.

Wypuściła mały pisk, a ja wybuchłem śmiechem. Taaa, mógłbym żyć każdego dnia z kobietą, która była tak niewinna.

– Skrzywdzisz ją, wiesz. – Głos Chase’a był tak cholernie blisko mnie, że miałem kolizję ze ścianą.

– Nie skradaj się do mnie. To dziwne. I przerażające.

Chase prychnął i przesunął się, aby stać obok mnie, jego wzrok utkwił w Trace, która szła w dół korytarza.

– Puść ją teraz... zanim gówno uderzy w wentylator.

– Puść ją – powtórzyłem. – Żebyś mógł ją złapać?

– Żeby być fair... – Wzruszył ramionami. – Poczekam przynajmniej dwadzieścia cztery godziny.

– Jak miło.

– Taa, cóż... – Chase nie krył bezwstydnego uśmiešku. – ...to jest to, co mówią panie.

– Trzymaj się z dala.

– Zmuś mnie.

– Dziewczeta... – Tex wszedł między nas. – ...odkąd w ogóle musimy walczyć o laskę? Odkąd ta sama laska jest naszym zaprzysięgłym wrogiem? To jakieś dziwne gówno, i jeśli wasza dwójka tego nie wyjaśni, to wszyscy będziemy udupieni. Więc schowajcie swoje majtasy z powrotem i wrzucie staniki w ogień. Nie chcę musieć pochować moich dwóch najlepszych przyjaciół tylko dlatego, że nie widzą kuli wycelowanej w ich serca, w chwili kiedy Frank zobaczy, że jego cenna wnuczka nie tylko flirtuje z wrogiem... ale z nim śpi.

– Ja nie...

Tex podniósł dłoń.

– Ale będziesz, czyż nie?

Chase warknął.

– Idźcie na zajęcia – warknąłem. – I trzymajcie się z dala od mojego życia miłosnego.

– Ach, więc teraz to miłość? – Chase stanął przede mną. Staliśmy pierś w pierś. – Nie możesz nawet pozwolić dziewczynie dotknąć się bez krzywienia i to jest miłość? Naprawdę?

– Wow, jest tak jakbym właśnie nie dał epickiej mocy. – Tex przeklął i odepchnął nas dwoje na boki. – Mamy większe gówna do ogarnięcia.

– Ma racje. – Westchnąłem.

– Pewka że mam. – Tex wywrócił oczami. – Głos rozsądku. Nigdy nie myślałem, że ten konkretny tytuł będzie łączony z moim imieniem, ale myślę, że mi się podoba.

Chase i ja dzieliliśmy zirytowane spojrzenie, ale nie na nas, na Tex'a, bo miał racje, niech go cholera, i choć raz to ja i Chase... nie myśleliśmy logicznie.

Ale coś jeszcze było bardziej niebezpieczne.

Emocje.

CHAPTER 36 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

OCH SPOJRZ, TEX MIAL RACJE. GOWNO WPADŁO W WENTYLATOR.

– Gotowa? – Wyciągnąłem dłoń do Trace. Wyglądała pięknie w krótkiej, czarnej sukience. Moje oczy ześlizgnęły się niżej. I buty Chase’a. Jasne, więc to było tak jakby był z nami na randce. Fantastycznie. Drań. Zamierzam spalić te buty pewnego dnia.

Cały dzień był tak kurewsko powolny, że myślałem, że czas faktycznie zatrzymał się tylko po to, żeby mnie dręczyć. No i już, przyszedłem do akademika Trace piętnaście minut wcześniej, jedynie żeby sprawdzać zegarek i pukać w szybkę, myśląc, że nie działa.

Nie byłem na randce od...

Cóż, szczerze, nigdy nie byłem na randce, nie żebym miał zamiar to powiedzieć Trace. Nie było miejsca na randki w moim życiu. Było miejsce na jednonocne przygody, nigdy nie dotrzymane obietnice, sekrety nigdy nie dzielone, ale nigdy nie miałem prawdziwego związku, co pewnie było powodem, dlaczego byłem gotów kroczyć przed autem.

Kiedy w końcu się pojawiła, niemal cholernie połknąłem swój język. Jak dziewczyna tak piękna nie mogła o tym wiedzieć?

Trace złapała moją dłoń.

– Yup.

– Wciąż mnie nienawidzisz? – zapytałem, kiedy usiedliśmy bezpiecznie w kuloodpornym Range Roverze.

– Wciąż mi nie powiesz kim jesteś? – Padła jej sarkastyczna odpowiedź, sprawiająca, że chciałem się zatrzymać i całować ją do utraty zmysłów.

– No i się zaczyna! – Roześmiałem się, żeby zakryć moje szaleństwo potrzeby zanurzenia języka w jej ustach. – Więc, mogłaś zauważyć, że nie mamy dziś ochrony.

Skinęła i przechyliła głowę w moją stronę, skręcając ręce na kolanach, jakby była zdenerwowana, że zacznę gryźć.

Być może będę.

– Dlaczego?

– Poza faktem, że mam spluwać? – powiedziałem w tym rzadkim momencie szczerości.

Była cicho.

Dobra robota, Nixon. Przestraszyłeś jak cholera dziewczynę, z którą chcesz się umawiać. Dobry ruch. Pięć minut z tobą, a ona prawdopodobnie szuka wyjścia z pędzącego pojazdu.

– Wyluzuj. – Przejechałem przez otwartą bramę ochrony. – To był żart.

– Więc nie masz jej? – Przełknęła.

– Nie technicznie – powiedziałem powoli.

– Jasne. – Odwróciła się na siedzeniu i zamknęła oczy. – Więc, gdzie jedziemy? Zgaduję, że w bezpieczne miejsce, odkąd nie musimy się martwić ochroną.

– Absolutnie.

– Super.

– Chcesz wiedzieć gdzie? – Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, który znajdował drogę, aby pojawić się na mojej twarzy.

Roześmiała się miękko.

– Chcesz mi powiedzieć, czyż nie?

– Bardzo. – Pochyliłem się nad kierownicą i walczyłem z pragnieniem, żeby śmiać się jak dziecko. To było ekscytujące – bardziej niż ekscytujące, że powiedziała tak – i planowałem najlepszą randkę w historii randek, z bronią włącznie.

– Zaskocz mnie.

– Jestem zbyt podekscytowany, kiedy chodzi o niespodzianki – mruknąłem. Prawdopodobnie dlatego, że miałem gówniane dzieciństwo, i jedyny czas kiedy ojciec mówił *niespodzianka* do mnie, było gdy otwierał pudełko, które używał do zamykania mnie w nim, tylko po to, by wrzucić mi misia, żebym przestał płakać. – Dobra, spróbuję, ale nie możesz do mnie mówić albo się wygadać i wszystko zniszczyć, dobrze?

– Nie rozmawiać z tobą? Bez względu co zrobię?

Czułem jak moja krew wrze, kiedy jej oczy spojrzały z góry na dół.

– Mam kilka innych pomysłów na to, co możesz robić z ustami...

– I jestem całkiem przekonana, że jeśli poszukam wystarczająco uważnie, znajdę broń i odstrzelę twoje męskie części, więc, powiedz to ponownie, wyzywam cię.

Przełknąłem ślinę, zbyt pobudzony żeby mówić. Cholera, tylko wyobrażanie sobie jej, celującej do mnie z broni, sprawiło, że byłem gotów ją rozebrać. Jak chore to było?

– Cisza to jest to.

– Tak myślałam.

– Cholera. – Potrząsnąłem głową. – Dobrze rozegrane.

– Wiem. – Uśmiechnęła się i posłała mi kolejne spojrzenie kontem oka. To było tak jakby nie chciała, żebym widział, że się patrzy. Prawie napiąłem biceps, ale zdecydowałem tego nie robić.

Napięta cisza opadła w samochodzie. Pomiędzy jej patrzeniem na moją twarz i mną próbującym nie patrzeć na jej nogi w tej krótkiej sukience, byłem gotów oszaleć.

– Prawie jesteśmy. – Przegrywając bitwę, sięgnąłem i położyłem moją dłoń na jej udzie. Miała rajstopy, sprawiając, że nie mogłem poczuć jej nagiej skóry, ale cholera, jeśli nie czułem gorąca swoją dłonią. Dotykanie jej doprowadziło mnie na wyższy bieg. To już była najlepsza randka mojego życia, a jeszcze nic nie zrobiliśmy.

Wypuściła lekkie sapnięcie.

– Okey? – Skręciłem w znajomą, żwirową drogę. – Zamknij oczy.

Rozejrzała się dookoła i wtedy je zamknęła.

– Zamierzasz mnie zabić?

– Nie. – Wybuchłem śmiechem. Proszę. Jakbym zabił ją na moim terenie. To byłoby po prostu leniwe z mojej strony. – Nie wziąłem tłumika. – Po prostu musiałem to powiedzieć, czyż nie? Chłopaki zwijaliby się ze śmiechu. Trace? Nie za bardzo. Zesztywniała pod moim dotykiem i próbowała się wyszarpać, ale trzymałem ją jakby od tego zależało moje życie. – Trace, uspokój się. To miała być zabawa, pamiętasz?

– Tak – powiedziała bez tchu.

Wyłączyłem silnik i poszedłem dookoła samochodu do jej drzwi, ostrożnie odblokowałem jej pas, zanim wziąłem ją w ramiona.

Westchnęła, jej oddech muskał moją szyję, i w tej chwili, życie się zatrzymało. Wszystko było idealnie. Życie było takie jak powinno.

Dziewczyna, którą przysiągłem chronić jako chłopiec.

W końcu była w moich ramionach jako mężczyzny.

I nie chciałem jej puszczać, ale wiedziałem, że będę musiał. Nie mogłem jej po prostu trzymać przez całą randkę – tak bardzo jak chciałem to robić.

W końcu, postawiłem ją na nogi.

– Otwórz oczy.

– Czy to są...

– Krowy. – Roześmiałem się, patrząc na wielkie pastwisko. – Tak, prawdziwe, żywe krowy. Słyszałem, że nawet muczą od czasu do czasu. A to... – Wskazałem za nas. – Jest nasz piknik pod gwiazdami.

– Z krowami – dodała, jej głos był pełen podziwu.

– Z krowami. Słyszałem, że żyje tu też kilka kóz. Nie chcę ominąć żadnych zwierząt gospodarstwa domowego i mieć szansę je obrazić.

– Racja. – Jej dolna warga zaczęła drżeć.

Wzdychając, przyciągnąłem ją w ramiona i trzymałem ją. Pocałowałem jej głowę dwa razy, chcąc trzeci, czwarty, piąty, szósty, siódmy... Cholera, szczerzy moment? Chciałem je wszystkie. Każdy. Jeden.

– Wiem, że tęsknisz za tym. Tęsknisz za dziadkiem. – Wciąż wkurwiało mnie to, że rzucił ją wilkom – dosłownie. – Ale bycie w Elite, jest tym gdzie należysz. – Ze mną, zawsze ze mną. – Tak mocno jak tęsknisz za tym wszystkim. Jesteś w domu. Właśnie tu. – W moich ramionach. Jak powinnaś być dawno temu. Będę przeklęty, jeśli kiedykolwiek ją wypuszczę. – Głodna? – Puściłem ją.

– Umieram z głodu. – Podeszła z powrotem do Range Rover'a.

– Nope, siedzisz tutaj. – Otworzyłem bagażnik, podnosząc ją i sadzając na krawędzi, więc jej stopy mogły zwisać. – A teraz. Zostań zanim wszystkiego nie przygotuję.

Wziąłem koce z tyłu i zacząłem kłaść je jeden na drugi. Trawa była wilgotna od deszczu z poprzedniej nocy. Cztery koce później, byłem przekonany, że wilgoć nie może się przez nie przesączyć. Złapałem pudełka z lasanią i spaghetti, i postawiłem je na kocu razem z papierowymi talerzykami.

Kiedy wszystko wyglądało dobrze, zapaliłem świeczkę, włożyłem ją do latarni i postawiłem na środku pikniku.

Spojrzałem na Trace i wyciągnąłem dłoń.

– Twoja kolacja czeka.

Zeskoczyła z SUVa i złapała moją dłoń, a potem usiadła na kocu.

– Dziękuję.

Usiedliśmy w ciszy, kiedy nalewałem jej kubek musującego cydru i podałem jej.

Odkąd nigdy nie byłem na randce, nie byłem pewny czy nie urażę jej nakładając jej tyle na talerz co mi. No ale znowu, była Włoszką, nawet jeśli o tym nie wiedziała, a jedna rzecz na temat Włochów? Jemy. Jemy dużo. Jedzenie leczy dusze i takie tam. Więc wypełniłem jej talerz i podałem jej, mając nadzieję, że nie zostanę spoliczkowany za założenie, że może zjeść tyle makaronu ile sama waży.

Z chichotem, wzięła talerz i wbiła widelec we wciąż parujące jedzenie. Wsunęła go do ust i wydała najseksowniejszy jęk znany ludzkości.

– Kurwa. – Widelec wypadł z mojej dłoni i wylądował na lazaniu, sprawiając że skapnęła na koc. – Przepraszam, to po prostu... – Odwróciłem wzrok i wziąłem duży łyk cydru, mając nadzieję jak diabli, że posiada w sobie alkohol. – Ah, śliski widelec, to wszystko.

– Jasne, przez deszcz. – Wywróciła oczami i wzięła kęs spaghetti. Co bym zrobił, żeby być tym cholernym widelcem. Mrugnęła i wydała kolejny jęk w idealnym czasie. Właśnie wtedy, kiedy brałem kolejny łyk cydru.

Zacząłem się krztusić na śmierć.

– W porządku? – Pochyliła się i uderzyła w plecy, jej cholerna sukienka pokazała mi coś czarnego, coś koronkowego, coś co powinno być zdjęte natychmiast.

Skinąłem i wziąłem jej cydr. Wypiłem połowę zanim odstawiłem go na koc.

– Taa... – Mój głos brzmiał tak, jakbym właśnie skończył palić drugą paczkę. – ...Ja po prostu... się... krztuszę.

– Jasne. – Jej oczy zwęziły się złośliwie.

Moja twarz zrobiła się cała gorąca.

Świetnie, więc teraz się rumienię? Jestem takim koleśkiem?

– Kto zrobił jedzenie? – zapytała po kilku kolejnych kęsach.

– Ja.

Śmiejąc się, pchnęła mnie wolną ręką i wzięła kolejny kęs.

– Nie wierzysz mi? – zapytałem nieco urażony. – Myślisz, że kłamałbym na temat czegoś tak ważnego jak jedzenie?

Upuściła widelec i podniosła ręce w górę w udawanej kapitulacji.

– Wybacz Nixon. Tak, wierzę ci i jeśli kiedyś zmęczysz się bieganiem ze swoim małym gangiem, możesz zostać światowej sławy szefem kuchni.

– Mój mały gang – powtórzyłem. Wspomnienia dzieciństwa zalały moją głowę. – Brzmisz jak Ma.

– Jak? – Trace schowała nogi pod siebie.

– Zwykła nazywać mnie i chłopaków, jej małym gangiem. – Przesunąłem jedzenie na talerzu, tracąc apetyt przez wizję jej martwych oczu błyskających przede mną. – Już nie tak bardzo.

Trace wskazała na jedzenie.

– Nauczyła cię jak gotować?

– Och yeah, mój ojciec tego nienawidził. – Pochyliłem się na bok i uśmiechnąłem. – Spędziłem wszystkie moje młodzieńcze lata, trzymając spódnicej mojej mamy i smakując jej potraw. Dużo gotowała.

Trace wytrzeszczyła oczy przed spojrzeniem na pastwisko, jej twarz była nieczytelna.

– Co? – zapytałem.

– Nic. – Potrząsnęła głową. – Albo, cóż. To tylko, nie pamiętam wiele z czasu, kiedy byłam mała. Dziadek mówił, że wszystko było zbyt traumatyczne ze śmiercią moich rodziców i w ogóle, ale pamiętam bycie w kuchni z tym małym chłopcem i urządzenie wojny na jedzenie.

Zachichotałem, ponieważ to ja byłem tym małym chłopcem, i nazwała mnie głupim.

– Co się stało?

– Myślę, że był zły, ponieważ kucharz dał mi spróbować ciasta na ciasteczka jako pierwszej. Tak czy inaczej, wszystko co pamiętam to, że rzucił ciastem we mnie, a ja rzuciłam w niego. Walczyliśmy, myślę, że się potknął i uderzył bokiem głowy o ladę. Jestem pewna, że to zostawiło bliznę.

– Wow, byłaś okropnym dzieckiem. – Skinąłem głową, szczęśliwy, że zapamiętała część historii, nawet jeśli nie pamiętała mnie. To było dobre wspomnienie. – Jestem pod wrażeniem.

Przysunąłem się tak blisko niej jak mogłem, bez straszenia jej.

Kiedy spojrzała w górę, zatrzęsa się i złapała moją dłoń.

– Pamiętasz coś jeszcze na temat twoich rodziców? – zapytałem miękko, poganiając, mając nadzieję, marząc. Będzie dużo łatwiej, jeśli pozna prawdę albo sama ją odkryje. Co się stanie jeśli jej powiem? Czy będzie miała załamanie psychiczne? Czy choćby mi uwierzy? I dlaczego to ja mam być tym, który jej powie? Niech cholera weźmie Franka. – Czy wolisz raczej nie rozmawiać o tym?

– Nie jestem pewna jak się z tym czuję. – Zadrżała, owijając się ramionami i przysuwając bliżej mnie. – To znaczy, wspomnienia są zbyt rozproszone.

– Jak film, którego nie pamiętasz? – zapytałem, myśląc o mojej własnej, traumatycznej przeszłości. Niektóre obrazy były właśnie takie, zdjęcia, które wydawały się fałszywe, poza faktem, że byłem na nich.

– Coś w tym stylu. Widzę fragmenty...

– Opowiedz mi jeden... – Pochyliłem się i pocałowałem jej policzek. – ...Jeśli nie masz nic przeciwko.

– W porządku, um... Pamiętam, że wszystko było naprawdę głośne, kiedy byłem mała. Zawsze mieliśmy ludzi wokół siebie, masę ludzi. Pamiętam to z ciastem... i naprawdę piękną kobietę.

Cholera jasna. To jest to. No dalej Trace, złóż wszystko w całość.

– Lubię piękne kobiety.

– Bardzo zabawne. – Ścisnęła moją dłoń. – Nie wiem dlaczego zawsze ją pamiętam. Wiem, że nie była moją mamą, ponieważ widziałam zdjęcia i pamiętam trochę jej twarz.

– Jak ta piękna kobieta wyglądała, hmm? – Przesunąłem dłoń z jej i zacząłem masować jej plecy. Moje całe ciało było napięte z frustracji, żeby zakończyć tą historię za nią, uzupełnić fragmenty, które były konieczne aby napisać nasz koniec.

Zacisnęła zęby.

– Ona... ona miała naprawdę niebieskie oczy. Jak twoje.

Moje ręce przestały się ruszać, kiedy oczekiwanie uderzyło w moje ciało.

– I miała naprawdę piękny śmiech, brzmiał jak...

– Dzwony kościelne. – Skończyłem, niezdolny aby się powstrzymać.

Odskoczyła.

– Co?

Kurwa. Opuściłem głowę. Zbyt szybko. Wiedziałem, że to za szybko.

– Czytam w myślach. To chciałaś powiedzieć?

Oczy Trace przesywały moje, sprawiając, że wina była jeszcze gorsza. Bo znałem odpowiedź na jej pytanie, tylko nie byłem w stanie jej udzielić. Lepiej że nie wie, niż żebym jej powiedział i naraził jej życie na niebezpieczeństwo. I tak było im więcej czasu spędzała ze mną.

Wstałem i wyciągnąłem dłoń.

– Zatańcz ze mną.

– Przed krowami? – Pisnęła.

– Uh, taak. – Spojrzałem między nią a krowy. – Nie sędzę, żeby miały coś przeciwko. Dlaczego, o jakim tańcu myślałaś? Chcesz zawstydzić krowy i zmusić je do muczenia?

Zwężając oczy, pacnęła mnie ręką i wtedy wstała.

– No chodź. – Przyciągnąłem jej ciało do mojego, aż nie było między nami przestrzeni. Nie mogłem używać słów przy niej. Przecież, słowa nigdy nie były bezpieczne, i mogły łatwo zostać przekręcone.

Ale pokazując jej? Mogę to zrobić. Nawet jeśli to oznacza, że pozostanę cicho przez resztę mojej egzystencji, pokażę jej przez moje czyny.

Dla mnie?

Ona była wszystkim.

CHAPTER 37 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

GLINIARZE I KROWY. JEJ, OGRIA. ALBO NIE.

– NIXON. – TRACE SIĘ ODSUNEŁA, jej ciemno brązowe oczy były przestraszone, niepewne. Byłem ekspertem w odczytywaniu ludzi, a ona wyglądała na cholernie przestraszoną. – Czy ty chcesz mnie uwieść i rzucić?

Nie tego się spodziewałem. Zaszokowany, złapałem jej ramiona, potrzebując trzymać ją za coś, żeby nie mogła ode mnie uciec, uciec od nas.

– Co?

– U... uwodzisz mnie i rzucisz? – Spojrzała na te cholerne buty. – To znaczy, robisz to wszystko, żebyś mógł po prostu – nie wiem, rzucić mnie wilkom, później?

– Nie ufasz zbyt łatwo, czyż nie? – zapytałem, niemal mrugając, bo, bez jaj, nie ufała łatwo. Właściwie groziłem jej przez pierwsze pięć sekund naszego spotkania. Nie zaufałym sobie, a najbardziej chora część? Naprawdę nie powinna mi ufać. Nie, jeśli wie kim naprawdę jest. Prawda? Jeśli znałaby historię rodziny, przystawiłaby mi broń do głowy, a nie przytulała.

Potrząsnęła głową.

– Nie winię cię. – Westchnąłem i pociągnąłem ją w ramiona, gdzie mogłem ją trzymać blisko, trzymać bezpieczną. – I nie, nie uwiodę cię, żeby cię rzucić. Mówiłem ci wcześniej. Chcę cię chronić... na początku, byłaś kolejnym nowym dzieciakiem, któremu trzeba pokazać linie, ale teraz...

– Teraz? – Powtórzyła głosem pełnym nadziei.

– Teraz jesteś dziewczyną, która... muczy? – Zaoferowałem z chichotem.

Wierciła się w moich ramionach.

– Jesteś... – Zatrzymałem nasz taniec i popatrzyłem w ciemne otchłanie jej oczu. – Jesteś piękna... W pewien sposób, szukałem cię całe moje życie.

– Wow, łatwa filmowa kwestia. – Roześmiała się.

Nie przyłączyłem się, bo to było prawdziwe. Moje uczucia do niej były prawdziwe. Bardziej niż mogłaby pomyśleć.

– Jestem poważny – wyszeptalem. – Chciałbym tylko, żebyś mogła pa...

Zmiażdżyłem jej usta moimi, żeby zatrzymać się przed powiedzeniem czegoś więcej, przez co wiedziałem, że zarobię kulkę. Z pomrukiem, podniosłem ją i owinąłem jej nogi, wokół mojego ciała, a potem położyłem ją na kocu.

Unosiłem się nad nią, niepewny czy powinienem całować ją bardziej czy próbować się powstrzymać.

Z przekleństwem, zacząłem się cofać, ale w tej chwili, Trace sięgnęła i owinęła ręce wokół mojej szyi, przynosząc swoje usta do moich.

Z westchnięciem, oparłem czoło o jej.

Co do diabła robiłem?

Serio.

I czy o to dbałem?

Moje zęby muskały jej dolną wargę, kiedy przesuwalem palcami przez jej jedwabiste, brązowe włosy.

– Nie masz pojęcia... – Dmuchałem w jej mokre usta i przesunąłem ręce na jej szyję, przyciągając ją bliżej. – Jak bardzo cię pragnę.

Jej oddech się pogłębił, kiedy zmiażdżyłem jej usta moimi, smakując każdego fragmentu jej i pragnąc więcej. Spodziewałem się, że będzie panikować; zamiast tego, pogłębiła pocałunek.

A ja byłem kurewsko stracony w bałaganie, który sam stworzyłem.

Pięknym bałaganie z dziewczyną, która kocha krowy i ma najpiękniejsze, brązowe oczy jakie miałem kiedykolwiek przyjemność widzieć.

Mój język nacisnął na jej, zwijając, kiwając głębiej w otchłani, w której byłem zgubiony.

Trace dopasowała się do każdego pocałunku, mojego każdego ruchu, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Jej ręce przesunęły się na szlufki moich jeansów. Przysunęła mnie bliżej do siebie, dopóki nie było między nami nic prócz tarcia. Moje jeansy przy jej rajstopach – jedyne rzeczy, które nas oddzielały, i pewne jak cholera, że nie powstrzymają mnie teraz. Niech to cholera, ale Tex miał rację. Zamierzałem spać z wrogiem, i nie będę czuć się winny. Bo pierwszy raz od kiedykolwiek, czułem... sprawiała, że czułem... wszystko. Nie bałem się dotyku.

Pragnąłem go jak narkotyku.

Więc gdy ciepło jej ud paliło przez moje jeansy, trzymałem się życia, całując ją mocniej, przesuując ręce tak, że mogłem złapać jej biodra. Osiedlając się między jej udami, wypuszczając jęk, kiedy zawinęła się wokół mojego ciała.

Przekląłem, kiedy była cholernie blisko ugryzienia mojej dolnej wargi całą swoją agresją. Kiedy jej język znalazł mój kolczyk, niemal umarłem na miejscu, a potem przerzuciłem ją tak, że była na mnie. Grawitacja sprawiła, że upadła na mnie w tak erotyczny sposób, że przysięgam, że widziałem mrok.

Przesunąłem ją i uziemiłem pode mną.

Usta Trace pieściły moje, delikatniej tym razem.

Wiedziałem, że byliśmy na rozdrożu. Pójść dalej... czy nazwać to nocą. Moje ciało mówiło, żeby pójść dalej. Wszystko inne mówiło, że powinienem zwolnić.

Ale czekałem na nią tak długo.

A ona chciała tego tak samo jak ja.

Odsunąłem moje sumienie, przynajmniej to co z niego zostało, i patrzyłem na nią, chcąc żeby powiedziała mi, żebym przestał, potrzebując, żeby powiedziała to, żeby mnie zatrzymać.

Zamiast powiedzieć nie, jej usta wygięły się w uśmiechu i uniosła ramiona.

Kurwa.

Ściągnąłem kurtkę z jej ciała i gapiłem się na niemal przezroczystą sukienkę i koronkowy stanik pod nią, robiąc mentalną notkę, żeby podziękować mojej złej bliźniaczce za prawdopodobną pomoc Trace z zaplanowaniem ubioru.

Przez minutę tylko się gapiłem.

Dlaczego?

Bo mogłem.

Bo była moja, do diabła.

Zamknąłem oczy i wyszeptałem:

– To zawsze powinno być tak. Zawsze.

– Jak? – zapytała.

– Tak. – Opuszki moich palców muskały jej pierś i przesuwały się w dół jej bioder dopóki nie zatrzymały się na jej plecach. – Tak – powtórzyłem, kiedy moje ręce dotknęły jej twarzy i śledziły linię jej ust. – I tak... – Moje ręce przesunęły się z ust na jej pierś.

Jej serce biło szybko.

– Ja... – Przełknąłem przekleństwo i spróbowałem ponownie. – ...Muszę cię pocałować. Muszę cię mieć – całą ciebie. – Nie byłem pewny czy rozumiem o co ją pytam, czego od niej żądam. Nie tylko jej ciała, ale jej duszy, jej wszystkiego. Żadnego odwrotu. Będę musiał umrzeć, żeby ją odpuścić.

Jej oczy zasnuła mgła, i ze skinięciem, sięgnęła po mnie.

Pociągnąłem ją na koc i pocałowałem w szyję. Uniosła się przy mnie, jej ciało było gotowe aby brać.

Syrena zabrzmiała w oddali.

Zignorowałem ją. Cholerne gliny. Jaki pożytek był z tego, że byli w twojej kieszeni, jeśli nękali cię kiedy próbowałeś się całować?

– Zostań – mruknąłem, kiedy Trace napięła się pode mną. – Nie zobaczą nas.

– Dobrze. – Delikatnie pchnęła moją twarz i pocałowała moją szyję.

Cholera, warknąłem i zachichotałem, kiedy przyciągnąłem ją mocniej do mojego ciała. Jej uda zacisnęły się wokół mojej talii. Moje ręce przesunęły na jej sukienkę, powoli podnosząc ją do góry, żebym mógł oderwać ją od jej ciała.

Syreny się zbliżały. I wtedy usłyszałem odgłos zatraskiwanych drzwi.

Moje ręce zamarły, kiedy kroki się do nas zbliżały.

– Kurwa. – Wywróciłem oczami i delikatnie pchnąłem Trace z dala kiedy wstawałem. Albo ten policjant zarobi kulkę w swoje ciało, albo czeka mnie miła, długa pogawędka z szeryfem – z uwzględnieniem broni.

Pociągnąłem Trace na nogi. Jej sukienka opadła na nogi, właśnie kiedy policjant wychodził zza rogu, jego latarka świeciła wprost w moją twarz.

– To prywatna posiadłość. – Policjant zaczął apodyktycznym głosem. Najwidoczniej mnie nie rozpoznał. Jaka szkoda dla niego.

– Wiem – odpowiedziałem chłodno.

– Więc co tu robicie dzieciaki?

Odrzuciłem głowę do tyłu i się roześmiałem. Dzieciaki? Wow, to było tak jakby błagał mnie, żebym zadzwonił do jego przełożonego i wylał jego dupę.

– Znam właściciela – powiedziałem, mój uśmiech wciąż był na miejscu. – Jestem pewien, że nie ma nic przeciwko.

– Nic przeciwko? – Policjant powtórzył. – Synu, masz pojęcie czyja do diabła, jest to ziemia? Mogę ci zagwarantować, że będzie mieć coś przeciwko! W rzeczywistości, jeśli się dowie, że wy dzieciaki, jesteście tu późno w nocy, nawet ja nie będę mógł cię ochronić przed tym synem...

Latarka padła na moją twarz i została tam. Ach, więc teraz spojrz.

Zmrużyłem oczy i wystawiłem rękę przed oczy, chichocząc.

– Dalej, *tym synem*... co?

– Uh... Broni. Synem bron. Przepraszam panie Abandonato, nie zdawałem sobie sprawy...

– W porządku. – Włożyłem ręce w kieszenie. – Nie zdawałeś sobie sprawy. Racja?

– Mój numer odznaki to...

Kurwa, to ostatnia rzecz jakiej potrzebuje. Dla Trace, żeby wiedziała, że policja pracuje dla mnie, a nie dla miasta.

– To nie będzie konieczne. Nie zamierzam zgłosić na ciebie. Wykonywałeś swoją pracę. Choć cholernie szkoda, że akurat w tym momencie.

Oczy oficera mignęły na Trace, kiedy świecił latarką w jej twarz.

– Cholerna szkoda, sir.

Wywróciła oczami i przysunęła się bliżej mnie.

– Więc... – Kiwnął niepewnie głową. – Pójdę w swoją stronę. Powiedz cześć swojemu staruszkowi ode mnie, dobrze? Wciąż ma problemy z...

– Dziękuję. – Potrząsnąłem dłonią policjanta i poprowadziłem go do radiowozu. – Dobrej nocy.

Skinął, z twarzą wciąż bladą, i wszedł do samochodu, tym razem z wyłączonymi syrenami.

Odwróciłem się i wyszczerzyłem.

– Cóż, nie poszło zgodnie z planem.

– Och naprawdę? – Trace założyła ręce na piersi. – A jaki był plan?

Skinąłem palcem. Wpadła w moje ramiona, nasze usta się spotkały, a mój język lizał jej dolną wargę.

– Hmm. – Moje dłonie zaplatały się w jej włosy. – Taki. – Uśmiechnąłem się, kiedy wypuściła mały jęk. – I trochę taki. – Zsunąłem rękę na jej tyłek, podnosząc ją przy sobie. – I mnóstwo takiego. – Mój język wirował w jej ustach, tańcząc przy jego wilgotności.

Mój telefon zaczął wibrować.

Najgorsze wyczucie czasu na świecie.

Chłopaki wiedzieli, żeby do mnie teraz nie dzwonić, co oznacza złe wieści, wystarczająco złe, żeby zaryzykować kulkę za przerywanie mi najlepszej nocy w moim życiu.

– Kurwa, ja um... – Spojrzałem na telefon. To był Chase. – Muszę to odebrać. Zaczekaj.

– Pamiętasz o wentylatorze, o którym rozmawialiśmy? I o gównie uderzającym w niego?
– Chase zachichotał do telefonu. – Po ptokach.

– Co? – warknąłem.

– Planowałeś spotkanie z Frankiem dziś wieczór? Bo usłyszałem, że jego dwa uzbrojone samochody, jadą właśnie w stronę twojego małego, wesołego pikniku.

– Nie. To niemożliwe. Nie aż do jutra. – Uspokoilem mój głos. – Trace miała się z nim spotkać jutro. Wydawał się zajęty dzisiaj i...

– Zajęty szpiegowaniem twojej żalösnej dupy. – Chase westchnął. – Po prostu wróć na kampus. To może być nic, ale...

– Taaa, ale. – Westchnąłem i przekląłem do telefonu, a potem przeszedłem na Włoski.

– Myślisz, że może ją skrzywdzić?

– A ty myślisz, że nie? – Chase odpowiedział.

– Przygotuj się. Będziemy tam za pięć minut. Upewnij się, że ochrona przy bramie wie, i Chase?

– Tak, misiaczku?

– Miałaś racje.

– Na temat?

– Mnie będącym dla niej zagrożeniem.

– Taaa, cóż... posiadanie racji nie jest teraz takie fajne. Uważaj na siebie.

– Zrobi się.

CHAPTER 38 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

CHCESZ, ZE BYM ZROBIŁ CO?

– MUSIMY IŚĆ – warknąłem.

– Co do cholery? Żadnego *proszę* tym razem? – Trace drażniła, leniwie podnosząc kurtkę z ziemi.

– Nie tym razem. – Wrzuciłem wszystko w koc i schowałem z tyłu. – To bardziej jak rozkaz. Jak, zapakuj swój tyłek do samochodu zanim zrobię to za ciebie.

– C... Co? – Twarz Trace zrobiła się popielato blada.

Kurwa.

– Wejdz. Do. Tego. Cholernego. Wozu. Teraz! – Urwałem. Moje dłonie zaczęły się pocić, kiedy szarpnąłem drzwi żeby się otworzyły i wskoczyłem do środka.

Kurwa.

Czasami policjanci byli takimi idiotami. Dzięki, geniuszu, za powiedzenie wszystkim w stanach mojej dokładnej lokalizacji. Naprawdę porządnie, koleś. Powinienem wysłać mu ciasto czy coś.

Miałem dwie bronie ze sobą.

Jeden shotgun pod tylnym siedzeniem.

I mój stary, dobry Colt 1911 pod moim siedzeniem.

– Kurwa – wymamrotałem znowu. Jeśli nas zapędzą w pułapkę, jeśli nie dotrzemy na kampus...

Nie byłem pewny czy tylko Alfero na nas jada, ale każdy inny pieprzony morderca, który ma na mnie zlecenie, albo na kogoś z moich członków rodziny. Miałem wrogów – wielu. Wielu z nich chciało mnie martwego. Przez większość czasu miałem ze sobą ochronę, więc teraz było bardziej interesująco.

Ruszyłem SUVem i pośpieszyłem w stronę kampusu.

Trace wyglądała przez okno, w ciszy, prawdopodobnie zmieszana, wkurwiona. Sięgnąłem przez deskę rozdzielczą i złapałem jej dłoń.

– Hej... – Ścisnąłem i utrzymywałem spokojny głos. – ...przepraszam za... – Puściłem jej dłoń i uderzyłem w kierownicę. Dlaczego nic nie może być normalne? Chciałem być normalnym kolesiem dla niej. Zabrać ją na normalną randkę. Mieć normalną sesję migdalenia, gdzie wizje broni i krwi nie będą tańczyć w mojej głowie. – Cholera. Po prostu przepraszam, że mi odbiło. Ale musimy się stąd wydostać. – Taa, to nie było niejasne jak diabli.

– Ale to twoja własność – kłóciła się drżącym głosem.

– Z czym gliniarz nie miał problemu, żeby wyjaśnić swoim innym, małym przyjaciołom, którzy patrolowali dzisiaj wieczorem. – Małym przyjaciołom, którzy pracowali dla innych rodzin, którzy poinformowali moich wrogów, którzy nie cofną się przed niczym, żeby mnie zastrzelić, jeśli jestem sam.

– Cokolwiek. – Trace mruknęła, przygryzając wargę i zakładając ręce na piersi. – Nawet nie wiem, dlaczego to ma znaczenie? Dlaczego cię to obchodzi? To nie tak, że przyjdą, żeby popatrzeć na nas!

Jej rumieniec był kurewsko uroczy.

Wybuchłem śmiechem.

– Nie martwiłem się o nich, Trace. – Nie mógłbym się nie przejmować nawet jeśli rozebrałbym się przed obcymi – tak długo jak była w moich ramionach. Naprawdę nie miałem wstydu. Byłem bossem Mafii. Wstyd nie był emocją, którą ćwiczyłem.

– Nie rozumiem.

– Ochrona – powiedziałem szczerze. – Obiecałem cię chronić, tak?

W końcu spojrzała na mnie i skinęła.

– Więc, zaufaj mi. Co teraz robię? To ja próbujący cię cholernie bronić. Dobra?

– Krzycząc na mnie i wydając mi rozkazy dookoła, jest chronieniem mnie?

Cóż, kiedy stawiała sprawy w ten sposób, brzmiałem jak zrzędlivy, stary drań.

– Powiedziałem... – Przycisnąłem nasadę nosa. – ...Powiedziałem, że jest mi przykro. Masz rację. Nie powinienem być tak niegrzeczny, ale musimy się stąd wydostać, szybko.

Znowu była cicho.

Zirytowany, ścisnąłem kierownicę obiema rękami i w końcu zacząłem widzieć jakieś światła miasta. Dobrze, żadnego ogona – na razie.

Skręciłem i znów spojrzałem w lusterko.

Cóż, niech wszyscy idą do diabła.

Trace poruszyła się na siedzeniu, żeby spojrzeć. Uderzyłem jej plecami o siedzenie, za pomocą mojego ramienia.

– Nie patrz.

– Nixon. – Jej dolna warga drżała. – Czego mi nie mówisz?

Och, no wiesz... coś jakby wszystkiego.

Wziąłem ostry zakręt w prawo, starając się zgubić ogon.

– Niczego nie musisz wiedzieć... jeszcze.

Cholera. Wciąż za nami jechali.

– Um, Nixon. Nixon... Samochód za nami? Oni mają pistolety. Nixon oni mają pistolety!

Bez jaj. Mieli też kilka półautomatycznych broni, ale nazywanie każdej pojedynczej amunicji jaką mieli, wydawało się bezcelowe.

– Kurwa. – Sięgnąłem po mój pistolet. – Trace, potrzebuję, żebyś się nie wychylała. Możesz to zrobić? Po prostu oprzyj się o swoje siedzenie, dobrze, kochanie? – Zaczynałem się pocić. Oparła się o swoje siedzenie, kiedy brałem kolejny zakręt i wystawiłem broń przez okno i zacząłem strzelać.

Kolesie za mną strzelali dokładnie w moją dłoń, pudłując i trafiając w okno, dzięki bogu.

Wsunąłem rękę z powrotem do auta i spojrzałem na prawo.

– Trace, jak się trzymasz? Mów do mnie, Trace – powiedziałem gładkim i wykalkulowanym głosem. Nie bałem się o siebie – ale o nią.

– Ja... Fantastycznie – powiedziała przez zaciśnięte zęby. Samochód uderzył w wybój, a ona krzyknęła. Samochód za nami próbował nas wykoleić.

– Czy oni starają się nas zabić? – krzyknęła.

Jak najbardziej.

– Możliwe. Zgaduję, że chcą tylko zobaczyć z kim jesteś i dlaczego zadają sobie tyle trudu, żeby cię ukryć. – Bo ona była wszystkim – kluczem do mojego zbawienia. Ich kluczem do mojej duszy. Nie tkną jej. Zginę zanim pozwolę, żeby to się stało.

Mój mózg działał sto kilometrów na minutę. Nie byliśmy daleko od kampusu. Może dojść do strzelaniny. Przegram. Byłem tylko ja. Chłopaki mogą nie dotrzeć na czas, co oznacza, że będę musiał zatrzymać się na otwartej przestrzeni i kazać jej uciekać, kiedy będę ją osłaniać.

Pięć minut, może sześć.

I będę martwy.

Musiała mieć dobry czas. Modłę się do boga, że jest biegaczką, jeśli do tego dojdzie – to będzie jedyna rzecz, która utrzyma ją przy życiu.

Samochód za nami skręcił. Musieli mieć idiotę za kierowcę. Uśmiechnąłem się triumfalnie.

– Dlaczego się uśmiechasz? – Głos Trace był na granicy hysterii.

Mój uśmiech się powiększył. Niecałe dwa kilometry do szkoły.

– Ponieważ prawie jesteśmy w szkole. Wiedzą, że jesteśmy na swojej drodze i nie ma żadnych, cholernych szans, żeby ci goście dostali się na trzydzieści metrów do tego miejsca. Jesteśmy prawie na miejscu, kochanie. – Możemy przejść przez to mimo wszystko.

Samochód ponownie podskoczył. Mój biedny Range Rover będzie podrapany jak cholera.

Trace krzyknęła ponownie.

W sumie tak jakby mi się to podobało.

Jakbyśmy byli w zupełnie innej sytuacji, a ona by krzyczała – wiesz, ponieważ to ja wywołuje ten krzyk, mógłbym naprawdę polubić ten dźwięk wydobywający się z jej ust.

– O mój boże, o mój boże! – Zamknęła oczy i krzyknęła: – Zginę jako dziewica!

– Co? – ryknąłem. Cholera jasna. Była dziewicą? Tak zgadywałem, ale usłyszeć to na głos? Powinienem być przerażony – zamiast tego byłem rozbawiony, zadowolony jak cholera, czułem się nieco dumny, że to będę ja. Nikt inny nie dotknie jej w taki sposób pierwszy raz. Nie chce umrzeć jako dziewica. Cholera, pomogę w tym. Zapisz mnie.

– Umrę jako dziewica! – powtórzyła, jej głos było coraz głośniejszy. – Zginę jako dziewica! Zginę nigdy nie będąc za granicą! Nigdy nie byłam naga przed mężczyzną!

Poruszyłem się niekomfortowo na siedzeniu

– O mój boże! Nie będę mieć dzieci! Co jeśli chcę dzieci? Co jeśli...

– Trace – przerwałem.

– Nixon! – Uderzyła mnie w ramię. – Nixon, musisz mi obiecać, że jeśli wyjdziemy z tego cało – i to jest wielkie *jeśli*, biorąc pod uwagę, że jesteśmy praktycznie uwięzieni między dwiema śmiertelnymi maszynami – że weźmiesz moje dziewictwo! Weź je!

– Trace, nie myślę, że to czas na...

– Obiecuj!

– Trace...

– Obiecay mi, do cholery!

Nigdy w moim życiu nie obiecałem nic tak szybko – skreśl to, to było pieprzone ślubowanie. Wezmę jej dziewictwo i kiedy skończę, zamierzam zabrać ją za granicę. Potem będę posiadał ją wciąż i od nowa dopóki nie zapomni o tych wszystkich pistoletach i pościgach.

– Cholera... cholera... cholera! – Zakryła twarz dłońmi i zaczęła się kiwać w tą i z powrotem.

Zatrzymałem się przy ochronie i dałem strażnikowy szybkie streszczenie tego co się stało, kiedy twarz Trace przyjęła jakieś trzydzieści różnych odcieni czerwonego.

Milczała całą drogę przez kampus.

Z rozbawionym westchnięciem, odciągnąłem rękę od jej twarzy. Trzymała się siebie z najsłodszy, śmiertelnym uściskiem na świecie.

– Trace – wyszeptalem, moje usta były tak blisko jej ucha, że niemal mogłem poczuć jej smak. – W porządku?

Jęknęła i zadrżała.

– Nie, nie w porządku! Mogliśmy zginąć! Kim byli ci ludzie? Dlaczego mieli broń? Czy jest tak cały czas, kiedy jesteś w miejscach publicznych! Co do diabła, Nixon! Potrzebuje odpowiedzi!

A ja musiałem zmienić temat.

– Zgłaszam się na ochotnika. – Moje brwi powędrowały w górę w rozbawieniu.

– Powtórz.

Roześmiałem się na jej zdziwione spojrzenie.

– Tak.

– Tak, co?

– Moja odpowiedź. – Mrugnąłem. – Tylko wskaż czas i miejsce. Będę tam. – Z pieprzonymi dzwonami w tle. – To będzie zaszczyt. – Nie miałam pojęcia jak poważny byłem. Więc nigdy wcześniej nie była z mężczyzną? Nigdy nie pozwoliła im popatrzeć na jej nagą perfekcję? Dobrze. Bo żaden mężczyzna nigdy jej nie zobaczy – żaden prócz mnie. – To znaczy, będę zachwycony będąc pierwszym facetem, wchodzącym na niezdobyte tereny i...

– Zamknij się! Po prostu się zamknij! – Zastłoniła znów twarz i jęknęła. – O moje piekło. Jestem taka zawstydzona.

Szkoda, bo byłem tak nakręcony, że nie mogłem jasno myśleć.

– Hej. – Szturchnąłem ją. – To było prawdziwe doświadczenie, zaciskające więź. – Delikatnie odsunąłem każdy palec z jej twarzy i pocałowałem wewnątrz nadgarstka. – I nie martw się... poczekam aż będziesz gotowa... – Albo dopóki nie umrę z pragnienia. Mogę umrzeć najpierw.

– Będziesz czekał przez długi czas... – Właśnie tego się boję.

– To nie tak, że ty nie... – drażniłem.

Zwęziła oczy kiedy sapnęła lekko. Entuzjastycznie wykorzystałem okazję, miażdżąc jej usta moimi z całą agresją, która budowała się we mnie w ciągu ostatniego kwadransa.

Użyłem ust, żeby przekonać ją, że jest moja – a ja jestem jej. To była kara. Piekło. Dostanie tylko jej pocałunku, zamiast wzięcia jej tutaj, dotrzymać obietnicy tu i teraz? Można określi tylko jako piekło.

Sięgnąłem wokół jej ciała, szarpiąc ją bliżej mnie, tak blisko jak mogłem z konsolą między nami. Łatwo byłoby podnieść ją w moje ramiona, rzucić na tylne siedzenie, przekonać ją, że tego właśnie chce – nawet jeśli wiem, że to nie to na co zasługuje. Moje ciało krzyczało z frustracji, kiedy jej język zawijał się z moim.

Jej smak był moim niebem.

– Teraz też jest dobrze... – Zaskoczyła mnie mówiąc to, kiedy ciągnęła moje włosy swoimi rękami.

Cholera tak.

Podniosłem ją, powoli. Cholera, byłem bossem Mafii. Prosto i konkretnie? Moralny kompas? Taa, nie w moim słowniku.

Zamierzałem zniszczyć ją dla kogoś innego.

A wtedy najgorszy koszmar się ziścił.

Pierwsze stuknięcie było z daleka, a potem zrobiło się głośniejsze. Odsunąłem się i gapiłem w dół na Frank'a Alfero.

Jego oczy zwężone.

Otwierał kurtkę i wskazywał na broń.

I wiedziałem w tej chwili, że jakkolwiek fantazję stworzyłem dla mnie i Trace, jakkolwiek przyszłość mógłbym budować – opadła w gruzach u moich stop.

Zabawne, zawsze myślałem, że umrę zanim doświadczę złamanego serca.

A teraz było... Dwadzieścia jeden lat i czułem jakby moje ciało zostało wyrwane z mojej piersi.

Zabierał ją ode mnie.

I tym razem – nie przeżyję tego.

CHAPTER 39 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

GRUBE RYBY

Wysłałem Nixonowi sms'a ostrzegając go, że Frank czekał przed akademikami. Najwyraźniej on sam był zajęty w inny sposób, jeśli para obejmująca przednią szybę była jakąś wskazówką.

– Stawiam dziesięć dolców, że dostanie kulkę w dupę. – Tex pisnął obok mnie.

Byliśmy jakieś piętnaście stóp od nich w zaroślach. Nie potrzebowaliśmy lornetek, byliśmy wystarczająco blisko by usłyszeć słowa czy strzały – jeśli do tego dojdzie.

Frank zapukał w szybę.

Tex zaczął chichotać.

Drzwi się otworzyły.

Wysiadła Trace, z buzią zarumienioną od przyjemności. Chwyciłem tak mocno swoją spluwę, że przysięgłbym, że niemal złamałem ją na pół.

– Luz chłopie. Ona nie jest twoja, dopóki dłużej już nie jest jego, kapujesz? – Tex wyszeptał, przywalając mi łokciem w żebra.

– Nie, ale dzięki za tą informację.

Tex jęknął.

Tarce niezręcznie weszła w sztywne ramiona swoje dziadka.

– Witaj dziadzio, przyjechałeś wcześniej.

Odwzajemnił jej uścisk z oczami przyklejonymi do Nixona. – Ty.

– Och kurde. – Wycelowałem we Franka i czekałem.

Tex błysnął mi uśmiechem.

– To lepsze niż oglądanie filmu. Patrz, Nixon nawet się nie trzęsie. Cholera, ja bym się trząsał. Frank jest przerażający, kiedy jest wkurwiony. Zauważyłeś tę dziwną żyłę biegnącą wzdłuż jego skroni? Przysięgam, sprawia wrażenie samoistnego bytu.

Rzuciłem mu gniewne spojrzenie i skupiłem na peryskopie.

– Ja. – Nixon odezwał się zimnym głosem. – Wspaniale móc w końcu pana poznać, panie Rooks.

– Nie dosłyszałem twojego nazwiska. – Frank skrzyżował ramiona odmawiając uścisku dłoni Nixona.

– Teraz to niegrzeczne. – Tex sapnął. – Odmawiać uściśnięcia dłoni bossa? Frank zna zasady.

– Tak, ale Trace nie. – Argumentowałem obserwując ich. – I Frank nie wygląda na mafiosa – bardziej zabójcę – Ojca Chrzestnego w tym momencie.

– Naprawdę? Mógłbym przysiąc, że już je znasz. – Nixon przesunął się niemal stając klata w klata z Frankiem. Kiedy Trace starała się ich rozdzielić, obaj sięgnęli po nią w tym samym czasie, delikatnie odsuwając ją z drogi. To była męska gra.

– Jestem stary. – Śmiech Franka był płytki. – Powiedz mi jeszcze raz. Jak się nazywasz... synu?

Szczeka Nixona napięła się. Mogłem powiedzieć, że był dwie sekundy od zdzielenia faceta w gębę.

– Nixon Abandonato. Ale większość ludzi tutaj zwraca się do mnie per pan.

– Jesteś za młody aby ci panować. – Syknął.

– Auć, do diaska. Żadnego uścisku dłoni a teraz mu ubliża. – Tex wymamrotał pod nosem.

I Alferos zastanawiają się czemu mają pistolety wycelowane w swoje cenne, małe główki.

– A ty jesteś za stary, aby ochronić swoją wnuczkę.

– Dobra twoja Nixon. – Tex westchnął. – Obelga za obelgę... to jak oglądanie dziecinnej sprzeczki czyj tata jest większy.

– Ochraniam ją całe swoje życie. – Frank szturchnął Nixona w pierś, ale Nixon nawet nie drgnął. – I ostatnio jak sprawdzałem, nie przyjmuję rozkazów od czczego młokosa.

Wypuściłem oddech.

– Czy to niesamowite patrzeć jak twarz Franka robi się tak purpurowa, kiedy ten szturcha Nixona w klata?

– Trać niedźwiedzia, trać niedźwiedzia! – Tex skandował.

– Może to czas, aby ktoś inny ją ochraniał. – Nixon powiedział, jego głos nieco był chwiejny.

Jeśli nie znałbym go tak dobrze, pomyślałbym, że czuł się winny za to, w co wpakował niewinną, małą Trace.

Ona uniosła swoją dłoń.

– Um, tak dla waszej wiadomości, stoję tutaj i nie mam bladego pojęcia dlaczego zachowujecie się tak idiotycznie w tym momencie, ale naprawdę chcę już wejść do środka. Mam na myśli, że niemal tutaj umarłam całkiem niedawno.

Franka nozdrza zapłonęły. Zatoczył się w tył i przywalił Nixonowi w głowę.

– Ha ha, klasyka. – Tex uniósł rękę, aby przybić piątkę, podczas gdy ja trzymałam pistolet wycelowany w czoło Franka.

Trace jęknęła w swoje dłonie.

– Dziadku on mnie uratował. On...

– On... – Frank wskazał na Nixona. Krew tryskała mu z nosa. –... to złe wieści Tracey! Nie chcę byś dłużej widywała się z tym szczylem!

– Szczylem? – Powtórzyłem pod nosem. – Alfero ma życzenie śmierci.

– Nie my wszyscy? – Tex ziewnął.

– Nie! – Trace krzyknęła. – Czemu taki jesteś? Dziadku tęskniłam za tobą. Nie widziałam cię od tygodni, a ty właśnie co uderzyłeś mojego chłopaka w twarz! Jesteś szalony?

– Czy ona właśnie powiedziała chłopaka? – syknąłem, przesuając czerwone światelko na czoło Nixona zamiast Franka.

– Spokojnie tygrysie. – Tex ostrzegł.

– Chłopaka! – Frank cofnął rękę by raz jeszcze przywalić Nixonowi.

– Zrób to. Walnij mu – warknąłem.

Trace wkroczyła między nich w samą porę. Ja zakląłem pod nosem.

Frank opuścił swoją rękę. – Trace?

– Lubię go. – Oparła się o klatkę Nixona, wzdychając, kiedy on zawinął swoje ramiona wokół niej.

Dajcie spokój. Frank dopiero co mu przywalił.

– On zbił nawet chłopaka, który sterroryzował mnie. On jest dobry. I zamierzałam opowiedzieć ci wszystko o nim podczas jutrzejszej kolacji. W zasadzie to planowałam go zaprosić, ale teraz kiedy uderzyłeś go w twarz...

– Trace. – Głos Nixona był chrapliwy. – To nic. Powinnaś jutro sama spędzić trochę czasu ze swoimi dziadkiem. Nie idź na zajęcia. Zrób sobie dzień wolnego. Naprawdę, to będzie najlepsze co możesz zrobić, zważywszy na wszystko. Miałaś ciężką noc.

Obróciła się w jego ramionach i gapiała na niego.

Nixon był nieruchomy, jak posąg. Cholera. Był wkurwiony i starał się ją odepchnąć. Popieprzenie wiedziałem, że ją zrani – wiedziałem, że to się stanie!

– Czemu to robisz? Chodź jutro z nami. Będzie...

– Będzie najlepiej jeśli zrobisz tak jak mówi twój dziadek. – Nixon dokończył i oblizał swoje zakrwawione wargi. – Było... ciekawie móc znów pana spotkać, panie Rooks. Proszę mieć oko na cienie jutro wieczorem. Będą się czaić.

– Do diabła. – Westchnąłem, odkładając broń. – Przynajmniej wypełnił swój obowiązek obywatelski i ostrzegł Franka odnośnie nie współpracujących De Lange...

– Powinien zostawić ją w spokoju. – Tex się podniósł. – Byłoby to miłsze od tego, co ma się wydarzyć.

– Frank nie pozwoli Nixonowi jej mieć. – Zgodziłem się.

– Nie.

– Mnie też nie da jej mieć? – To zabrzmiało bardziej jak pytanie.

– Nie jesteś synem bossa, który jak utrzymuje zabił jego syna... więc kto wie na co by ci pozwolił. Ale moja rada? Zostaw to, Chase. Pachnie tylko bólem serca. Do bani jest pragnąć czegoś, czego nie możesz mieć. Wmawiasz sobie, że mając jedynie przedsmak wystarczy by cię zaspokoić... ale nigdy tak nie jest... nie jest, stary. – Wcisnął pistolet z powrotem w swoje spodnie, jego twarz była nawiedzona.

Wiedziałem, że mówił o Mo i jego własnej przeszłości. Tex nie często wpuszcza ludzi do środka, ponieważ bycie w środku oznacza, że zobaczysz straszności, które są jego spuścizną. Ciemność, która nigdy nie ustępuje.

– Tak czy inaczej... – Tex wzruszył ramionami. – ...Nixon będzie chciał się spotkać.

Nixon wskoczył do swojego SUVa w momencie kiedy Frank pociągnął Trace w objęcia. Sprawy były na najlepszej drodze by stać się naprawdę złe. Żołądek mi się wywalił, kiedy widziałem jak Trace ociera łzę i wchodzi do akademika.

Ja pewnie nie byłbym przyczyną tej łzy.

Ale to wciąż było moją winą przez współudział.

Odłożyłem peryskop i pistolet.

– Chodźmy. – Tex klepnął mnie w plecy.

Szliśmy w ciszy całą drogę do czekającego na nas mercedesa.



Jak spodziewaliśmy się, Nixon czekał na nas w swoim domu.

– Auć Rocky, wdałeś się w bójkę? – Tex drażnił się, kiedy Nixon ścierał krew ze swojego policzka i pokazał nam fucka.

– Powiedzcie, że byliście tam by kryć mój żałosny tyłek.

– Chase cię krył. – Tex wskazał na mnie.

– Ach. – Nixon spotkał moje spojrzenie. – Kryłeś mnie czy Franka?

– Zależy. – Parsknąłem. – Zmusiłeś ją do płaczu i do nazwania cię chłopakiem i to wszystko w przeciągu pięciu minut?

– Później się czepiaj. – Nixon przewrócił oczami i skrzywił, gdy wycierał sobie pod nosem. – Mamy gówno do przebrnięcia.

– Moja ulubione zajęcie. – Tex wyciągnął krzesło. – Brodzenie w gównie.

Nixon położył swoją spluwę na stole i odchylił się w tył w swoim krześle.

– On jej powie.

– Jak na to wpadłeś? – Bawiłem się kieliszkiem do wina na stole przede mną i czekałem na ciec aby się połała.

– Chce spotkania. – Nixon cisnął zakrwawioną szmatą na stół i uniósł swój kieliszek dla Texa. – Przynajmniej tak było napisane w liściku, który wcisnął mi do kieszeni, kiedy przywalił mi w mordę.

– Nieźle cię zdzielił. – Wskazałem z uśmiechem. – Myślisz, że będziesz potrzebował szwów?

– Liścik? – Tex wyciągnął swoją rękę.

Nixon przesunął go po stole.

Tex go podniósł, kiedy ja nalewałem sobie wina i czekałem.

– Brzmi jak w sam raz. – Wręczył mi notkę.

Nie było tam wiele, jedynie czas i miejsce.

– Potrzebujemy naszych ludzi by poszli z nami. – Odłożyłem świstek i pociągnąłem spory łyk wina. – Sporą ilość, na wszelki wypadek.

– No. – Nixon obliznął swoje wargi i gapił w swój kieliszek. – Wykonam telefon... wy powinniście iść do łóżek, właściwie. – Jego oczy znalazły moje.

Niech to szlag.

– Chcesz wykonać jeszcze jeden patrol przed...

– Tak, tak. – Machnąłem na niego ręką. – Wywalę duszkiem resztę tego wina i pognam na kampus gapić się w okno twojej dziewczyny. Zabij mnie od razu.

– Nie wpadnij na jakieś wiewiórki, słoneczko. – Tex się roześmiał.

Pokręciłem głową i się podniosłem.

– Wiesz, nie powinieneś dać mi kupować przez okno wystawowe. To jedynie sprawia, że mam ochotę na maxa wyczyścić kartę kredytową, Nixon.

– Wyczyść ją, a zobaczymy czy ja nie wyczyszczę cię z wątroby.

– Myślę, że on staje się coraz bardziej drastyczny z wiekiem, Chase? Jakież myśli? Dodatkowy komentarz?

– Yy. – Złapałem swój pistolet. – Myślę, że mam dość na dzisiaj.

Nixon spojrzał gniewnie w moją stronę. Nie winiłem go. Byłem dupkiem. Prosił mnie bym wykonał swoją robotę, robotę którą wiecznie robiłem.

Poza teraz? Teraz to była sprawa osobista.

Z powodu jej.

Z powodu niego.

Z powodu wszystkiego.

CHAPTER 40 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

NOCNE WIADOMOŚCI.

GAPIŁEM SIĘ NA sufit w mojej sypialni. Wszystko się posypie jutro. Trace w końcu pozna prawdę.

Tą, że jestem mordercą.

A jej dziadek nie jest daleko za mną.

Z jednej strony, chciałem, żeby wiedziała tak desperacko, że aż bolało. Z drugiej? Ona znająca prawdę, oznaczało możliwość znienawidzenia mnie, oznaczało mnie możliwie odtrącającą ją, co oznaczało, że będzie skrzywdzona.

Cholera, nie mogłem stwierdzić co było lepsze.

Mój dzwonek wiadomości zadzwonił.

Trace, moja Bella: *Zamierzasz powiedzieć mi co się dziś stało?*

Och, no wiesz, dwóch rzucających się szefów mafii, normalka.

Ja: *Jasne, zaoferowałaś mi swoje ciało – jestem wolny jeśli ty jesteś?*

Trace, moja Bella: *Jesteś dupkiem i nie o tym mówię!*

Ja: *Jestem dupkiem? Nie to mówiłaś, kiedy się całowaliśmy. Chcesz, żebym przyszedł?*

To był zły pomysł, będąc z nią, spędzając z nią czas. Ale co do cholery? Zajmowałem się wymyślaniem złych pomysłów odkąd wiem, że istnieje. Czym jest jeszcze jedna noc zanim dowie się, że prawdziwy ja jest pokryty krwią i śmiercią?

Trace, moja Bella: *Przynieś popcorn.*

W czasie, który pokonałem do akademika Trace, z przekąskami w ręce, Chase był na zewnątrz, czekając, robiąc to co mu kazałem. Rzucił okiem na mnie i zmarszczył brwi.

– No nie pieprz.

– Skittles? – Zaoferowałem, podnosząc torbę pełną zakupów.

– Przynajmniej zabierz mnie ze sobą. – Zmarszczył brwi. – Robię to cholerne sprawdzanie obwodu od godziny i umieram z głodu. – Zamachnął się Skittels’ami, kiedy zabierałem torbę z dala.

– Dobra. – Posłałem mu napięty uśmiech. – Myśl o tym jako o ofercie pokojowej. Spędzisz z nami czas. Trzymasz ręce z dala od niej, a ja dam ci słodycze.

– Wow, dzięki tato. Jesteś opiekuńczy.

– Nie chcemy, żebyś miał ubytki.

– Jestem słodką suczką. To się zdarza.

Dwie dziewczyny przeszły obok, kiedy słowa Chase’a opuszczały jego usta. Jedna się potknęła, druga była cholernie blisko omdlenia na ścianę.

– Myślisz, że możesz przykręcić swój urok?

Chase wyrócił oczami i uderzył w przyciski windy. Obaj weszliśmy do środka.

– Zdenerwowany, że to może zadziałać na twoją dziewczynę?

– Cholera nie.

– Kłamstwa. Krwawię urokiem.

– Ach, to jest to co mówią?

– Yup, serio. Strzelam, torturuję, zabijam, a na koniec, oni wciąż mnie kochają. Co może zrobić facet? – Wzruszył ramionami i posłał mi radosny uśmiech, który sprawił, że chciałem go walnąć w pysk. – Jakie filmy zabrałeś? – Chase zapytał kiedy szliśmy.

– Ugh. – Podrapałem się w głowę. – Wziąłem coś z zapasów Tex’a. – Wyciągnąłem filmy.

Chase przeczytał głośno tytuły.

– *Ojciec Chrzestny?* Naprawdę? *Człowiek z blizną... Tommy Boy...* – Klnąc, dalej czytał.
– Zabrałeś ją, żeby zobaczyła krowy na pierwszej randkę, i co? Po drugiej chcesz się upewnić, że nigdy więcej nie będziesz uprawiać seksu?

Sięgnąłem po filmy.

– Cóż, cóż, cóż. – Winda się zatrzymała, kiedy Chase podniósł filmy. – Co my tu mamy? Wygląda na to, że Tex jest ukrytym romantykiem.

– Uwierzyłbym, gdybym nie widział ludzi srających pod siebie, kiedy ich torturuje swoim małym zestawem.

– *Pamiętnik.* – Chase westchnął. – To sprawia, że faceci zaliczają.

– Myślałem, że nie chcesz, żebym zaliczył.

– Stąd ja podam jej film, dupku.

Pchnąłem go na ścianę, kiedy drzwi windy się otworzyły.

Roześmiał się i zrzucił moje ramiona.

Przeszliśmy przez korytarz, zbyt szybko dla fanek wychodzących z pokoi w oczekiwaniu, aż się zatrzymamy i damy im trochę najlepszego czasu dnia. Przesunąłem kartę przy drzwiach do pokoju dziewczyn i pchnąłem je.

– Masz klucze dostępu do każdego pokoju, czy coś? – Trace odłożyła swój eReader i zeskoczyła z łóżka.

– Oczywiście. – Mrugnąłem.

Wywróciła oczami.

– Nie widzę popcornu?

– A właśnie. – Podrapałem się w głowę. – Chase się nudził więc...

– Impreza jest tu! – Chase krzyknął z progu, obładowany zakupami, które ja przywiozłem. – Odsuń się, Nixon. To czas na babski film i ja mam towar.

– Jest naćpany? – Skrzyżowała ręce i pochyliła się, żeby ocenić jego oczy.

– Nie – powiedzieliśmy razem.

– To normalny, niesamowity ja. Chociaż wypilem dwa Red Bulle, więc przepraszam za to, że jestem głośny. Cholera, byłem znudzony. Uratowałaś mi życie. – Chase mrugnął i położył zakupy na biurku.

Trace gapiła się na niego zbyt długo dla mojego komfortu. Zatrzasnąłem drzwi, żeby przestała gapić się na jego tyłek.

– Więc... – Trace wypakowywała zakupy. – ...jaki film przynieśliście, chłopcy?

Chase zachichotał.

– Cóż, zabawne że pytasz.

– Chase – ostrzegłem, wiedząc dobrze, że się wygada. – Nixon dąsał się na temat waszej zrujnowanej randki, i pomyślałem sobie, *wow, co sprawi, że poczuje się lepiej? Co może zainspirować go, żeby był bardziej romantyczny?* To znaczy, krowy, człowieku? Naprawdę?

– To było romantyczne. – Trace broniła, wchodząc prosto w moje ramiona.

Mój uśmiech mógł być nieco zarozumiały.

– Krowy. Krowy są romantyczne? – Chase potrząsnął głową. – Nie sądzę. I w mojej opinii, czy też w opinii mojej drogiej matki, Nicolas Sparks jest gównem. W związku z tym, będziemy oglądać... werble proszę.

Trace i ja po prostu się gapiliśmy, kiedy Chase wybijał rytm rękami o biurko.

– *Pamiętnik!*

– Zastrzel mnie teraz – powiedziałem pod nosem.

Trace się uśmiechnęła.

– Hej, to dobry film.

Chase się na to uśmiechnął.

– Powiedz to, koleś. Powiedz.

– Powiedz co? – Trace zapytała.

– W... wampir? – zgadywałem, biorąc scenę ze *Zmierzchu*. Jeśli to w kombinacji z *Pamiętnikiem* nie przyciągnie ją w moje ramiona do wschodu słońca, to nic nie pomoże. Założyłem Chase'owi chwyt i przekląłem. – Dobra, miałeś racje wybierając Nicolasa Sparksa. Dobra robota. Straszne, że nie możesz użyć tej całej romantyczności do znalezienia sobie własnej dziewczyny.

Chase odsunął się i wzruszył ramionami.

– Już znalazłem moją dziewczynę.

Moje oczy się zwężyły. Za daleko. Zawsze naciskał za mocno i za często, o wiele za często.

Chase podszedł do Trace i owinął wokół niej ramiona.

– Widzisz. Rozpracowuje to idealnie. W chwili, kiedy spieprzysz – i bądźmy szczerzy, jesteś jak tykająca bomba – ja przystąpię do ataku.

– Romantycznie. – Trace ściągnęła z siebie ramiona Chase’a i odeszła.

Posłałem mu lodowate spojrzenie.

– Nie w tym życiu, koleś.

– Nigdy nie wiadomo. – Chase odpyskował.

Byłem gotów rzucić się z pięściami w jego kierunku.

Pierś Chase’a falowała.

Cholera jasna, naprawdę mieliśmy rzucić się na siebie w jej pokoju w akademiku? Obok *Pamiętnika*?

– Dobra, za dużo testosteronu! – Trace weszła między nas. – Po prostu obejrzyjmy film, w porządku?

Chase rzucił się ze swojego miejsca i uśmiechnął.

– Jasne, pozwól mi wziąć chipsy i dip. Och yeah, i popcorn. Mam też trochę lukrecji i Skittles.

– Skittles? – powtórzyła.

– Chce, żebyś spróbowała tęczy – jęknąłem. – To jeden z jego tekstów, a później wrzuca skittlesy do ust i całuje cię. To bardzo ciężki tekst, skoro nie może go wypróbować, huh, Chase?

– Drań. – Chase zażartował i poszedł ułożyć nasze przekąski razem.

Położyłem się na łóżku i wyciągnąłem dłoń do Trace.

Przytuliła się do mnie. Jej oczy zaczęły się zamykać nawet zanim Chase miał gotowe wszystkie przekąski.

– Jest w porządku – wyszeptałem jej do ucha. – Możesz spać. Wiem, że to była ciężka noc.

– Ale... – Jej oczy się nie otworzyły. Ona tak, jakkolwiek, ziewnęła. – Mieliśmy porozmawiać o dzisiaj i dlaczego masz broń i... Skittles.

– Skittles? – Zachichotałem. – Co, chcesz spróbować *mojej* tęczy?

– Kocham tęcze. – Uśmiechnęła się.

Z westchnięciem, założyłem jej włosy za ucho i wyszeptałem.

– Zawsze cię kochałem.

– Ja też – odpowiedziała.

Zamarłem. Czy ona zdawała sobie sprawę, co właśnie opuściło jej usta. Nie byłem pewny czy tak, bo znów zaczęła mamrotać o Skittles'ach.

Chase był zbyt zajęty włączaniem filmu, żeby zauważyć. Więc przesunąłem się i pocałowałem jej szyję.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna, Trace. Teraz śpij.

Zasnęła zanim nawet muzyka zaczęła grać.

– Dobra robota. – Chase wyszeptał. – Woli spać niż migdalić się z tobą.

– I tak by się ze mną nie migdaliła. Jesteś tutaj.

– Niesamowite. Obwiniasz mnie za swoją niezdolność do prowadzenia jakiegokolwiek gry. Dobrze, Nixon, dobrze.

– Ugh. – Wyciągnąłem rękę. – Czy to oznacza, że utknęliśmy razem oglądając *Pamiętnik*?

Chase wybuchł śmiechem.

– Tak myślę. W końcu, jest bezpieczna z nami tutaj, naszą dwójką, i wiesz to.

– Taaa. – Przełknąłem gorycz. – Wiem.

– Jeśli to jest coś warte... – Głos Chase'a się zachwiał. – Nie zrobiłbym tego tobie.

– Czego?

– Ruszył do ataku, zaczarował ją żeby ściągnęła spodnie, pocałował bez pozwolenia... Dużo gadam, wiesz to, i wiesz, że ją lubię... ale nigdy nie zdradziłbym cię tylko dlatego, że laska jest gorąca.

– Jest więcej niż gorąca, Chase.

– Taa. – Wrzucił Skittlesy do ust. – I to jest problem, czyż nie?

Obaj zamilkliśmy, kiedy muzyka zaczęła grać w filmie.

– Będziesz płakać, a powiem Tex'owi. – Zagroziłem.

Chase wystawił mi palec.

– Cokolwiek, mam kanaliki łzowe ze stali.

I tak właśnie spędziliśmy wieczór. Chase i ja, oglądając mydlaną love story, podczas której trzymałem dziewczynę moich marzeń w ramionach, wiedząc cholernie dobrze, że on chciałyby zmienić się miejscami, wiedząc cholernie dobrze, że to byłoby lepsze dla niej jeśli by tak się stało.

Kiedy film się skończył, nastawiłem Trace budzik, i wyprowadziłem sennego Chase'a za drzwi. Mieliśmy ważny dzień przed sobą. Dzień, po którym nie jestem pewien czy Trace choćby spojrzy na mnie z tymi ufnyimi oczami.

Przeszliśmy przez ciemny parking.

Chase się zatrzymał i spojrział na akademik.

– Myślisz, że będzie wkurwiona?

– Taaa – wychrypiałem. – Ty byś nie był?

– To zależy. – Chase wzruszył ramionami.

– Od czego?

– Jeśli czułbym się, jakbym był wykorzystywany... jak pionek w grze.

– To nie tak.

Chase skinął głową.

– Więc upewnij się, że o tym wie.

CHAPTER 41 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

I MURY RUNELY... CIEZKO.

Nixon nie przestawał sprawdzać swoich wiadomości przychodzących jak przeklęty nastolatek. W końcu, pewnie dlatego, że nie potrafiłem ukryć swojego grymasu niezadowolenia, odłożył swój telefon.

– Ona bzikuje.

– Możesz ją winić? – jęknąłem. – Nie miała pojęcia w co się pakuje, najmniejszego.

– Do diabła. – Tex zapiszczał. – Właśnie w to się pakuje.

– Pomocnyś, że hej. – Trzasnąłem Texa kontynuując jazdę. Nigdy nie byłem w posiadłości Alfero – nikt z nas nie był – poza Nixonem. Jego straszne dzieciństwo rozgrywało się tutaj wiele razy. Mówił, że byłem tam, ale za nic nie mogłem sobie przypomnieć.

Ogromne, żelazne wrota otwały się, ukazując masywną, ceglasto-białą willę z okrągłym podjazdem.

Wjechałem autem, serce napięprzało mi w piersi.

– Żadnej drogi powrotnej teraz. – Tex wyszeptał pod nosem.

W chwili gdy zaparkowałem, przynajmniej z dziesięciu chłopów wypełzło frontowymi drzwiami ze spluwami wycelowanymi w nas. Fantastycznie. Szczęśliwie, mieliśmy przynajmniej z pięć samochodów jadących za nami z naszymi ludźmi. To nie byłaby łatwa walka, ale to byłaby diabelnie krwawa jatka.

Nixon zaklął i wysiadł z auta.

– Odwołaj ich. Nie szukamy zadymy.

Ich przywódca zrobił krok do przodu.

– Frank nie chce żadnych problemów.

– A myśli, że my chcemy? – Nixon odparował. – Gdzie on jest?

Facet skinął głową do facetów, którzy powoli opuścili swoją broń.

– Sprowadza dziewczynę. Powinni tu być za kilka minut.

– Tracey. – Obdarzyłem go zimnym spojrzeniem. – Ona ma imię.

Facet zmrużył oczy.

Wiedziałem, że to było trudne dla starszych gostków, którzy siedzą w tym biznesie tak długo, że już nie pamiętają jak wygląda prawdziwy świat. Widząc Nixona i mnie z naszymi wytatuowanymi rękami, zakładają, że nie umiemy się zachować i nie mamy szacunku dla starych metod, kiedy tak naprawdę byliśmy tymi, którzy walczyli o utrzymanie pokoju między rodzinami.

– Za mną. – Mężczyzna skinął i wszyscy ruszyliśmy w górę schodami do rezydencji. Przywitała nas podłoga z białego marmuru. Żyrandol zwisający w centralnej części wejścia i przyjemniaczek z przepaską na jedno oko, który zaczął nas oklepywać, zaczynając od Texa.

Za co naturalnie zarobił cios w szczękę. Zatoczył się w tył klnąc po włosku. Tex warknął i uniósł swoje ramiona na Nixona.

– No co? Trochę za dużo sobie pozwolił.

Nixon przetoczył oczami i zwrócił się do dowodzącego faceta.

– My mamy spluwy, nasi ludzie mają spluwy, wy macie spluwy – nie odstawiamy szopki.

– W porządku. – Zacisnął zęby. – Spotkanie odbędzie się w pokoju dziennym.

Wskazał żebyśmy poszli za nim, ale Nixon nie ruszył się z miejsca, jego buty osadzone w marmurze, jakby potrzeba było siły wyższej by go ruszyć.

– Idziesz? – zawołałem za nim.

– Nie. – Otarł twarz swoimi rękoma. – Najlepiej będzie jak zaczekam tutaj na Trace.

Właściwie to był najgłupszy pomysł jaki słyszałem w całym swoim życiu. Jedno spojrzenie na niego i ona gotowa jest przeżyć szok swojego życia, zanim on w ogóle będzie w stanie się obronić.

Jasna cholera. Zakląłem i stanąłem obok niego. Mogłem pragnąć Trace ponad wszystko, ale nie zamierzałem dać mu przyjąć upadek na własną rękę.

Frontowe drzwi się otworzyły, mój oddech się szarpnął i do środka wkroczył mój ojciec. W każdym calu wyglądał jak made man, od czarnego, włoskiego garnituru, błyszczących skórzanych butów po ciemne okulary. Od faceta krzyczała Mafia, podczas gdy Nixon i ja krzyczeliśmy diabeł wcielony.

– Nixon. – Anthony skinął w jego kierunku potem spojrzał swoim zimnym wzrokiem na mnie. – Synu.

Najeżyłem się. Nic na to nie mogłem poradzić. Nie miałem powodu by nienawidzić swojego ojca. Przez całe życie zapewniał mi schronienie, karmił mnie, odziewał, ale nie było miłości między nami, jedynie rywalizacja. Może to było to. Kiedy patrzył na Nixona, widział w nim bardziej syna, niż kiedy patrzył na mnie. To było przypomnienie, znów, że jestem na drugim miejscu, nie wystarczająco dobry – nigdy nie byłem, i nigdy nie będę.

Anthony stanął obok nas w chwili, gdy drzwi otworzyły się po raz drugi.

Usłyszałem głos Franka.

A potem ukazała się Trace, oczy szeroko otwarte ze strachu, a usta rozwarte ze zdumienia.

Jej wzrok był na suficie, a potem mignął do Nixona, Anthonego i w końcu, mnie samego. Żołądek mi się ścisnął w kłębek, kiedy jej twarz przeszła od strachu do wyrazu absolutnej zdrady. Ja to zrobiłem. Skradłem ten uśmiech, tą niewinność, ale poprzez jedynie stanie tam, odebrałem tę część jej, której nigdy nie będę w stanie zwrócić.

– Gotowi? – zapytał Nixon szorstko lustrując Franka od góry do dołu jakby był Szatanem.

– Tak. – Frank warknął, prowadząc Trace do pokoju, byle z dala od naszego zasięgu. Stąd naprawdę nie było powrotu. W ogóle.

Razem z Nixonem usiedliśmy na kanapie naprzeciwko Trace. Jej twarz była blada, jej wargi ściągnięte. Jej zazwyczaj pogodne usposobienie zastało zastąpione czymś tak łamiącym serce, że bolało na nią patrzeć.

Nasi ludzie stłoczyli się wokół nas z pistoletami wycelowanymi w ludzi Franka, kiedy oni celowali prosto w nas. To naprawdę wyglądało jak koszmarny film o mafii i w ogóle nie realistycznie, ale między nami było tak dużo złej krwi, że zaufanie powinno wciąż istnieć? Zdrowy szacunek między bossami? Dawno nie ma po nich śladu, zostały zerwane i zniszczone przez niepotrzebne śmierci i poświęcenie.

– Złamałeś zasady – powiedział Frank, rozsiadając się na czarnej, skórzanej sofie.

Nixon uśmiechnął się znacząco.

– Co? Myślisz, że od razu wiedziałem?

– Dorastałeś z nią! – Frank wrzasnął.

Łał. Trzy sekundy, a jemu już koniecznie potrzeba technik radzenia sobie z gniewem.

– Miała zaledwie sześć lat! – wrzeszczał Nixon.

– Mogłeś równie dobrze pociągnąć za tamten spust. Twój ojciec...

– Nie żyje. – Nixon uśmiechnął się znacząco. – Zimny i martwy spoczywa tuż obok mojej matki.

– Co? – Trace krzyknęła. Ach, do diaska, ty tak na serio Nixon? Świetne wycucie czasu, no naprawdę, epickie. – Mówiłeś, że...

– Monroe nie wie, Trace. – Oczy Nixona złagodniały na ułamek sekundy. – Chorował od jakiegoś czasu. To...

– Nie jej cholerny interes. – Mój ojciec wypluł patrząc gniewnie na Trace jakby była splamiona, nie do odpokutowania. Nigdy nie widziałem aż takiej nienawiści w oczach mojego ojca, i tak szybko jak się pojawiła, tak zniknęła, pokrywając maską obojętności.

– Panowie. – Odchrząknąłem. – Wróćmy do powodu tego spotkania.

Frank się nastroszył.

– Jak mówiłem... – Zawinął swoje ramię wokół Trace i ścisnął. – Ta biedna dziewczyna straciła swoich rodziców jak miała sześć lat. To wciąż wystarczająco dużo by rozpoznać człowieka. Powinieneś to wiedzieć Nixonie.

– Powiedziałem ci w chwili jak tylko się dowiedziałem. – Bronił się Nixon. – I to nie tak, że mogłem cokolwiek zrobić!

– Zabrałeś ją poza teren szkoły.

Na miłość Boską, no jasne, że tak! A co miał zrobić?

– Zanim wiedziałem. – Nixon westchnął ciężko. – Nawet bym się nie domyślił gdybym nie zobaczył tego przekłętego naszyjnika z *Alfero* na nim.

– Wtedy powinieneś był się wycofać.

To było jak gra w ping-ponga. Nixon coś powiedział, potem Frank, potem Nixon, obaj mający swoje racje, ale wciąż mylący się w kwestii liczącej się najbardziej, którą było bezpieczeństwo Trace.

– Ostrożnie – przemówił mój ojciec. – Możesz mieć swoje racje by go wyzwać, ale wciąż jest szefem. Jest już od jakiegoś czasu. Więc stąpaj ostrożnie, staruszk.

Frank przeczyścił gardło.

– Proszę mi wybaczyć panie Abandonato. – Wypluł słowa jakby były jadem. – Ale w chwili kiedy jej kamuflaż spalił się na panewce... bez ani chwili wahania... powinieneś był zamknąć ją w cholernym pokoju.

Nixon spał się obok mnie, jego palce napięły się na udzie.

– Ona jest tylko nastolatką Frank. Co chciałeś bym zrobić? Wszystkich zdemaskować? Wszystko zrujnować? I po co? Środek ostrożności? Siedzimy już w tym od czterech przeklętych lat. – Jego wzrok padł na mojego ojca. – Niektórzy z nas dłużej. Skąd miałem wiedzieć, że wrzucisz ją w sam środek walk? Swoją własną wnuczkę? A tak dobrze sobie radziłeś zanim nam to zrobiłeś!

– A ty wciąż nie masz dowodu! – Frank krzyknął.

– Jesteśmy blisko! – Nixon odparł. – Potrzebujemy tylko więcej czasu.

– Czas nie zwróci Trace rodziców. – Frak powiedział ciszej. – Czas nie uleczy złamanego serca, i czas nie naprawi faktu, że ty skutecznie pomogłeś odsłonić moją wnuczkę przed naszym światem. Chciałem jedynie uspokoić moją umierającą żonę, w tym samym czasie pozwalając Trace zostać użytą jako przynętę, tylko wtedy gdy będzie to konieczne, a co ty zrobiłeś? Domagasz się jej dla siebie! Abandonato!

No i mamy go. Słonia w pokoju¹⁴. Nixon wziął coś co nie było jego do wzięcia – jej przymierze, jej lojalność i jej miłość. Coś, co jedynie Frak może znać biorąc pod uwagę historię swojego syna i synowej.

– Wszystko co mogę zrobić to powiedzieć przepraszam. Nie wiedziałem. Ale czy wolałbyś abym zostawił ją bezradną? Sam przyznaj. Wiedziałyby, że coś jest na rzeczy gdybym zamknął ją w pokoju, i szczerze, nawet nie mieliśmy pewności, że była narażona aż do ostatniej nocy kiedy niemal... – Nixon przełknął. – ... nas zastrzelono.

– Zanim było niemal za późno! – Frak pokiwał głową. – Więc co zamierzasz teraz zrobić? Jak zamierzasz zadośćuczynić?

– Spokojnie. Pozwólmy rzeczom przycichnąć i musimy pracować szybciej by zinfiltrować rodzinę De Lange.

Frak pokiwał głową, wyraźnie lubiąc odpowiedź.

– Ona musi być chronioną.

– My ją ochraniaamy – powiedziałem przez zaciśnięte zęby piorunując wzrokiem Franka.

– I niemal zginęła. – Frank powtórzył. – Ostatniej nocy. Zgadza się? Albo zaczekaj, a może byłeś zbyt zajęty wtykaniem swojego języka w gardło mojej wnuczki.

W milisekundzie Nixon miał wyciągniętą spluwę i mierzył we Franka. A niech to, rzeczy tak dobrze się miały.

¹⁴Określenie na oczywistą prawdę, która jest ignorowana.

– Jeszcze raz okazał brak szacunku swojej wnuczce przed moimi i swoimi ludźmi, a cię wykończę.

Uśmiechnąłem się krzywo, nic nie mogłem na to poradzić. Ma to na co zasłużył, wyrażając się negatywnie o dziewczynie za którą wszyscy oddalibyśmy życie – jego własnej krwi!

Frank się skrzywił.

– Nigdy bym nie zrobił niczego takiego. Kocham ją. Umieściłem ją w ukryciu. Piętnaście lat pracy poszło na marne przez ciebie!

Nixon obniżył broń i zaklął.

– Nie powinna była dostać się do szkoły.

Czułość przemknęła przez Franka rysy twarzy.

– Jej babcia była winowajczynią. Powiedziała mi na łożu śmierci, że najwyższy czas aby Trace poznała prawdę. Pomyślałem, żeby wypełnić ostatnią wolę mojej żony, a jednocześnie zaspokoić moją wnuczkę. Pozwolić jej na luksus w jakim powinna była dorastać. Życie jakie zostało jej skradzione. Jak powiedziałem, nie sądziłem, że zostanie rozpoznana, a nawet gdyby tak się stało to mógłbym wykorzystać ją do wyciągnięcia rodziny De Lange.

Wzrok Nixona latał między Frankiem, a Trace.

– Wykorzystując swoją własną wnuczkę? Myślę, że skończyliśmy tutaj.

– Też tak myślę. – Frank się podniósł. Nixon i Frank objęli się wzajemnie i ucałowali swoje policzki mówiąc „*Blood in – no out*” po włosku.

Zerknąłem ukradkiem na Trace. Kurde, wyglądała okropnie. Łzy zebrały się w jej oczach. Chciałem ją tulić i nigdy nie wypuścić, ale przede wszystkim, chciałem jej powiedzieć jak było mi przykro, że utknęła między piekłem a piekłem, dwoma podłymi miejscami, od których nigdy się nie uwolni.

Chciałem powiedzieć jej, że starałem się nie kochać jej.

Starałem się chronić ją.

Starałem się ją odepchnąć.

Ale ostatecznie nie możesz powstrzymać przeznaczenia, możesz jedynie spauzować je na chwilę.

Powiedziałem bezgłośnie „*przepraszam*” do niej i trzymałem pochyloną głowę, kiedy opuszczaliśmy pokój.

– Jeszcze jedno. – Frank zawołał zza nas.

Błyskawicznie wyciągnął swój pistolet i strzelił Nixonowi w stopę.

Nixon nie drgnął. Patrzył się jedynie w podłogę, po czym na Franka z zimną obojętnością.

– Przyjąłem. – Nixon pokiwał głową jakby stary drań dopiero co nie wypalił niebezpiecznie blisko jego dużego palca. Poszliśmy za nim na zewnątrz.

Mój ojciec wyszeptał coś do Nixona zanim wszedł do swojego auta i odjechał. Podszedłem do Range Rovera i uruchomiłem silnik.

Tex milczał.

Nixon milczał.

Ja milczałem.

No, to był zły dzień. Wszyscy czuliśmy się jak gówno, bo wszyscy byliśmy winni zrujnowania czyjegoś życia.

Będąc urodzonym w Mafii, wiesz jakie jest twoje przeznaczenie. Wiesz czego się oczekuje od ciebie. Żyjesz, zabijasz, ewentualnie umierasz z honorem. Ale będąc rzuconym w to jak Trace? Nie ma takiej przeklętej opcji, że przywykniesz do myśli, że każdy dzień może być twoim ostatnim.

Każda chwila, każdy oddech, każde doświadczenie – odebrane ci z powodu jakiegoś kwasu z inną rodziną.

– Kuźwa. – Nixon walnął ręką w deskę rozdzielczą kiedy zapinałem swój pas bezpieczeństwa.

Odjechaliśmy od posiadłości, muzyka lat osiemdziesiątych grała w tle.

– Więc. – Tex odchrząknął. – Ona teraz w tym tkwi.

– I to głęboko. – Nixon wyszeptał. – Znienawidzi nas, wszystkich nas.

– Nie prawda. – Utrzymałem. – Wciąż możemy to naprawić. Musimy dać jej czas na przetrwanie informacji.

– I jak długo ci się wydaje, że to zajmie? Hmm? – Nixon wypluł. – Och, a tak przy okazji Trace to twoi rodzice zostali zamordowani przez jakiegoś psychola z rodziny De Lange, który tak zrobił aby wyglądało to na robotę mojego ojca, kochanka wzgardzonego w małym trójkącie, który nieco wkurzył się na ich szczęście. A może tak? Twoi rodzice zginęli przez chciwość? Przez pieniądze? Oni zginęli bez powodu i to jest moja wina. Mojego ojca wina, mojej rodziny wina, bo jeśli nie możemy przypiąć tego De Lange, jeśli nie znajdziemy żadnego dowodu do końca roku, to Alfero spełni swoją obietnicę.

Przełknąłem suchość w swoim gardle i wychrypiałem.

– Wykańczając całą linię Abandonato.

Nixon jeszcze raz zaklął.

– To jego prawo. Wiesz, że tak jest.

– Nie możesz ot tak zabić bossa. – Tex zauważył. – Nawet jeśli masz prawo to zrobić.

– Frank może. – Westchnąłem.

– I Frank to zrobi. – Nixon się zgodził.

– No cóż, spójrzcie na to optymistycznie! – Tex dwa razy klasnął dłońmi. – Przynajmniej ja będę żył. Jestem Campisi.

– Tex. – Jęknęliśmy jednocześnie.

– Spróbuję swoich szans z Frankiem przed twoim ojcem w każdym momencie – wyszeptalem pod nosem.

– Ty i ja razem. – Tex wymamrotał.

– I co teraz? – zapytałem w nadziei, że Nixon wyskoczy z jakimś planem gry, który obejmie nas wykradających Trace i umieszczających ją w kryjówce.

– Zawieź nas z powrotem na kampus... Wezmę SUV'a. Muszę pomyśleć. – Nixon bębnił palcami o deskę rozdzielczą i westchnął. – Muszę dowiedzieć się co wydarzy się dalej.

– W Mafii? – Tex zachichotał z tylnego fotela. – Krew, zawsze możesz stawiać na więcej krwi.

CHAPTER 42 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

PRZEPROSINY NA ROZOWO.

GAPILEM SIĘ NA MÓJ telefon przez dobre dziesięć minut odkąd chłopaki zostawili mnie samego z myślami.

Siedziałem w swoim samochodzie, z klimatyzacją na pełnych obrotach, pozwalając po prostu zimnie uderzać we mnie, kiedy gapiłem się w telefon, w jej numer. Zadzwonienie do niej prawdopodobnie będzie błędem. Napisanie do niej? To to samo, co nie? Ale nie mogłem się powstrzymać. Moje palce unosiły się nad ekranem. W końcu, napisałem jedyną rzecz, jaką mogłem powiedzieć, biorąc pod uwagę sytuację.

Ja: *Przepraszam.*

W ciągu sekund, odpowiedziała.

Trace, moja Bella: *Możesz wrócić? Potrzebuję porozmawiać.*

Cóż, to lepsze niż upijanie się.

Ja: *Jasne, daj mi chwilę, żeby znaleźć kamizelkę kuloodporną. Zdajesz sobie sprawę, że zostałem postrzelony, kiedy ostatnim razem byłem w tym domu?*

Mój telefon zadzwonił, kiedy czekałem na odpowiedź. To była Trace.

– Trace...

– Proszę, Nixon. Proszę.

Ból wiercił dziurę przez moją pierś, przebijając serce milionem szpilek.

Westchnąłem długo i ciężko, kończąc wydech przekleństwem.

– Daj mi godzinę.

– Dziękuję.

– Och i Trace?

– Taak?

– Zrób mi przysługę. Powiedz dziadkowi, że mnie zaprosiłaś, żeby nie zastrzelił mnie jak mnie zobaczy. Nie chcesz mieć niewinnej krwi na rękach.

– Jesteś? – wyszeptwała.

– Co? – Niemal bałem się tego o co pytała, co mogłem powiedzieć, co mogłem ujawnić?

– Niewinny?

– Nie. – Mój głos zadrżał. – Nie od dnia, kiedy się urodziłem, nie odkąd pierwszy raz mój ojciec podniósł na mnie rękę, nie odkąd pierwszy raz widziałem moją mamę skuloną w kącie, i definitywnie nie odkąd pierwszy raz pozwoliłaś mi się pocałować. Nie, Trace. Jestem wszystkim tylko nie niewinnością.

Linia była kompletnie cicha.

Odchrząknąłem.

– Wciąż chcesz, żebym przyjechał?

– Tak.

– Do zobaczenia niedługo, Trace.

Tym razem, jadąc do jej domu, to nie obawa sprawiała, że się pocilem, ale podniecenie. Chciała mnie zobaczyć, co oznaczało, że nie była tak wściekła jak myślałem, że będzie. Co do diabła powiedział jej Frank?

Zanim nawet zaparkowałem samochód, kilku ludzi wyszło z domu i czekało na górze schodów. Super, teraz to moja kolej, żeby mieć komitet powitalny.

Rzeczy zmieniły się o sto osiemdziesiąt stopni odkąd Trace przybyła do Elite. Miałem nagłe wspomnienie jej łez, jej uśmiechu, spojrzenia i drżącego ciała kiedy ją dotykałem. Otarłem twarz z irytacji i powoli wyszedłem z samochodu. Szedłem w stronę schodów, w pełni oczekując, że odrzuci mnie tak, jak ja ją odrzuciłem pierwszego dnia.

– Farm Girl – powiedziałem. Piękna... pomyślałem.

– Brudna... – wyszczałem.

Czysta... skupiłem się na jej czystych, brązowych oczach, tak czystych, że bolało patrzenie na nią...

Moje nogi były ciężkie, przygniecione odpowiedzialnością, ale wciąż się poruszały, wciąż parły do przodu z powodu nadziei.

Nadziei, o której istnieniu nigdy nie wiedziałem.

Nadziei, której nigdy nie wiedziałem, że potrzebuję.

Wszystko w dziewczynie, która myślałem, że jest martwa.

Dziewczynę, o którą walczyłem – przez całe moje życie.

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyłem ją, i mój świat znów był w porządku, wszystko się wyostriło. Tu nie chodziło o Mafię; nie chodziło o złą krew; chodziło o nią i sens jaki miała w tym wszechświecie, w moim życiu. Zrobiłem przyrzeczenie właśnie tak i wtedy, że będę walczyć do śmierci dla niej, nawet jeśli to oznacza, że na koniec nie będę zwycięzcą.

Nasze oczy się spotkały, posłałem jej uśmiech, taki, który mógłby ją uspokoić, że jej szalony dziadek nie zamierza mnie zastrzelić.

Frank trzymał ją mocno, jego wzrok strzelał laserami przez moje ciało, podpalając je.

Starałem się nie wyglądać na zastraszonego, i to nie tak, że obawiałem się jego. Bardziej obawiałem się tego czego ode mnie chce, niż tego co może mi zrobić.

Nasza rozmowa przez telefon nie trwała długo. Natychmiast zadzwoniłem do niego, po tym jak Trace się rozłączyła, nie ufając jej, że powie mu, że przyjadę i nie ufając sobie, że nie wyciągnę na niego broni, jeśli spróbuje zrobić to pierwszy.

Powiedziałem mu, że przyjeżdżam i jeśli spróbuje mnie zatrzymać, po prostu staranuję moim Range Roverem frontowe drzwi i będę wymachiwać moim pół-automatem dopóki nie dopuści mnie do Trace i nie zapewni mnie o jej bezpieczeństwo.

Roześmiał się.

Stary drań się roześmiał.

I powiedział niskim głosem.

– Oczywiście, musisz odwiedzić... musisz się pożegnać, przecież.

– Pożegnać? – powtórzyłem.

– Mówię z grzeczności, Nixon. – Jego głos brzmiał na zmęczony, tak napięty, że poczułem ukłucie współczucia w moich kiszkach. – Boss do bossa, zostaw ją w spokoju. Nie mogę stracić wnuczki... Straciłem zbyt wiele. Zrób mi tą przysługę, Nixon, a ja ustąpię. Po prostu ją zostaw.

Równie dobrze, mógłby mnie poprosić, żebym wyciął własne serce i oferował je Alfero jako ofiarę.

Zostawienie jej było praktycznie tym samym.

Ale się zgodziłem.

Dlaczego?

Bo miał racje.

Nienawidziłem go za to.

Ale miał rację. Zasługiwała na szansę na normalność. Im więcej uwagi jej poświęcałem, tym ciemniejszy cel malowałem na jej plecach. Gdyby była postrzegana jako ktoś specjalny dla mnie, ważny, wtedy moi wrogowie nie cofną się przed niczym, żeby ją zniszczyć.

A Frank miał racje. Ich rodzina wystarczająco wycierpiała.

Zupełnie jak ja.

Trace przechyliła głowę w moim kierunku. Wymusiłem kolejny uśmiech, pozwalając sobie na zapamiętanie każdego jednego szczegółu jej twarzy, od wygięcia ust do rytmu jej oddechu.

Czy te wspomnienia będą wystarczające, żeby usatysfakcjonować mnie w nocy?

Nie.

Ale muszą. Bo będzie bezpieczna. A ja potrzebuję, żeby była bezpieczna, za wszelką cenę.

Podniosłem ręce w górę, kiedy jeden z ludzi Franka mnie obszukiwał. Wyciągnął jeden z moich pistoletów z tyłu spodni, nóż z buta, i kastet z kieszeni. Myślałem, że oczy Trace spieprzą z jej głowy, chciałem się roześmiać, ale wiedziałem, że to prawdopodobnie tylko przedłuży ten proces, a ja naprawdę *naprawdę* potrzebowałem tej dziewczyny w moich ramionach.

Frank ją puścił.

A Trace rzuciła się w moim kierunku. Ledwie miałem czas się przygotować, kiedy jej ciało spotkało moje.

To było to co oddawałem.

Moja głowa się podniosła, oczy powoli spotkały stalowy wzrok Franka. Drań niech lepiej utrzymuje ją bezpieczną, albo to będzie jego głowa.

Bo to... odetchnąłem... to było to jak mówię do widzenia.

Nie mogłem tego zrobić...

Przytulaliśmy się przez jakieś pięć sekund zanim syknąłem i odsunąłem ją. Zabawne, jak kilka tygodni temu jej dotyk niemal mnie zniszczył. Teraz? To był narkotyk, którego pragnąłem codziennie doświadczać, taki, którego nigdy więcej nie będę mógł mieć.

Ha, myślałem, że wcześniej odczuwałem prawdziwy ból.

Nic nie czułem.

Trace sięgnęła po moją dłoń, ale odsunąłem ją i potrząsnąłem powoli głową. To nie był ani czas ani miejsce, i mieliśmy publiczność.

Dźwięk uderzających szpilek o marmur, przerwał mi i Frankowi gapienie się na siebie. Kobieta odchrząknęła. Piękna kobieta z prostymi, czarnymi włosami uśmiechnęła się do Trace.

– Lunch gotowy.

Frank się obrócił i poszedł za nią do innego pokoju. Zrobiłem to samo, z Trace przyczepioną za mnie. Gdybym nie został zaproszony, upewniłby się, że mam dziurę wielkości kuli w moim czole.

Średniowiecznie wyglądająca jadalnia była taka jak ją zapamiętałem. Długi, drewniany stół był po środku pokoju. Ciemna tapeta pokrywała ściany, kilka żyrandoli z brązu było powieszonych w środku, rzucając blask na zimne makarony i bruschettę, które były gotowe do spożycia.

Zawsze byłem przerażony tym pokojem, jako dzieciak... wydawał się po prostu zbyt ciemny i za bardzo nawiedzony. Byłem za mały, żeby wiedzieć, że duchy nie istnieją, i zbyt świadomy tego jak ciemność, może pożreć cię od środka.

Mój kieliszek był wypełniony czerwonym winem.

Dzięki bogu.

Trace spojrzała na swój zwężonymi oczami i wtedy zerknęła na mnie błagającym wzrokiem. Sięgnęła po moją nogę. Cholera, ale jej dotyk przyniósł mi zbyt wiele komfortu. Czy to nie ja powinienem być? Czy to nie ja powinienem pocieszać ją? Całować ją? Mówić, że jest mi przykro?

Było na odwrót.

Tak kurewsko na odwrót.

To ja byłem powodem jej cierpienia, ale ona wciąż wyciągała dłoń, co dowodziło tego jak wspaniałą była dziewczyną, i jak niegodny zawsze będę.

Lunch był cichy. Tak cichy, że chciałem roześmiać się z tego absurdu. Odkąd to Włosi byli cicho podczas posiłku? Tex połknąłby swój cholerny język przez to.

Głośne rzucie było naszą ścieżką dźwiękową, cóż, to i nagłe wybuchy przekleństw od Franka, dzięki jego niezdolności do zrobienia czegokolwiek prócz gapienia się na każdy ruch jaki Trace wykonała w moim kierunku.

– Dziadku, mogę przeprosić? – Trace zapytała grzecznie, w końcu przełamując napiętą ciszę.

Skinął głową kiedy sięgnęła po mnie.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Spojrzałem na Franka.

Odchrząknął i powiedział:

– Pamiętaj o zasadach, Nixon.

– Jak mógłbym zapomnieć? – Uśmiechnąłem się szyderczo i złapałem jej dłoń, żeby powstrzymać się przed przeskoczeniem przez stół i uderzeniem staruszka w jego pomarszczoną twarz.

CHAPTER 43 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

POZEGNANIA SA DLA FRAJEROW.

– DOBRY BOŻE, ZAPOMNIAŁEM jak różowy był ten pokój. – Roześmiałem się i rozejrzałem po jasnoróżowym monstrum, które było pokojem Trace. Różowe, wypchane zwierzaki wyłożone wzdłuż ściany o wytapetowanych kucykach i zamkach. Zrzuciłem zwierzątka z łóżka i się położyłem. Ile razy to robiłem jako dziecko? Kiedy bałem się mojego ojca. Kiedy moja mama mówiła mi, żebym się schował podczas jednego z ich spotkań. Trace była dla mnie bezpieczną przystanią, a teraz?

Teraz wydawało się być dokładnie odwrotnie. Pokusa, pożądanie, wszystko czego nie powinienem do niej czuć... czułem. Jak chore to było że każda rzecz, przed którą ją chronilem... na koniec... była mną? Byłem najniebezpieczniejszy ze wszystkiego, bo kiedy się czegoś złapię, nie puszczam tego. I trzymałem się Trace... nie, byłem kurewsko przyczepiony do niej. Dusilem ją, skłonny do zrujnowania jej, tylko po to, żebym mógł mieć ją dla siebie.

Nienawidziłem, że Chase miał racje.

Niemal tak bardzo jak nienawidziłem, że pierwszy raz od lat... ja się myliłem.

Musiałem się odciąć, ale to była rzecz o Trace. Odcięcie jej od mojego życia? Żeby ją chronić? Będzie jak dźgnięcie samego siebie w serce. To nie będzie śmiertelna rana. To zniszczy wszystko to, co jest jeszcze we mnie dobre, wykrwawi mnie; zakończy moją egzystencję. Ale dla niej? Zrobiłbym to tysiąc razy, milion razy. Umierałbym każdego dnia... wciąż i od nowa, powtarzając to dopóki nie byłaby bezpieczna.

– Musiałam naprawdę lubić różowy. – Trace się roześmiała.

– Nienawidziłaś go. – Włożyłem ręce za głowę i westchnąłem. – W rzeczywistości. Dokładnie pamiętam jak twoja mama założyła ci różową sukienkę, a ty ściągnęłaś ją przed wszystkimi na kolacji. – Ominąłem część, w której zostałem pobity za gapienie się.

– Proszę powiedz mi, że to nie...

– Miałem dziewięć lat! – Roześmiałem się i wywróciłem oczami. – Zaufaj mi, byłem przerażony. Myślałem, że dziewczyny mają wszy. Zamknąłem oczy i wskazałem na ciebie.

Trace zarumieniła się na piękny różowy i założyła ręce na piersi kiedy siadała obok mnie na łóżku.

– Niegrzecznie. Powinieneś mnie uratować.

Powietrze było gęste od napięcia. Och, ile miała racji. Czy choćby wiedziała ile bezsennych nocy miałem od czasu kiedy przybyła do Elite? Byłem gorszy niż cholerny prześladowca. Miałem pieprzoną usługę lokalizacyjną włączoną na jej telefonie, tylko w przypadku jakbym ją zgubił. Żenujące, łagodnie mówiąc, kiedy nie smsowałem w klasie, ale sprawdzałem niebieską kropkę, upewniając się, że wciąż jest na kampusie. Cholera, chodziłbym z nią do łazienki jeśli tylko bym mógł.

Z westchnieniem, sięgnąłem po jej rękę.

– Zawsze cię ratowałem. Nawet, jeśli nie wiedziałaś, że tam jestem, ratowałem cię.

– Kiedykolwiek odwiedziłeś Wyoming? – Jej głos był cichy, jakby była zawstydzona zadając to pytanie. Jej dłonie przesunęły się przez moją pierś, a potem jej głowa położyła się na mnie. Zapach jej szamponu był hipnotyzujący. Odetchnąłem nim w pełni i westchnąłem.

– Trace, stawiasz mnie w trudnym położeniu. Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, ponieważ to sprawi, że będziesz smutna. Nie mogę być całkowicie szczerzy i to mnie zabija. To sprawia, że chcę krzyknąć, ale mam obowiązki – nie tylko względem ciebie – do mojej rodziny, twojego dziadka... – Przekląłem czując się totalnie w pułapce. Jak mogę przekazać jej to, w jakim niebezpieczeństwie była? Niebezpieczeństwie w jakim była jej rodzina? – Wszystko jest lekko popieprzone teraz. Nie wiedziałem, że dowiesz się w ten sposób. Uwierz mi, jeśli bym mógł chciałbym... – Mój umysł wirował możliwościami, napięciami jakie presja pocałowania jej wypełniała moje myśli.

– Co?

Oblizalem usta i pozwoliłem umysłowi pójść tam. Pozwoliłem mojej wyobraźni zabrać się do miejsca, gdzie uprawiałem miłość z najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Dotykając jej ciała, sprawiając jej przyjemność, słysząc jak krzyczy moje imię, jak czynię ją moją.

– ...Chciałbym pocałować cię mocniej. Chciałbym walczyć o ciebie bardziej. Nie wiem. Chciałbym cię wykraść, ukraść twoją cnotę, wpisać się permanentnie w twoją osobę, żebyś za każdym razem, kiedy bierzesz oddech to mój zapach przenikał powietrze.

Oddech Trace był urywany.

Moje palce tańczyły na jej nadgarstku, zatrzymując się na pulsie i prześlizgując, żeby złapać jej twarz.

– Nigdy nie odwiedziłem Wyoming. Mój ojciec mi nie pozwolił i w tamtym czasie nie byłem odpowiedzialny za wszystko, więc nie mogłem brutalnie znaleźć kierunku do tego.

– Kiedy objąłeś dowodzenie, kiedy skończyłeś osiemnaście lat? – zapytała, prawdopodobnie niezdolna nie zadać tego pytania. Ta dziewczyna była zbyt cholernie ciekawska. Ciekawość zabija cię w moim świecie. To tylko kolejny powód, żeby trzymać ją z dala ode mnie, z dala od rodziny, w ramionach Chase’a. Cholera jasna. Zamierzam zastrzelić kolesia, jeśli tylko kichnie w promieniu stu metrów od niej.

Odchrząknąłem.

– Yup. Ojciec nie czuł się dobrze. Nie był zdolny do podejmowania dobrych decyzji. Dostał zapalenia płuc i nigdy nie był taki sam po nim. Zawsze bez tchu. Więc wziąłem się za niektóre operacje i później bardziej i bardziej, dopóki nie zająłem się wszystkim kiedy on został w domu i pił whiskey.

Trace się skrzywiła.

– W każdym razie to teraz skończone. – Moja ręka zacisnęła się na jej ramieniu i puściła. Wciąż pamiętam pociągnięcie za spust, byłem nawiedzany tym nawet jeśli myślałem o nim jak o absolutnym potworze.

– Jesteś niczym! – Ojciec splunął. – Anthony zabierz go z moich oczu.

– Nie – powiedziałem zimnym głosem. – Nie odpowiada tobie.

– Ale odpowiada tobie? – Ojciec odrzucił głowę i roześmiał się, a potem zaczął krztusić tak, że niemal spadł z fotela. – Potrzebowałem dzisiaj dobrego śmiechu.

– Zabawne. – Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem Glock’a. – To zupełnie jak ja.

– Nixon... – Ojciec zmrużył oczy. – Co do diabła robisz?

– Moją robotę – splunąłem. – Powinieneś wiedzieć. Zadbaleś o to. Zrobileś to, to czym jestem. Stworzyłeś mnie... ty to zrobiłeś. – Pistolet się trząsnął, kiedy podnosiłem go i celowałem w jego głowę. – Jakieś ostatnie słowa?

Ojciec nawet nie drgnął, rozejrzał się tylko po pokoju, kiedy trzech mężczyzn za nami, opuściło głowy, odwróciło się i wyszło.

– Więc... – Skinął. – ... to jest to.

– Jest. – Mocno przygryzłem wargę... potrzebując rozproszenia bólem, żeby przypomnieć mi, że muszę zrobić to co robię. – Więc?

Ojciec wstał, na drżących kolanach, rzucając się na mnie, z wyciągniętym, długim nożem. Ciął przez moją dolną wargę, mocno mnie tnąc, przed upadnięciem na kolana z przekleństwem.

– A co to miało na celu? – Wytarłem usta wierzchem dłoni.

– *Żeby udowodnić sedno, synu. – Ojciec się nie odwrócił; zamiast tego zwiesił głowę jakby się modlił. – Zawsze będziesz naznaczony przeze mnie, zawsze kontrolowany. Kiedy popatrzysz w lustro na tą piękną twarz, chcę żebyś widział znak na twojej wardze, ten znak na twarzy i żebyś pamiętał. Jesteś. Zupełnie. Taki. Jak. Ja.*

Stanąłem za nim i podniosłem broń do jego głowy kiedy podnosił rękę do góry.

– *Niech bóg zlituje się nad twoją duszą.*

Pociągnąłem za spust, a on zwałił się przede mną.

Rana nie była śmiertelna, ale sprawiła, że przepaść między nami była większa niż wcześniej... szersza, większa. Zaufanie, które powinno być, zostało zastąpione wściekłością, nienawiścią, złością.

Tydzień później zrobiłem sobie kolczyk w wardze. Nie z braku szacunku, jak Chase zawsze drażnił, ale żeby zakryć to co zrobił. Co wciąż robi, zwęglając mnie od środka. Kiedy patrzę w lustro, widzę go. Przez bliznę, widzę jego.

– *Przepraszam, Trace – wyszeptalem wracając myślami do teraźniejszości, kiedy przesuwałem palcami przez jej jedwabiste włosy. Przepraszalem za to, czego nie mogłem powiedzieć. Za to co miałem zrobić. Zabicie jej byłoby życzliwością. Wiedziałem z pierwszej ręki, jak ból złamanego serca boli kiedy została wyrwana ode mnie za pierwszym razem. Nie życzylibym tego bólu najgorszemu z wrogów.*

– *Za co?*

– *Za nie powiedzenie ci prawdy. Wiedziałem od dnia, kiedy pojechaliśmy na zakupy, i wtedy jak wyciągnęłaś te wszystkie pieniądze. Cholera, wiedziałem na pewno. Kazałem Anthonemu sprawdzić cię. Najwidoczniej Trace Rooks nie istnieje. Więc przejrzałem wszystkie Tracey w naszej szkole i byłaś tam... Trace Alfero, osiemnaście lat, wnuczka drugiego najpotężniejszego szefa mafii w całym Chicago. Tego samego szefa mafii, który obwinia nas o śmierć jego syna.*

– *Zapominasz. Technicznie mam krew De Lange w swoich żyłach – wymamrotała.*

– *Racja. Co znaczy, że powinienem zabić Phoenixa. – Swędziało mnie, żeby skończyć życie tego drania. Skrzywiłem się i odsunąłem od Trace, wstając na nogi. – On nigdy nie może dowiedzieć się kim jesteś. Jeśli się dowie... Trace, on jest niebezpieczny, naprawdę.*

Nie miała pojęcia jak niebezpieczny. Przyglądałem mu się z bliska. Nie jadł czy spał, wszystko co robił to pił. Stracił kontakt z rzeczywistością, i za każdym razem kiedy patrzył w kierunku Trace, to z całą nienawiścią.

– Mieliliśmy go na oku. Traci swój pieprzony rozum. Jest drugi w linii po śmierci jego ojca i jego ojciec jest zbyt wielkim tchórzem, żeby powiedzieć Phoenixowi, że są pod kreską. Nie mam wątpliwości, że ta rodzina jest zamieszana w jakieś brudne interesy.

Trace westchnęła, przechylając głowę na bok, kiedy kręciła kosmykiem włosów wokół palców.

– Chcę wiedzieć co to są *brudne interesy*?

Nie, nie chciała. A ja nie byłem tym, który powinien jej podawać wszystkie krwawe szczegóły, więc prześlizgnąłem się przez prawdę.

– Prawdopodobnie handel seksem, kokainą, pranie pieniędzy, typowe rzeczy, jakie widzisz w telewizji, ale na pewno nie o to chodzi tej rodzinie, to pewne.

Jej brwi złączyły się w jedną.

– Co ty robisz?

– Trochę tego i trochę tamtego. – Walczyłem ze śmiechem, kiedy widziałem jak jej oczy się zwięzają. – Nic zbyt nielegalnego. Nie potrzebujemy tak bardzo pieniędzy, w przeciwieństwie do niektórych ludzi. – Wzdrygnąłem się na myśl o De Lange, interesach, które zawierają z innymi rodzinami, żeby kontynuować życie na poziomie do jakiego przywykli.

– Przepraszam... – Jej pierś falowała, a oczy błyszczały od łez. – ...Za zostawienie cię. Tak cholernie przepraszam, Nixon. Pamiętam. Zobaczyłam zdjęcie nas, kiedy byliśmy mali i... Zostawiłam cię! Obiecałam, że utrzymam cię bezpiecznym i cię zostawiłam!

Zaczęła w pełni szlochać i owijać wokół siebie ramiona. Serce. Złamane. Równie dobrze mogła sięgnąć do mojej piersi i wyciągnąć moje wciąż bijące, czarne serce, i powiedzieć mi, że jest piękne, czyste, nieskałane. Miłość, którą do niej czułem... miłość, którą czuła do mnie? Nie mogłem pojąć, nigdy w moim życiu nie doświadczyłem tak czystych emocji. Nie zasługiwałem na nie czy na nią.

– Trace, kochanie. – Sięgnąłem po nią i pociągnąłem ją na moje kolana, więc jej nogi owijały się wokół mnie. – To była bardzo duża obietnica pochodząca od sześciolatki. Nie było możliwości, żebyś ochroniła przed nim mnie czy Monroe.

Jej dolna warga drżała.

– Ale obiecałam...

– A ja obiecałem, że znajdę ludzi, którzy zabili twoich rodziców. Więc myślę, że oboje zawaliliśmy, Trace.

– Znajdziesz ich – powiedziała przez łzy. – Nie poddasz się.

– Nie. – Pocałowałem jej policzek i potem usta, mój język sprawnie poruszał się w jej ustach, zlizując sól, smakując i pragnąc tak bardzo, że nie chciałem niczego więcej niż zamknąć te drzwi i rzucić ją na nie. Nie miała pojęcia jak wiele samokontroli ćwiczyłem nie będąc nawet w stanie skubnąć ją. To była przystawka, a ja chciałem pieprzonego dania głównego. – Po prostu... Trace, muszę zachować kolejność między wszystkimi rodzinami tutaj. Trzy rodziny żyły w porządku przez ostatnie dziewiętnaście lat. Jeśli coś się stanie... jeśli równowaga zostanie zaburzona, albo nie daj boże, jeśli któryś z oryginałów usłyszy o wydarzeniach z Phoenixem... – Kurwa, jeśli Nicolosi? Albo Campisi wiedzieli? Byliśmy w dupie. – Uwierz mi, nie chcesz, żeby jakikolwiek Sycylijszyk przyjechał do stanów.

– Nie przyjadą. – Jej usta znalazły moje.

Jęknąłem, kiedy jej język śmiało muskał mój koleczek w wardze.

–Phoenix nic jeszcze nie zrobił, a kiedy... jeśli... zrobi... będziesz tam.

Zamknąłem oczy po cierpliwość, żeby ostudzić moje pożądanie. Myśl o Phoenixie gdzieś w pobliżu jej pomógł mi.

– Tak, ale jeśli ty też.

– Przy twoim boku – przekonywała. Moje serce było cholernie blisko, żeby znów się złamać. Ponieważ nie, nie kochanie, nie będziesz przy moim boku. Ale będziesz bezpieczna. Ślubuję ci, że będziesz bezpieczna.

Odmówiłem kłamania jej prosto w oczy w tej chwili. Było wystarczająco kłamstw na całe życie w ciągu ostatnich tygodni. Zamiast tego, znalazłem jej usta i zażądałem ich. Kiedy sapnęła, spróbowałem jej języka. Lizałem. W każdym momencie, kiedy moje usta dotykały jej, wyobrażałem sobie znaczenie jej, upewnianie się, że wie, że jest moja. Nikogo innego.

Zdesperowany, byłem zdesperowany, żeby pokazać jej, że jest moim życiem, że nawet jeśli zrobię jej coś potwornego, to będzie kosztem mojego własnego serca i duszy. Jej ramiona wiły się wokół mojej szyi. Moje palce tańczyły przy jej obojczyku, a następnie zsunęły się niżej i powoli podniosły jej koszulkę. Jedno spojrzenie. Jeden dotyk. Mówiłem sobie, że to w porządku, bo na koniec? Najprawdopodobniej skończę martwy. A chciałem jej. Nikt inny, do końca mojej egzystencji. Moje palce weszły w kontakt z jej stanikiem. Jedno pociągnięcie. I mogłem zerwać to z niej. Kolejne pociągnięcie, a jej ciuchy by zniknęły. Pięć minut. Oboje będziemy nadzy i sprawię, że będzie moja. Napiętnuję ją.

I będzie pamiętać.

Nawet jak będzie mieć osiemdziesiąt lat, a ja będę martwy i zapomniany.

Ona będzie pamiętać, że nigdy nie należała do nikogo prócz mnie.

– Cholera. – Jęknąłem, wojna toczyła się wewnątrz mnie.

– Co? – Pocałowała mnie w szyję. Dziewczyny nie całują mojej szyi. Chcą być pieprzone, ale nie chcą nic więcej. Ale Trace? Sprawia że pocałunek w szyję jest cholernie bardziej erotyczny niż seks sam w sobie.

– Twój dziadek mnie zastrzeli, jeśli się dowie, że właśnie to robię... Obiecałem... – Zassałem mój kolec i odsunąłem się, przeklinając się za utratę całkowitej kontroli.

Jej ręce rysowały kręgi na moim nagim brzuchu. Cholera, kiedy podniosła moją koszulę? Jakby mnie to obchodziło. Jakby to miało znaczenie. Zamknąłem oczy i jęknąłem kiedy jej dłonie kontynuowały torturowanie mnie.

– Potrzebuję, żebyś coś zapamiętała, Trace.

– Co?

Pocałowałem ją miękko, a następnie złapałem jej twarz delikatnie w dłonie.

– Kiedy składam obietnicę, dotrzymuję jej. Niezależnie od tego, kogo krzywdzę, nawet jeśli to oznacza, że skrzywdzę siebie czy kogoś na kim mi najbardziej zależy. Czasami... czasami w życiu prosimy o poświęcenie czegoś dla większego dobra.

– Okey, sprawiasz, że się denerwuję. Czy nie możemy się po prostu migdalić? – Jej uśmiech był szeroki, idealny, kochający. Uwielbiałem ją. Nie tylko ją kochałem. Uwielbiałem ją. Wszystko w niej. Była zbyt cenna. Zbyt cenna, żeby wypieprzyć ją w łóżku z dzieciństwa. Zbyt cenna, żeby zaznaczyć ją moją ciemnością. Zbyt cenna dla faceta takiego jak ja, żeby nawet ją dotknąć.

Chciałbym móc coś powiedzieć w tej chwili. Niemal to zrobiłem. Niemal zapytałem ją czy ze mną ucieknie. Miałem wystarczająco dużo pieniędzy dla nas, żebyśmy żyli bardziej niż wygodnie. Miałem domy wszędzie. Ale w końcu. Zostalibyśmy znalezieni. I byłibyśmy martwi. Może do tego czasu mielibyśmy dzieci. Które by wisiały nad moją głową? Nad naszymi? Wyobrażałem sobie życie bez Mafii. Życie gdzie Trace i ja mielibyśmy dom na przedmieściach. Życie gdzie jej brzuch byłby wypełniony moimi dziećmi. Dziećmi, które kochałbym dopóki bym nie umarł. Cholera, dlaczego mój ojciec nie mógł być księgowym?

Próbowałem się uśmiechnąć.

– Kocham cię, Trace. Zawsze kochałem. Po prostu pamiętaj to, dobrze? Zatrzymaj to. Nie ważne co powiem czy zrobię... i zaufaj mi, zrobię straszne rzeczy. Po prostu wiedz. Kocham cię. Każdym włóknom mojego bytu. – Chciałem błagać. Chciałem opaść na kolanach. Musi uwierzyć... miłość jaką do niej czułem była nie z tego świata. I będę ją kochać do ostatniego dnia życia. Nawet jeśli to oznacza, że spędzę życie cierpiąc dla jej szczęścia.

Łzy zamazały jej wizję kiedy pocałowała mnie mocno i wyszeptała.

– Ja też cię kocham.

To było to.

Wszystko czego potrzebowałem.

Do widzenia, kochanie. Żegnaj... mój skarbie.

– Muszę iść. – Wstałem z łóżka.

– Nie! – Trace krzyknęła.

Śmiejąc się, położyłem się na niej i pocałowałem jej usta.

– Trace... twój dziadek nie jest cierpliwym człowiekiem. Nie przyprawmy go o zawał.

– Widzenie nas razem, nie sprawi, że dostanie zawału – kłóciła się. – Wciąż jesteś za tą całą ofertą zabrania dziewictwa? Yeah, więc to zrób

Cholera jasna. Jak do diabła miałem pozostać spokojny, wiedząc, że ktoś inny uczyni ten honor? W każdej chwili kiedy nawet myślę o koleśiu dotykającym jej, chcę wyciągnąć broń i skończyć jego życie. Cholera, zrobiłbym to z wesołym uśmiechem... Kurwa, kurwa, kurwa.

– Proszę. Po prostu proszę nigdy. Trace, musisz mi obiecać – kurwa, musisz mi obiecać, że nie ważne co się stanie, zaczekasz, dobrze? Zaczekasz dopóki to nie będzie ktoś, kto cię kocha.

Ktoś taki jak ja.

Co oznacza, że mam nadzieję... że zaczeka.

Nie na mnie, odkąd to było zbyt niebezpieczne. Ale na kogoś... kogoś kto się nią zajmie. Wizja Chase'a mignęła w mojej głowie. Niemal zwymiotowałem. To jest to, co prawda z tobą robi. Chce, żebyś zwymiotował śniadanie. Jeśli ktokolwiek w tym scenariuszu był zdolny zniknąć? To on. Nie ja. On. I on mógł... mógł... to nie przyjaźń była tym co do niej czuł.

Jej uśmiech się poszerzył.

A moje serce się złamało, och, nie wiem, z jakiś pięćdziesiąty raz w ciągu ostatnich dziesięciu minut? Myślała, że mówię o nas.

– Obiecuję.

Czułem jak moje oczy wypełniają się łzami. Kiedy ostatnio płakałem? A teraz w ciągu dwóch dni, jestem tak cholernie emocjonalny, że jestem gotowy płakać nad dziewczyną. Ale to nie była zwykła dziewczyna. Skinąłem raz i westchnąłem kiedy przyciągnęła moją twarz do swojej, całując mnie w usta. Nasze wargi się zderzyły, ślizgając się przy sobie. Tarcie mojego kolczyka przy jej ustach wysyłało wstrząsy elektryczne wzdłuż mojego ciała, sprawiając, że jeszcze trudniej było odejść. Wsunąłem język do jej ust. Ostatnie posmakowanie. Ostatni drink.

Rozległo się pukanie. Szarpnąłem się od niej tak szybko, że niemal spadłem na podłogę. Zamiast tego, wstałem i skinąłem na nią, żeby otworzyła.

Frank stał, ręce skrzyżowane i gapił się na mnie.

– To czas, żeby się pożegnać.

W więcej niż jeden sposób. Huh, staruszku?

Trace wywróciła na niego oczami. To było zbyt komiczne, zobaczyć kogoś takiego jak Frank, sprowadzanego na kolana przez dziewczynę.

I wtedy wpadła w moje ramiona, a ja byłem skończony. Więc taa, z każdym oddechem, sprowadza przerażających Mafiozów na kolana. To był sekret, który zabiorę do grobu, razem z jej pocałunkami. Szliśmy w ciszy do drzwi frontowych.

– Do zobaczenia jutro w szkole, Nixon.

Skrzyżowałem spojrzenia z Frankiem. Potrząsnął głową. Cholerna Mafia.

Pocałowałem ją miękko, zarabiając syka dezaprobaty od Franka ale nie przejmując się nim wcale. Kazał mi zrezygnować ze wszystkiego, i miał prawo o to poprosić. Odebrałem moje dwa pistolety, cztery noże i kastet od czekającej ochrony i przyciągnąłem Trace do kolejnego uścisku.

– Pamiętaj co powiedziałem, Trace. Pamiętaj.

Kiedy drzwi się za mną zatrzasnęły, byłem w transie, zdrętwiały od stóp do głów. Poszedłem do Range Rovera i zadzwoniłem do Chase'a.

– Co? – Warknął do telefonu. Echo dziewczęcego śmiechu brzmiało za nim.

– Zbyt zajęty?

– Jestem w łóżku... z... ee...

Wywróciłem oczami.

– Zapomniałeś jej imienia?

– Potrzebujesz czegoś? – Chase urwał.

– Trace.

– Jest cała? Co się stało? Gdzie jesteś?

Oblizałem usta i spojrzałem w tył na dom. Księżniczka wraca do swojej wieży. Smok, z powrotem do legowiska. Teraz jest czas na białego księcia, żeby przejechał na swoim koniu przez żelazną bramę.

– Będzie cię potrzebować.

– Czy ty mówisz...

– Wypadam. – Zacisnąłem kaset w drugiej ręce, potrzebując coś zniszczyć.

– Tak jak... nie kochasz jej czy nie możesz? – Chase wyszeptał.

– Jak... Frank wydał rozkaz. Zamierzam zrobić to, co mówi. Zamierzam trzymać się z dala, co oznacza, że ty musisz trzymać się blisko.

– Wiesz o co mnie prosisz, Nixon.

– Taaa. Niestety wiem.

Westchnąłem ciężko do telefonu.

– Każesz mi to zrobić i wszelkie limity znikają, Nixon.

Przekląłem do telefonu.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Ale nie ma innego wyjścia, Chase! Niech to diabli! Nie rób tego trudniejszym niż już jest!

– Dobra. – Westchnął. – A jeśli to coś warte. Szanuję cię. Nie mógłbym nigdy, to znaczy... ja...

– Muszę iść. – Wychrypiałem i nacisnąłem *koniec* na telefonie. Patrzyłem w dół na niego ze zdziwieniem kiedy coś mokrego spadło na ekran.

Łza.

Spędziłem życie będąc twardzielem. Ostatni raz kiedy płakałem, było jak byłem małym dzieckiem. Po raz pierwszy przelewałem łzy w moim dorosłym życiu.

Tracey.

Dla niej.

CHAPTER 44 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

SIEMKA, ZŁE WIĘŚCI!

Myślę, że przychodzi taka chwila w życiu każdego człowieka, kiedy staje przed nim wybór: zrobić właściwą rzecz, no wiesz, podążać za tęczą, odkryć garczek ze złotem i wydupczyć go biednym.

Albo robisz źle.

W moim przypadku?

Bardzo, bardzo źle.

Nixon zakończył rozmowę telefoniczną. W mojej głowie roiło się od myśli o niej, myśli o nim, myśli o nich razem, podczas gdy tak naprawdę, naprawdę to sprawiało, że zaczynałem tracić rozum i miałem chęć przewalić pięścią przez kierownicę albo ceglany mur.

Mój telefon znowu się rozświecił.

Phoenix, no oczywiście.

– Lepiej żebyś był martwy... – Zakląłem do telefonu wjeżdżając na autostradę. –... albo przynajmniej krwawił ze śmiertelnej rany.

Nie miałem żadnych wieści od tego sukinsyna od dni. Wiedziałem, że był wkurwiony o cały ten dramat jaki rozgrywał się wkoło Nixona, ale wiedziałem też, że to była tylko kwestia czasu by Nixon mu wybaczył i powitamy go z powrotem w owczarni. On był jednym z nas, mimo wszystko.

– Sorry, że nasrałem na twoje słońko. – Phoenix syknął. – Ale mamy problem.

– My czy ty?

– My. – Przeciągnął słowo. – My, kolesie, mamy problem.

– Zadzwoń do Nixona.

– Nie odpowiada skurwiel jeden. Nie to żebym go winił, biorąc wszystko pod uwagę.

No tak. To znaczy, że Phoenix zadzwonił do mnie... bo byłem drugi, drugi w dowodzeniu, drugi do odnalezienia Trace, drugi do pragnienia jej. Kiedy tak naprawdę, naprawdę jeśli się temu przyjrzyz, byłem pierwszy, niech to szlag, pierwszy. Zacisnąłem palce i odliczyłem do dziesięciu.

– Czy ten problem tyczy się przemocy.

– Mnóstwa.

– Adres?

Phoenix wypalił adres kilka mil od miejsca, w którym się znajdowałem. I momentalnie się rozłączył.

Jeden z naszych ludzi oddalił się bez pozwolenia.

Zdarza się.

Nie często, ale zdarza. Myślą, że mogą sobie poradzić z tym życiem, a potem, po kilku zleceniach, po prostu przestają robić swoją robotę. Stają się nerwowi. Ja nazywam to trzęsi–dupiatym syndromem. Nie będąc w stanie uchwycić rzeczywistości, po prostu się katapultują. Westchnąłem i wziąłem następny zjazd.

Nie katapultujesz się jeśli w grę wchodzi Mafia.

Katapultowanie się było kodem na *Pozwól mi dać nogę i trzymaj kciuki, że mnie nie złapią*.

Ku przestrodze. Zawsze cię dorwiemy, i kiedy mówię zawsze to właśnie tak jest, i kiedy cię znajdziemy, nie dajemy ostrzeżeń. Po prostu strzelamy.

Facet, w którego sprawie zadzwonił do mnie Phoenix rzucił tylko okiem na Trace i Franka Alfero i dosłownie postradał zmysły, mamrocząc coś o mafijnych wojnach i rodzinach najeżdżających nas z Sycylii. Gówno prawda. Nic nam nie groziło.

Ale kiedy ludzie wpadają w panikę robią głupie rzeczy.

I ten facet, nazwijmy go Joe. On zrobił coś tak obłąkanie kretyńskiego, że nie miałem wyjścia jak pociągnąć za spust.

Mój samochód z piskiem opon zatrzymał się przed restauracją. Wyłączyłem silnik, upewniłem się, że odbezpieczyłem broń i powoli ruszyłem w stronę chińskiej knajpki.

Tex siedział przy barze flirtując z jedną z kelnerek. Miejsce było dość napakowane jak na poniedziałkowy wieczór, ale wszystko jedno. Pomieszczenie było dźwiękoszczelne.

– Moje słoneczko. – Tex poruszał brwiami na mój widok.

– Dupek. – Przywitałem go, po czym wyrwałem mu drinka z ręki i wychyliłem całą jego zawartość.

– Wyjaśnij mi tę zagadkę. – Obrócił słomkę w swojej ręce. – Czy nasz boss nie odbiera bo bawi się w dom z wrogiem?

– Wrogiem... – Przewróciłem oczami. – Spoko kociołku, zdajesz sobie sprawę, że przyganasz garnuszkowi? Jakby, po całosci?

Jego oczy się zmrużyły, i przez krótką chwilę, spanikowałem. Nigdy nie gadałem gówna jak to do Tex'a, przynajmniej o rzeczach, które były prawdziwe, rzeczach które miały znaczenie. A jego sytuacja? Była bardzo prawdziwa, i tak do czorta, miała znaczenie. Wstał i wyprostował się do pełnego wzrostu.

Zakląłem i odwróciłem wzrok.

– Phoenix?

– Obstawia tyły, też wygląda jak piekło. – Rzucił słomką o bar i wzruszył ramionami. – Doszedł do wniosku, że będzie najlepiej dla tylko jednego z nas by tam wejść, czyściej w ten sposób.

– Zajebiecie. Ja zabijam. Ty odwalasz papierkową robotę?

– Po prostu mów mi sekretarko, suko. – Klepnął mnie w plecy i ruszył przed siebie.

Kręcąc głową poszedłem w stronę zaplecza.

Kliknięcie drzwi musiało powiedzieć Joe'mu o mojej obecności. Do diabła, nie byłem nawet pewien czy Joe było jego prawdziwym imieniem, ale zamierzałem posługiwać się takim bo miałem daleko gdzieś czy miał on na imię Bambi albo czy miał dwa koty i psa, albo czy nawet miał żonę i dzieci. Nie płacono mi bym tego dochodził.

A jemu nie płacono za donosicielstwo.

Nie płacono mu by szedł do federalnych.

Wypuścił z siebie żaloszny skowyt.

– Joe. – Wyciągnąłem spluwę i podrapałem się nią w głowę.

Uniósł swoją łepetynę jakby ważyła tysiąc funtów. Ręce miał zawiązane za plecami i siedział na metalowym barowym stołku.

– Jak leci Joe?

Pot spływał mu ze skroni.

– Nie mogę narzekać.

– To dobrze, dobrze. – Przytaknąłem, stukając lufą od pistoletu w swój podbródek, chodząc przed nim. – Wiesz, że muszę zapytać.

Zwiesił głowę.

– Czy sprzedałeś im jakieś informacje, Joe?

– Nie! – Zaprzeczył gwałtownie potrząsając głową. – Nigdy nie zdradziłbym rodziny. Nigdy...

– Ale... – Uniosłem wolną rękę i naprawdę blisko nachyliłem do jego głowy. –...ale poniekąd tak zrobiłeś... nawiałeś, nie kończąc roboty, nie zapinając wszystkiego na ostatni guzik, a potem poszedłeś do glin, które cię sprawdziły i zadzwoniły do federalnych. Powiedz mi co im nagadałeś.

– Nic! – Joe krzyknął. – Nic nie powiedziałem. Musisz mi uwierzyć.

– Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? – zapytałem zimnym głosem. – Powiedzmy, że ci wierzę. Teraz ty jesteś celem, ty jesteś umoczony. Więc zapytam grzecznie Joe, jak chcesz by to zrobić?

– Nie! – Łzy spływały mu po twarzy. – Nie, nie możesz, Chase! Nie możesz! Gdybyś tylko dał mi pomówić z Nixonem... – Mocno walnąłem go spluwą. Krew trysnęła mu z ust.

– Nixona tu nie ma. – Zacisnąłem zęby. – Ja jestem. Teraz zamierzam zapytać raz jeszcze... jak chcesz by to zrobić?

Jego ciało rzuciło się konwulsyjnie, a potem zwrócił na podłogę.

Klnąc, odsunąłem się.

– Nieczysto zatem.

– NIE! Czeka! Czysto! Zrób to czysto!

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Wyszepiałem, po czym pociągnąłem za spust celując mu prosto między oczy.

Jeden strzał.

Wyszedłem opanowany z pomieszczenia, choć moje dłonie trzęsły się tak agresywnie, jakbym był ćpunem na głodzie.

– Jakies gry na dzisiejszą noc? – zapytał Tex zabierając pistolet z moich rąk i podając mi szklankę z podwójną whisky.

Wychyliłem jej zawartość.

– Powinniśmy zapytać Phoenixa.

– Spoko. Wygląda na to, że facet może użyć przyjaciela. Wiem, że Nixon jest wściekły o to co się stało, ale jestem całkiem pewien, że patrzy na to przez cyckowe różowe okulary, no wiesz? Do domu?

– No. – Wychrypiałem nie chcąc tykać kijem mrowiska, bo jeśli on tak na nią patrzył to co do jasnej cholery ja robiłem? Tę samą przeklętą rzecz, właśnie to. – Do domu.

Wyszedłem z powrotem przez restaurację, po tym jak zabiłem człowieka.

Będę nawijał o futbolu jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie mieć krew na rękach.

A najbardziej pochraniona część mojej nocy?

Nie czułem żadnej winy odnośnie tego co zrobiłem... bo po całej tej przemocy, po całym tym horrorze... mój mózg miał przestrzeń tylko dla jednej rzeczy.

Trace Rooks.

I wiedziałem – będę miał ją choćby to miała być ostatnia rzecz jaką zrobiłem.

CHAPTER 45 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

NAWET SERCE Z KAMIENIA MO NA ZŁAMAC.

Trace, moja Bella: *Gdzie jesteś?*

To była druga wiadomość, jaką wysłała mi w poniedziałek. Druga wiadomość, na którą odmawiałem odpowiedzi. Nie byłem pewny co powiedzieć, jak poradzić sobie z sytuacją, w sposób, w jaki nie łamałbym jej serca. Nienawidziłem być powodem jej łez, wydawało się, że tylko to robię, powoduję łzy, obiecuję tego więcej nie robić i znów powtarzam cały proces.

Głośno jęcząc, wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni.

Chase uderzył mnie łokciem.

– W porządku?

– Fantastycznie – skłamałem. – Dlaczego miałoby nie być?

Jego brwi się wygięły.

– Och, no wiesz, nie możesz dotknąć dziewczyny, którą lubisz? Albo może pomyśl, że zmuszasz ją do bycia w pobliżu twojego bardziej atrakcyjnego kuzyna?

– Dupek. – Parsknąłem śmiechem.

– Wiesz, że to prawda... szkoła jest podzielona. Wczoraj widziałem dziewczynę noszącą koszulkę Team Nixon... jesteś hashtagowany bracie.

Wywróciłem oczami.

– Próbujesz mnie pocieszyć?

– Team Chase, brzmi lepiej, te Chaserki są gorące. Serio, staram się wyciągnąć te egzotyczne... – Zachichotał. – Nie dyskryminuję.

W końcu wypuściłem śmiech.

– Dzięki.

– Za? – Wzruszył ramionami, przesuwając wzrok ze mnie na chodnik.

– Bycie dupkiem właśnie wtedy kiedy tego potrzebuję.

– Zawsze jestem dupkiem dla ciebie.

– Chłopcy, potrzebujecie chwili? – Tex powiedział zza nas, owijając swoje wielkie ramiona wokół obu naszych ciał i próbując przyciągnąć nas razem do kanapki Campisi. – Bo mam trochę miłości do rozdania wokół...

– Odwal. Się. – Odepchnąłem go.

Śmiejąc się potknął się za nami.

– Więc, Phoenix stracił znów kontrolę w klasie... zarobił wywalenie. Z kolesiem nie jest dobrze, Nixon. Powinieneś z nim pogadać.

– I co dokładnie powiedzieć? – Przekląłem. – Skończyliśmy z nim.

– Jest naszym przyjacielem. – Chase bronił. – I wiesz jaki jest jego ojciec... Po prostu... pogadaj z nim, rzuć kość. Wszyscy popełniamy błędy. Brałem udział w jednym, a nie przystawiasz mi lufy do głowy.

– Jeszcze. – Spojrzałem. – Jeszcze.

– Założę się, że będziesz opowiadać najlepsze historie na dobranoc swoim dzieciom. – Tex skinął z aprobatą. – Byli sobie kiedyś zakochani chłopiec i dziewczyna... a wtedy chłopiec zastraszył dziewczynę i dostał kulkę. Koniec.

– Koleś... – Chase wywrócił oczami. – ...po prostu nie.

– Z klasą. – Skinąłem do nich. – I taaa, porozmawiam z Phoenix'em. Muszę się dowiedzieć z kim ostatnio prowadzili interesy. Przepływ gotówki na ich konto przyszedł z Sycylii. To diabelna suma.

– Sycylia? – Brwi Tex'a wystrzeliły w górę. – Nie myślisz chyba...

– Nie. – Przerwałem. – I ty też nie powinieneś. Twój ojciec nie współpracuje z De Lange. Nawet, żeby z tobą zadrzeć, nie zrobiłby tego.

Tex nie wyglądał na przekonanego.

I aktualnie ja też nie byłem do końca przekonany, ale nie miałem zamiaru nic mówić... jeszcze.

– Nara. – Machnąłem im i odszedłem szukać Phoenix'a. Normalnie, byłby w budynku służbowym, więc tam zacząłem.

Jak szybko otworzyłem drzwi, zobaczyłem go opierającego się o jedną ze ścian, z telefonem przy uchu i twarzą białą jak u ducha.

Trzęsącymi się dłońmi, zakończył połączenie i przesunął palce przez swoje farbowane, blond włosy. Nigdy nie pojąłem dlaczego chciał wyglądać jak serfer z Kalifornii, ale część mnie zastanawiała się czy to dlatego, że nienawidził, że był podobny do swojego ojca.

Witaj w klubie.

– Phoenix – warknąłem.

Spojrzał w górę i się skrzywił.

– Czego do diabła chcesz?

Wywróciłem oczami kiedy się do niego zbliżałem. Wyglądał okropnie. Jego mundurek był pognieciony jakby w nim spał, a ciemne kręgi zeszpeciły jego twarz. Nie zdawałem sobie sprawy w tej chwili, że to będzie straszne spojrzenie na jego przyszłość, niewyobrażalny ból, jeden z horrorów, na który i mój żołądek był za słaby.

– Powinniśmy pogadać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia... – Jego głos był pusty, oderwany, jakby był marionetką i ktoś mówił zamiast niego. – ...czy twojej dziwce.

Moja pięść się zacisnęła.

– Powiedz to ponownie, Phoenix. Wyzywam cię.

– Ona wszystko zniszczyła.

– Tu nie chodzi o nią, już nie – powiedziałem, starannie oceniając jego reakcję.

Krzywiąc się, kopnął w ziemię.

– Zawsze chodzi o kobiety. Sprawiają, że świat się kręci, racja? Nie można robić interesów bez nich. To zawsze o nie chodzi, albo one albo on. Czujesz kiedyś, że żyjesz w swoim własnym koszmarze i nie możesz się obudzić?

– Phoenix... – Moje oczy zwęziły się, kiedy skupiałem się na jego szyi gdzie siniaki muskały jego kołnierzyk. – ...czy coś stało się z twoim ojcem?

– Co cię to obchodzi? – Pchnął moją pierś, ale nie było za tym żadnej siły. Nawet jego mięśnie się poddały, tak jak i reszta niego. – Wykorzystywał mnie, ty mnie wykorzystywałeś. Oni mnie wykorzystują! – Ostatnie powiedział z tak wielkim gniewem, że odsunąłem się, martwiąc się, że wyciągnie broń. – Nienawidzę wszystkich.

Sprawy właśnie przeszły ze złych w gorsze.

– Ale najbardziej, nienawidzę jej. – Jego oczy błyszczały. – Rzeczy były dobre zanim się pojawiła. Teraz spójrz na mnie. – Roześmiał się bez humoru. – Cholera, spójrz na siebie. Jedna dziewczyna a rzuciła dynastię na kolana. – Jego dłonie się trzęsły, kiedy sięgał do kieszeni. – Ta suka powinna była zostać w Wyoming.

Gniew bił we mnie. Ledwo powstrzymałem się od wyciągnięcia broni.

– Byłeś ranny zanim przyjechała, więc nie obwiniaj za swoje problemy dziewczyny, która nawet nie wiedziała kim jest aż do wczoraj.

Powiedziałem zbyt wiele.

Uśmiech Phoenix'a był okrutny.

– Wyobraź sobie moją niespodziankę... Alfero... – Wybuchł śmiechem. – I wszystko zatacza pełny krąg? Moja rodzina jest w gównie, ja nic nie mam, tracę wszystkich moich przyjaciół. Cóż, nikt nigdy nie powiedział, że zasługuję na więcej.

Odsunął się ode mnie, akurat na czas kiedy jakieś ciało wpadło prostu na moją pierś.

Odsunąłem dziewczynę na bok i wypuściłem mały jęk.

Trace.

Z całą możliwością najgorszego wyczucia czasu na świecie, bo nie byłem pewny czy Phoenix wciąż patrzy, ale nie mogłem ryzykować, że tak. To był czas, żeby wprowadzić plan w życie.

Plan uratowania jej.

Plan uratowania jego.

Utrzymanie obojga z dala od siebie.

Utrzymania jej z dala od strzałów.

Zamknąłem spojrzenie na niej i przeproszałem ją za wszystkie rzeczy, jakie zamierzam zrobić. W mojej głowie, przyciągnąłem ją blisko i wyszeptałem do ucha, prosiłem o przebaczenie, i powoli, niechętnie, oddałem jej serce, żeby była zdolna oddać je komuś innemu, komuś kto bardziej zasługuje.

Żegnaj Trace.

Mógłbym cię kochać.

Kocham cię.

Cholera, bo cię kocham.

Złapałem jej ramiona i odepchnąłem ją od siebie.

– Co do cholery myślisz, że robisz?

– Huh? – Jej twarz opadła.

– Dlaczego mnie dotykasz? – Zadrwiłem najokrutniejszym, szyderczym głosem, kiedy uczniowie przechodzili obok.

– Bo... – Jej oczy zamigotały na ludzi dookoła nas i z powrotem na mnie.

– Co? – Wziąłem groźny krok do przodu i przechyliłem głowę, cholernie blisko utraty zmysłów na odrzucenie w jej oczach. – Co, kot zjadł twój język? Czy w twoim wypadku to była... krowa?

– Krowa? – powtórzyła. – Nixon, co do diabła jest z tobą nie tak, ostatniej nocy...

Szepty rozniosły się po korytarzu. Kurwa, Trace. Zła rzecz do powiedzenia, ale rozegram to idealnie, bo sprawia to tak łatwym, a w tej chwili, naprawdę byłem zły, zły po wylaniu mojego serca i duszy dla niej, że tak łatwo uwierzyła w moje kłamstwo, że ją nie chce.

– Był wyraźnym błędem, skoro wciąż myślisz, że chcę od ciebie więcej. – Przygotowałem się przy niej na nagły wdech, odmawiając sięgnięcia po nią.

– Ale powiedziałaś...

– Jesteś głucha? – krzyknąłem, mój głos się załamał. – Nie chcę cię, Farm Girl. Nie teraz, nie zeszłej nocy... nigdy. – Roześmiałem się. – Ujmę to w ten sposób, żebyś mogła zrozumieć. Nigdy cię nie chciałem. Mam na myśli, spójrz na siebie. Nie jesteś taka jak my i nigdy nie będziesz. Więc zrób sobie przysługę, zostaw mnie do cholery w spokoju. – Moje ręce trzęsły się wściekle, kiedy odwracałem wzrok.

Łzy spływały po jej twarzy gdy patrzyła.

– Odwal się ode mnie. – Byłem niemal z nią pierś w pierś, kiedy pochyliłem się i wyszeptalem. – Odejdź. Teraz.

W końcu przeszła obok mnie.

Pod nosem, wbiłem ostatni gwóźdź do mojej trumny i wymamrotałem: – Muu.

Szloch wstrząsnął jej ciałem. Mogłem go usłyszeć. Cholera, wszyscy uczniowie mogli go usłyszeć.

Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem jak wpada dokładnie na Phoenix'a. Szybko wsunąłem się do najbliższej klasy i słuchałem, wszystko w trakcie wysyłania Mayday¹⁵ do Chase'a.

¹⁵ Sygnał oznaczający potrzebę pomocy.

– Ładne przedstawienie. Dobrze wiedzieć, że w końcu odstawił cię na twoje miejsce. Może teraz, kiedy kurwa wypadła z obiegu, możemy wrócić do rzeczy, jakie były zanim zanieczyściłaś tą szkołę – powiedział Phoenix.

Drań.

Ale uwierzył w to. Dzięki bogu, uwierzył w to.

– Wal się! – krzyknęła.

Chciałem się śmiać, ale moje serce bolało za bardzo.

Chase: *WTF, Nixon?*

Ja: *Idzie w kierunku zachodniego korytarza. Weź ją, pociesz ją. Cholera, nie obchodzi mnie to. Wypadam. Ja po prostu... wypadam.*

CHAPTER 46 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

PRZEKLETA MAFIA... PRZEKLETE SERCA ZA BYCIE TAK KUREWSKO KRUCHYMI.

Wcisnąłem telefon do kieszeni, a potem przywaliłem ręką w najbliższą ścianę.

Kilkoro studentów podskoczyło na ten odgłos. Przewróciłem oczami i właśnie miałem wyjść z klasy, aby poszukać Trace, kiedy wpadła do sali, jej oczy były dzikie, łzy lejące jej się po policzkach.

Zabiłbym go za zranienie jej – znowu.

I za to, że musiałem być tym od poskładania na powrót wszystkich złamanych części. Do diabła, jeśli znów poskładam ją do kupy żeby on mógł ją skraść kiedy już do siebie dojdzie. Trace zwinęła się na podłodze, szloch uciekały spomiędzy jej warg jakby nie mogła złapać oddechu.

Skinąłem głową do studentów zgromadzonych wokół nas.

Podreptali na zewnątrz.

Wzdychając uklęknąłem przy niej i odgarnąłem z buzi mokre włosy. Pocałowałbym ją gdybym wiedział gdzie boli.

Ale nie możesz scałować tego rodzaju bólu.

Tak jak nie możesz zastąpić faceta, za którym wylewa te łzy.

Bez słowa, podniosłem ją w moich ramionach i wyniosłem z klasy i z budynku, nie przejmując się i wyklinając po włosku w całym znanym mi repertuarze strasznych słów dotyczących Mafii.

Zabrałem ją od naszego małego tete-a-tete na kampusie i modliłem do boga, aby Nixon nie było tam, zamęczającego się nad tym, co właśnie zrobił.

Po tym jak otworzyłem drzwi i umieściłem Trace na kanapie, chodziłem w te i z powrotem przed nią przez dobre pięć minut, wystrzeliwując w nią pytaniami aby upewnić się, że była spójną całością.

Co dostałem?

Ciszę.

– Do diabła, Trace, posłuchaj mnie! – Złapałem jej twarz między swoje ręce. Jej głowa poleciała do przodu. Niech to szlag, czy on doprowadził ją do granic wytrzymałości? Poważnie? Przekleństwa wylewały się z moich ust. Nie miałem żadnej kontroli nad tym co mówiłem, kupę kurw, kupę Nixonów. Kupę z tych dwóch w przeróżnych kombinacjach.

– Co? – W końcu powiedziała, oblizując wargi i odwracając wzrok jakbym był gorszy od niego.

Złapałem ją za brodę, zmusiłem żeby spojrzała na mnie.

– Musisz pojechać do szpitala? Położyć się? Chcesz szklankę wody? Środki uspakajające? O to wszystko pytałem cię przez całą drogę tutaj i kiedy położyłem cię na kanapie. Kuźwa. – Puściłem jej brodę i przebiegłem palcami przez włosy. – Co to było do cholery? Czy już całkiem ci odwalilo? Nie możesz tak po prostu... – Odepchnąłem się od niej i znów zacząłem chodzić przed nią drugi raz w przeciągu pięciu minut. – Nie możesz tak załamywać się w szkole. Ludzie nie mogą widzieć słabości. Jesteś lepsza niż to. Wali mnie to czy sam prezydent Stanów Zjednoczonych zjawiłby się tutaj aby ogłosić wszystkim, że jesteś terrorystką. Jesteś Alfero, na litość boską. Zacznij się tak zachowywać! – krzychałem. Czemu do jasnej cholery ja krzychałem? Ponieważ byłem zły, ale było coś jeszcze. Krzychałem, bo byłem przerażony utratą jej.

Utratą jej dla niego.

Utratą jej dla jakiegoś rodzaju wojny Mafii.

Nawet utratą jej dla niektórych kutasów, którzy zaszczylili Elitę.

Opadła jej szczęka.

Kurde, za daleko posunąłem się z tym moralizatorstwem, przekroczyłem granicę, rzucając się na nią po drugiej stronie, a potem śmiejąc jej się w twarz. Super. Nagroda dla Kutafona Roku przeszła właśnie z rąk Nixona do Chase'a.

Zamiast bardziej się rozplakać, pokazała mi środkowy palec.

Muszę przyznać, że byłem trochę z niej dumny, podjudzając ją w ten sposób. Wydobywając tygrysicę Alfero.

Uśmiechnąłem się.

– Lepiej Trace. Stać cię na więcej niż błyskanie mi fakiem i mówieniem mi żebym szedł się walić. Wiem, że to wybuchnie. Uwierz mi, wiem. Ale to jedyny sposób.

– Jedyny sposób? – powtórzyła zmieszana.

Pokiwałem głową.

– Ty i Nixon. To nie może się zdarzyć. To zbyt dużo historii – zbyt wiele dramatu a z Phoenixem czającym się po kampusie, ty nie możesz być katalizatorem, który położy całą tę operację. Uwierz mi, nie chcesz tego, i nie chcesz aby Nixon był kuszony aby to zrobić.

– Nixon. – Wypluła. – Może sobie robić co tylko do cholery zapragnie.

– Dobrze wiedzieć. – Nixon powiedział zza mnie.

Och patrzcie się, cholercia. Spotkanie z fanem.

Odróciłem się i spiorunowałem go wzrokiem co on oczywiście zignorował, ponieważ był Nixonem, panem wszelkiego świata.

Oczy Nixona były szerokie od niepokoju, kiedy zbliżył się do Trace.

– Dobrze się czujesz? – No do diabła, nie.

Byłem gotowy zaatakować, ale w zamian brązowa burza włosów przepchnęła się obok mnie i napała na Nixona, dopychając go do ściany. Trace waliła swoimi piąstkami o klatkę Nixona. Gęba mi się otworzyła z szoku. Przyklejony do swojego miejsca mogłem jedynie patrzeć z przerażeniem jak go okłada wielokrotnie swoimi małymi piąstkami, cały czas szlochając jego imię. Podskoczyłem z kanapy tak bym mógł złapać ją, zanim zrobi sobie krzywdę. Nixon w końcu oderwał ją od siebie w chwili, kiedy ja byłem w stanie otrząsnąć się z mojego szoku i odkleić ją od jego ciała.

– Ja... – Głos Nixona się załamał.

– Tylko pogarszasz wszystko, stary – wyszeptalem. Trace zadrżała w moich ramionach.
– Po prostu idź. Ona nie chce cię widzieć. Do diabła, sam nie wiem czy chcę cię oglądać. Wiem czemu... po prostu myślę, że nie da się tego naprawić za pomocą twojego łobuzerskiego, mafijnego seksapilu.

– Ale... – Nixon odchrząknął. – Trace? – To było pytanie.

– Idź do diabła. – Jej słowa wibrowały o moją pierś, kiedy wcisnęła we mnie swoją głowę.

Zakląłem.

– Nixon, musiałeś dokonać wyboru. I myślę, że stało się to całkiem jasne dla wszystkich w promieniu pięćdziesięciu mil kogo wybrałeś.

– Nie wiem tylko czy chcę żyć z konsekwencjami – powiedział Nixon, jego twarz stawała się coraz bledsza z każdą chwilą. Nigdy nie widziałem go tak zdenerwowanego, tak... zdruzgotanego.

– Myślę, że przekonamy się teraz ile ta rodzina naprawdę jest warta – wyszeptałem.

– Chase. – Głos Nixona był ochryply. – Zaopiekuj się nią, proszę. Po prostu...

– Idź już! – Trace krzyknęła, przerywając nam.

Dałem Nixonowi stanowcze skinienie głową.

On wskazał na swój telefon.

Tak, tak, kutafonie. Osuszę jej łzy, a potem złożę ci raport.

Jak zawsze z resztą.

To już robiło się przestarzałe.

Cała ta scena? Przestarzała.

Trace osunęła się po mnie. Byłem zmuszony podnieść ją i zanieść na kanapę. Jak tylko była ułożona, poszedłem pogasić światła i położyłem się obok niej.

Westchnąłem, naciągając na nas koc.

– Chase? – Pociągnęła nosem.

– Hmm?

– Dlaczego mi pomagasz?

– Bo jesteś seksowna. – Potarłem jej ramię opuszkami palców i roześmiałem się na jej spięte ciało. – Trace, ja tylko żartuję. Nie spinaj się tak. Jestem tutaj bo nie ma miejsca gdzie wolałbym być. Bo nie mogę znieść jak widzę płaczące laski i choć powszechna opinia głosi, że nie posiadam serca, to właściwie ja je mam. Więc nazwij mnie dziwnym, ale kiedy widzę przyjaciółkę – i nie rób gniewnych min. Mogę to usłyszeć stąd. Kiedy widzę przyjaciółkę, dobrą przyjaciółkę, zasmuconą, to wolałbym się kurewsko wykrwawić niż patrzeć jak sama przechodzi przez gówno.

– To była miła przemowa. Ćwiczyłeś ją?

– Bardzo śmieszne. – Objąłem ją mocniej. Do diabła, pasowaliśmy idealnie. Naprawdę mógłbym przepaść bez tej wiedzy.

– Chase?

– No?

– Czemu ty możesz mi pomóc, a Nixon nie może?

Do diabła z tym. Obliziałem wargi i dałem sobie chwilę na pomyślenie.

– Podchwytliwe pytanie, Farm Girl. – Przesuwałem ręką w górę i w dół jej ramienia wolnymi ruchami. – On jest bossem mafii. Ja jestem kuzynem. To różnica. Nie jestem nawet następny w linii. Zawsze zajmuję się swoją sprawą. Chodzi mi o to, tak, pracuję dla rodziny. Zdaje się, iż możesz powiedzieć, że zajmuję dość niską pozycję w hierarchii, więc tak naprawdę nie liczę się tak bardzo. Jeśli już, lepiej żebyś znajdowała się w pobliżu mnie niż Nixona. Przynajmniej przy mnie nie będziesz celem do mordu.

– Jakie to... pokrzepiające.

Zaśmiałem się.

– Hej, sama zapytałaś. A teraz proszę, spróbuj się przespać.

– Będziesz tutaj kiedy się obudzę?

– Zawsze. – Przysięgłem w tamtej chwili, że nigdy nie dam tej dziewczynie zasnąć bez wiedzy, że będę przy niej kiedy się obudzi. Nixon czy nie Nixon, nigdy jej nie opuszczę. Nigdy.

To musiało być na tyle, ponieważ jej ciało rozluźniło się i wkrótce jej oddech był głęboki i ciężki.

Ja, jednak, w ogóle nie zmrużyłem oka.

Nie z braku starań – do diabła, byłem wyczerpany. Zawsze wyczerpany.

Ale byłem zbyt podminowany emocjami by zrobić cokolwiek poza trzymaniem jej w swoich ramionach i zastanawianiem co to oznacza dla nas w przyszłości. Ona nie miała pojęcia, że czułem coś do niej; jedynie chłopaki. I nie byłem pewien czy chcę by się dowiedziała. Naprawdę nie byłem skłonny, aby dziewczyny wytykały mnie palcem i śmiały się, kiedy ja wylewałem swoje uczucia, ale do diabła, czułem jak się w niej zakochuję.

Z początku to działo się tak powoli, że nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

A teraz? Teraz byłem w połowie drogi do króliczej nory, tak manewrując ramionami żebym spadał szybciej, wylądował na swoich stopach ciężiej.

Kuźwa.

Nixon nie prosił mnie tylko żebym ją ochraniał... on mi ufał w jej kwestii.

A naprawdę nie powinien był tego robić.

W końcu byłem w stanie zamknąć oczy i odpłynąć w sen.



– Trace, co jest do cholery? – Zakląłem, moje napuchnięte oczy się otworzyły, starając się zrozumieć to, jak znalazłem się z kanapy na podłodze. – Mogłaś przynajmniej mi powiedzieć zanim starałaś się mnie zabić!

– Zabić cię? – Wygięła swoje brwi. – Bo jeśli ten upadek z wysokości 30 centymetrów nie zrobiłby tego, co? Twoje małe serduszko by się rozerwało?

Moje oczy się zwęziły. Zabawne.

– Posłuchaj, wiem, że masz złamane serce i że cierpisz i bla, bla, bla, ale czy musisz być złośliwa dla chłopaka, który pomógł ci kiedy przechodziłaś załamanie nerwowe na oczach niemal wszystkich studentów?

– Słuszna uwaga – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Szeroko się wyszczerzyłem.

– Wiedziałem, że zobaczysz to z mojej strony. Teraz, żadnego atakowania. Zamierzam zleźć z ciebie, pomóc ci się podnieść, i próbować nie patrzeć na twój tyłek, kiedy pochyłisz się żeby podnieść swoją torbę.

– Jaki džentelmen – burknęła, kiedy pomagałem jej wstać.

Obciągnęła swoją koszulkę i poszła po swoją torbę na książki. Patrzyłem się jak człowiek wygodniały. Jej tyłek był niczego sobie w tej spódnicy.

– Sorki Trace. Kłamałem. Nic dziwnego, że Nixon był...

– Czy możemy po prostu... *nie* mówić o nim? – Zarzuciła sobie torbę na ramię i założyła ręce na piersi. Tyle na temat humoru ratującego sytuację.

Z przytaknięciem uniosłem ręce w geście poddania.

– Dobra, umowa. Daj mi tylko zabrać kartę i odprowadzę cię do twojego akademika.

Jej twarz momentalnie oblała się rumieńcem jakby mój pomysł pomocy jej był odrażający.

– Nie musisz tego robić. Już pozwoliłeś mi ukrywać się tutaj przez większość poranka i...

– Nalegam. Poza tym to część mojej roboty. – Wzruszyłem ramionami.

– Twojej roboty?

– Chase Winter do twoich usług. Przywyknij do tego maleńka. Jestem twoim oficjalnym ochroniarzem.

– Kto tak powiedział? – wrzasnęła.

No, zabawne. Moja reakcja była taka sama, ale ja miałem czas aby to przyswoić; ona miała na to dwie sekundy.

– Um, Nixon? Twój dziadek? Mo? Prawie wszyscy, którzy cię kochają... – Wzruszyłem ramionami. Kiedy Mafia mówi skacz, ty pytasz jak wysoko i gdzie.

– Nixon mnie nie kocha.

Wypuściłem oddech, który wstrzymywałem.

– Odmawiam zagłębiania się w to z tobą w tym momencie. Wierz w co chcesz, ale ten chłopak odciąłby sobie własną rękę zanim pozwoliłby aby choć włoszek spadł ci z głowy.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Czasami Chase... te emocjonalne rany boją najbardziej. – Odepchnąłem złość i westchnąłem. – Wolałabym żeby mnie uderzył. Cięcia się goją, siniaki znikają... ale złamane serca? Noszą ślady blizn przez całe życie.

Dobrze powiedziane, do diabła. Wsunąłem kartę magnetyczną do tylnej kieszeni i pociągnąłem ją w swoje ramiona. Pocałowałem jej czoło.

– Nie sądzę aby któryś facet mógł obiecać ci nie złamać serca. Ale ja obiecuję, że następny dureń, który to zrobi, znajdzie się po drugiej stronie mojej pięści.

Pokiwała głową.

– No dalej Trace. – Trąciłem ją łokciem. – Jeden uśmiech. Daj mi jeden uśmiech zanim ruszymy na pewną śmierć w tę otchłań.

Przewróciła oczami.

– Proszę? – Wysunąłem dolną wargę.

Jej uśmiech był żalospny... wyglądał bardziej jak grymas, jakbym brzydko pachniał a ona starała się mnie uspokoić, że nie było aż tak strasznie żeby nie mogła oddychać. Zajebicie.

Beznadziejny przypadek, to Trace.

Wyprowadziłem ją na zewnątrz. Przynajmniej słońce prażyło; i to było już coś.

– Widzisz? – Wyszepiałem jej do ucha. – Poszło gładko.

No ale, skądże znowu. Przysięgam, w chwili jak słowa opuściły moja usta, ludzie wokół nas zaczęli szeptać i wytykać palcem. Ktoś krzyknął. – Zdzira. – Inny krzyknął. – Dziwka. – I jakoś przeszło to w skandowanie.

Zrobiłem sobie mentalną notatkę żeby nie pozabijać ich wszystkich.

A potem zrobiłem następną mentalną notatkę, że jeśli nie mam być w stanie utrzymać moje żalosne dupsko z dala od ciupy to nie mogę popełnić jakiegoś niepotrzebnego morderstwa. Ale czy ono naprawdę było niepotrzebne, kiedy oni ranili jej uczucia? Ignorowałem ich jak tylko mogłem, mówiąc wszystkim, aby się odpierdolili i udało mi się doprowadzić ją do jej akademika.

Cara wypadła zza drzwi w chwili jak tylko przesunąłem swoją kartą. Fantastycznie. Po prostu dziewczyna, którą marzyłem zobaczyć, ta sama, którą odrzuciłem minionego tygodnia na konto tego, że nie mam zamiaru już dawać dupy na prawo i lewo, ponieważ moje serce zdecydowało, że nie lubi tego tak bardzo jak lubiło kiedyś.

– Mówiłam ci. – Cara uśmiechnęła się zadziornie do Trace, a potem jej oczy wylądowały na mnie. – Jak miło z twojej strony, że zająłeś się resztkami po Nixonie.

Ach, zanosilo się, że będzie z tego niezły ubaw.

Zawsze uwielbiałem, kiedy ludzie zapominali kim byłem, co potrafiłem, do czego byłem zdolny.

Trace starała się pociągnąć mnie do akademika, ale nawet nie drgnąłem.

– Resztkami? – powtórzyłem.

Puściłem rękę Trace i zacząłem okrążyć Carę.

– Cara... – Odrzuciłem głowę w tył i się roześmiałem. –...zapomniałem już jak rozrywkowe są te twoje małe usteczka, co jest szaleństwem bo mógłbym przysiąc, że były owinięte wokół kutasa Phoenixa w zeszłym tygodniu.

Twarz Trace zbladła, a Carze opadła kopara.

– Ałć kochana, czy to było zaproszenie? – Zaśmiałem się. – Zastanawiam się jak twój fagas, Deacon, będzie się czuł z tym, że pieprzysz się z Phoenixem za jego plecami? Hmm? Zastanawiam się co by zrobił. Nie, właściwie to... – Pstryknąłem palcami. – ...doskonale wiem co zrobi. Rzuci twoją tłustą dupę i zajmie się inną zdzirą gotową rozłożyć swoje nogi dla niego. No ale, może on lubi to, że jesteś taka łatwa. Czekaj, czemu nie zadzwonię do niego w tej chwili i nie zapytam czy nie dołączy do nas do trójkąta? Do diabła, niech będzie czworokąt, skoro tak wyraźnie podoba ci się co widzisz. Zagram w to.

Dolna warga Cary zaczęła drżeć. Zrób to. Rozbecz się. Ja dopiero zaczynałem. Zniszczę ją za sprawienie, że Trace poczuła się mała, popieprzenie zrywając boki ze śmiechu, kiedy będzie płakała żebym przestał.

– Nie mów mu. Proszę, po prostu... – Cara spojrzała na Trace po ratunek.

No coś ty? Dziewczynę, którą dopiero co znieważylaś? To jakiś nonsens.

– Wiesz ile są warte dziewczyny jak ty? – Uśmiechnąłem się szyderczo znów przykuwając do siebie jej uwagę. – Nic. Absolutnie nic. Takich jak ty jest na pęczki. Nie zadzwonię do Deacona z tej prostej przyczyny, że szczerzę wierzę, że jest on twoim wilczym biletem do piekła. Twoja przyszłość jest jasna dla mnie jak dzień. Będziesz jego idealną, posłuszną żonką, stojącą z tyłu i uśmiechającą się grzecznie, kiedy on będzie posuwał każdą prostytutkę dostępną dla człowieka z jego gustem, a ty będziesz bzykać na boku Phoenixa czy kogokolwiek kto okaże ci choć cień zainteresowania.

Łzy płynęły po twarzy Cary.

– Obudź się. – Stałem dokładnie przed nią, moje usta centymetry od jej twarzy. – Nigdy nie będziesz równie dobra jak Trace. Nigdy nie będziesz wystarczająco dobra by choć polizać chodnik gdzie stanął jej but. A teraz słuchaj, i to słuchaj bardzo uważnie.

Pokiwała głową.

– Nigdy więcej nie spojrzysz jej w oczy. Jeśli usłyszę, że to zrobiłaś. Zrujnuję te twoją idealnie wytapetowaną buźkę. Jeśli będziesz oddychać tym samym powietrzem co Trace, bez mojego pozwolenia, pokażę ci jakie to uczucie dusić się na śmierć. I jeśli będziesz jeszcze szerzyć jakieś plotki o niej albo Elektach... – Zaśmiałem się. – Nie doczekasz przerwy bożonarodzeniowej bez co najmniej jednego brakującego tego ślicznie wypielęgowanego paluszka u twojej ręki. Czy się zrozumieliśmy?

Cara zaczęła szlochać a potem skinęła głową i uciekła, zakrywając swoją twarz rękoma.

W tym tempie zapewne wpadnie na jakieś drzewo i zrujnuje tę koszmarną robotę nosa, ale co tam. Nie mój problem.

– Miłego dnia! – Zawołałem za nią, czując się o piekło lepiej po upuszczeniu nieco z tego stłumionego napięcia.

Zagwizdałem i wysłałem smsa do Nixona, że brać studencka wzniciła rewoltę. On odwali swój zwyczajowy akt zastraszenia, aby powstrzymać ich przed gadaniem więc ja mogę skupić się na Trace.

– Co do...

– No co? – Wzruszyłem ramionami i popatrzyłem na przerażoną minę Trace. – Hej, włączmy do środka. Zmarzłem.

– Racja. – Ruszyła za mną. – A więc potrafisz być przerażający. – Trace w końcu przerwała ciszę.

Ha, dziewczyna nie miała pojęcia odnośnie rodzaju przerażenia, jaki mogę siać po tym świecie.

– To rodzinne.

– Super. – Przyglądała mi się uważnie, zapewne nie na żarty przerażona, ale hej, lepiej żeby zobaczyła jaki naprawdę jestem niż miała się później ocknąć. To właśnie robiłem. Byłem zastraszaczem, gównomówcą. W tym właśnie dobry byłem. Chciałbym myśleć, że było to czymś w czym się wyróżniałem.

Drzwi do windy otworzyły się i wszedłem za nią do środka. Szedłem z wisielczym nastrojem po jej korytarzu, kiedy dziewczyny szeptały i wytykały palcem. Piorunowałem wzrokiem każdą panienkę dając niewerbalne ostrzeżenie.

Całkiem pewne, że pozamykają dzisiejszej nocy swoje drzwi na klucz.

– Dzięki za odprowadzenie mnie do domu. – Trace otworzyła drzwi.

Wszedłem za nią do środka. Równie dobrze mogłem się nieco rozgościć.

– Um, co ty robisz?

– Swoją pracę. – Szeroko się uśmiechnąłem i położyłem na jej łóżku. – Teraz zajmij się swoimi lekcjami żebyśmy mogli pooglądać film.

– My?

– No. Jakby ty i ja. Co? Masz gdzieś tutaj krowę skitraną? – Zażartowałem.

Zamrugła niewinnie.

– Jasna cholerka, czy ty masz krowę? To byłby odjazd. – Tak naprawdę nigdy nie widziałem krowy z bliska w rzeczywistym świecie, więc no, to naprawdę byłby odjazd. Niemożliwe, ale zajebiste.

– No Chase. Mam krowę pod łóżkiem. Wprawdzie jest niewidzialna więc nie możesz jej zobaczyć. Ale czasami w nocy wychodzi się pobawić. Co do czorta jest nie tak z twoim mózgiem?

Puściłem oczko i wyciągnąłem przyprawiającą o gęsią skórę książkę o wampirach z nocnego stolika.

– Praca domowa. – Rozkazałem znudzonym głosem. – Teraz.

– Okej, *tato*.

Moje ciało wróciło do życia. Kochałem się z nią droczyć.

– Ooooh, powiedz to jeszcze raz. Tylko tym razem nazwij mnie tatą, kiedy będziesz...

– CHASE! – Jej twarz zapłonęła jaskrawą czerwienią.

Zarechotałem. Oblizałem wargi i posłałem jej całusa, a potem otworzyłem książkę.

CHAPTER

47 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

UWAGA PRZESŁADOWCA.

SPRAWDZAŁEM TELEFON religijnie.

To się robiło śmieszne. Za każdym cholernym razem, kiedy dzwonił, mój oddech wiązał mi w gardle, moje serce waliło i zaczynałem się pocić... potrzebowałem wakacji, albo po prostu jej.

Co dostałem?

Tex'a.

Najgorszy typ kary, słuchanie jak gada o Mo, jakby nie była moją siostrą i bycie zmuszanym do blokowania każdego, jednego hałasu dochodzącego z jej pokoju w domu, kiedy powiedziała, że zamierza odrobić lekcje.

Taaa, polityczno-fizyczne zadania domowe tak nie brzmiały.

Jej też nie powinny, cholera. Swędziało mnie żeby skończyć życie Tex'a na konto tego, że wie, że ich historia nie skończy się dobrze i jej serce? Kolejne złamane, z którym będę musiał sobie radzić.

Gapilem się na mój dom bardziej i bardziej, nie dlatego, że chciałem, żeby każdy cholerny centymetr tego miejsca przypominał mi o moim ojcu. Ale zostanie na kampusie oznaczało możliwość pobiegnięcia do Trace, a ja nie ufałem sobie wystarczająco, że nie właduję się do niej i nie będę przeproszać za bycie takim kompletnym dupkiem.

Chase informował zarówno mnie i Franka o dziennych zajęciach.

I z każdą aktualizacją, robiłem się coraz bardziej chory. Jednego tygodnia wysłał mi zdjęcie ich jedzących lody w akademiku, i niemal to straciłem. Rzuciłem telefonem w ścianę, rozbijając go na kawałki.

Przez lody.

Była szczęśliwa, więc ja też powinienem.

Ale była szczęśliwa z nim. Nie mną. Dlatego byłem wkurwiony. Zawsze wkurwiony.

Phoenix nie ułatwiał niczego. Po naszym małym wpadnięciu w korytarzu, odmówił odpowiadania na moje telefony czy smsy. W końcu zgodził się ze mną spotkać i przekazać wszelkie informacje, jakie mógł zebrać od ojca na temat tajemniczej wpłaty na ich konto.

To co obaj odkryliśmy nie było ładne.

To wiązało ich z jakąś rodziną na Sycylii.

Co oznaczało, że to może być dobrze znana rodzina, która pociągnęła za wiele sznurków i zapłaciła dużo De Lange.

Ale dlaczego?

Phoenix nie miał pojęcia.

I wydawało się, że im głębiej kopie my tym gorsze się to staje.

Nie wspominając, że Phoenix miał więcej siniaków na szyi. Wyglądał jak piekło. Kiedy zaferowałem mu miejsce do zatrzymania się, pokazał mi faka i wyszedł taki jak wszedł... złamany.

Nie mogłem pomóc, ale czułem jak burza nadchodziła, jakby całe moje życie doprowadziło do tej chwili, i w jakiś sposób umykało mi coś wielkiego.

Rzeczy były spokojne.

Zbyt spokojne.

A w mojej pracy, spokój może oznaczać tylko jedno. Burza nadchodzi... szybko.

CHAPTER 48 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

ZATRZYMAJ SWOJA DZIEWCZYNE.

Ona krzyczała jego imię w swoim śnie.

I nienawidziłem jej za to.

Nienawidziłem ich oboje.

A mimo to tuliłem ją do siebie.

Ponieważ to było wszystko co mogłem zrobić – przytulać ją i scałowywać jej łyzy, modlić się i mieć nadzieję, że pewnego dnia łyzy zamienią się w uśmiechy, a ona dostrzeże we mnie kogoś więcej niż swojego protektora, ale przyjaciela.

Tygodnie mijały przy jej boku, tygodnie, kiedy zakochiwałem się w niej nieco bardziej za każdym razem kiedy udawało jej się roześmiać. Do diabła, była piękna, nawet kiedy płakała.

Nie łąpałem tego wcześniej... co sprawiło, że Nixon miał taką obsesję. Ale teraz wiedziałem; to nie była tylko jedna rzecz. Nie mogłeś po prostu powiedzieć: *A to dlatego, że z Trace jest naprawdę fajna laska.*

Chodziło o wszystko co się tyczyło jej.

Sposób w jaki patrzyła na życie; sposób w jaki odpowiadała na złe rzeczy sprawiał jedynie, że chciałeś dawać jej więcej dobrych.

Bycie z nią było uzależniające. Lepiej się czułem jedynie idąc u jej boku, wiedza że obudzę się i spędzę z nią cały dzień. A potem te chwile radości zostają popieprzenie skradzione, kiedy Nixon przysyła mi kolejnego niedorzecznego smsa abym upewnił się, że ubrała sweter bo jest zimno na zewnątrz.

Ty tak na serio, koleś?

Jakbym nie mógł spojrzeć na apkę na moim iPhone i samemu sprawdzić jak zimno było.

Sukinkot był permanentnym wrzodem na moim tyłku, permanentnym przypomnieniem, że tylko strzegę skarb – ale nie swój.

Jego.

Zastanawiałem się czy rzeczy miałyby się inaczej gdybym spróbował swojej szansy? Małe chwile pozwalały mi wierzyć, że mogłaby się we mnie zadurzyć. Więcej się rumieniła, częściej trzymała mnie za rękę, jakby to było zupełnie normalne dla nas aby chodzić po kampusie trzymając się za ręce.

Prawdziwy problem polegał na tym, że ja trzymałem jej dłoń, bo nie mogłem się powstrzymać.

Ona trzymała moją dłoń, bo przez to czuła się bezpiecznie.

Dwa bardzo różne powody. Mój był obsesją, jasną i czytelną.

Jej był wygodą.

Niech mnie szlag jeśli to nie sprawiało, że miałem ochotę wyskoczyć jej przeklętym oknem.

– Chase? – Tarce kopnęła liście swoją obutą stopą. – Słyszałeś co mówiłam?

– Pewnie, że tak.

– Nie, nie słuchałeś! – Roześmiała się, przywalając mi łokciem w żebra. – Czemu już tak często się nie umawiasz?

Och, bo wiesz, kocham się w dziewczynie, która nie ma pojęcia, że istnieję.

– Nie kręci mnie to, już nie.

Pokiwała głową, pozornie zadowolona z mojej odpowiedzi.

– Z tobą okej, możesz już iść do klasy?

Wywracając oczami pochyliła się i cmoknęła mnie w policzek.

– Tak, jestem okej, tak jak wczoraj byłam okej i tego ranka byłam okej, kiedy słyszałeś krzyzącą mnie spod prysznicza.

Parsknąłem śmiechem.

– Nigdy nie możesz mieć pewności.

– No cóż, masz fart, że nie widziałeś mnie nagiej.

– Myślę, że chciałaś powiedzieć *niefart*.

Rumieniąc się docisnęła swoją torbę do siebie.

– Zobaczymy się po, dobrze? Potem możesz owinąć mnie gumą balonową i pchnąć mnie w kierunku moich ostatnich zajęć dnia dzisiejszego.

– Kocham to kiedy mówisz sprośne rzeczy. – Krzywo się uśmiechnąłem.

– Odejdź.

– Powiedz raz jeszcze guma balonowa.

– Na razie Chase.

– Pa, mufinko! – zawołałem za nią i wysłałem zwyczajowego smsa do Nixona. Tym razem było to zdjęcie krowy wchodzącej do obory, mój sposób na powiedzenie, że Trace była bezpieczna. To była dla mnie rozrywka a jego to wkurwiało bo nie używałem słów, ale co tam.

Patrzyłem jak wchodzi do budynku, upewniając się, że naprawdę była w środku bezpieczna, a potem siadałem na ławce i czekałem. Na zewnątrz. W zimnie. Na nią aż skończy zajęcia.

Moje własne stopnie cierpiały dla jej bezpieczeństwa.

Ale naprawdę nie chciałem tego w żaden inny sposób.

Sprawdziłem telefon. Kolejna wiadomość od Nixona.

Kiedy uniosłem wzrok zobaczyłem Phoenixa patrzącego wilkiem w moją stronę. Ostatnio sporo działał mi na nerwy, czyniąc me życie piekłem na ziemi, skoro w zasadzie musiałem chronić Trace przed nim.

Gardziłem nim za to.

On też to wiedział. Mogłem zobaczyć to w jego oczach. Z pogardliwym spojrzeniem, Phoenix uśmiechnął się w moją stronę, odwrócił się i odszedł.

Kiedy to stał się z jednego z moich najlepszych przyjaciół, moim wrogiem? Czy było to wtedy, kiedy przyłapałem go na gapieniu się na Trace?

Czy to wystarczyło by odrzucić przyjaźń trwającą od ponad dekady? Westchnąłem i oparłem się o ścianę.

Powietrze zatrzęszczało z ekscytacji wokół mnie – ale wszystko na czym się skupiałem – to był jej zapach. Wciąż był na mnie.

Nie pytajcie mnie jak do cholery to się stało. Może to mieć coś wspólnego z faktem, że spędziłem z nią noc, nie śpiąc z nią w sposób jaki pragnąłem – sposób w jaki pragnął i Nixon, skurwiel jeden.

Ale w jej łóżku.

Z jej głową schowaną pod moją – gdzie było jej miejsce. Przywykłem do jej oddechu, sposobu w jaki powietrze wydostawało się jej nosem w wolnym, leniwy rytmie, dając mi do zrozumienia, że pogrążona była w głębokim śnie lub krótkich sapaniach, które czasami uciekały z jej ślicznych warg, mówiąc mi, że miała zły sen.

Byłem tam dla tego wszystkiego.

Dobrego. Złego.

A gdzie był Nixon?

Robił swoją robotę.

Jęknęła w swoim śnie, nie to żebym kiedykolwiek zamierzał podzielić się tym z Nixonem. Ostatniej nocy była wystraszona więc zostałem. Zawsze zostawałem póki nie zasnęła, ale ostatnia noc była inna bo nie było Mo.

I złamałem każdą przeklętą regułę jaką wprowadziłem – każdą przeklętą regułę jaką Nixon powiedział, że wyegzekwuje.

Dotykanie jej, bycie blisko niej, to było jak uderzenie adrenaliny albo branie po raz pierwszy dragów. Mówisz sobie, że tylko jeden dotyk, ale twoje ciało domaga się byś wziął więcej.

Moje usta drasnęły jej głowę, a potem mój nos zakopał się w gęstej czuprynie brązowych włosów.

Jęknęła a potem zdzieliła mnie w twarz przez przypadek – i to starczyło mi abym się odsunął, otrząsnął obłąd ze swojego ciała.

Sprawdziłem zegarek; była na zajęciach co najmniej od godziny. Miałem akurat wystarczająco czasu by przejść przez kampus, dostać kawę, a potem spotkać się z nią na ławeczce. Wystartowałem, uśmiech przeszył moją twarz, kiedy wyobraziłem sobie jej własną ekscytację, że pomyślałem o niej i wziąłem dla niej migdałową, gorącą czekoladę.

Cholera, ja nie tylko się zadurzałem.

Ja już byłem umoczony.

Patrząc w niebo z oniemiałą miną, zastanawiając się do jasnej cholery jak przeszedłem od wyszkolonego zabójcy.

Do faceta w pełnoobjawowym zakochaniu.

Kupującego dziewczynie nie mającej pojęcia o jego uczuciach przeklętą, gorącą czekoladę.

CHAPTER 49 NIXON

PRZEKŁAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

POWINIENEM BYŁ GO ZABIĆ.

– DOKTOR STEVENS JEST DZISIAJ chory, będę go zastępować. – Moje oczy skanowały pomieszczenie, w końcu lądując na Trace. Bez łamania kontaktu wzrokowego, poleciłem wszystkim robić notatki na temat filmu. Kartki zostały rozdane, a wtedy światła wyłączone.

Trace zamknęła oczy. Patrzyłem na nią, czekając na nią, żeby mnie uznała. Zamiast tego, samotna łza spłynęła w dół jej policzka. Z przekleństwem, przeszedłem na tył sali i zająłem ławkę za nią.

– Trace – wyszeptałem do jej ucha. Jej całe ciało zeszywniało. Nie odwróciła się. – Trace, nie bądź taka. Tęsknię za tobą... – Moje usta muskały jej ucho. Doprowadzała mnie do szału... nie mogłem dłużej. – ...Tak cholernie mocno i chciałbym... chciałbym móc ci powiedzieć... Cholera, chciałbym nie obiecać, ale to zrobiłem. Muszę cię chronić. Bycie z tobą... Nie jest bezpieczne. Możesz to zrozumieć teraz.

Wciąż była jak posąg.

– Proszę, kochanie. Po prostu proszę, pamiętaj co powiedziałem. – Mój kolczyk wszedł w kontakt z jej uchem, a ona zadrżała. – Zawsze dotrzymuję moich obietnic. Jeśli nie – ludzie umierają. Rozumiesz? Nie mogę mieć krwi niewinnych na moich rękach, zwłaszcza, kiedy może być twoja.

Wypuściłem ciężkie sapnięcie. Jak mogę sprawić, że zrozumie?

– Nie miałem wyjścia, Trace.

W jednej chwili się odwróciła.

Cofnąłem się, klnąc.

– Nie, ty słuchaj. – Wytknęła mnie palcem i wyszeptała, żeby nikt inny nie mógł nas usłyszeć. – Zawsze jest wyjście. Odmawiam usprawiedliwiania twoich zachowań, ponieważ mówisz, że masz związane ręce. Jesteś Nixon Abandonato. Miałeś wybór i go dokonałeś.

Pieprzyć twoje wymówki, jestem tym zmęczona, Nixon. Wszystkim. Skończyłam. Ja... – Przełknęła, jej wzrok rzucał się tam i z powrotem. – ...Nie wracam na następny semestr. Masz rację. Nie mogę tego zrobić. To nie mój świat. Nie pasuję tu.

Sięgnąłem po jej rękę, ale ją wyrwała.

– Należysz przecież, Trace. Pasujesz tu tak samo jak każdy inny i...

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie. Nie mogę im powiedzieć kim jestem i nawet jeśli bym mogła, co to zmieni? Zdobyłabym szacunek z powodu rodziny, ale to byłoby fałszywe. W między czasie wyskoczysz z kolejną wymówką, żeby złamać mi serce na milion kawałeczków, mówiąc, że nie miałaś wyjścia. Idź do diabła, Nixon. Właściwie... – Roześmiała się. – Nie rób tego. Żyłam z nim przez ostatnie trzy tygodnie. Po prostu trzymaj się z dala ode mnie.

Złapała swoje książki i wyszła z klasy. Przycisnąłem rękę do czoła. Straciłem ją. Straciłem ją i za co? Za nic. Absolutnie nic.

Kocham ją.

A ona odchodzi.

Tak jak jej kazałem.

Tak jak ja zrobiłem.

CHAPTER 50 PHOENIX

PRZEKLAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

ZALAMANY

Mój tata oficjalnie się mnie wyparł.

Powiedział mi to prosto w twarz, wymierzył mi policzek, potem się roześmiał, gdy reszta towarzyszy się przyglądała – i nic nie zrobiła.

Zostałem upokorzony.

A najgorsza część. Prawdopodobnie zasłużyłem sobie na to, bo się mu sprzeciwiłem. W końcu się postawiłem i niemal mnie za to nie zabił.

Powiedział mi żebym zajął się kolejną dziewczyną.

Kolejną, którą wprowadzał do obrotu dla jednego ze swoich specjalnych klientów. Odmówiłem, kazałem mu iść do diabła.

W zamian, on wysłał mnie do niego.

Nie miałem pieniędzy.

Żadnego domu.

Żadnych przyjaciół.

Żadnej rodziny.

Lepiej żebym był martwy.

Właśnie kiedy miałem wsadzić sobie pistolet do ust i pociągnąć za spust – no bo tak naprawdę jakie miałem inne wyjście? – Trace wybiegła z klasy i wyszeptwała pod nosem.

– Babciu tak bym chciała żebyś tutaj była.

– Babciu? – powtórzyłem. Mój głos był nierozpoznawalny. Kto do diabła to mówił? Czułem jakbym był obecny, ale nie panowałem nad swoim zachowaniem. Nie, to furia od dawna mną zawładnęła; potwór wewnętrzny się uwolnił.

Bo karmiłem go.

W kółko i w kółko.

Seksem.

Mrokiem.

Zabijaniem.

Żywiłem go, a teraz był głodny, zły i chciał więcej pożywienia. To przez nią nic nie miałem. Przez nią planowałem się zabić. I ona zasługuje na zawstydzenie tak jak zostałem zawstydzony.

Jej oczy były pełne obawy.

Coś innego przeskoczyło, może to było moje sumienie, ponieważ w tamtej chwili nie widziałem w niej osoby tylko obiekt, który musi zostać zniszczony, problem jaki jedynie ja mogę naprawić.

– Babcia? – powtórzyłem. – Czyżby miała być babcia Alfero?

Roześmiała się i próbowała mnie ominąć.

– Nie mam pojęcia o czym ty mówisz. – Zaczęła pisać smsa, olewając mnie jakbym był niczym. Potwierdzając tym tylko moje podejrzenia.

Byłem niczym.

Marnotrawstwem powietrza.

Marnotrawstwem pierdzielonego człowieczeństwa.

Dokładnie jak powiedział mój ojciec.

– A dokąd to się wybierasz? – Przesunąłem się stając przed nią.

Odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku ale truchtałem za nią. Moje ręce wystrzeliły chwytając ją za ramiona. Moje palce wbiły się w jej ciało i uderzyłem nią o ścianę.

Moim wrogiem.

Który powinien być moim przyjacielem.

Co do cholery ja wyprawiałem?

Moje ciało krzyczało o pomstę.

Mój umysł był bezładną mieszaniną obelg i mroku, a jej twarz stała się jak każda inna twarz jaką posuwałem. Każdej dziewczyny, której brałem co...

Kryło się w jej niewinności.

Przesunąłem się w przód. Może gdybym ją pocałował, może naprawiłaby to, uczyniła lepszym, wyssała mrok z mojej duszy.

– Mów. – Otarłem swoimi ustami o jej.

Przepchnęła się obok mnie.

Odrzuciła mnie.

Oczywiście. Bo ja nie byłem nim.

– Albo i nie. – Szeroko się uśmiechnąłem, choć nie byłem szczęśliwy, tylko bardzo, ale to bardzo smutny i skołowany. – Zawsze możemy porobić inne rzeczy. Mówi się po szkole, że jesteś używanym towarem. Jak z tobą skończę to zapomnisz o Nixonie i to moje imię będziesz krzyczała w zamian.

Kopnęła mnie, więc puściły mi nerwy i zacząłem wlec ją przez korytarz. Zaczęła krzyczeć o pomoc, ale wiedziałem, że nikt jej nie pomoże.

– Lubi ostro. – Roześmiałem się.

Ludzie dołączyli.

Przeżywałem swój własny koszmar.

To nie byłem ja.

Ale nie przestawałem jej ciągnąć.

Wciąż pozwalałem złości kontrolować mnie, gnać przez mą duszę. Może po prostu ją zabiję, a potem zastrzelę siebie.

Może zabiorę coś jemu skoro on mi coś ukradł.

– Nie, nie! Proszę! Proszę pomóżcie mi! – Jej głos był rozszalały.

Ignorowałem jej prośby i nie przestawałem ciągnąć jej w kierunku naszego miejsca spotkań.

– Przestań! Phoenix! Przestań!

Zapierała się piętami ale to tylko sprawiało, że śmiałem się mocniej kiedy przerzuciłem ją sobie przez ramię.

– Tak już lepiej – powiedziałem szorstko. – Myślisz, że jesteś taka idealna tylko przez to czym jest twoja rodzina? Czy ty w ogóle wiesz kim ja jestem? – Przekręciłem jej głowę by znalazła się blisko moich ust i wrzasnąłem jej do ucha. – To przez ciebie straciłem szansę, aby być z rodziną Nixona! Moje powiązania? Stracone. Moje pieniądze? STRACONE! Chcesz wiedzieć czemu?

Próbowała potrząsnąć głową.

Gniew wrzał we mnie, napierając na moją pierś, sprawiając że skręcała się z bólu, bólu który ona spowodowała, ból za który odpowie.

– Ponieważ De Lange nie są pewnikiem. Nasze pieniądze nie są dość dobre. Ale Nixona? Jego nazwisko? To chrzanione złoto a ty przyszłaś i wszystko zepsułaś trzepotaniem swoich popieprzonych rzęs. Jesteś pieprzoną dziwką jak twoja matka...

Uderzyłem ją w twarz zanim wepchnąłem ją do pomieszczenia, moje własne dłonie drżały.

Co ja robiłem?

Przez chwilę się zawahałem.

Ale wahanie się nigdy nie dało mi więcej. To zostawiało mnie niekochanym. To zostawiało mnie z niczym. Potwór potrzebował by go pożywić.

Musiałem się zemścić.

Aby umrzeć w spokoju, potrzebowalem czegoś prawda? Zasłużyłem na coś! Syn znieważony, przyjaciel zignorowany, chciałem tylko przeznaczenia.

A ona mi to odebrała. Skradła z moich rąk.

Trace zaczęła histerycznie popychać ekran w swojej komórce.

– Co robisz? – Złapałem jej telefon w chwili jak zaczął dzwonić. – Odbierz. Powiedz mu, że nic ci nie jest.

Pokręciła głową. Wyciągnąłem nóż.

– Odbierz to albo zostawię trwałe ślad na twojej buźce.

Trzęsącymi się rękami wzięła telefon i odebrała połączenie.

– Halo?

– Trace? – Donośny męski głos odezwał się po drugiej stronie. – Wszystko dobrze? Nixon powiedział, że wybiegłaś z klasy i... Trace ty płaczesz?

– Nie. – Jej głos był napięty.

Nie mogłem rozpoznać do kogo należy głos po drugiej stronie ale domyśliłem się, że do jednego z chłopaków.

– Um, Chase muszę już kończyć. Wracam do swojego pokoju i trochę się zdrzemnę. – Zerknęła na mnie wciąż mówiąc do telefonu. – No? – Jej oczy się zamknęły i wyszeptwała. – Paląco.

Kiedy oddała mi telefon rzuciłem nim o ścianę. Roztrzaskał się o kontakt.

– Myślisz, że znasz wszystkie nasze małe sekrety bo jesteś Alfero? – Pchnąłem ją na tą samą ścianę i się roześmiałem. – Gdzie jest teraz Nixon? Uratuje cię? Gdzie był kiedy zginęli twoi rodzice? A no tak. Był za młody, niezdolny by cokolwiek zrobić. Tak jak nie będzie w stanie teraz niczego zrobić.

– Dlaczego? – wykrztusiła z siebie.

– Dlaczego? – Oblizalem wargi a potem ją oplulem, tak jak mój ojciec oplul mnie. Jakie to uczucie, księżniczko? Być niczym. Być traktowanym jakbyś się nie liczył. Jakby twoje istnienie było pomyłką. – Bo jesteś brudną dziwką. Bo zrujnowałaś wszystko co budowałem przez lata. Bo w chwili, w której Nixon wykluczył mnie z Elite nikt w mieście nie będzie robił z nami interesów. Miałem rozkazane przez ojca, aby zająć się wszystkim w każdy możliwy sposób. I to jest mój sposób. Nie można pozwolić aby rodzinne sekrety wyhodowały swoje wstrętne główki tylko dlatego, że Nixon zdecydował, że ma serce?

– Nixon cię zabije. – Jej głos zatrzęsł się od furii.

Uderzyłem w ścianę nad jej głową, wiedząc że to było prawdą, mając nadzieję, że łajdak powstrzyma mnie, ratując mnie przede mną samym, ratując mnie przed zrobieniem czegoś, czego nie chciałem zrobić, ale nie mając nad tym kontroli. Moje ręce się trzęsły, moje ciało miało drgawki. Nie byłem sobą. To nie było mną.

Ale prawdziwy ja umarł dawno temu.

Został zmuszony do uległości.

– Nie jeśli to ja pierwszy go zabiję. – Zdarłem sweter z jej ciała. – Stawiam tysiąc dolców, że jesteś dziewicą... – Powoli rozpiąłem guziki od jej bluzki. Moje dłonie wciąż drżały, zrobiło mi się niedobrze. Właśnie to on mnie w to przemienił; mój ojciec uczynił seks aktem przemocy.

Nawet z kimś takim jak Trace.

To było brutalne.

To byłoby brutalne.

Bo ja już nie byłem osobą.

Jej pięść dosięgła mojej szczęki.

Zachwiałem się a potem szepnąłem.

– Lubię ostre dziewczyny. – Słowa wydostające się z moich ust nie pasowały do moich czynów, nie pasowały do moich uczuć, furia przejęła kontrolę nad wszystkim.

Walczyła mocniej.

I znowu zobaczyłem twarze tych dziewczyn.

A kiedy uniosłem wzrok, wyobraziłem sobie swoją twarz, twarz mojego ojca, kiedy zdarłem spódnice z jej ciała.

On mi zapłaci.

Oni wszyscy mi zapłacą.

Za przeobrazenie mnie w jedyną rzecz, którą nigdy nie chciałem być. Kiedy byłem małym chłopcem to nie potwory przerażały mnie najmocniej.

Tylko on.

Dean De Lange.

To on mnie przerażał.

Modliłem się do boga, wypowiadałem życzenia do każdej spadającej gwiazdy aby ocaliła mnie od jego przeznaczenia.

Ale bóg nie słuchał.

A gwiazdy zdecydowały się lśnić na grzecznych małych chłopców i dziewczynki, ale nie Phoenix'a De Lange, nigdy Phoenix'a. Wszystko się rozmyło przed moimi oczami, kiedy jej spódnica w kawałkach upadła obok niej.

Co. Do. Diabła.

Starła się mi przeciwstawić.

Uderzyłem ją w twarz.

Przez to poczułem się lepiej.

Więc uderzyłem ją mocniej.

Kiedy łza spływała po jej twarzy, a jej oblicze stało się znajome, tej Trace, a nie jednej z tych dziewczyn, które kiedyś wykorzystałem, mrugnąłem oczami, moje dłonie sięgnęły po jej majtki jakbym nie potrafił nad sobą zapanować.

Ale chciałem.

Więc pomodliłem się raz jeszcze.

Po raz ostatni w życiu.

Modliłem się do boga, aby odpowiedział mi. Ten jeden raz.

Ocalił mnie przed tym, czym się stałem.

Po prostu ocalił mnie przed tym.

Coś walnęło o drzwi, w rozmazaniu, Nixon i Chase wpadli do środka. Pięści wylądowały na mojej twarzy.

A ja uśmiechnąłem się, nie dlatego że właśnie dostawałem niezły łomot.

Ale dlatego... to miało znaczenie...

Bóg wysłuchał moją modlitwę.

I ocalił mnie przede mną samym.

CHAPTER 51 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

ZYCIE MIGNEŁO MI PRZED OCZAMI...

TRACE OPUŚCIŁA KLASĘ we łzach, a ja znów byłem ich przyczyną. Jeśli tylko by wiedziała, że bycie dla niej wrednym, rozrywało mnie od środka. Nie tylko złożyłem obietnicę Frankowi, żeby zostawić ją w spokoju, ale Phoenix węszył dookoła zbyt blisko.

Pytał mnie o Trace. Znów. A tym razem kiedy pytał, wspomniał naszyjnik, jej dziadka, nasz stosunek z Alfero. Niepokoiło mnie to do końca, bo był zbyt mądry, użył jej jako przynęty, żeby złowić nas. Użył jej, żeby dostać się do mnie. Było łatwo zagiąć mnie do swojej woli, żeby dostać tego, czego chce, czego chce jego ojciec; więcej pieniędzy i wolność. I był wystarczająco zły, żeby to zrobić.

Więc powiedzenie dziewczynie, którą kocham, że ją nienawidzę? Muczeć na nią w korytarzu? Wszystko, co zrobiłem, udowadniało Phoenix'owi, że była taka jak wszyscy inni – ślepy zaułek. Normalna.

Nie pieprzone Alfero.

Nie wnuczka dwójki zabitych rodziców.

Wnuczka bossa Mafii, który miał za uszami więcej niż ja.

Kurwa. Przetarłem twarz dłońmi.

Klasa została zwolniona.

Słyszałem krzyki w korytarzu, ale nie zwracałem uwagi. Zamiast tego, podniosłem telefon i wysłałem Chase'owi szybką wiadomość.

Ja: Trace opuściła klasę. Sprawdź ją?

Chase: Zadzwonię do niej – ale dla wiadomości, zostawiłbym ją w spokoju.

Telefon prawie wypadł mi z rąk. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałem od Chase'a, od wszystkich ludzi, to żeby mówili mi, że mam się odwalić. Ostatni raz, kiedy mi groził, podbiłem mu dwoje oczu i wybiłem zęba.

Z westchnięciem, usiadłem na biurku i czekałem, żeby napisał mi, że jest okey.

Pięć minut później, mój telefon zapikał.

I tym razem naprawdę upuściłem telefon na podłogę.

Chase: *911 – Grota Batmana – Phoenix ma Trace.*

Przekazałem wiadomość Frankowi tak szybko jak pozwoliły mi na to palce i krzyknąłem, panikując. Pierwszy raz w życiu – zawahałem się. Nie dlatego, że nie miałem zamiaru iść po nią, ale dlatego, że moje stopy odmówiły poruszenia. Oddychanie nagle stało się trudne, jakby moje płuca zapomniały jak funkcjonować.

Uderzyłem się w pierś, zasysając łapczywie powietrze kiedy ruszałem do drzwi, z nogami jak z ołowiu.

Jej twarz. To co widziałem.

Jej skóra. To co czułem.

Jej usta.

Każdy cholerny skrawek niej.

I miał ją.

Samą.

Jeśli ją dotknie, jeśli położy na niej palec, dotknie włosa na jej głowie, zamorduję go, i zrobię to powoli. Przedłużę to do dni, może nawet tygodni, i będę się uśmiechać, kiedy jego ciało zatonie na dnie jeziora Michigan.

Ludzie patrzyli się, kiedy biegłem korytarzami. Nawet nie mrugnąłem gdy sięgnąłem po broń schowaną z tyłu moich spodni.

Pięć minut.

Zajął mi pięć cholernych minut przebiegnięcie przez kampus do miejsca gdzie Phoenix ją miał.

Miałem zamiar zwymiotować.

Widziałem okropne rzeczy w moim życiu – ale strach został ze mnie wybity kiedy byłem mały.

Albo tak myślałem.

Chase sięgnął drzwi razem ze mną. Przesunąłem przez nie kartę, ale nie drgnęły.

– Kurwa! – Kopnąłem je i wyciągnąłem nóż z buta. Wcisnąłem go między stalowe płytki skanera i wywołałem spięcie.

Drzwi się otworzyły.

Mój oddech uwiązał mi w piersi, kiedy mój wzrok opadł na rękach Phoenix'a, które przesuwały się w górę jej ud.

Okrzyk wojenny wydostał się z moich ust.

Rzuciłem się na gardło Phoenix'a, kiedy Chase rzucił się po Trace.

Nie miałem czasu myśleć o tym co to znaczyło. Wszystko co widziałem to krew – jego krew – krew, którą szczęśliwie przelewałem na podłogę.

Moje ręce sięgnęły po jego koszulę. Rozdarła się, kiedy zerwałem go z podłogi i rzuciłem o ścianę, z taką siłą, że kilka obrazów spadło na ziemię i się zbiło.

– Zabiję cię za dotknięcie jej – splunąłem, wymierzając cios w brzuch. – Twoje marne życie... – Znów go uderzyłem. – ...kupo gówna!

Moją lewą ręką, uderzyłem go w szczękę. Krew trysnęła z jego ust, kiedy opadł na mnie. Moje kolano spotkało jego twarz znów i od nowa. Kości się łamały. Zarówno mogłem je słyszeć jak i czuć.

Nawet jeśli znajdą jego ciało, nie będą zdolni go zidentyfikować. Sprawię, że będzie nierozpoznawalny, potem usunę mu zęby, opuszki palców, i każdą cholera cebulkę włosów, żeby nie mogli znaleźć jego imienia... więc nie będzie mieć pogrzebu. Wyślę go do piekła z dzwoniącymi dzwonami.

Cofnąłem się i wyciągnąłem sztylet z tylnej kieszeni i wbiłem go w dłoń Phoenix'a, kiedy opadał na kolana.

Krzyknął z bólu.

Ból? Niemal się roześmiałem. Nie miał pojęcia o bólu jaki zamierzam mu zadać.

Wyciągnąłem nóż, kiedy Frank podszedł obok mnie. Oblizując usta, Frank skinął dwa razy i wymamrotał:

– Przygotuj miejsce.

Dwóch towarzyszy Franka pobiegło do drzwi, telefony przyciśnięte do ich uszu.

Phoenix osunął się na podłogę z jękiem. Wytarłem nóż o spodnie i czekałem na Franka aby ocenił sytuację. Mimo wszystko, to nie był tylko mój zaszczyt. Był jego. Trace nie była moja... jak bardzo chciałem, żeby była. Była jego wnuczką, więc na koniec, więc to było tak samo jego jak i Trace.

– Twoja decyzja. – Frank powiedział zimnym głosem.

– Młotek. – Nawet nie mrugnąłem.

Frank spojrział za mnie, zniknął na kilka sekund i wrócił z młotkiem.

– Powinnaś zamknąć oczy. – Słyszałem jak Chase szepta do Trace szlochającej za mną.

Frank złapał ręce Phoenix'a i związał razem nadgarstki, plastikowymi kajdankami, zakładałem więc, że znalazł kredens, gdzie trzymaliśmy... zabawki.

– Patrzyłeś na nią bez pytania? Stracisz oko. Dotykałeś ją swoimi brudnymi łapami... – Jego akcent był mocno słyszalny, jakby powrócił do korzeni.

– Stracisz ręce – zakończyłem za niego, zauważając, że całe ciało Franka się trzęsło. To dlatego powiedział, że to moja decyzja. Nikt nie torturował, kiedy był tak blisko całej sytuacji. Co oznaczało tylko jedną rzecz.

Wciąż nie miał pojęcia jak głęboka była moja miłość do Trace.

Jeżeli był ktoś, kto nie powinien przeprowadzać kary, to byłem ja. Bo Phoenix dotknął tego co moje. Zaatakował dziewczynę, która trzymała fragment mojej pieprzonej duszy.

A za to? Nie zaoferuję przebaczenia. Nie pozwolę mu odpokutować. Zniszczę go.

Uderzyłem młotkiem w dół w jego prawą rękę, a potem lewą, roztrzaskując kostki.

Zatrzymałem się dopiero wtedy, kiedy Frank odepchnął mnie od Phoenix'a. Zemdlął od bólu. A Trace, miłość mojego życia...

Zemdląca w ramionach Chase'a.

CHAPTER 52 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

MŁOTKI SA NASZYMI BRACMI

– Halo? – Jej głos był jakiś zmieniony.

– Trace? – Wypowiedziałem jej imię powoli. – Wszystko dobrze? Nixon powiedział, że wybiegłaś z klasy i... Czy ty płaczesz?

Zawahała się. Ona nigdy się nie wahała.

– Nie.

– Ale napisałaś mi w smsie 911. Zazwyczaj to znaczy, że znów jesteś smutna albo ktoś znowu nazwał cię dziwką...

Jej oddech był ciężki.

– Trace?

– No?

On był z nią. Musiał z nią być.

– Jak gorąco jest w Arizonie? – Arizona to był nasz kod na Phoenixa.

– Pałaco. – Szybko odpowiedziała.

– Cholera. – Rozłączyłem się i momentalnie zacząłem namierzać jej komórkę. Umieściłem *Znajdź przyjaciela* na obu naszych telefonach tak bym mógł namierzać ją jak natrętny ochroniarz jakim byłem.

Była w Grocie Batmana.

Wysłałem najszybszego smsa jakiego dałem radę do Nixona i puściłem się biegiem.

Mój umysł nie przestawał przywoływać obrazów jej oczu. Czy Phoenix faktycznie mógłby ją skrzywdzić? Czy spróbowałby czegoś? Czy śmiałyby tknąć dziewczynę znajdującą się pod moją opieką? Z upoważnienia Nixona?

Wieczność minęła między chwilą kiedy spotkałem się z Nixonem i kiedy staraliśmy się sforsować drzwi.

To zapewne minęło ledwie pięć minut, ale zdawało się, że minęło pięć lat – pięć lat niewiedzy czy ona wciąż oddychała, czy miała pistolet wycelowany w swoją głowę, czy się bała.

Drzwi w końcu puściły.

Phoenix był na niej. Jego ciało było dociśnięte do jej w sposób, jaki sprawiał, że miałem ochotę obciąć mu jaja, dać mu cierpieć przez dzień lub dwa, a potem strzelić mu w stopę tylko po to, by cierpiał dłużej, złapał gronkowca i zdechł.

Nixon krzyknął i natarł na niego, ale wszystko co ja widziałem to Trace. Pożądałem jej od tygodni, a teraz jej bluzka była potargana, niemal całkiem z niej zwisała, a jej spódnicy prawie w ogóle nie było. Poczulem mdłości. Byłem w stanie zrobić zaledwie kilka kroków zanim chciałem runąć na ziemię i łkać w jej pierś.

Żadna dziewczyna nie zasługiwała na to.

Żadna dziewczyna nie prosiła się o to.

I większość dziewczyn nigdy nie dochodziło do siebie.

Chciałem chronić ją od brzydoty, ale zdawało się, że się spóźniłem. Zawiodłem w chronieniu jej – zawiodłem w pełnieniu swoich obowiązków. Kiedy to miało największe znaczenie. Ja. Dałem. Ciąła.

– Trace... – wyszeptalem i pociągnąłem ją w swoje ramiona, przykrywając swoją marynarką.

Jej delikatne ciało zadrżało przy mnie; jej skóra była lodowata. Trzymałem ją tak mocno, że bolały mnie ramiona. Kiedy Nixon spuszczał łomot Phoenixowi, ona zatapiała się i zatapiała coraz bardziej we mnie, jak byłbym jej wszystkim.

Jakbym dopiero co jej nie zawiódł.

– Młotek. – Oczy Nixona spotkały się z moimi.

Skinąłem głową w stronę szafki kuchennej. Podszedł Frank i wziął młotek oraz kilka plastikowych zacisków.

Groźby były kontynuowane, ale były przytłumione dla moich uszu – wszystko było. Mogłem się skupić jedynie na niej i fakcie, że nigdy, przenigdy nie chcę zobaczyć jak znowu cierpi.

Zabiłbym dla niej.

Umarłbym dla niej.

Poszedł do paki dla niej.

Do diabła, gdyby powiedziała, że chce polecieć na księżyc to znalazłbym sposób aby ją tam zabrać. Zrobiłbym to. Nie zawiódłbym.

– Powinnaś zamknąć oczy – wyszeptalem.

Trace pokiwała głową i oparła policzek o moją pierś. Był mokry od łez. Moje całe ciało trzęsło się z gniewu.

Jeśli Nixon nie zabije Phoenixa to ja to zrobię.

I będę się cieszył każdą cholerną minutą tego.

Oparłem swoją brodę na jej głowie i wtedy, przelotnie, kiedy wszyscy inni byli skupieni na Phoenix'a krwawej jatce, moje wargi dotknęły jej czoła.

Złożyłem w tamtej chwili przysięgę.

Nigdy więcej nie będzie cierpiała ani się bała. Zaopiekuję się nią. Będę tym, który złapie jej łzy. Nawet jeśli to oznacza patrzeć jak jest z Nixonem. Nawet jeśli to oznacza bycie na zewnątrz desperacko pragnąc dostać się do środka.

Niepowodzenie nie wchodziło w rachubę.

Ponieważ – ja chronię tych, których kochałem.

A ja ją kochałem.

Ostry ból przeszył moją klatkę piersiową i to jest zabawne, bo to wszystko o czym mogłem pomyśleć... a więc to tak odczuwa się strach.

CHAPTER 53 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

NAPRAWIAJAC ZEPSUTE FRAGMENTY.

– TRACE SPÓJRZ NA MNIE.

Jęknęła i potrząsnęła głową.

– Trace! – Mój głos zdradzał szaleńcze tony.

Jej oczy wreszcie zamigotały otwarte.

– Trace, potrzebuję... – Panika rosła w mojej piersi. – ...muszę wiedzieć, czy cokolwiek się stało, czy on... – Przekląłem, przygryzając wargę, żebym nie zaczął szlochać. To nie powinno się stać. Powinienem być tu.

– Nie. – Jej głos był zachrypnięty. – Wy przyszlście w samą porę. – Jej całe ciało zaczęło drżeć w konwulsjach.

Rzuciłem w Chase'a po Sycylijsku, żeby ją puścił, że ja się nią zajmę.

Potrząsnął głową na nie.

Frank stanął obok mnie, mówiąc w tym samym języku. – Powinniśmy się tym teraz zająć.

– Trace, dziecinko, ja... – Jego oczy wypełniły się łzami. – Powinienem zrobić to lepiej. Nie wiem co bym zrobił jeśli Nixon i Chase... – Przełknął. – Nie mogę cię stracić. Rozumiesz? Nie mogę, Trace. Jesteś moim życiem.

Jej uśmiech był dzielny, chwiejny, ale odważny.

– Nigdzie się nie wybieram, dziadku.

Westchnął w odpowiedzi i wstał.

– Nixon, czy możesz proszę zostać z nią.

Nie mogłem ukryć szoku. Co się stało z nim, chcącym mnie zabić.

Frank spojrzał ponad na Phoenix'a. Zemdlął z bólu.

– Wszystko przygotuję na twój przyjazd... sir.

Nazwał mnie *sir*.

Wszystko to z powodu tego, że jego powód do życia... niemal umarł.

Próbowałem ukryć szok.

– Rodzina trzyma się razem – powiedział Frank, potrząsając moją ręką.

– Będę chronić tę rodzinę do ostatniego oddechu, przysięgam na to. – Mój głos drżał znacząco.

– Teraz to wiem. – Nozdrza Franka falowały. – Tracey, kocham cię, słodka dziewczyno. Proszę słuchaj Nixona jak mnie nie będzie, będę pod telefonem, ale jak możesz sobie wyobrazić, mam coś do zrobienia.

Dwóch mężczyzn weszło do pokoju i podniosło Phoenix'a.

– Kiedy będziesz gotowy. – Frank poklepał mnie po ramieniu i odszedł.

– Gotowy? – Trace zapytała, jej głos wciąż był ochrypnięty z wysiłku.

Przełknąłem.

– Gotowy, żeby go sprzątnąć. – Zachichotałem niecnie. – Zabić go, kiedy będę gotowy zakończyć jego życie, Trace.

– Och. – Jej oczy się zwęziły, jakby nie była pewna czy to najlepsze rozwiązanie, ale ja nigdy nie byłem bardziej pewny w całym moim życiu.

Trace z trudem wstała na nogi. Złapałem ją i dałem znać Chase'owi, żeby wyszedł.

Zawahał się, niech go cholera.

Starąłem się zachować spokój.

– Chase, możesz iść.

– Ale... – Chase obliznął usta, jego ręce sięgnęły po Trace.

Do diabła, nie.

Trace westchnęła i weszła w ramiona Chase'a. Zdezorientowany, mogłem tylko patrzeć jak dziewczyna, którą kocham, podziękowała Chase'owi i powiedziała, że go kocha.

Powiedziała właśnie te słowa: – *Kocham cię*.

Mojemu kuzynowi.

Mojemu najlepszemu przyjacielowi.

Odwrócona plecami do mnie.

Niezdolny kontrolować moje emocje. Zamknąłem oczy, trzymając się każdej uncji siły jaką miałem.

– Też cię kocham, Farm Girl. – Odsunął ją i złapał jej brodę swoją dłonią. – Zadzwoń do mnie jeśli będziesz mnie potrzebować, tak?

Skinęła, kiedy wychodził z pokoju.

W chwili kiedy drzwi się zamknęły, Trace zachwiała się na nogach.

Podniosłem ją i zaniósłem do łazienki.

– Nie, proszę, nie ja po prostu... – Walczyła ze mną.

Delikatnie posadziłem ją na drewnianej ławie, która była dekoracją w łazience i złapałem jej twarz w dłonie.

– Trace, spójrz na mnie.

Zacisnęła powieki.

Bolało mnie tak, jakby cała krew została ze mnie wysączona tępym nożem.

Ze łzami spływającymi w dół jej twarzy, otworzyła jedno oko, a potem drugie.

Moje oczy wypełniły się łzami, kiedy ocierałem jej policzki kciukami.

– Dzięki bogu, nie mam doświadczenia w tego typu rzeczach, ale pomyślałem, że chcesz wziąć kąpiel, albo prysznic, albo cokolwiek.

Skinęła głową i zaczęła jeszcze bardziej szlochać.

– Jesteś piękna, Trace – mruknąłem, całując ją w czubek głowy. – A Phoenix jest potworem. Wiesz to, prawda? To co zrobił – jest niewybaczalne i obiecuję ci, naprawię to.

– Zabijając go? – zapytała cichym głosem.

No tak. Potrząsnąłem głową. Pocieszenie, potrzebowała pocieszenia nie straszenia.

– To twoja decyzja, kochanie. Nie chcę cię bardziej denerwować, ale wierz mi, kiedy mówię, że twoja rodzina i moja nie pozwoli temu obejść się bez ciężkiej kary. Zazwyczaj nie włączamy ludzi do władzy, ale jeśli chcesz, żeby zgniół w piekielnej dziurze przez całe życie, po prostu powiedz słowo. Połączę jego konta z prostytutką i dilerką w pięć sekund. Cholera, zrobię go w morderstwo polityka. Po prostu powiedz słowo.

Żuła dolną wargę. Wtedy, jakby decydując, że odpowiedź była wystarczająco dobra, podniosła ramiona w górę jakby chciała, żebym jej pomógł się rozebrać, wyraz jej twarzy był pełen strachu.

Umrę zanim pozwolę jej bać się mojego dotyku.

Jej ramiona owinęły się wokół mojej szyi.

– Pomożesz mi?

Westchnąłem.

– Cokolwiek potrzebujesz. Jestem tu, Trace.

– Nie odejdziesz gdziekolwiek?

– Nie.

– Nie będziesz udawać, że mnie dzisiaj lubisz i nienawidzisz jutro?

– Do diabła nie. – Moje serce się roztrzaskało. Sprawilem, że miała wątpliwości; to wszystko była moja wina, ale nigdy więcej. Nigdy więcej nie zwątpi w moją miłość. Zakończę moje życie zanim pozwolę jej wątpić w to jak bardzo ją kocham.

– Nie zamierzasz powiedzieć mi, że mnie kochasz i odwołać tego jutro? – Jej głos był wypełniony łzami.

Odsunąłem się od niej.

– Słuchaj mnie, ponieważ nie chcę, żebyś kiedykolwiek o tym zapomniała.

Jej ciało kołysało się w moich ramionach.

– Pamiętasz co mówiłem o składaniu obietnic?

Skinęła.

– Obiecałem, Trace. Jako mężczyzna obiecałem twojemu dziadkowi, że nic ci się nie stanie. Wierzył, że im dłużej jestem z tobą, tym wcześniej Phoenix złączy ze sobą fakty. I tak już o wszystko cię obwiniał. Jeśli widziałby nas razem... – Przekląłem i spojrzałem w dół na krótką chwilę zanim znów spotkałem nasze spojrzenia. – Musiałem sprawić, że uwierzysz. Nie wiedziałem co innego zrobić. Myślałem, że dzień wcześniej, kiedy rozmawialiśmy – cholera, Tracey, myślałem, że znasz mnie lepiej niż to. Będę cię chronić do dnia, kiedy umrę, nawet jeśli to oznacza, że będę cię bronił przed samym sobą. Ponieważ chroniąc cię przede mną, chronię cię przed nimi.

– Ale tak nie było.

– Wiem to. I nie odchodzę, ale Chase...

– Też go kocham. – Wzruszyła ramionami jakby to było naprawdę takie proste, kiedy wiedziałem... cholera, Chase wiedział, że nie było. – Był przy mnie, kiedy cię nie było.

– Kochasz go tak, jak kochasz mnie? – zapytałem.

– Kto powiedział, że cię kocham? – Odgryzła się.

– Ty.

– Kiedy?

– Tej nocy, kiedy...

Uśmiechnęła się.

– Dobrze widzieć, że nie straciłaś poczucia humoru. – Wywróciłem oczami i próbowałem wzruszyć ramionami nawet jeśli moje serce przetrawiało, *cholera jasna, nie kocha mnie?* – Zrozumiem jeśli nie jesteś gotowa. Kurwa, nie wiem nawet czy ja jestem gotowy, ale Trace, naprawdę chcę cię pocałować.

Skinęła.

– Najpierw kąpiel, nie chcę na sobie żadnej części niego, kiedy mnie dotkniesz.

Skinąłem i odsunąłem się, kiedy stawała przede mną. Delikatnie pomogłem jej ściągnąć marynarkę, którą Chase ją przykrył. W chwili kiedy marynarka zniknęła, zobaczyłem sińce.

Najpierw na jej brzuchu.

Potem na szyi.

Odciski palców.

– Skurwysyn!

Zamknąłem oczy i uszczypnąłem nasadę nosa.

– Łamanie jego rąk nie wystarczy. Nie przez długi czas. Zamierzam wyciąć mu język i...

– Możemy o nim nie rozmawiać?

– Przepraszam – wymamrotałem, sięgając po zatyczkę. Puściłem wodę i wrzuciłem trochę babskich rzeczy do kąpieli, Chase'a.

Nagle nerwowy, potarłem tył szyi. Powoli odwróciłem ją ode mnie, rozpiąłem spódnicę i patrzyłem jak opada na ziemię.

Obejrzałem ją od stóp do głów, całując każdy siniec, przysięgając każdemu znakowi, że zakończę życie Phoenix'a.

Kiedy skończyłem, byłem tak zdenerwowany, że trudno mi było mówić.

– Odwróć się jak będziesz w wannie, powinno być wystarczająco dużo piany, żeby cię zakryć.

– A jeśli nie?

– Wtedy będę udawać, że nie widzę – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Ściągnęła resztę ubrań i weszła do wanny. Jej stopa się poślizgnęła, powodując pisk wydostający się z jej ust.

Złapałem ją zanim zderzyła się z płytkami.

Jej piersi naciskały na moją pierś.

Najgorsze wyczucie czasu na świecie.

Pragnąłem ją.

Ale nie po tej całej traumie. To nie byłoby w porządku.

Ale wciąż jestem mężczyzną.

– W porządku? – zapytałem szorstkim głosem.

– Taa, przepraszam. Było ślisko. – Jej głos zadrżał.

Jęknąłem i wypuściłem ją do wody, moje oczy odmówiły zostawienia jej, kiedy zatonała pod bąbelki.

– Cholerne bąbelki – wymamrotałem, siadając na drewnianej ławce i przesuwając palcami przez włosy.

– Masz coś do bąbelków?

– Yeah. Mam. – Wskazałem na wannę. – Praktycznie całują każdą nagą część twojej skóry, kiedy ja tu siedzę i patrzę. – Roześmiałem się gorzko. – Ktoś kiedyś wyrwał paznokiec z mojego palca... to... – Przełknąłem i odwróciłem wzrok. – Jest o wiele gorsze.

– Z powodu bąbelków? – Uśmiech uformował się na jej ustach.

– Tak, z powodu cholernych bąbelków. Skończyłaś już? – Kręciłem się na siedzeniu, cholernie blisko potrzeby, aby usiąść na własnych dłoniach.

– Dopiero weszłam.

Przekląłem.

– Racja. Cóż, możesz... po prostu... się pośpieszyć?

– Myślałam, że chcesz, żebym się zrelaksowała? Zostałam właśnie zaatakowana.

Poruszałem się tak szybko, że niemal się potknąłem i wpadłem do wody. W mgnieniu oka, moje ręce dotykały jej skóry. Zanurzyłem myjkę do wody i przesunąłem ją przez jej skrzywdzone ciało, mój oddech był tak wolny, że czułem się jakbym zamierzał przestać oddychać i po prostu zemdleć na miejscu.

Myłem ją.

Zmywałem go z niej.

– To dobre uczucie. – Zamknęła oczy, kiedy moje ciepłe ręce zastąpiły myjkę i zaczęły masować jej szyję i plecy.

– Tak dla twojej wiadomości – wychrypiałem z rękami wciąż na jej ciele. – Nigdy nie musiałem ćwiczyć tak dużo powściągliwości w całym moim życiu.

– To buduje charakter – wymamrotała, jej oczy się otworzyły.

Moje ręce zamarły, kiedy jej wzrok poszybował do jej piersi. Te same bąbelki, na które przeklinałem minuty temu, zniknęły, dając mi doskonały widok na jej piersi, jej napięty brzuch. Kuźwa. Chyba stracę głowę. Zacisnąłem usta razem, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będę żałować i zarządziłem, żeby jej nie całować.

– Wybacz. – Poruszyła się, żeby się zakryć.

– Niepotrzebnie. – Przełknąłem powoli, więc nie zakrztuszę się suchością. – Nigdy nie przepraszaj za bycie piękną – bycie perfekcyjną. Jesteś... – Przesunąłem ręce, obejmując jej podbródek. – ...znakomita.

Skinęła i wybuchła płaczem.

– Trace. – Owinąłem ramiona wokół niej i uniosłem ją z wanny. Bez słów, posadziłem ją i złapałem ręcznik, przykrywając jej ciało. Czułem jakby nic nie ważyła, kiedy niosłem ją do jednej z sypialni.

Znalazłem parę dresów i t-shirt i podałem je jej. Kiedy zrzuciła ręcznik, zamknąłem oczy, niezdolny do poradzenia sobie z widokiem jej nagiej trzeci raz w przeciągu piętnastu minut bez zrobienia czegoś.

Mokre usta spotkały mój policzek.

Otworzyłem oczy i chwyciłem ją w ramiona. Z pomrukiem, przyciągnąłem ją do mojego ciała, pchając ją na łóżko i trzymając ją kiedy płakała.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało – przysięgam na moje życie, będę chronił cię do dnia, kiedy zginę – wyszeptałem ochryple.

– To całkiem duża obietnica.

– Cóż, jesteś całkiem ważną osobą. Wazni ludzie zasługują na duże obietnice i ty, Trace. Ty zasługujesz na świat.

Potrząsnęła głową jakby mi nie wierzyła.

Z przekleństwem, przyciągnąłem ją bliżej.

– Zaslługujesz na białą suknię, Trace. Na kwiaty i muzykę. Zaslługujesz na pierwszy taniec z twoim mężem. Na gwiazdy w jego oczach, kiedy zobaczy cię idącą do ołtarza. Zaslługujesz na zamek i księcia. Mężczyznę, który cię uwielbia, rodzinę, która poświęca się dla ciebie, przyjaciół, którzy dbają o ciebie. Trace – zaslługujesz na to, ale musisz w to uwierzyć.

Pociągnęła nosem.

– Co jeśli po prostu chcę ciebie? Co jeśli po prostu chcę tą jedną rzecz?

– Cholera, Trace, jestem jedynym, który nie zaslługuje na ciebie. Popieprzoną rzeczą jest to, że to wiem, ale wciąż cię chcę.

– Chcesz?

– Potrzebuję. – Wychrypiałem. – Potrzebuję cię tak jak potrzebuję, żeby moje serce pompowało krew przez moje ciało, jak powietrza do oddychania, jak potrzebujemy grawitacji. Cholera, Trace, ty jesteś moją grawitacją. Bycie z tobą sprawia, że czuję się skupiony i cały, i jestem zbyt popieprzony, żeby przekonać cię, że chcesz inaczej. Jestem zbyt samolubny, żeby pchać cię w ramiona kogoś innego, kiedy wiem, że moje mogą być najgorszymi dla ciebie, żeby w nich być.

– Ale ja chcę... – Jej dolna warga drżała. Przygryzła ją tak mocno, że zrobiła się biała. – Chcę ciebie.

Mój oddech się szarpał, a wtedy moje usta znalazły jej szyję. Pochyliła się na mnie. Przekląłem po sycylijsku i delikatnie pchnąłem ją na plecy. Nie znalazłem się na niej; zamiast tego, zostałem z boku i kontynuowałem składanie pocałunków w dół jej szyi.

– Gdzie on cię dotknął? – zapytałem.

– Huh?

– Gdzie?

Wskazała miejsce na szyi.

Całowałem je znów.

Wskazała kolejne miejsce na ramieniu.

Powtórzyłem ten sam żmudny proces upewniania się, że moje pocałunki wyleczą to, co jego ręce zniszczyły. Miałem zamiar złączyć te fragmenty i próbować zerwać je i zniszczyć.

– I tutaj. – Wskazała na usta.

Uśmiechnąłem się i potem pożarłem... nie pocałowałem... jej usta. Moje usta pokryły jej, kiedy mój język przeslizgiwał się przez wargi i dotykał jej.

Jej dłonie owinęły się wokół mojej szyi, przyciągając mnie bliżej niej.

Cholera, ale tak dobrze było ją czuć, tak właściwie. Po zawahaniu, powoli przesunąłem się tak, że wisiałem nad nią. Moje ręce zanurkowały w jej włosy, kiedy pogłębiłem pocałunek, smakując jej, spijając ją, uspokajając się, że jest tutaj i jest cała. Jej język śmignął przez mój kolczyk. Z jękiem, zmusiłem się, żeby trzymać się w ryzach.

Moje ręce złapały jej twarz, kiedy wygięła się pode mną.

Wiedziałem, że muszę się zatrzymać.

Ale nie chciałem.

Chciałem tylko, żeby poczuła się w całości.

Ale nie miałem prawa dawać jej tego, a ona nie miała prawa mnie o to prosić.

– Zabijasz mnie Trace – jęknąłem w jej szyję. Z kolejnym westchnięciem, odsunąłem się.
– I prawdopodobnie znienawidzę się za to później, ale po tym wszystkim... – Potrząsnąłem głową. – Nie mogę... nie mogę...

Ignorując mnie, oblizła usta i pochyliła się do mnie.

– Ach, cholera. – Moje usta zmiażdżyły jej, nasze usta pracowały ze sobą, pragnąc, płonąc. Moje ciało płonęło dla niej. Z każdym uszczypnięciem i pocałunkiem, czułem się trochę trudniej, zabierając ją ze sobą.

Jej ręce przesunęły się do mojej koszuli. Miałem właśnie pomóc jej ją ściągnąć, kiedy usłyszałem chrząknięcie.

Odkoczyłem i warknąłem.

– Lepiej, żeby to było ważne, Chase, albo zamierzam cię udusić.

Wzrok Chase'a nie był nawet na mnie, ale na Trace. Wyglądał na skrzywdzonego, rozczarowanego, zdenerwowanego.

Mrugnął na nią jakby próbując dowiedzieć się dlaczego jest ze mną a nie z nim, potem zacisnął ręce na futrynie tak mocno, aż mu knykcie zbieleły.

– Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, że pan Alfero wszystko przygotował. Wydaje się, że był nieco ponad gorliwym ze zbieraniem mężczyzn razem. Nie sądzę, żebyś chciał, żeby Phoenix zginął, nie pozwalając Trace go trzasnąć.

– Trzasnąć? – Trace powtórzyła.

– Phoenix'a. – Uśmiech Chase'a nie dosięgał oczy. – Chcesz go spoliczkować, prawda? Bo jeśli nie, jak cholera ja tak. Kurwa. Złamię mu obie nogi dla ciebie. Jak się masz? – Chase wszedł do pokoju.

Podniosłem rękę, żeby go zatrzymać.

– Z nią w porządku – odpowiedziałem za nią. Zaciskając zęby, kiedy zmrużyłem wzrok na Chasie.

– Może odpowiedzieć za siebie. – Chase się klócił. – Trace, ja...

Wyskoczyłem z łóżka.

– Powiedziałem, że z nią w porządku. Nie jesteś już potrzebny. Dobrze? Wyślij mi adres i będziemy tam za chwilę. Muszę dostać dla niej jakieś ubrania do założenia.

Nozdrza Chase'a falowały.

– Może powinieneś o tym pomyśleć zanim ściągnąłeś z niej ubranie.

Drań! Rzuciłem się na niego.

Trace zgramoliła się z łóżka.

– Chłopaki, stop!

Chase sięgnął po Trace, ale zainterweniowałem, chowając ją w moich ramionach.

– Wybacz Tace. Ja po prostu... kurwa, jestem trochę popieprzony po zobaczeniu tego wszystkiego dzisiaj.

Chase spojrzał na Trace, jego wzrok był pełen pytań.

Trace nagle odsunęła się ode mnie, nie wystarczająco, żeby Chase zauważył, ale wystarczająco dla mnie, żebym wiedział. Nie chciała, żeby Chase czuł się źle.

Ale tak naprawdę nie wybrała mnie.

Jeszcze nie.

Świeży, surowy ból przetoczył się przeze mnie.

– Co teraz? – zapytała Trace.

– Teraz... – Westchnąłem. – Zdecydujesz czy ma żyć czy nie. Tylko wiedz, że głosuję za śmiercią.

– A jeśli chcę, żeby był ukarany, ale żywy?

Nie odpowiedziałem; zamiast tego, puściłem ją i poszedłem w stronę drzwi, w końcu dając jej odpowiedź jakiej prawdopodobnie potrzebuje, ale nie taką, której byłem pewny czy dotrzymam.

– Postaram się posłuchać.

CHAPTER 54 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

ZDARZAJĄ SIĘ NIEBASNIOWE ZAKOŃCZENIA.

Zacisnąłem i rozluźniłem pięść kiedy udawałem się na tyły restauracji, gdzie odbywało się spotkanie. Krew waliła przez każdą żyłę, każde naczynie w moim ciele, żądając zemsty. Tak bardzo jak domagałem się wyrwania Trace z rąk Nixona i ucieczki z nią.

Kochałem ją.

A ona nawet nie wiedziała o tym.

Kochałem ją.

I niemal straciłem ją, ale nie wolno mi było jej pocieszyć. Nie mogłem scałować bólu, łez, wstydu – nie, to wszystko mógł mój najlepszy przyjaciel. Nienawidziłem go za to, prawie tak samo nienawidząc siebie za niemożność bycia tam dla niej, kiedy potrzebowała mnie najbardziej.

Westchnąłem i oparłem się o ścianę. Phoenix siedział pośrodku pokoju, jego tyłek był przywiązany do metalowego krzesła, a plastikowe zaciski krępowały jego dłonie przed nim. Zwołaliśmy małą komisję. Mówię *małą*, bo nie mieliśmy dużej komisji od ponad trzydziestu lat. Gównu zawsze spada na tych, którzy nie chcą żadnych dramatów.

Przedstawiciel każdej rodziny był obecny, reprezentując jej interesy. Mimo wszystko, nie mogliśmy tak po prostu zetrzeć w proch całej jego linii – tak bardzo jak tego chcieliśmy.

Kiedy Trace i Nixon weszli do środka, Phoenix uśmiechnął się pod nosem, ale to nie był jeden z tych uśmieszków: *Ha ha, nabrałem was wszystkich*. Był sztuczny, wymuszony, jakby wiedział, że siedzi po uszy w gównie i chciał żebym strzelił mu prosto w twarz, a później zadawał pytania.

Właśnie miałem się odezwać, kiedy Trace rzuciła się na niego i mocno zdzieliła go w policzek.

Zaklął i upadł na beton.

Cóż, śmieszny sposób aby uciszyć pokój. Mężczyźni siedzący wokół momentalnie przestali pić wino i się gapili.

– To wszystko? – Phoenix szydził z podłogi.

Trace jeszcze raz się zamachnęła i Nixon złapał ją zanim jej palec u nogi mógł zderzyć się z jego przednim zębem.

Frank odchrząknął.

– Proszę wszystkich członków komisji o powstanie.

– Komisji? – Trace zapytała cicho.

Nixon przyciągnął ją blisko do siebie.

Musiałem odwrócić wzrok.

– Każda rodzina reprezentowana jest przez jednego członka. W taki sposób odbywa się nasz sąd. Każdy członek ma swojego przedstawiciela, a każdy przedstawiciel ma prawo głosu.

– Jesteś jednym z nich? – Jej głos zadrżał ze strachu.

– Niestety nie. Jako, że jestem bossem, wybrałem kogoś innego ze swojej rodziny.

– Kogo?

To byłem ja. Słyszałem go jak wymówił moje imię i uniosłem oczy by nawiązać z nią kontakt wzrokowy. Postąpię właściwie dla niej; to była jedyna rzecz, jaką mogłem zrobić w tej sytuacji, inna niż go zabić.

– Chase.

– Och. – Skinęła głową, podpierając się o niego. – To dobrze.

– Super. – Nixon powiedział oschle piorunując mnie wzrokiem.

Stałem przy drzwiach od kilku minut, obserwując.

– Wszyscy obecni. – Frank ogłosił. – Każdy przedstawiciel komisji ma prawo wypowiedzieć się w imieniu swojej rodziny. Ja będę ostatni, biorąc pod uwagę przedmiot sprawy.

Kilku mężczyzn zgodziło się potakując głowami.

– Ja zacznę. – Faust zrobił krok do przodu. Nienawidziłem tego dzieciaka odkąd zapieprzył mi moją ciężarówkę, kiedy miałem pięć lat. Był członkiem rodziny Nicosi. – Trace, nieprawdaż?

Faust był sukinsynem z sercem z kamienia. Przysięgam, kiedy bóg go tworzył to zapomniał mu dołożyć duszę. Miał ciemną karnację i brązowe włosy. Zawsze uważałem, że jego oczy były bezdusznymi otworami nicości, jakby był opętany.

Nixon cały spiął się obok Trace kiedy facet podszedł.

– Faust Assante, do usług. – Szeroko się uśmiechnął i skłonił się do jej dłoni.

Nixon warknął.

– Teraz. – Faust wyprostował się i skinął głową do Trace. – Twoja wersja wydarzeń, jeśli nie masz nic przeciwko. – Pokiwał głową. – Jak tylko będziesz gotowa... Trace.

– Moja wersja? – pisnęła. – Czy to znaczy, że on też będzie mógł coś powiedzieć? – Wskazała drżącym palcem na Phoenixa. – Po tym co mi zrobił? No cóż Fauście... – Była cholernie blisko wysyczenia jego imienia. –...moją wersję można podsumować jednym słowem. Gwałt. Ten facet siedzący tam pobił mnie, posiniaczył a potem próbował zedrzyć ze mnie ubranie. Kiedy powiedziałam nie, on powiedział tak, kiedy ja pchnęłam to on pchnął z powrotem, więc zasadniczo tak wygląda moja wersja. Zabiłby mnie gdyby nie interwencja Chase i Nixona.

– Tego nie wiesz. – Oczy Fausta błysnęły. – Wszakże jeśli to co masz teraz na sobie, nosisz na co dzień, to powiedziałbym, że byłaś drażniąca.

A niech mnie! Urwę łeb temu chujowi i zagram nim w piłkę.

Nixon wepchnął Tarce za siebie i stanął przed Faustem.

– Chyba sobie jaja robisz. Za kogo ty się uważasz?

Faust uśmiechnął się znacząco.

– Ja tylko stwierdzam fakt, że jeśli kobieta prosi się o coś, ale nie jest ostrożna, to dostanie dokładnie to na co zasługuje.

Nixon porządnie się zamachnął i przywalił Faustowi w szczękę posyłając go na podłogę.

Dobrze, że to zrobił bo ja właśnie miałem to w planie.

– Ktoś jeszcze ma ochotę powiedzieć na co zasługuje Trace? Proszę bardzo, czekam. – Oddech Nixona był chropowaty, kiedy czekał aż ktoś przemówi.

Frank i ja przeszliśmy stając obok niego. Pozostali mężczyźni w pokoju przestąpili z nogi na nogę i spojrzeli na Trace.

Jej ręce zaczęły się trząść. Nie to szlag.

Przesunąłem się za nią i zawiąłem ręce wokół jej ciała, głównie by podrażnić Nixona, ale on był zajęty. A ja skończyłem już ze staniem na zewnątrz. Moja dziewczyna potrzebowała

mnie, a ja pewne jak diabli nie zamierzałem dłużej milczeć w tej kwestii. Momentalnie rozluźniła się w moich ramionach.

– Mam coś do powiedzenia – powiedziałem powoli.

Oczy każdego w pokoju były na mnie.

– Powiniennem był zabić tego łajdaka w chwili jak zobaczyłem go na Trace. Będąc szczerym, nie zrobiłem tego bo ratowałem dla niej ten honor. Więc jeśli ktoś ma coś do powiedzenia, nich mówi teraz. Marnujemy tylko czas i każdy oddech jaki zaczerpuje ten duppek tak bardzo mnie obraża, że mam ochotę zmiażdżyć mu tchawicę.

Reszta komisji szeptała do siebie i skinając głową oddała swój głos.

Jeden wystąpił wprzód.

– Czy potrzebujemy usłyszeć coś jeszcze panie Alfero?

Frank przeszedł stając przed Phoenixem.

– Skrzywdziłeś tę rodzinę po raz ostatni.

Phoenix krzywo się uśmiechnął.

– Szczerze w to wątpię. Mimo wszystko to tylko kwestia czasu zanim zorientują się kim ona jest. A kiedy tak się stanie, nie będzie niczego co mogłoby was ocalić. Ani wasza siła, ani wasze pieniądze i ani wasze nazwisko. Oni przyjdą po was wszystkich. A ja będę się uśmiechał z piekła.

Nixon podał Frankowi kij.

Trace spięła się pod moimi ramionami.

Mocno się zamachnął i uderzył Phoenixa w głowę posyłając go ze stęknieniem na ziemię.

Frank odwrócił się, jego wzrok był opanowany.

– Twój wybór Trace. Pokaż swoje stanowisko.

Powoli, wyswobodziła się i podeszła do bezwładnej formy Phoenixa. Jej obuta stopa wypaliła między jego nogi. Skurwiel był w tej chwili nieprzytomny, ale będzie miał ubaw po pachy jak się obudzi, jeśli się obudzi.

– Ma żyć – wyszeptała, odwracając się do Nixona. – Pamiętasz co mówiłeś o całej tej sprawie z wrabianiem?

Nixon raz przytaknął w jej stronę potem do mnie.

– Gotowe.

Super. Więc zasadniczo to ja będę musiał wystawić Phoenixa. Zajebicie. To jest to, na co po prostu nie mogłem się doczekać.

Trzymałem otwarte ramiona. Trace weszła w nie i położyła swoją głowę na mojej piersi. Nie mogłem zapanować nad moim pędzącym sercem. Lepiej się czułem po prostu wiedząc, że była w moich ramionach, wiedząc z miejsca, że zrobię co w mojej mocy aby chronić ją przed światem.

– Powinnaś pozwolić mi go zabić – wyszeptalem.

– Wybacz, że popsułam ci zabawę – wymamrotała.

Westchnąłem.

– Nie zabawę. Tylko przyjemność.



Wykonałem telefon do Dean'a De Lange. Musiał przytargać swoje dupsko do restauracji i to szybko. Postanowiliśmy wstrzymać się z telefonem do niego dopóki każdy powiedział co musiał powiedzieć.

Nienawidziłem człowieka.

Do diabła, myślę, że on sam nienawidził siebie. To co czyni to gorszym, to wiedza jaką miałem odnośnie gówna, w które wciągnął Phoenixa. Zasługiwał żeby zastrzelono go za to co zgotował temu dzieciakowi. Stworzył potwora.

Dean De Lange wkroczył do środka i zaklął.

– Phoenix, co żeś narobił?

– Tak. – Nixon zaszydził. – Co żeś narobił?

Phoenix uśmiechnął się krzywo, ocknąwszy się zaledwie kilka minut przed przyjazdem swojego ojca. Krew zabarwiła jego zęby, w które był wielokrotnie bity.

– Myślisz, że możesz mnie uciszyć? – Roześmiał się. – Ojczy, zgadnij kim jest nasza mała Trace? Powinieneś wiedzieć. W końcu zabiłeś jej rodziców.

– Co? – De Lange zbladł i rozdziawił usta na swojego syna. – O czym ty do diabła pleciesz?

– To koniec. Nie jestem głupi. – Phoenix splunął. – Wystawiłeś ich. Wiem wszystko a teraz wiedzą i oni.

– Ja nie... – Jego ojciec powtarzał, ale jego słowa zostały uciszone przez odgłos pistoletu.

Pobiegłem w jego stronę, mój mózg pędził tysiąc mil na minutę. Kto pociągnął za spust? Kiedy odwróciłem się zobaczyłem Franka z pistoletem w powietrzu. O cholera.

– To koniec. – Frank powiedział ochryłym głosem.

Phoenix śmiał się ze swojej pozycji na ziemi, krew ściekała mu z brody.

– To jest dalekie od końca. Masz pojęcie co właśnie zrobiłeś?

– Zabiłem człowieka, który zamordował mojego syna! – Frank krzyknął.

– Kłamałem. – Phoenix się wyszczerzył. – A teraz nigdy się nie dowiesz. Tak przy okazji, gratulacje za zabicie jedyne go człowieka, który stał mi na drodze do bycia bossem. Właśnie kupiłeś mi wolność.

– Chyba cię pogięło! – Nixon wystąpił do przodu, ale Frank uniósł rękę by go powstrzymać.

– Wojna nadciąga. – Faust powiedział z kąta. On to wiedział, ja to wiedziałem, wszyscy to wiedzieliśmy i wszyscy byliśmy tego świadkami.

Zmroziło mi krew. Tak bardzo walczyliśmy by ochronić Trace przed rodziną De Lange – do diabła, nawet przed jej własną rodziną.

Nawet mi przez myśl nie przeszło, że będziemy zmuszeni chronić ją przed nimi.

Przed oryginalnymi.

Tymi, którzy trzymali rozkazy.

Miałem wizję ojca Tex'a. Do diabła, niedobrze.

Ale co byłoby gorsze? Jeśli rodzina Nicosi złapała wiatr naszego upadku, naszego zaangażowania, a mają chrapkę by rządzić światem odkąd to nasza rodzina wykopała ich z kraju? Cholera.

– Sycylijczycy nadchodzą. – Phoenix śmiał się z ziemi.

– Niech bóg ma nas w swojej opiece. – Zakląłem i wyciągnąłem Trace z pokoju. Nie potrafiłem myśleć, nie potrafiłem reagować, nie potrafiłem czuć.

Mieliśmy przejebane.

I nie było takiego sposobu, takiej szansy, abyśmy wszyscy z tego wyszli żywi.

Tarce i ja nie odzywaliśmy się przez całą drogę powrotną na kampus.

Nixon był szefem, więc musiał zostać i pomóc posprzątać.... co zapewne oznacza umieszczenia dziadka Trace w ukryciu i błaganie reszty mężczyzn o milczenie.

Co pewne jak diabli się nie zdarzy z Phoenixem będącym nowym bossem.

Ponieważ po tym co zrobił Frank nie mogliśmy dłużej kontrolować Phoenixa; jego przyrodnym prawem było być głową rodziny, a on po prostu podał mu to na srebrnej tacy.

Trace odezwała się w końcu, kiedy bezpiecznie byliśmy w jej pokoju.

– Wojna? I Sycylijczycy?

Zakląłem i starałem się myśleć o sposobie aby jej to wyjaśnić i żeby zabrzmiało to mniej przerażająco niż w rzeczywistości było.

– Nasz rodzina... odpowiadaliśmy za utrzymanie pokoju przez ponad sto lat, Trace. Twój dziadek właśnie zastrzelił bossa De Lange z zimną krwią. Kto do diabła może wiedzieć co stanie się z Phoenix'em? Albo musimy go zabić albo kupić jego milczenie. Nie możemy tak po prostu chodzić sobie i strzelać do ludzi.

– No, rozumiem tą część. Ale nie jesteście Mafią? Mam na myśli...

Powiedziałem kilka wybranych słów i przeczesalem ręką włosy, chwytając za końce i lekko za nie szarpiąc.

– Trace, posłuchaj, najwyraźniej w ogóle nic nie kumasz. Nie chcesz tutaj Sycylijczyków. Do diabła, ja nawet nie chcę ich na Sycylii. Jeśli tu się znajdą i dowiedzą się o wszystkim co się dzieje! Kuźwa! – Kopnąłem łóżko z frustracji, rozstrzeliłbym je na pół jeśli miałoby mi to ulżyć.

– Ale się nie dowiedzą. Mam na myśli, że kto im powie?

Ona tak na serio?

– Trace, widziałaś wszystkich tych mężczyzn tam? Zdajesz sobie sprawę jak niektórzy z nich są zdesperowani dla pieniędzy albo dla dostania się na dobrą stronę jednego z oryginałów? Nie możesz kontrolować ludzi i pewne jak diabli, że nie możesz powstrzymać ich przed dbaniem o swoje dobro.

– Co to oznacza dla... dla nas wszystkich? – zapytała, upadając na łóżko z dąsem.

– To znaczy, że stawimy im czoła. Razem. – Nixon powiedział stojąc w drzwiach. Jedno oko zmieniało się na czarno–granatowo i krew lała mu się po policzku.

– Co się stało?

Nixon potrząsnął głową i się skrzywił.

– Nie martw się tym. Spakuj swoje rzeczy. Wyprowadzasz się.

– Wyprowadzam?

Zignorował Trace i spojrzał prosto na mnie.

– Znajdziesz torbę?

– Czekaj chwilę! – Trace wyrzuciła ręce w powietrze. – Nie możesz tak po prostu kazać mi się wyprowadzić!

– Trace... – Nixon ucisnął nasadę nosa. – ...twój dziadek i ja zdecydowaliśmy, że bezpieczniej będzie dla ciebie jak cały czas będziesz ze mną. Nie mogę non stop zakradać się do twojego akademika bo ludzie to w końcu zauważą. To po prostu nie jest bezpieczne.

– Więc teraz będę więźniem w domu mojego dziadka?

– Oczywiście, że nie. – Nixon się uśmiechnął. – Będziesz więźniem w moim.

Wymusnęło mi parsknięcie zanim mogłem je powstrzymać.

– Co to było? – Nixon na mnie warknął.

Łajdak. To naprawdę był czas aby bawić się w dom, dupku?

– Powietrze. – Kaszlnąłem. – Znalazłem torbę. – Podałem Nixonowi mały worek marynarski i zasalutowałem Trace. – Kocham cię Trace. Będę czekał u Nixona. Myślę, że najlepiej gdy my jeńcy wojenni będziemy się trzymać w kupie.

– Okej. – Pomachała mi na do widzenia, odprawiając mnie.

Tak po prostu.

CHAPTER 55 NIXON

PRZEKLAD: KLAUDIAAA90

KOREKTA: MONIAAA2712

POZWÓL MI WALCZYĆ Z NIMI DLA CIEBIE.

TRACE POWIEDZIAŁA CZĘŚĆ DO Chase'a i odwróciła się do mnie, oceniając moją krwawiącą wargę.

– Straciłeś rozum.

– Prawdopodobnie. – Przyciągnąłem ją w ramiona i westchnąłem. – Nie mogę znów cię stracić.

Przycisnęła twarz do mojej piersi i zaczęła miękko płakać.

– Boję się.

– Będę bał się z tobą – wymamrotałem, powtarzając słowa, jakie powiedziała mi, kiedy byłem małym dzieciakiem. – Będę się bać, dopóki nie będziesz się bać już więcej, dobrze?

– Dobrze.

– I ochronię cię przed tym wszystkim, Trace. Obiecuję.

– To głupie. – Roześmiała się w moją pierś. – Chłopcy nie mogą ochronić dziewczynek.

– Masz rację. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Jest odwrotnie, ponieważ ty uratowałaś mnie, Trace. Uratowałaś mnie, kiedy miałaś sześć lat i ratujesz mnie teraz.

– Robiąc, co?

– Zostając przy życiu... i pozwalając mi uratować ciebie.

– Głupie dziewczynki. Zawsze potrzebujemy ratunku.

– Głupi chłopcy, zawsze skaczemy na szansę, aby to zrobić. – Walczyłem ze łzami gniewu, łzami zemsty, łzami złości, że moja cenna dziewczyna, mogłaby znosić piekło z moich rąk. To nigdy nie powinno pójść w ten sposób... nigdy.

– Kocham cię. – Pocałowała moje usta.

– Ja też cię kocham. – Odpowiedziałem miękkiem pocałunkiem. – Teraz, spakujmy się. Wygląda na to, że będziemy mieć mnóstwo czasu na pizama party przez następne kilka miesięcy.

– Jej. – Wywróciła oczami.

– I... – Błysnąłem bezwstydnym uśmiechem. – Może znajdziemy trochę czasu do pracy nad tym całym celem, który masz przed śmiercią.

– Jakim celem? – Jej brwi złączyły się razem w dezorientacji.

– Tym celem. – Zmierzyłem ją wzrokiem. – No wiesz, o tym, żeby nie umierać jako dziewczica.

– Dupek. – Rzuciła poduszką w moją głowę i roześmiała się bez tchu.

– Hej, ja tylko oferuję pomoc z twoją listą!

Mo wpadła do pokoju.

– To prawda? – Patrzyła między mnie i Trace i znów na mnie, czekając aż potwierdzę brzydką prawdę.

Skinąłem.

Zamknęła oczy i wypuściła ciężkie sapnięcie.

– Oni przyjdą po nas wszystkich.

– Wiem. – Podszedłem do Mo i pociągnąłem ją do uścisku. – Ale będziemy gotowi.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Wyciągnąłem rękę do Trace.

Owinęła się wokół mnie i dołączyła do uścisku.

Zabawne, pierwszego dnia szkoły jedyną rzeczą, o jakiej byłem w stanie myśleć, to jak do diabła mam się pozbyć nowej z mojego życia.

A teraz?

Teraz, będę walczył jak diabli, żeby utrzymać ją w nim.

Utrzymać ją przy życiu.

Utrzymać przy życiu moją siostrę.

I utrzymać mojego najlepszego przyjaciela z dala od jedynej dziewczyny, która ma moc aby wszystko zmienić.

CHAPTER 56 CHASE

PRZEKŁAD: NIUXI
KOREKTA: MONIAAA2712

OSTATECZNE ODLICZANIE

Każda osoba ma taką chwilę kiedy czas staje.

Ja właśnie doświadczyłem swojej. Zabawna część? Niemal ją przegapiłem. To było tak obce uczucie, że minąłem ją jakbym miał niski poziom cukru we krwi – jak byłbym ospały.

Ciężkie nogi, trudności z oddechem kiedy szedłem przez kampus do swojego auta.

Wiatr się zerwał, kilka liści zatańczyło wokół trawy, wirując u moich stóp. Uniosłem wzrok.

Ona szła w moim kierunku.

Serce waliło mi w piersi.

Jak to możliwe, że sama tylko czyjaś obecność sprawia, że robię się oniemiał.

Trace miała na sobie buty ode mnie. Owinęła swoją czarną, skórzaną kurtkę ciasno wokół swojego ciała i nie przestawała iść przed siebie.

Gdzie do diabła była jej ochrona? Zostawiłem ją w Nixona bardzo sprawnych rękach przez ostatnią godzinę. A teraz była sama.

– Hej. – Zawołałem, mój głos był cichy, ochrypli.

– Hej.

Jej uśmiech rozświetlił mój świat, jak wszystko inne co zrobiła. Czułem spokój będąc przy niej – jakby chmura pokoju zstąpiła na wojnę szalejącą we mnie.

Wizje zdrady tańczyły w mojej głowie kiedy patrzyłem jak wdycha i wydycha powietrze, nie mając pojęcia, że jedynie myśl, że ona oddychała tym samym powietrzem co ja... spychała mnie na krawędź, sprawiała, że chciałem wybierać. Sprawiała, iż chciałem zmusić ją do wyboru.

Nie to żeby w ogóle miała pojęcie, że był jakiś wybór w pierwszej kolejności.

Ta część była do bani. Ona nie wiedziała. Nie miała szalonego pojęcia, że byłem człowiekiem opętanym, w obłądnie, chorym na nią.

– Gdzie jest Nixon? – zapytałem spokojnie.

– Och, ma zjawić się po mnie za kilka minut. – Przewróciła oczami. – Muszę i tak zabrać trochę wygodniejszych butów.

– Mówisz, że moje buty są do niczego? – Udawałem urażonego i zaproponowałem jej moje ramię.

Przewracając oczami, wzięła mnie pod rękę i roześmiała się.

– Nie. Twoje buty wymiatają. No coś ty, to oryginalne Win'y!

– Kpisz sobie ze mnie?

– To zależy. Czy jesteś w nastroju do droczenia się i czy właśnie kogoś zastrzełeś?

Roześmiałem się.

– Tak... i tak.

– Tak i tak?

– Jestem w nastroju do żartów. – Przechyliłem głowę w jej stronę i puściłem oczko. – I nie zastrzełem nikogo, ale to całkiem możliwe, że był w to zaangażowany nóż, sporo krwi, przemoc, która sprawia, że dorosły facet tonie we łzach – no wiesz, typowy dzień w życiu Chase'a.

– Cóż... – Westchnęła. –... przynajmniej nie doprowadzasz dziewczyn do płaczu.

– Ałć skarbie, jeśli płaczą to nie dlatego, że są smutne.

– Ze strachu? – Zgadywała.

– Z przyjemności – wyszeptalem, przekraczając swoje granice. Skreślcie to – szalenie przeskakując granice i przyciągając ją bliżej do swojego ciała tak, że dzieliliśmy wspólne serce.

Jej brwi wystrzeliły w górę.

– Jeśli Nixon cię zobaczy znowu będzie ci groził.

– Zostaw Nixona mnie. – Całe droczenie się opuściło mój głos.

Uśmiech zniknął z twarzy Trace.

– Dobrze się czujesz?

Nie. Nie czułem się dobrze. Byłem pogrążony w bólu. Moje serce roztrzaskało się o klatkę piersiową, zadając mi cholerny ból.

– Zawsze się dobrze czuję – skłamałem.

– Chase... – Trace wyciągnęła dłoń i objęła nią mój policzek.

Jej palce parzyły mnie – zmieniały od środka.

–...czy to staje się zbyt trudne dla ciebie? Bycie moim osobistym ochroniarzem? Nixon coś mówił o...

Jej głos zamarł.

– Co szef mówił? – Zawinałem ramiona wokół niej i wymusiłem uśmiech.

– Że ty... – Pokręciła głową. – Wiesz co? Mniejsza z tym. Jesteśmy przyjaciółmi, tak?

– Najlepszymi... – Następne kłamstwo.

– To dobrze. – Westchnęła. – Obiecasz mi coś?

– Cokolwiek.

– Nigdy nie odejdziesz bez pożegnania.

– Kto mówi, że odchodzę? – Zatrzymałem się i przyciągnąłem ją bliżej do siebie.

– Tylko, że... – Jej oczy skupiły się na ziemi i wzruszyła ramionami. – Nie jestem pewna. Mam tylko to dziwne uczucie, kiedy jestem w pobliżu ciebie, że jesteś jakieś pięć sekund od tego, żeby ci odbiło albo po prostu... od odejścia.

Kochałem ją.

Kochałem ją.

Kochałem ją.

Zastanawiałem się jak długo mogłem powstrzymywać się zanim zrujnuję wszystko – zanim byłaby w stanie poskładać moje olbrzymiaste puzzle do kupy.

– Nie jestem durniem Trace. Nigdy nie zostawiłbym cię bezbronnej, nie wspominając już, że bez pożegnania.

Wypuściła oddech.

– To dobrze.

– Wiec co z Nixonem zamierzacie robić?

– To niespodzianka. – Jej twarz się rozświetliła. – Ale mam podejrzenia, że ma to coś wspólnego z samoobroną, szczególnie po tym fiasku z ubiegłego tygodnia.

Fiaskiem nazywa ukrywanie się swojego dziadka i konieczność zamieszkania w Nixonowskim domu grozy.

– Ach rozumiem. – Bo naprawdę rozumiałem.

– W każdym razie fajnie będzie mieć trochę czasu dla siebie.

– No. – Westchnąłem.

Trace okręciła pasmo włosów wokół palca i wtedy wydarzyła się druga część tej chwili, kiedy moja wyobraźnia zaczęła szaleć z nadziei.

Spędziłem z nią więcej czasu niż on.

Kochałem ją bardziej. Ona tylko nie wiedziała o tym.

Mógłbym ją chronić.

Mógłbym ją ocalać.

A w zamian – ona ratowałaby mnie.

Prawda? Czy nie tak działa miłość?

Przygryzła swoją dolną wargę kiedy spojrzała na akademik i położyła sobie ręce na biodrach.

Zastanawiałem się czy Nixon wiedział, że taką pozę przybierała kiedy miała lenia i nie chciało jej się chodzić po schodach.

Zastanawiałem się czy wiedział, że za każdym razem kiedy przygryza dolną wargę to znaczy, że nad czymś się głowi.

Zastanawiałem się czy zdawał sobie sprawę z tego, że Trace nie znosiła tamiasów ale kochała wiewiórki albo, że uważała, iż kolor żółty jest irytujący albo, że deszcz sprawia, że jest szczęśliwa.

To były rzeczy jakie wiedziałem – znałem je sercem tak jak znałem jej zapach, jej ulubione rzeczy. I nienawidziłem tego, nawet jeśli on wiedział mniej, to zawładnął nią w sposób w jaki mnie nigdy nie będzie dany.

– Lepiej pójdę się przebrać. – Trace przeszkodziła moim myślom. – Dzięki Chase.

Rzecz w zwolnionym tempie znów się wydarzyła – chwila w której nie odsunąłem się, kiedy ona stanęła na palcach i umieściła pocałunek na moim policzku.

Pół cała. I nasze usta by się dotknęły.

Zamknąłem oczy, a jej wargi ociągały się na mojej gorącej skórze.

Kiedy się odsunęła niemal przekląłem Nixona i pchnąłem ją na ceglasty mur.

W zamian, dałem chwili przeminąć.

Drugiej chwili.

Drugiej chwili w moim życiu z Trace, kiedy powinienem był zrobić coś inaczej.

Kiedy odchodziłem, zdałem sobie sprawę, że wszystko co z nią robiłem to poruszanie się w przeciwnych kierunkach.

Ale sprawy miały ulec zmianie.

Ponieważ następnym razem. W pełni go wykorzystam i Nixon po prostu będzie musiał stanąć do walki. Zmuszę go do walki, bo byłem już zmęczony pozwalaniem mu wygrywać walkowerem.

Więcej chwil nie przeminie – nie pozwolę na to.

Jeśli jej chce, będzie musiał udowodnić, że kocha ją nad życie – bo ja już wiedziałem, że ja tak właśnie ją kochałem.

KONIEC!

Przekładały dla was: Klaudia i Monika (Klaudiaaa90 & Niux1),

Korektą zajmowała się Monia (Moniaaa2712).

Nie życzymy sobie aby nasze tłumaczenie było wstawiane na inne chomiki, fora, strony o których nie mamy pojęcia, facebooki czy przesyłane meilem. Przerabianie zostawcie nam – zawsze można poprosić o inny format. Dziękujemy za wszelkie komentarze i mamy nadzieję, że zastosujecie się do naszej prośby odnośnie nierozprzestrzeniania naszych tłumaczeń dalej w sieci.

#DreamTeam #klaudiaaa90 #niux1 #moniaaa2712